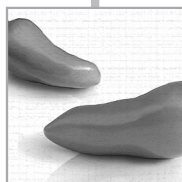


JĘZYKI IV RP

PODZIAŁY SPOŁECZNO-POLITYCZNE
W DYSKURSIE POLITYKI



Agnieszka Figiel

JĘZYKI IV RP

PODZIAŁY SPOŁECZNO-POLITYCZNE
W DYSKURSIE POLITYKI



Poznań 2009

KOMITET NAUKOWY SERII WYDAWNICZEJ
DOKTORATY WYDZIAŁU NAUK SPOŁECZNYCH UAM
JERZY BRZEZIŃSKI, ZBIGNIEW DROZDOWICZ (przewodniczący),
RAFAŁ DROZDOWSKI, PIOTR ORLIK, JACEK SÓJKA

Recenzent
prof. UAM dr hab. RAFAŁ DROZDOWSKI

Projekt okładki
ADRIANA STANISZEWSKA

Redakcja językowa i techniczna
IZABELA BARAN

© Copyright by AGNIESZKA FIGIEL, 2009

Publikacja finansowana z funduszy Instytutu Socjologii UAM w Poznaniu



Instytut Socjologii
Uniwersytet
im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu

ISBN 978-83-929763-0-1

WYDAWNICTWO NAUKOWE WYDZIAŁU NAUK SPOŁECZNYCH
UNIwersYTETU IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU
60-569 Poznań, ul. Szamarzewskiego 89c

DRUK: Zakład Graficzny UAM
ul. Wieniawskiego 1, 61-712 Poznań

Moim Rodzicom

SPIS TREŚCI

WSTĘP	9
Rozdział 1	
PODZIAŁY SPOŁECZNO-POLITYCZNE, CZYLI O (NIE)CHIRALNEJ WIZJI ŚWIATA	13
Podział społeczno-polityczny – charakterystyka pojęcia	13
Podziały społeczno-polityczne w perspektywie historyczno-porównawczej	16
1. Europa Zachodnia – Seymour Lipset i Stein Rokkan	17
2. Kraje postkomunistyczne: przypadek Polski – Mirosława Grabowska	19
Podziały społeczno-polityczne w perspektywie przemian systemów wartości	23
1. Koncepcja Ronalda Ingleharta	24
2. Koncepcja Scotta C. Flanagana. Diada: prawica-lewica	27
3. Koncepcje Herberta Kitschelta i Marka Ziółkowskiego	30
Podziały społeczno-polityczne – własna propozycja ujęcia integracyjnego	34
Rozdział 2	
JĘZYK, Dyskurs i POLITYKA	38
Dyskurs i jego typy	38
Dyskurs a propaganda polityczna i komunikowanie polityczne	39
W kierunku integracji pojęć dyskursu i komunikowania politycznego	46
Dyskurs polityki – źródła i typy komunikatów	55
1. Programy wyborcze	56
2. Dyskurs parlamentarny	58
3. Politycy i (tradycyjne) media	60
4. Blogi i mikroblogi	62
Rozdział 3	
WPROWADZENIE W METODOLOGIĘ BADAŃ	69
Przyjęta metoda badawcza	69
Uniwersum analizowanych dokumentów i zasady konstrukcji korpusu	71
1. Programy wyborcze	75
2. Debaty parlamentarne	75
3. Wywiady w prasie	77
4. Blogi	80
Struktura rozdziałów referujących wyniki badań	82

Rozdział 4	
WYMIAR HISTORYCZNY, CZYLI PROBLEM Z KOMUNISTYCZNĄ PRZESZŁOŚCIĄ POLSKI	84
Postkomunizm, postkomuniści i ludzie „Solidarności”	85
Lustracja, czyli sąd nad przeszłością	91
Lewica i prawica, czyli podział postkomunistyczny w klasycznym wydaniu	97
Podsumowanie	100
Rozdział 5	
WYMIAR EKONOMICZNY, CZYLI O SPOŁECZEŃSTWIE (NIE)RÓWNOŚCI	104
Obszary nierówności	105
Uprzywilejowani i upośledzeni	108
Polska solidarna vs. Polska liberalna	110
Podsumowanie	114
Rozdział 6	
WYMIAR KULTUROWY, CZYLI O KOŚCIELE, ABORCJI, HOMOSEKSUALIZMIE I EKOLOGII	118
Wartości chrześcijańskie vs. neutralność światopoglądowa	119
Spór o prawo do aborcji	126
O homoseksualizmie (nie)poprawnie politycznie	128
Ekologia, czyli Dolina Rospudy kontra obwodnica Augustowa	131
Podsumowanie	133
Rozdział 7	
WYMIAR POLITYCZNY, CZYLI JAK SILNE MA BYĆ PAŃSTWO	136
Idea silnego państwa	137
Zagrożenie dla silnego państwa: korupcja	140
Zagrożenie dla silnego państwa: media	143
Podsumowanie	146
Rozdział 8	
WYMIAR NARODOWO-EUROPEJSKI	149
Narodowo i patriotycznie, czyli co to znaczy kochać Polskę	150
Spór o relacje Polski z Unią Europejską	153
Podsumowanie	158
ZAKOŃCZENIE	160
ANEKS	171
Programy wyborcze – wykaz	171
Debaty parlamentarne – wykaz	172
Wywiady prasowe – wykaz	173
LITERATURA	192
WYKAZ STRON INTERNETOWYCH (bez publikacji elektronicznych)	201

WSTĘP

Do kanonu socjologicznych aksjomatów należy stwierdzenie, że żadne społeczeństwo nie jest jednorodne i homogeniczne. **Jednym ze sposobów opisu zróżnicowania społecznego jest koncepcja podziałów społeczno-politycznych.** Zakłada ona, że konflikty i spory występujące w całym społeczeństwie polaryzują także scenę polityczną danego kraju (Lipset, Rokkan 1967: 6). W ten sposób linie rozłamów społeczno-politycznych na poziomie ogólnospołecznym przekładają się na wymiary współzawodnictwa partyjnego w sferze polityki. Inaczej rzecz ujmując, to, co dzieli społeczeństwo, staje się także podstawą różnicowań między poszczególnymi partiami politycznymi. Oczywiście nie wszystkie konflikty znajdują swoje odzwierciedlenie w podziałach sceny politycznej, wobec czego istotne staje się pytanie o mechanizmy rządzące tym zjawiskiem.

W swojej książce zakładam, że scharakteryzowany wyżej proces nie jest wyłącznie jednokierunkowy. Partie nie tylko identyfikują osie podziałów społeczno-politycznych i odzwierciedlają je w swojej działalności, lecz aktywnie starają się zmieniać konfiguracje tychże podziałów poprzez minimalizowanie jednych, a eksponowanie innych. Owa aktywność partii wynika z kilku względów, a najistotniejszym jest konstytutywne dla demokracji przedstawicielskiej współzawodnictwo międzypartyjne. Partie zmuszone są konkurować o głosy wyborców, a walkę tę wygrywają te ugrupowania, którym uda się przekonać do siebie największą część elektoratu. Identyfikacja partyjna w tym ujęciu ma zarówno wymiar pozytywny (wskazanie na kwestie najważniejsze dla danej partii, czyli *o co walczymy*), jak i negatywny (wyraźne wskazanie politycznych oponentów, czyli *z kim walczymy*).

Opisywany przeze mnie w niniejszej pracy **proces konstrukcji i rekonstrukcji osi podziałów społeczno-politycznych** dokonuje się przede wszystkim na poziomie dyskursu publicznego, a zwłaszcza w tej jego części, która nazywana jest dyskursem polityki. Ów proces komunikacyjny przebiega między partiami a ich elektoratami, przy czym rolę ważnego pośrednika pełnią tu media oraz ośrodki badania opinii publicznej. Współcześnie, w związku z rozwojem nowych technologii (a zwłaszcza Internetu), staje się również nie tylko możliwe, ale i efektywne bezpośrednio komunikowanie się partii i elektoratów. Rodzi to nowe szanse dla

wszystkich aktorów sceny politycznej, a przed badaczami dyskursu otwiera nowe perspektywy analityczne.

Celem tej pracy jest przede wszystkim identyfikacja osi podziałów społeczno-politycznych, rekonstruowanych na podstawie dyskursu polityki. Przyjęta metoda badawcza i zakres analizowanego materiału sprawiają, że owe linie podziałów społeczno-politycznych można wskazać *bezpośrednio* dla elit politycznych i tylko *pośrednio* dla całego społeczeństwa. Tak więc, z zarysowanego wyżej dwukierunkowego schematu konstruowania i rekonstruowania osi podziałów między partiami politycznymi a społeczeństwem, w niniejszym opracowaniu *odczytuje* tylko jeden biegun: ten po stronie partii. By móc odtworzyć w sposób rzetelny także podziały społeczno-polityczne po stronie społeczeństwa (elektoratów), musiałabym rozbudować swój projekt badawczy o element ogólnopolskiego sondażu opinii, czego z wielu względów uczynić nie mogłam. Przyznaję ponadto, że ciekawsza, płodniejsza interpretacyjnie i – przede wszystkim – zaniebdywana do tej pory empirycznie na gruncie socjologii jawiła mi się *strona partyjna*.

Warto zaznaczyć w tym miejscu, że prezentowana książka jest pracą interdyscyplinarną, lokującą się na pograniczu socjologii, politologii, antropologii i językoznawstwa. Owo odwołanie się do dorobku kilku nauk, a nie ograniczanie się tylko do koncepcji socjologicznych, podyktowane jest przedmiotem moich dociekań. Wierzę, że interdyscyplinarność nie będzie stanowiła słabości tej pracy, a wręcz przeciwnie – pozwoli pełniej opisać i zanalizować interesujący mnie aspekt rzeczywistości społecznej.

Niniejsza książka składa się z dwóch części, a te – w sumie – z ośmiu rozdziałów. Pierwsza część stanowi prezentację szerokiego teoretycznego kontekstu, w jakim chciałabym umieścić swoje rozważania, i podstaw prowadzonych przeze mnie analiz empirycznych. I tak, rozdział 1 dotyczy sfery politycznej, natomiast rozdział 2 – sfery językowej. Stanowią one odrębne całości, a ich kolejność odzwierciedla hierarchię ważności problemów mojej pracy. Książka poświęcona jest bowiem przede wszystkim kwestii podziałów społeczno-politycznych, natomiast dyskurs jest w tym ujęciu polem (zapewne nie jedynym), na którym owa problematyka może być rozpatrywana. Tak sformułowane założenia wyznaczają jednocześnie pewien ogólny kształt analiz empirycznych prowadzonych w części drugiej. Interesować mnie bowiem będzie nie tyle to, jak kształtowany jest dyskurs i jakie różnice występują pomiędzy poszczególnymi rodzajami komunikatów, ale to, jak w ramach owego dyskursu *odnajdują się* poszczególne partie polityczne i w jaki sposób definiowane są linie podziałów społeczno-politycznych.

Rozdział 1 poświęcony jest, jak już wspomniałam, zagadnieniom związanym z polityką. Stanowi prezentację teorii, koncepcji, ujęć i definicji z obszaru problematyki podziałów społeczno-politycznych oraz jest przedstawieniem wybranych

koncepcji podziałów społeczno-politycznych, które posłużyły mi do skonstruowania własnego modelu teoretyczno-analitycznego, zaprezentowanego pod koniec tegoż rozdziału. Ów model teoretyczny stanowi zaś bezpośrednią podstawę przeprowadzonych analiz empirycznych i wyznacza strukturę rozdziałów referujących wyniki przeprowadzonych przeze mnie badań.

Rozdział 2 pracy stanowi prezentację zagadnień dobranych tak, by pokazać teoretyczne uwarunkowania analizy dyskursu, jako pewnego spojrzenia na społeczny aspekt języka i jako praktyki badawczej. Szczególnie istotny jest fragment poświęcony politologicznemu namysłowi nad językiem – ponieważ niniejsza książka dotyczy języka polityki, siłą rzeczy musiałam się odnieść do tez i koncepcji wchodzących w skład dotychczasowego dorobku tej właśnie dyscypliny. Jednocześnie jednak, ponieważ zajęłam się dyskursem, wskazuję, gdzie i kiedy politologiczne językoznawstwo rzeczony dyskurs pomijało na korzyść teorii komunikowania politycznego. Szczegółowej analizie składowych dyskursu poświęcony został ostatni fragment tegoż rozdziału. Prezentuję w nim te obszary dyskursu polityki, które stanowić będą źródło uniwersum dokumentów w analizie empirycznej.

Część druga pracy poświęcona jest tylko i wyłącznie prezentacji przeprowadzonych przeze mnie analiz empirycznych. Otwierający tę część rozdział 3 stanowi wprowadzenie w metodologię badań. Przedstawiam w nim szczegółowo założenia badawcze, procedurę badawczą oraz zasady konstruowania uniwersum i korpusu dokumentów. Kolejne pięć rozdziałów zawiera w sobie omówienie wyników badań, a poświęcone są kolejnym wymiarom występowania podziałów społeczno-politycznych, jakie składają się na przedstawiony przeze mnie model teoretyczno-analityczny. I tak, po kolei charakteryzuję wymiary: historyczny (przez pryzmat podziału postkomunistycznego), ekonomiczny (jako spór o charakter systemu gospodarczego, definiowany przez opozycję *Polska liberalna – Polska solidarna*), kulturowy (jako konflikt między wartościami tradycyjnymi a postmaterialistycznymi), polityczny (gdzie oś podziału wyznacza spór o zakres kontroli państwa nad życiem obywateli) oraz narodowo-europejski. W każdym wymiarze podziałów społeczno-politycznych starałam się wskazać najbardziej charakterystyczne dla niego wątki dyskursu oraz umieścić swoje rozważania w szerszym kontekście historycznym.

Książkę zamyka podsumowanie, czyli syntetyczna interpretacja uzyskanych wyników przeprowadzonej analizy dyskursu, w której przedstawiam także światopoglądowe profile wybranych partii politycznych, wykreślone w wymiarach analizowanych podziałów społeczno-politycznych.

Prezentowana publikacja powstała na podstawie rozprawy doktorskiej pt. *Podziały społeczno-polityczne. Analiza wybranych wątków polskiego dyskursu polityki w latach 2005-2007*, napisanej przez Autorkę pod kierunkiem prof. dr. hab. Marka Ziółkowskiego i obronionej 23 marca 2009 r. w Instytucie Socjologii UAM w Poznaniu.

Nieznaczące fragmenty stały się ponadto podstawą następujących publikacji:

- *Podziały społeczno-polityczne we współczesnej Polsce. Analiza dyskursu polityki na przykładzie wybranych partyjnych programów wyborczych z lat 2001 i 2005*, [w:] Rafał Drozdowski (red.), *Końce i początki. Socjologiczne podsumowania, socjologiczne zapowiedzi*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2007;
- *Głusi i język migowy – spór o język i kulturę*, „Kultura i Społeczeństwo” nr 1/2009.

Rozdział 1

PODZIAŁY SPOŁECZNO-POLITYCZNE, CZYLI O (NIE)CHIRALNEJ WIZJI ŚWIATA

Podział społeczno-polityczny – charakterystyka pojęcia

Pojęcie *podziału społeczno-politycznego* po raz pierwszy pojawia się w pracy Seymoura Lipseta i Steina Rokkana poświęconej przemianom systemów partyjnych (1967). Niestety, sami autorzy nie określili precyzyjnego *definiens* nowego terminu, co okazało się być brzemienne w skutki. *Podział społeczno-polityczny* należy bowiem do tej samej kategorii pojęć, co *demokracja* czy *klasa społeczna* – istnieje ogólne wyobrażenie o treści tych pojęć (na zasadzie: *każdy wie, o czym mowa*), ale trudno o jedną precyzyjną definicję. Zamieszanie w polskiej socjologii czy politologii potęguje fakt, iż oryginalny angielski termin *cleavage* jest rozmaicie tłumaczony: jako „rozłam”, „podział socjopolityczny” czy „podział społeczno-polityczny” (por. Herbut 1996; Markowski 2000; Grabowska 2004). W swojej książce zdecydowałam się na stosowanie tego ostatniego pojęcia, gdyż nie uważam – w przeciwieństwie np. do Radosława Markowskiego – by *cleavage* stanowiło nieprzekraczalną i hermetyczną granicę pomiędzy pewnymi grupami społecznymi, a takie właśnie znaczenie sugerowałoby używanie słowa „rozłam”. Ponadto w moim ujęciu *cleavages* nie są trwałe, *zamrożone*, by odwołać się do terminologii Lipseta i Rokkana, lecz podlegają ciągłym przekształceniom i modyfikacjom.

Wprawdzie Lipset i Rokkan nie zdefiniowali precyzyjnie pojęcia *podziału społeczno-politycznego*, ale wskazali pewien kierunek interpretacji. Uznali oni, że interesują ich

konflikty i kontrowersje powstające z wielości relacji zachodzących w strukturze społecznej, lecz jedynie niewiele z nich polaryzuje system. (...) Istnieje hierarchia podstaw podziałów, a ich uszeregowanie według kryterium politycznej istotności różni się nie tylko w poszczególnych systemach, lecz także jest zmienne w czasie. (Lipset, Rokkan 1967: 6)

Kolejne pojawiające się w literaturze przedmiotu interpretacje pojęcia *podziału społeczno-politycznego* kładły nacisk przede wszystkim na jego politologiczny aspekt (por. między innymi Rae, Taylor 1970; Bartolini, Mair 1990). Wyróżnienie podziałów społeczno-politycznych było o tyle istotne, o ile stanowiło to pomoc w interpretacji konstytuowania się i przemian systemów partyjnych. Najpierw szukano uwarunkowań głosowania determinowanego podziałami (*cleavage-based voting*) i najczęściej odwoływano się do zróżnicowania klasowego, rzadziej uwzględniając czynniki religijne, rasowe czy miejsce zamieszkania. Istnieje także spora liczba prac empirycznych, w których poprzez wyniki wyborów starano się orzekać o wyrazistości i trwałości struktury klasowej społeczeństwa (na świecie np.: Clark i Lipset 1991; Lijphart 1981; w Polsce m.in.: Domański 1999; Kozyr-Kowalski 2000).

Pod koniec XX wieku pojawiają się w socjologii polityki i politologii uwagi o zaniku głosowania determinowanego podziałami. Radosław Markowski (2000) wskazuje pięć prawdopodobnych przyczyn tego zjawiska. Po pierwsze, postępująca złożoność systemu społecznego powoduje, że jednostki występują jednocześnie w kilku rolach, wynikających z odmiennych afiliacji społecznych. Po drugie, znikają różnice między wsią i miastem, a także dysproporcje ekonomiczne między poszczególnymi grupami społecznymi. Po trzecie, zmienia się także struktura społeczna – dotychczas funkcjonujące klasy zostają zastąpione przez nowe formacje (np. narodziny tzw. *nowej* klasy średniej czy kognitariatu). Po czwarte, umacniają się wartości postmaterialistyczne, co godzi w tradycyjne pojmowanie podziałów klasowych, jako zróżnicowania o podłożu ekonomicznym. Po piąte wreszcie, istotne jest także upowszechnianie się modelu *catch-all party*, który powoduje, że zacierają się różnice ideologiczne między poszczególnymi partiami politycznymi.

Sprowadzanie podziałów społeczno-politycznych do roli tylko i wyłącznie czynnika determinującego głosowanie jest zbyt dużym uproszczeniem. Wyniki głosowań mogą stanowić bodaj co najwyżej jeden ze wskaźników podziałów społeczno-politycznych istniejących w danym społeczeństwie – wskaźnik dość łatwy do zoperacjonalizowania, zbadania i interpretacji, czym pośrednio można tłumaczyć jego popularność na gruncie politologii. Socjologiczne ujęcie podziałów społeczno-politycznych powinno jednakże zmierzać raczej ku odkryciu i zdefiniowaniu warunków, jakie przyczyniają się do powstawania podziałów, zależności, dzięki którym pewne podziały zyskują na znaczeniu, a inne odchodzą w społeczny niebyt, a także roli, jaką podziały społeczno-polityczne pełnią w organizowaniu się sceny politycznej i w szeroko pojętym życiu społecznym danej zbiorowości.

Mamy bowiem do czynienia z następującym szeregiem zależności: pewne zdarzenia historyczne stają impulsem dla procesów zmiany społecznej, procesów bynajmniej nie powierzchownych, ale prowadzących do głębokich przeobrażeń w strukturze społecznej i do ponownego zdefiniowania niektórych jej elementów. W konsekwencji prowadzi to do sformułowania wielu problematycznych kwestii

związanych z ową zmianą, z zainicjowanymi przez nią przekształceniami, oraz odpowiadającego tymże problemom katalogu możliwych rozwiązań w skali mikro- i makrosocjalnej. W tym miejscu ujawniają się – posługując się terminologią Lipseta i Rokkana – *konflikty i kontrowersje*, wokół sformułowanych problemów i wokół proponowanych rozwiązań. Powstaje zarys podziału społeczno-politycznego: zarówno na poziomie całego społeczeństwa (jako zmienna różnicująca światopogląd), jak i w sferze polityki (jako podstawa kształtowania się wymiarów współzawodnictwa międzypartyjnego, tożsamości partii politycznych i katalogu politycznych recept na sprawowanie władzy w państwie).

To, co najciekawsze w problematyce podziałów społeczno-politycznych, dzieje się właśnie na styku społeczeństwa i osób/grup/instytucji politycznych (np. partii). Mamy bowiem do czynienia z procesem dwutorowym. Z jednej strony partie polityczne *odczytują* podziały już ukształtowane w społeczeństwie i we własnych przekazach mocniej akcentują te, które sprzyjają doraźnej walce politycznej i kształtowaniu własnej tożsamości, a pomijają te, które są w danej sytuacji nieważne, nieistotne, niekorzystne. Z drugiej zaś strony, partie mogą w pewien sposób *wywoływać* podziały społeczno-polityczne, nie tyle poprzez stwarzanie nowych linii podziałów w społeczeństwie, co poprzez przypominanie podziałów z końca hierarchii ważności i nadawanie im odpowiednio wyższej rangi. Procesy *odczytywania* i *wywoływania* podziałów przez partie polityczne występują symultanicznie, stanowiąc dodatkowy czynnik, poza kontekstem zdarzeń historycznych, co sprawia, że sieć podziałów społeczno-politycznych nie jest stabilna.

Najkrócej więc rzecz ujmując, podział społeczno-polityczny jest linią graniczną pomiędzy dwoma poglądami, dwiema orientacjami światopoglądowymi. Podział społeczno-polityczny oznacza także sposób, w jaki kształtowana i redefiniowana jest tożsamość rozmaitych grup społecznych. Dużą rolę odgrywa tu Baumanowska zasada, że każde *my* określane jest przez funkcjonowanie grupy *oni*, a każde *oni* może istnieć tylko dzięki *my* (Bauman 1996: 48). Koncepcja podziałów społeczno-politycznych w takim ujęciu byłaby wyrazem chiralnej wizji rzeczywistości – wizji świata podzielonego na pół. Jest to jednak moim zdaniem zbyt proste uproszczenie.

Wydawać by się bowiem mogło, że podziały społeczno-polityczne to opis rzeczywistości poprzez kolejne dychotomie. Tymczasem, według mnie, każdy podział społeczno-polityczny nie jest prosto i wyraźnie wytyczoną granicą pomiędzy dwoma poglądami, nie jest rezerwuarem odniesień dla dwóch tylko jasno określonych tożsamości. Tu i ówdzie linia podziału załamuje się, zniekształca, rozbija na kolejne problemy, wskazując na niejednoznaczności. W rezultacie mamy do czynienia tylko z dość ogólnie wytyczoną granicą podziału społeczno-politycznego, wygenerowanego przez istotną społecznie kwestię czy zdarzenie o wielkiej doniosłości historycznej, natomiast w ramach tegoż podziału istnieje cały szereg *podpodziałów*, odpowiadających sprawom pomniejszych. Co więcej, żaden

podział społeczno-polityczny nie istnieje samodzielnie – nie sposób rozpatrywać go oddzielnie, nie odwołując się do innych podziałów, nie wskazując sieci powiązań, relacji i wzajemnych wpływów. W rezultacie mamy do czynienia ze strukturą dość labilną i podlegającą nieustannej, aczkolwiek dość powolnej, dekompozycji.

W niniejszym rozdziale chciałabym zaprezentować najważniejsze koncepcje teoretyczne dotyczące podziałów społeczno-politycznych, zaczynając od omówienia dwóch perspektyw ujmowania podziałów społeczno-politycznych: historyczno-porównawczej i odnoszącej się do przemian w systemach wartości, a kończąc na próbie przedstawienia własnej koncepcji integracyjnego spojrzenia na problematykę podziałów społeczno-politycznych.

Perspektywa historyczno-porównawcza reprezentowana jest przez klasyczne ujęcie podziałów, sformułowane przez Seymoura Lipseta i Steina Rokkana, a reinterpretowane następnie przez Mirosławę Grabowską¹. Z kolei perspektywa odnosząca się do przemian w systemach wartości bierze swój początek w Inglehartowskiej koncepcji przejścia od materializmu do postmaterializmu. Następnie przywołane zostaną przeze mnie nawiązania do owej koncepcji autorstwa Scotta C. Flanagana, Herberta Kitschelta i Marka Ziółkowskiego. Zwrócenie uwagi na zmiany w systemach wartości nie oznacza oczywiście rezygnacji z odniesień historycznych. Zarówno jedna, jak i druga perspektywa wskazują na te procesy zmian społecznych, które stały się podstawą do wykształcenia się określonego rodzaju podziałów społeczno-politycznych i które definiują możliwe opcje światopoglądowe.

Wszystkie wymienione teoretyczne propozycje stanowią dla mnie pewien punkt odniesienia, szkicowo zarysowaną mapę możliwych do zidentyfikowania w społeczeństwie podziałów społeczno-politycznych. Chciałabym ową mapę uzupełnić o bardziej szczegółowe kwestie, wskazując na wzajemne związki pomiędzy tak wyznaczonymi podziałami społeczno-politycznymi. Stąd właśnie moja własna propozycja układu podziałów społeczno-politycznych.

Podziały społeczno-polityczne w perspektywie historyczno-porównawczej

Perspektywa historyczno-porównawcza jest chronologicznie wcześniejsza i należy do tradycyjnego, *twardego* sposobu ujmowania podziałów społeczno-politycz-

¹ Chciałabym w tym miejscu zaznaczyć, że ową historyczną interpretację koncepcji Lipseta i Rokkana zawdzięcam właśnie Mirosławie Grabowskiej, której książka *Podział postkomunistyczny. Społeczne podstawy polityki w Polsce po 1989 roku* (2004) stanowiła dla mnie jedno z głównych źródeł inspiracji przy konstruowaniu własnego ujęcia podziałów społeczno-politycznych.

nych. Przyczyn takiej a nie innej konfiguracji możliwych osi sporów i konfliktów upatrywano w zdarzeniach historycznych, a stosunek do tychże wydarzeń stanowił początek rozłamów wewnątrz społeczeństwa.

1. Europa Zachodnia – Seymour Lipset i Stein Rokkan

Pismom Seymoura Lipseta i Steina Rokkana nauki społeczne zawdzięczają wiele: wspomniane pojęcie podziału społeczno-politycznego, *freezing hypothesis* oraz koncepcję kształtowania się systemów partyjnych i partii politycznych w Europie Zachodniej. Ponieważ pojęcie podziału społeczno-politycznego zreferowałam już w pierwszej części rozdziału, teraz chciałabym poświęcić więcej miejsca *macierzystej*, można by rzec, dla tego pojęcia teorii.

Według Lipseta i Rokkana trzy ważne wydarzenia wpłynęły na kształt podziałów społeczno-politycznych, a co za tym idzie na kształt systemów partyjnych, państw Europy Zachodniej. Owe wydarzenia to: (1) reformacja; (2) demokratyczno-narodowe rewolucje z przełomu XVIII i XIX wieku oraz (3) rewolucja przemysłowa (Lipset, Rokkan 1967: 36 i nast.). Reformacja i kontrreformacja określiły pozycję Kościoła wobec struktury władzy, przesądając o tym, czy bliższa była rządzącym wizja państwa wyznaniowego, czy świeckiego. Ponadto określony został wyznaniowy skład danego kraju. Posługując się klasycznym socjologicznym rozróżnieniem na trzy wymiary życia społecznego – kulturowy, gospodarczy i polityczny – stwierdzam, że przemiany, które przyniosła reformacja i kontrreformacja leżą na pograniczu sfer politycznej i kulturowej. W wymiarze politycznym, w zależności od tego, czy zwyciężyła reformacja czy kontrreformacja, różne były sojusze i opozycje zawierane między przedstawicielami Kościoła a różnymi grupami społecznymi. W sferze kulturowej natomiast wyznaczone zostały dwie tendencje: albo ściśle podporządkowanie obyczajowości i kultury Kościołowi, albo przyzwolenie na wolność kulturową.

Kolejne wymienione przez Lipseta i Rokkana wydarzenie – rewolucje narodowo-demokratyczne – również umiejscawia się na pograniczu wymiaru politycznego i kulturowego. W sferze kulturowej mechanizm był zresztą podobny jak w przypadku reformacji, z tym że miejsce Kościoła zajęło państwo. Kształtujące się demokratyczne państwo narodowe potrzebowało kultury podporządkowanej jednemu celowi: formowaniu w świadomości społecznej tożsamości narodowej. Używając terminologii Talcotta Parsonsa, można powiedzieć, że system społeczny, składający się do tej pory tylko z podsystemów gospodarki i polityki, odkrył rolę podsystemu integracji. Rewolucje narodowo-demokratyczne z przełomu XVIII i XIX wieku przyniosły zmiany także w sferze politycznej, a mianowicie wyzwoliły podział wokół dwóch modeli państwowości. Pierwsza uznaje państwo, nawiązując do rozróżnienia wprowadzonego przez Ferdynanda Tönniesa, za wspólnotę narodową; druga – za zrzeszenie obywatelskie.

Ostatnim istotnym wydarzeniem, według Lipseta i Rokkana, była rewolucja przemysłowa. Podział społeczno-polityczny przez nią wywołany lokuje się przede wszystkim w sferze gospodarczej. Rewolucja przemysłowa spolaryzowała społeczeństwo na – z grubsza rzecz ujmując – dwie grupy: właścicieli i pracodawców oraz pracowników najemnych. Oprócz konsekwencji ekonomicznych (rozwoj kapitalizmu jako projektu społecznego), rewolucja przemysłowa miała także swoje konsekwencje w wymiarze politycznym. Przede wszystkim przyczyniła się do umasowienia polityki, zwłaszcza poprzez rozwój wszelkiego rodzaju stowarzyszeń, organizacji i partii politycznych, które miały na celu reprezentowanie interesów robotników.

Gdyby spróbować odnieść koncepcję Lipseta i Rokkana do sytuacji we współczesnej Polsce, to można wyróżnić cztery główne granice podziałów społeczno-politycznych. Po pierwsze, jest to stosunek do roli Kościoła katolickiego w życiu politycznym i społecznym państwa. W obrębie tego podziału mieści się kilka pomniejszych sporów: o polityczne znaczenie Kościoła katolickiego, o prymat wartości chrześcijańskich i neutralność światopoglądową, o penalizację aborcji i równouprawnienie mniejszości seksualnych. Drugim głównym podziałem jest spór o rolę samego państwa – na ile ma to być struktura *rządząca* życiem społecznym, a na ile *zarządzająca* , gdzie wiele kwestii rozstrzyganych jest poprzez samoorganizowanie się obywateli. Trzeci podział odnosi się do kwestii narodowościowych – choć i tu istotne staje się zdefiniowanie roli państwa, a to ze względu na doniosłość sporu o tożsamość narodową, pozwolę sobie ten podział wyróżnić jako oddzielną linię konfliktu. Ostatni wreszcie podział społeczno-polityczny mieści się prawie całkowicie w sferze ekonomicznej i dotyczy postulowanej drogi rozwoju gospodarczego kraju, gdzie spectrum możliwych wyborów zawiera się między państwem socjalnym a państwem liberalnego kapitalizmu. Powyższe *spolszczenie* koncepcji Lipseta i Rokkana nie odzwierciedla jednakże całości problematyki polskich podziałów społeczno-politycznych, o czym będzie mowa w dalszej części rozdziału.

Integralną częścią koncepcji Lipseta i Rokkana jest *freezing hypothesis* , czyli hipoteza *zamrożonych systemów partyjnych* . Wbrew mylącej nieco nazwie hipoteza wprost odnosi się do trwałości podziałów społeczno-politycznych. Pierwsze sformułowania teoretycznych podstaw *freezing hypothesis* pojawiają się już pod koniec lat 50. XX wieku, gdy Lipset w *Homo Politicus* pisał, że

w każdej współczesnej demokracji konflikt między różnymi grupami wyrażany jest poprzez partie polityczne, które zasadniczo reprezentują „demokratyczny wyraz walki klas”. (Lipset 1995: 235)

Teoria *zamrożonych systemów partyjnych* wskazywała na stałość powiązań między sytuacją klasową jednostek a ich preferencjami wyborczymi (Jednaka 1995: 34). Według Lipseta i Rokkana w latach 20. XX wieku ukształtowały się ostatecznie

partie i systemy partyjne – i pozostały w takich konstelacjach aż do dziś, przy czym dla autorów *freezing hypothesis* „dziś” oznaczało lata 60. XX wieku. Przeprowadzana wówczas analiza zachowań wyborczych w krajach rozwiniętej demokracji wykazywała, że klasy wyższe skłonne są popierać partie prawicowe, a klasy niższe – partie lewicowe (por. Lipset 1995: 235; Domański 1999: 85). Prawicowość zwykle była definiowana przez hasła wolności rynkowej, swobód gospodarczych i zasad *laissez-faire*. Natomiast domeną lewicy były postulaty antyrynkowej opiekuńczości państwa (por. Antoszewski, Herbut, Jednaka 1993: 126; Grabowska, Szawiel 2001: 223).

Trafność *freezing hypothesis* była później wielokrotnie podważana. Rozwój społeczeństw zachodnich, następujące w drugiej połowie XX wieku zmiany ekonomiczne, kulturowe i polityczne miały znaczący wpływ na kształt systemów partyjnych w tychże państwach. Grabowska pisała nawet o *defrosting hypothesis*, czyli o hipotezie wielkiej zmiany (Grabowska, Szawiel 2001: 63). Argumentem podważającym *freezing hypothesis* może być także koncepcja Ronalda Ingleharta – o przejściu społeczeństw zachodnich od wartości materialistycznych do post-materialistycznych, a zwłaszcza jej późniejsze interpretacje autorstwa Scotta C. Flanagana i Herberta Kitschelta, do których jeszcze w swojej pracy powrócę.

2. Kraje postkomunistyczne: przypadek Polski – Mirosława Grabowska

Zreferowana w poprzednim punkcie koncepcja Lipseta i Rokkana formułowana była dla krajów Europy Zachodniej. W związku z tym pojawiła się uzasadniona wątpliwość, czy spostrzeżenia w niej zawarte można odnieść także bezpośrednio do innych krajów europejskich, zwłaszcza zaś do państw postkomunistycznych, w tym i Polski. Z wyzwaniem tym postanowiła zmierzyć się Mirosława Grabowska, która nie tyle przystosowała koncepcję Lipseta i Rokkana do warunków środkowoeuropejskich krajów postkomunistycznych, ile rozwinęła ją i uzupełniła.

Mirosława Grabowska (2004) do trzech wydarzeń historycznych, które ukształtowały współczesne podziały społeczno-polityczne (a które wymienili w swoich pracach Lipset i Rokkan), dołączyła czwarte: wprowadzenie i upadek komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej. Komunizm okazał się być źródłem nowych konfliktów i sporów, dzieląc społeczeństwo przede wszystkim na swoich zwolenników i oponentów. Rozłam ten przetrwał upadek komunizmu, przechodząc w podział postkomunistyczny.

Mirosława Grabowska przytacza kilka argumentów na poparcie swojej tezy o istnieniu podziału postkomunistycznego w społeczeństwie polskim. Po pierwsze, można ten podział odnaleźć w ukształtowanych, spójnych i aktywnych tożsamościach: postkomunistycznych oraz nie- lub antykomunistycznych. Tożsamości te związane są przede wszystkim z oceną minionego ustroju i procesu transformacji.

Osoby identyfikujące się z tożsamością postkomunistyczną skłonne są częściej pozytywnie wypowiadać się o Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a krytycznie o zmianach ustrojowych z 1989 roku. Ponadto niechętnie odnoszą się do pomysłu lustracji oraz sądenia aktywistów i funkcjonariuszy komunistycznego reżimu. Biegunowo odmiennymi przekonaniem odznaczają się osoby o tożsamości nie-/antykomunistycznej. Patrzą one krytycznie na poprzedni ustrój, popierają lustrację i eliminowanie z życia publicznego osób związanych z władzą komunistyczną, a zmiany zachodzące po 1989 roku oceniają jako niezwykle korzystne dla Polski.

Po drugie, podział postkomunistyczny i ukształtowane w jego wyniku tożsamości znajdują swoje odzwierciedlenie w preferencjach wyborczych. Osoby sympatyzujące z ustrojem komunistycznym, o tożsamości postkomunistycznej, w wyborach między rokiem 1989 a 2001 częściej głosowały na partie reprezentujące stronę postkomunistyczną, czyli – przy uwarunkowaniach polskiej sceny politycznej – na partie lewicowe. Natomiast osoby o tożsamości nie-/antykomunistycznej wybierały zazwyczaj partie o rodowodzie postsolidarnościowym, umiejscowione w centrum lub po prawej stronie sceny politycznej.

Po trzecie, podobny podział jak wśród wyborców funkcjonuje także wśród elit partyjnych. Do tej pory (czyli do roku 2004, gdy wydana została książka Grabowskiej) nie zdarzyła się koalicja zawarta ponad tym podziałem, między partią postkomunistyczną a postsolidarnościową. Miały miejsce jedynie przypadki *migracji* polityków do przeciwnego obozu, by wspomnieć tylko decyzję Barbary Labudy o podjęciu pracy w kancelarii prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego czy współtworzenie przez kojarzonego z lewicą Jerzego Hausnera Partii Demokratycznej². Warto zauważyć, że decyzje te spotkały się z krytyką obu stron podziału – jedni zarzucali zdradę, drudzy obawiali się wprowadzenia we własne szeregi *konია trojańskiego*.

Po czwarte, dowodem na istnienie podziału postkomunistycznego może być, według Grabowskiej, niestabilność i słabość partii postsolidarnościowych. Przez kilkanaście lat – do czasu powstania Socjaldemokracji Polskiej w 2004 roku – polska lewica postkomunistyczna stanowiła monolit. Natomiast postsolidarnościowe partie prawicowe szybko powstawały i znikwały, łącząc się w najrozmaitsze konfiguracje. Grabowska uzasadnia to zróżnicowanie instytucjonalnym wsparciem, jakie ugrupowania postkomunistyczne otrzymały na samym początku transformacji. Odziedziczyły one bowiem po swoich komunistycznych poprzedniczkach nie tylko zasoby materialne, ale i sieć powiązań społecznych. Natomiast partie post-

² Dla porządku należałoby dodać, że tuż po transformacji ustrojowej w 1989 roku powstała partia, w której spotkały się osoby o rodowodzie postkomunistycznym i postsolidarnościowym. Unia Pracy, bo o niej mowa, poza sukcesem wyborczym w 1993 roku, na polskiej scenie politycznej nie znaczyła jednak nigdy zbyt wiele, zawsze pozostając w cieniu większego „lewicowego brata”, Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

solidarnościowe powstawały właściwie od zera, bez rozbudowanych struktur lokalnych i wielkiego majątku partyjnego. Ponadto, jako twory nowe na scenie politycznej, musiały powoli budować swój wizerunek i partyjną tożsamość.

Po piąte, podział postkomunistyczny związany jest z religijnością i wyobrażeniem na temat możliwych relacji między Kościołem a państwem. Zarówno osoby o tożsamości nie-/antykomunistycznej, jak i partie o postsolidarnościowym rodowodzie, częściej są życzliwe Kościołowi katolickiemu. Przeciwnie – osoby o tożsamości postkomunistycznej i partie postkomunistyczne deklarują swoje nikłe przywiązanie do religii i domagają się ścisłego rozdziału państwa i Kościoła.

W koncepcji Mirosławy Grabowskiej wydaje się istotny jeszcze jeden fakt: podział postkomunistyczny istnieje niezależnie od etapu w historii Polski, zwane-go postkomunizmem. Zdefiniowanie tego, czym postkomunizm jest i jakie są jego ramy czasowe, nie jest zadaniem prostym³, tym bardziej że samo pojęcie nabrało w dyskursie publicznym zabarwienia ideologicznego i straciło niejako swoją historyczną obiektywność. Innymi słowy, rzeczownikiem *postkomunizm* polscy politycy i dziennikarze posługują się nie tyle, by zaakcentować *inność* czasu transformacji z komunizmu do demokracji, ale po to, by czas ten wartościować negatywnie. W rezultacie trudno jednoznacznie ocenić, czy postkomunizm w Polsce już się skończył, czy też jeszcze istnieje – bo jeśli nawet historycy, ekonomiści, politolodzy i socjolodzy ogłoszą, iż *obiektywne* czynniki wskazują na zakończenie historycznej fazy postkomunistycznej, to sam postkomunizm trwać jeszcze będzie w *subiektywnie* formułowanych tezach aktorów sceny politycznej, tezach dotyczących aktualnych wydarzeń i działań poszczególnych osób.

Wydaje się, że brak na razie w historii Polski mocnego akcentu, wydarzenia, które ukróciłoby spekulacje i pozwoliło na zasadzie powszechnie podzielanych racji stwierdzić, że ta faza historii – postkomunizm – jest już za nami. Bo nie jest takim wydarzeniem „afery Rywina”, skoro później odkryto jeszcze kilka afer, przy okazji których mówiono o powiązaniach (postkomunistycznych) polityków ze światem biznesu (afery: „starachowicka”, „PZU”, „Orlenu”); nie jest takim

³ Zwolenniczką tezy o zamkniętej fazie postkomunistycznej była np. Jadwiga Staniszkis. Według niej postkomunizm dobiegł końca w 1999 roku, kiedy to zakończyła się pierwsza faza transformacji. Pod koniec lat 90. XX wieku ostatecznie rozpada się postkomunistyczna oligarchia, zbyt słaba, by wytrzymać presję globalizacji. Ponadto wyczerpuje się formuła *kapitalizmu politycznego* – już nie da się dłużej funkcjonować w sferze gospodarczej, ignorując zasady wolnego rynku. Po trzecie, nastąpiły głębokie przeobrażenia państwa (rozpad sieci niejasnych powiązań politycznych; korozja instrumentów rządzenia posiadanych przez centrum, realizowanie państwowych zadań przez komercyjne agencje poza zasięgiem kontroli i koordynacji politycznej). Powstaje *zdepolityzowana demokracja*, wolna od ułomności demokracji postkomunistycznej (Staniszkis 2001: 249-251), aczkolwiek nadal niebędąca pełnowartościową demokracją. Jednak nawet przyznanie racji Staniszkis nie wyklucza – według Grabowskiej – tego, iż społeczeństwo polskie nadal doświadcza podziału postkomunistycznego.

wydarzeniem wejście Polski do Unii Europejskiej, skoro rok później Prawo i Sprawiedliwość wygrywa wybory pod hasłami walki z tym, co miało już być przeszłością: postkomunistycznym układem; nie są granicą także same rządy koalicji pod przewodnictwem PiS, skoro koniec jej znaczy „afera gruntowa” w Ministerstwie Rolnictwa. Ponadto, transformacyjny, procesualny, ewolucyjny charakter zmian zachodzących w Polsce wskazanie takiegoż wydarzenia wyklucza. Stąd wydaje się, że immanentną cechą polskiej transformacji jest *niedokonana rewolucja* – rewolucja inna od tych klasycznych: Wielkiej Francuskiej czy Październikowej; rewolucja bezkrwawa, niedoświadczona terrorem, ale też bez zdarzeń, które mogłyby zaakcentować koniec zmian.

Wracając zaś do tez Mirosławy Grabowskiej o podstawach podziału postkomunistycznego, warto byłoby się zastanowić nad tym, czy dziś, w 2009 roku, w pięć lat po opublikowaniu *Podziału postkomunistycznego...*, czynniki wskazujące na funkcjonowanie tegoż podziału nadal istnieją. Z punktu widzenia problematyki poruszanej w niniejszej książce, ważne dla mnie będą szczególnie dwie kwestie: nieprzekraczalności podziału *postkomunistyczne–postsolidarnościowe* przy zawieraniu koalicji wyborczych/parlamentarnych oraz stabilności i instytucjonalnej sile ugrupowań lewicowych. Wydarzenia na polskiej scenie politycznej każą bowiem zweryfikować obie tezy.

Po pierwsze więc, przed wyborami samorządowymi w 2006 roku stronnictwa z obu stron podziału (przede wszystkim postkomunistyczne SLD i postsolidarnościowa Partia Demokratyczna) stworzyły koalicję wyborczą Lewica i Demokraci, która z czasem stała się formą permanentnej politycznej współpracy tworzących ją ugrupowań. LiD startował z powodzeniem w wyborach parlamentarnych w 2007 roku i uzyskał 53 mandaty w Sejmie⁴. Koalicja co prawda rozpadła się pół roku później, a ponadto można by jej zarzucić, że stworzona została w odruchu ratunkowym przez partie na granicy śmierci politycznej, niemniej stanowi przykład przełamania podziału postkomunistycznego.

Po drugie, wydaje się, że rok 2004 stanowi graniczną datę, jeśli chodzi o strukturę polskiej sceny politycznej. Do tego bowiem czasu partie prawicowe faktycznie były słabsze instytucjonalnie od lewicowych, a co więcej: nieustannie dzieliły się i łączyły w coraz to inne konfiguracje. Z kolei lewa strona sceny stanowiła w zasadzie monolit: dominował Sojusz Lewicy Demokratycznej – najpierw jako koalicja, później jako jednolita partia. Początek XXI wieku przyniósł jednak znaczące zmiany. Powstały dwa duże ugrupowania, zagospodarowujące w zasadzie niepodzielnie wszystko od centrum w prawo: Platforma Obywatelska oraz Prawo i Sprawiedliwość. Z kolei lewica zaczęła się dzielić: z SLD najpierw „wypączkowała” Socjaldemokracja Polska, a następnie część działaczy obu partii

⁴ Źródło: Dane Państwowej Komisji Wyborczej, zamieszczone na stronie: <http://wybory2007.pkw.gov.pl/SJM/PL/WYN/M/index.htm> (dostęp: 09.09.2008).

współtworzyła Partię Demokratyczną. Kolejne wybory parlamentarne w 2005 i 2007 roku zmuszały partie lewicowe albo do walki o własną tożsamość i do osobnego startu w wyborach, albo do walki o polityczny byt i do zawierania koalicji wyborczych.

W mojej ocenie jednak owe wydarzenia nie podważają mimo wszystko samych podstaw podziału postkomunistycznego. Jego istnienie nie sprowadza się bowiem do potencjału koalicyjnego partii czy ich instytucjonalnej siły lub słabości. To tylko wskaźniki czynnika znacznie bardziej złożonego i mniej uchwytnego empirycznie: pewnej istotnej różnicy światopoglądowej (o której też zresztą pisała Grabowska), sprawiającej, że w Polsce 20 lat po transformacji nadal ważnym punktem odniesienia w kształtowaniu się sceny politycznej jest miniony ustrój.

Warto się jednak zastanowić, na ile koncepcja podziału postkomunistycznego *broni się* w odniesieniu do społeczeństwa jako całości. Istotną zmienną może się okazać wiek. Rodzi się bowiem pytanie, na ile dla osób urodzonych w drugiej połowie lat 80. XX w., a obecnie wkraczających w dorosłość, istotnym punktem odniesienia w budowaniu własnej tożsamości jest to, że kiedyś funkcjonował i upadł komunizm. Młodzi ludzie nie doświadczyli rzeczywistości peerelowskiej bezpośrednio, a znają ją jedynie poprzez lekcje historii i opowieści starszych pokoleń. Ich wiedza o komunizmie i pierwszych latach transformacji została ukształtowana w sposób odmienny niż wiedza ich rodziców czy dziadków. Trudno dziś określić, czy owa pokoleniowa różnica wpłynie znacząco na funkcjonowanie podziału postkomunistycznego. Prawdopodobne wydają się dwa scenariusze. Po pierwsze, stopniowe słabnięcie podziału postkomunistycznego, związane ze spadkiem istotności wspomnień o PRL-u w życiu kolejnych pokoleń. Po drugie zaś, redefinicja podziału poprzez zmitologizowanie pewnych jego składników – punktem odniesienia dla jednostek nie będzie bowiem *doświadczenie* komunizmu i postkomunizmu, a pewne *wyobrażenie* o tym, czym komunizm i postkomunizm były.

Podziały społeczno-polityczne w perspektywie przemian systemów wartości

Druga z analizowanych przeze mnie perspektyw ujmowania podziałów społeczno-politycznych za punkt wyjścia przyjmuje zmiany, które zachodzą w społecznym systemie wartości. Omawiana powyżej perspektywa, zawierająca koncepcje Lipseta i Rokkana oraz Mirosławy Grabowskiej, za najważniejsze przyjmuje zdarzenia historyczne i ich konsekwencje dla kształtowania się linii sporów i konfliktów społecznych. W kontekście zmian systemów wartości historia również odgrywa pewną rolę, ale istotniejsze są zmiany nie w instytucjach państwa i nie w strukturze społecznej, a w sferze świadomościowej. Innymi słowy, o ile perspektywa historyczna w łańcuchu przyczynowo-skutkowym, łączącym

zdarzenia historyczne z następującymi po nich zmianami w świadomości społecznej, interesowała się przede wszystkim pierwszym elementem (co się takiego stało i jakie są owego wydarzenia konsekwencje), to perspektywa zmian w systemach wartości koncentruje się na samych przekształceniach i dalszej ewolucji tak wytworzonych podziałów, mało miejsca poświęcając jednak przyczynom takiego właśnie stanu rzeczy.

Fundamentalna dla omawianej w niniejszym podrozdziale perspektywy jest przede wszystkim koncepcja Ronalda Ingleharta o przejściu od wartości materialistycznych do postmaterialistycznych – fundamentalna nie tyle dlatego, że sama wskazuje na możliwe linie podziałów społeczno-politycznych, a dlatego, że stanowi podstawę kolejnych teoretycznych rozważań, literalnie już odnoszących się do pojęcia *cleavages*. Dlatego w dalszej części podrozdziału chciałabym przywołać także trzy interpretacje koncepcji Ingleharta: autorstwa Scotta C. Flanagana, Herberta Kitschelta i Marka Ziółkowskiego, wybrane ze względu na interesujące mnie przełożenia między podziałami społeczno-politycznymi a afiliacjami partii politycznych.

Niejako przy okazji chciałabym również omówić kilka pojęć, które w klasyce politologicznej i socjologicznej stosowane są przy opisie zróżnicowań światopoglądowych w sferze politycznej – przywołane zostaną więc takie pojęcia, jak: *lewica i prawica, konserwatyzm, liberalizm, socjaldemokracja czy populizm*. Mam świadomość, że natura tychże pojęć jest dwojaka: z jednej strony, na gruncie nauk społecznych, istnieją ich precyzyjne i dokładne definicje; z drugiej zaś strony – w publicystyce, w potocznych rozmowach czy, szerzej rzecz ujmując, w powszechnej świadomości pojęcia te funkcjonują na zasadzie dość ogólnych i pojemnych znaczeniowo etykietek, drogowskazów, ułatwiających szybką orientację na politycznej mapie światopoglądów. W związku z tym, na potrzeby niniejszej pracy, chciałabym owe klasyczne pojęcia odsunąć na drugi plan. Nie jestem w stanie nie odwoływać się do nich wcale – ze względu właśnie na ich powszechne stosowanie w dyskursie publicznym – jednakże pojęcia te nie będą stanowiły dla mnie podstawy wyznaczenia linii możliwych podziałów społeczno-politycznych.

1. Koncepcja Ronalda Ingleharta

W 1971 roku ukazał się artykuł *The Silent Revolution In Europe: Intergenerational Change In Postindustrial Societies*, w którym Ronald Inglehart przedstawił pierwsze założenia swojej koncepcji. Sześć lat później opublikowana została książka, rozwinięcie tegoż artykułu: *The Silent Revolution: Changing Values and Political Styles among Western Publics* (1977). W ciągu kolejnych dwudziestu lat Inglehart wraz z zespołem prowadził kolejne badania na całym świecie, co pozwoliło mu na początku lat 90. XX wieku udoskonalić koncepcję, przez wprowadzenie do niej nowych elementów.

Punktem wyjścia koncepcji Ronalda Ingleharta jest teoria Abrahama Maslowa o hierarchizacji potrzeb i ich zaspokajania – od potrzeb fizjologicznych, przez potrzeby bezpieczeństwa, przynależności, uznania, estetyczno-intelektualne, do potrzeb samorealizacji (Ziółkowski 2000a: 117). Na tej podstawie sformułował dwie bazowe dla swojej koncepcji hipotezy: ‘hipotezę niedostatku’ (*scarcity hypothesis*) i ‘hipotezę socjalizacji’ (*socialization hypothesis*).

Hipoteza niedostatku głosi, iż „porządek wartości jednostki stanowi odbicie środowiska socjoekonomicznego: największą subiektywną wartość przypisuje się rzeczom, które są względnie trudno dostępne”. Inaczej rzecz ujmując: najcenniejsze dla jednostki jest to, czego w jej sytuacji życiowej brakuje – głodny będzie myślał o jedzeniu, samotny o towarzystwie, a bogacz o kolejnych ekscytujących rozrywkach. Według hipotezy socjalizacji „relacja pomiędzy środowiskiem socjoekonomicznym a systemem wartości jednostki nie polega na natychmiastowym dostosowywaniu się: występuje tu znaczące opóźnienie, ponieważ podstawowe wartości danej osoby w dużej mierze stanowią odbicie warunków panujących przed jej wejściem w dorosłe życie”. Inglehart zwraca tu uwagę na znaczenie socjalizacji pierwotnej i socjalizacji wtórnej w okresie adolescencji (nastoletniości). W tym właśnie czasie kształtują się podstawowe zręby jednostkowego systemu wartości, nieulegające w zasadzie zmianie przez resztę życia. Innymi słowy, ktoś wychowany w biedzie zawsze będzie bardziej cenił dużą kwotę oszczędności na koncie, pieniądze zainwestowane np. w nieruchomości, od mniej przyziemnych spraw, jak uprawianie kosztownego hobby (Inglehart 1997: 33).

Powyższe hipotezy mają według Ingleharta niebagatelne znaczenie podczas wyjaśniania przyczyn zmian zachodzących w rozwiniętych społeczeństwach (i w zasadzie tylko w nich). Gdy dorośnie pokolenie wychowane w dobrobycie, to zmienia się hierarchia wartości tegoż społeczeństwa. Potrzeby materialne zostały zaspokojone, więc zgodnie z teorią Maslowa, uwaga jednostek kieruje się w stronę zaspokajania potrzeb wyższego rzędu, takich jak poczucie przynależności, szacunek, satysfakcja intelektualna. Zmiana nie dotyczy jednak pokolenia rodziców – bo ono nie zaznało w młodości dobrobytu i w całym swoim życiu będzie postępować tak, jakby niedostatek wciąż trwał. Zmiana dotyczyć będzie pokolenia dzieci, które dorastając, nie zaznały biedy. Dlatego doświadczenie długotrwałego dobrobytu przekłada się – w skali całego społeczeństwa – na stopniowy spadek znaczenia wartości materialistycznych, a wzrost znaczenia wartości postmaterialistycznych z kilkunastoletnim opóźnieniem (por. Grabowska, Szawiel 2001: 231-233; Ziółkowski 2000b: 295). W sferze polityki zmiana jest jeszcze bardziej opóźniona – wszakże musi trochę czasu upłynąć, nim dzieci postmaterializmu dorosną, zasila szereg elektoratu, a potem same przejmą najważniejsze stanowiska w państwie. Oczywiście należy pamiętać także o tym, że kolejne okresy dobrobytu będą wzmacniać postawę postmaterialistyczną, a wystąpienie czasu niedoboru przyniesie częściowy powrót do materializmu.

Analizując zmiany zachodzące w społeczeństwach kapitalistycznych, Inglehart wyróżnił dwie grupy wspomnianych przed chwilą wartości: materialistyczne i postmaterialistyczne. Te pierwsze związane są z zapewnieniem poczucia fizycznego i ekonomicznego bezpieczeństwa. Wartości postmaterialistyczne to te, które stają się ważne po osiągnięciu przez ludzi bezpieczeństwa ekonomicznego i dlatego właśnie stają się ważne, bo to bezpieczeństwo zostało osiągnięte (Inglehart 1997: 35). Do 1971 roku Inglehart używał innej terminologii dla określenia wyróżnionych przez siebie typów wartości politycznych: *acquisitive* i *postbourgeois values*. Zmiana nomenklatury miała na celu podkreślenie, że wartości materialistyczne to bezpieczeństwo nie tylko ekonomiczne, ale i fizyczne (Siemieńska 1988: 147-148).

Wyniki badań zespołu Ingleharta potwierdzały spójność wyborów respondentów – osoby, które ceniły jedną z wartości postmaterialistycznych, w większości przypadków także pozostałe wartości z tego poziomu uznawały za ważne. Podobnie było w przypadku wartości materialistycznych – one również w zasadzie wybierane były konsekwentnie. Stąd można było respondentów podzielić na cztery typy: czystych materialistów, czystych postmaterialistów i dwa typy mieszane (stanowiące około połowy próby). Ingleharta najbardziej interesował występujący w danym społeczeństwie stosunek obu czystych typów w wyodrębnionych kohortach wiekowych (od 20 do 69 lat, przedziały co 5 lat). Porównując rozkłady odpowiedzi w kohortach w kolejnych falach badania, był w stanie rejestrować zmiany zachodzące w społecznym systemie wartości (Inglehart 2006).

W późniejszej rozszerzonej interpretacji przejście od wartości materialistycznych do wartości postmaterialistycznych traktowane jest przez Ingleharta jako jeden z elementów przejścia od nowoczesności do ponowoczesności. Inglehart zwraca uwagę, że tego typu zmiany nie mają charakteru linearnego, co więcej – cały proces jest bardzo złożony i wielowymiarowy. Oprócz wspomnianej zmiany hierarchii wartości dokonuje się także zmiana uznawanych przez społeczeństwo autorytetów. Miejsce tradycji, rodziny, religii zajmuje panowanie racjonalno-legalne sprawowane przez państwo i jego biurokrację. Zmiana ta interpretowana jest przez Ingleharta jako wskaźnik modernizacji. Natomiast przejście od wartości materialistycznych do postmaterialistycznych (czyli zastąpienie w jednostkowych działaniach motywacji zorientowanej na osiągnięcia motywacją maksymalizowania poczucia dobrostanu) traktowane jest jako wskaźnik postmodernizacji (Inglehart 1997: 7 i nast., 67 i nast.; Ziółkowski 2000a: 118).

Sytuacja Polski w kontekście koncepcji Ingleharta jest nieco skomplikowana. Jesteśmy państwem postkomunistycznym, więc nie dana była nam droga, którą przebyły kraje zachodnie. Podobnie jak w pozostałych państwach dawnego bloku wschodniego, z racji sytuacji gospodarczej, w Polsce dominują wartości materialistyczne. Towarzyszy im jednak bardzo duże, większe niż w innych krajach postkomunistycznych, znaczenie tradycyjnych źródeł autorytetu: religii, rodziny

i narodu⁵ (Inglehart 1997: 93). W tym sensie nie można mówić o tym, że w Polsce zaistniała modernizacja – autorytet państwa jest zbyt słaby, a samo państwo traktowane jest raczej jako adresat kolejnych roszczeń, a nie partner. Stąd zmiany zachodzące w Polsce przebiegają dwutorowo: z jednej strony jest to zmiana modernizacyjna (ku panowaniu racjonalno-legalnemu), a z drugiej – postmodernizacyjny wzrost znaczenia wartości postmaterialistycznych.

2. Koncepcja Scotta C. Flanagana. Diada: prawica-lewica

Koncepcję Ingleharta do wyjaśnienia nowego typu podziałów społeczno-politycznych w krajach ekonomicznie rozwiniętych wykorzystał Scott C. Flanagan (Flanagan 1980; a także Ziółkowski 2000a: 120-122). Co więcej, nawiązał on również do klasycznego wymiaru różnicowań społeczno-politycznych, jakim jest diada *prawica-lewica*. Najpierw więc kilka słów o tej właśnie linii podziałów.

Geneza diady *prawica-lewica* sięga czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej. W Stanach Generalnych (zwanych później kolejno: Zgromadzeniem Narodowym i Konstytuanta) reprezentanci różnych opcji politycznych, wywodzący się z różnych stanów i klas społecznych, zajmowali miejsca w określonych częściach sali. Po prawej stronie zasiadali przedstawiciele arystokracji i duchowieństwa (optujący za zachowaniem dotychczasowego porządku), a po lewej – deputowani reprezentujący mieszczaństwo, zwolennicy reform społeczno-gospodarczych. Tenże układ stał się podstawą do utożsamiania prawicy z ruchem zachowawczym, konserwatywnym, zaś lewicy z działaniami reformatorskimi, dążeniami do radykalnych nieraz zmian. Co istotne, w ciągu następnych dziesięcioleci owe pierwotne konotacje zostały zachowane, mimo że zmienił się kontekst historyczny. I tak, gdy na arenę polityczną wkroczyła walka klas, dawna arystokratyczna antyrynkowa prawica nadal opowiadała się za zachowaniem istniejącego porządku społeczno-gospodarczego, z tym że był to wówczas już porządek liberalnego kapitalizmu. Natomiast dawna burżuazyjna lewica optowała wtedy wciąż za radykalnymi zmianami, które w swej wymowie były jednakże zdecydowanie antyrynkowe, a zgodne z duchem komunizmu (Skarżyńska 2005: 60; Georgica 2007: 99-101).

⁵ Taka konfiguracja powoduje, że Polska – jako jedyny kraj – nie mogła być zakwalifikowana przez Ingleharta do jakiegokolwiek klasteru państw. Na sporządzonej przez Ingleharta mapie różnicowań najbliżej nam do Indii i Turcji (przedstawiciele klasteru państw Azji Południowej) i RPA (z klasteru państw afrykańskich). Owa nieprzystawalność sytuacji w Polsce i w pozostałych krajach postkomunistycznych każe zastanowić się nad celowością traktowania w badaniach socjologicznych np. Polski, Czech i Węgier jako państw do siebie podobnych. W świetle badań Ingleharta wyraźnie widać, że biorąc pod uwagę dominujący rys społecznego systemu wartości, te trzy kraje nie stanowią grupy jednorodnej i że poza wspólnym doświadczeniem komunizmu niewiele je łączy – a przynajmniej bliżej do siebie Czechom i Węgom niż Polsce do tych dwóch krajów.

Współcześnie podział sceny politycznej na prawicę i lewicę utrzymywany jest w większości krajów i stanowi dla wyborców jeden z podstawowych wskaźników postaw politycznych. Co ciekawe, przy zachowaniu konotacji: *konserwatywna prawica vs. reformatorska lewica*, przedmiot obrony, tudzież zmian, bliższy jest czasom walki klas niż Rewolucji Francuskiej. Współczesna prawica jest bowiem bastionem zwolenników wolnego rynku, a lewica opowiada się za opiekuńczą i socjalną rolą państwa. Jednak jest to tylko jeden z wymiarów zróżnicowania lewicowo-prawicowego, a mianowicie w sferze gospodarki. Opcje lewicowa i prawicowa różnią się bowiem między sobą także w sferze aksjologicznej, poglądów na rolę państwa czy – w Europie – na kształt i funkcjonowanie Unii Europejskiej. Postaram się teraz pokrótce scharakteryzować te najważniejsze z różnic na każdym z wymienionych pól (por. Antoszewski, Herbut, Sroka 2003; Migalski, Wojtasik, Mazur 2006; Gięrgica 2007).

W sferze ekonomicznej prorynkowość prawicy to przede wszystkim przekonanie o konieczności zachowania zasad wolnorynkowej gospodarki, o deregulacyjnej roli państwa w tym względzie. Prywatyzacja uznawana jest za konieczność, a własność prywatna stanowi wartość najwyższą. W zakresie polityki fiskalnej prawica opowiada się za systemem podatku liniowego. Z kolei osoby o poglądach lewicowych co prawda nie kwestionują zasadności funkcjonowania kapitalistycznej gospodarki wolnorynkowej, ale zastrzegają, że państwo nie może zostawić bez opieki najsłabszych i najuboższych obywateli. Stąd lewicowy postulat rozbudowanego systemu opieki społecznej i wyrównywania szans. Z egalitarnych poglądów lewicy wywodzi się także żądanie progresywnego systemu podatkowego.

W sferze aksjologicznej podział *prawica-lewica* odzwierciedla Inglehartowskie rozróżnienie na wartości materialistyczne i postmaterialistyczne. Prawica opowiada się za systemem normatywnym opartym na tradycjonalizmie i religii. Prawicowy stosunek do tradycji jest zamknięty, niepodatny na zmiany i bezkrytyczny. Stąd sprzeciw budzą zjawiska nowe i te, wobec których postawy społeczne ulegają przekształceniom. Prawica jest przeciwna aborcji, eutanazji, badaniom genetycznym, małżeństwom homoseksualnym – czyli sztandarowym wartościom postmaterialistycznym. Natomiast cenione są wartości związane z porządkiem tradycyjnym: bezpieczeństwo, silna penalizacja, aprobatą dla kary śmierci. Z kolei lewica – wszak o reformatorskim rodowodzie – odcina się od tego, co tradycyjne. To, czemu prawica się sprzeciwia, dla lewicy stanowi kwestię ważną – stąd aprobatą dla aborcji, eutanazji, badań genetycznych czy małżeństw homoseksualnych. Jeśli zaś chodzi o politykę bezpieczeństwa wewnętrznego, osoby o poglądach lewicowych opowiadają się za tym, by nie karać surowo, ale zapobiegać (pomoc społeczna) i leczyć (resocjalizacja).

Stanowiska prawicy i lewicy różnią się także w kwestiach polityki zagranicznej. Dla prawicy ważna jest tożsamość narodowa wspólnoty, narodowa tradycja.

Stąd obrona przed zbyt silnymi wpływami z zewnątrz, nacisk na aktywną politykę obronną kraju. Z kolei lewica pojmuje naród w kategoriach otwartego społeczeństwa – tożsamość narodowa jest ważna, ale nie wyklucza to afirmacji elementów ponadnarodowych. Natomiast polityka obronna państwa powinna być stabilna, raczej pasywna niż ofensywna. W krajach europejskich różnice między prawicą i lewicą istnieją także jeśli chodzi o poglądy na funkcjonowanie Unii Europejskiej. Lewica opowiada się za niemalą i daleko posuniętą integracją państw członkowskich (koncepcja Europy Regionów), zaś prawicy bliższa jest orientacja proatlantycka – Unia Europejska winna być traktowana jako Europa Ojczyzn, gdzie każdy kraj zachowuje znaczną odrębność i suwerenność.

Oś *prawica-lewica* przebiega w Polsce wedle podobnych kryteriów jak w innych krajach. Jest jednak kilka kwestii, które stanowią o specyfice tak przeprowadzonego podziału w ramach społeczeństwa polskiego. Oprócz czynników ekonomicznych, światopoglądowych i związanych z polityką zagraniczną, polska diada *prawica-lewica* zawiera jeszcze elementy związane z historią najnowszą: stosunek do przeszłości sprzed 1989 roku, stosunek do ważnych problemów i debat lat dziewięćdziesiątych, postawę wobec demokracji. Ponadto w Polsce silniejszy niż w innych krajach jest czynnik religijny – stanowi on jeden z centralnych punktów orientacyjnych, które pozwalają jednostkom sytuować siebie i innych na osi *prawica-lewica* (Georgica 2007: 121-123).

Wracając zaś do Flanagana – według niego ważne są obydwie wymienione wyżej rodzaje wymiarów zróżnicowania społeczno-politycznego: gospodarczy i odnoszący się do wartości (*value cleavages*). Flanagan wskazuje, że tradycyjne ujęcia podziałów społeczno-politycznych koncentrują się tylko na wartościach ekonomicznych (dotyczy to przede wszystkim klasycznie pojmowanego podziału klasowego, wygenerowanego wedle koncepcji Lipseta i Rokkana przez rewolucję przemysłową). Tymczasem zmiany w społecznym systemie wartości także generują podziały równie mocno polaryzujące społeczeństwo. Według Flanagana błędna jest jednakże teza o całkowitym zaniku klasowych uwarunkowań zachowań wyborczych. Związek między przynależnością klasową a wybieraną partią polityczną nadal istnieje, tyle że uwarunkowania tego wyboru przesunęły się ze sfery ekonomicznej do wymiaru systemu wartości⁶. W ten sposób Flanagan podważył także *freezing hypothesis* o niezmienności powiązań między pochodzeniem klasowym a politycznymi wyborami.

⁶ Pośrednio w tezę Flanagana wpisują się ustalenia poczynione przez Pierre'a Bourdieu na użytek koncepcji przemocy symbolicznej. Według Bourdieu związek pomiędzy wyborami politycznymi (decyzją, na kogo głosować, jakie pismo/gazetę codzienną czytać) a przynależnością klasową jest silniejszy, niż mogłoby się to na pierwszy rzut oka wydawać. Wystarczy pamiętać o tym, najogólniej rzecz ujmując, iż pozycję klasową wyznacza nie tylko zgromadzony kapitał ekonomiczny, ale także posiadany kapitał kulturowy i wzajemny stosunek tychże dwóch rodzajów kapitałów (Bourdieu 2005: 555-565).

Tradycyjna identyfikacja partyjna klas przebiegała według schematu: klasy wyższe – prawica, klasy niższe – lewica. Wzrost znaczenia wartości postmaterialistycznych spowodował ukształtowanie się *nowej lewicy* i *nowej prawicy*, gdzie lewicowość związana jest z afirmacją tychże nowych wartości. *Nowa lewica* znalazła oparcie społeczne w dobrze wykształconych klasach wyższych, dotychczasowej bazie partii prawicowych. Jednocześnie przedstawiciele klas niższych, bardziej przywiązani do wartości tradycyjnych, mniej kosmopolityczni i słabiej wykształceni, stali się wyborcami *nowej prawicy*. Istnieją zatem dwie lewice i dwie prawice – materialistyczne i postmaterialistyczne – zakorzenione w różnych klasach społecznych: klasy niższe stanowią elektorat *starej lewicy* i *nowej prawicy*, a klasy wyższe: *starej prawicy* i *nowej lewicy* (por. Lipset 1995: 488 i nast.; Ziółkowski 2000a: 120-122; Jednaka 1995: 35-38).

Wyróżnienie dwóch typów prawicy i lewicy powoduje, że diada *prawica-lewica* jawi się jako mało przydatna do precyzyjnego opisu rzeczywistości społecznej⁷. Konieczne bowiem staje się każdorazowo dopowiadanie, czy analizy odnoszą się do aspektu materialistycznego, czy postmaterialistycznego prawicowości i lewicowości. W innym wypadku bowiem łatwo zawyrokować o kryzysie bądź nieistnieniu którejs z formacji, podczas gdy należałoby po prostu wziąć pod uwagę dwuwymiarowość – ekonomiczną i społeczno-kulturową – tego typu zróżnicowania.

3. Koncepcje Herberta Kitschelta i Marka Ziółkowskiego

Pośrednio do rozważań Ronalda Ingleharta nawiązał również w swojej koncepcji podziałów społeczno-politycznych Herbert Kitschelt (Kitschelt 1989; Kitschelt 1992; a także: Grabowska 2004: 58-60; Ziółkowski 2000a: 121-123). Ta koncepcja jest o tyle istotna, że próbuje oprócz analizy sytuacji w krajach kapitalistycznych wyjaśnić również przemiany zachodzące w państwach postkomunistycznych.

Kitschelt sądził, że podstawowe linie podziałów przebiegają w dwóch wymiarach: *dystrybucyjnym* (od politycznej do rynkowej dystrybucji środków) i *proceduralnym* (od autorytaryzmu do liberalizmu). Obie osie są względem siebie prostopadłe, przy czym wymiar proceduralny jest istotniejszy, bo na jego podstawie

⁷ Inny problem z diadą *prawica-lewica*, sygnalizowany przeze mnie już wcześniej, polega na pewnej niejednoznaczności tychże pojęć i kontekstowym uwarunkowaniu ich znaczenia. Przedstawiona w książce interpretacja odwołuje się do klasycznych ustaleń na gruncie politologii i socjologii polityki. Tymczasem diada *prawica-lewica* funkcjonuje także w obrębie zarówno dyskursu publicystycznego, jak i potocznego języka, gdzie brakuje owej definicyjnej precyzji. Sprawę komplikuje fakt, iż pojmowanie pojęć *prawica* i *lewica* może być odmienne w różnych społeczeństwach (por. Siemieńska 1996: 101-103). W rezultacie, biorąc pod uwagę wszystkie zastrzeżenia, jeden z najpopularniejszych, klasyczny i tradycyjny podział społeczno-polityczny staje się mało użyteczny dla skrupulatnej i dogłębnej charakterystyki rzeczywistości społecznej (por. także: Giddens 1999: 38-45).

można wnioskować o miejscu danej partii politycznej w wymiarze dystrybucyjnym.

Według Kitscheltha zarysowany wyżej model ma dwa warianty w zależności od typu kraju, do którego jest odnoszony. Chociaż stanowisko otwarte, libertariańskie, związane jest zawsze ze zwiększaniem niepewności, to owa niepewność bywa rozmaicie interpretowana. W krajach kapitalistycznych, gdzie dominuje rynkowa dystrybucja środków, obrona *status quo* – czyli stanowisko autorytarne – oznacza obronę prorynkowej polityki, natomiast stanowisko libertariańskie związane jest z antyrynkowością. Odmiennie sytuacja przedstawia się w krajach postkomunistycznych, gdzie punktem wyjścia jest nierynkowa alokacja dóbr. W tym wypadku postawa autorytarna to obrona istniejącego stanu rzeczy, a libertarianizm oznacza nacisk na przekształcenia gospodarcze i zdecydowane popieranie wolnego rynku.

Kolejnym czynnikiem wpływającym na kształt systemów partyjnych, a pośrednio także na formowanie się linii podziałów społecznych, jest postawa elektoratów. Tutaj największy wpływ ma sytuacja ekonomiczna danego państwa. Nawiązując do Ingleharta, Kitschelt stwierdza, iż dostatek i dobrobyt sprzyjają kształtowaniu się postaw indywidualistycznych i libertariańskich. Oznacza to, że wraz ze wzrostem gospodarczym w krajach kapitalistycznych paradoksalnie przybywa zwolenników stanowiska antyrynkowego. Natomiast rozwój ekonomiczny państw postkomunistycznych przynosi wzrost postaw prorynkowych w społeczeństwie.

Ostatni element to indywidualne zasoby jednostek – czynnik istotny zwłaszcza w krajach postkomunistycznych. Według Kitscheltha znaczące jest, czy jednostka posiada zasoby sprzed transformacji, które można łatwo przekształcić w kapitał ekonomiczny. Tymi zasobami mogą być zarówno wszelkiego rodzaju kontakty z innymi osobami, jak i własne uzdolnienia, wiedza i kwalifikacje – czyli zarówno kapitał społeczny, jak i kapitał kulturowy. Otóż osoby dysponujące takimi zasobami będą skłonne lokować siebie na prorynkowym krańcu continuum postaw ekonomicznych. Natomiast osoby, które nie mogą dokonać konwersji posiadanych zasobów lub brak im do tego umiejętności, częściej głosić będą poglądy antyrynkowe.

Do koncepcji Kitscheltha nawiązał Marek Ziółkowski, tworząc obraz wielowymiarowego zróżnicowania ładu społecznego w Polsce (na podst. Ziółkowski 2000a: 67-89). Ze skrzyżowania wyznaczonych przez Ziółkowskiego wymiarów ekonomicznego i kulturowego⁸ powstają cztery pola ideologiczne: konserwatywne, populistyczne, socjaldemokratyczne i liberalne (libertariańskie). Konserwatyzm,

⁸ Jest jeszcze jeden wymiar: polityczny, charakteryzowany poprzez opozycję władza autorytarna–władza demokratyczna. Ponieważ jednak pozostałe wymiary zróżnicowania ładu społecznego w Polsce rozpatrywane są w kontekście funkcjonowania państwa demokratycznego, ten trzeci wymiar polityczny nie odgrywa większego znaczenia.

według Ziółkowskiego, charakteryzowany jest poprzez odwołanie do wolności ekonomicznej i porządku w sferze kulturowo-społecznej. Pole populistyczne definiowane jest poprzez potrzebę ładu i kontroli zarówno w sferze ekonomicznej, jak i społeczno-kulturowej. Socjaldemokracja charakteryzowana jest przez odniesienie do potrzeby porządku ekonomicznego i wolności społeczno-kulturowej. Natomiast stanowisko liberalne (libertariańskie) to akceptacja dla wolności i ekonomicznej, i społeczno-kulturowej.

Charakterystyka czterech pól ideologicznych, zaproponowana przez Marka Ziółkowskiego, siłą rzeczy jest dość ogólnikowa – nie taki był bowiem cel konstruowania tej typologii. Chciałabym jednak w tym miejscu poświęcić trochę więcej uwagi wspomnianym pojęciom. Podobnie jak *lewica* i *prawica*, tak i *konserwatyzm*, *populizm*, *socjaldemokracja* oraz *liberalizm* mają swoje precyzyjne politologiczne definicje i mniej precyzyjne powszechnie podzielane interpretacje. W rezultacie pojęcia te funkcjonują w dyskursie publicznym jako swego rodzaju drogowskazy, pozwalające jednostkom na umiejscawianie siebie i innych osób na mapie politycznie naznaczonych wyborów światopoglądowych. Warto więc przyjrzeć się bliżej temu, co owe pojęcia w sobie kryją, nie wdając się jednak – z racji ograniczonego miejsca i, mimo wszystko, poboczności tegoż wątku w stosunku do głównego tematu książki – w szczegółowe analizy historyczne i drobiazgowo opisy różnych wersji poszczególnych ideologii.

Konserwatyzm w naukach społecznych to myśl polityczna, „typ ideologii wspierającej teoretycznie istniejący porządek społeczny; postawa społeczno-polityczna niechętna nagłym zmianom czy przewrotom społecznym” (Olszewski 2000b: 185). Ideologia ta powstała jako reakcja przeciwko Wielkiej Rewolucji Francuskiej i procesom modernizacyjnym w cywilizacji Zachodu – dlatego też poza tym kręgiem kulturowym o konserwatyzmie i konserwatystach mówić jest niekiedy trudno (Heywood 2007: 84). Dla konserwatystów demokracja przedstawicielska jest ustrojem najlepiej godzącym autorytet i ideę silnego państwa z wolnością obywatelską. U podstaw ideologii konserwatywnej leżą wartości, takie jak: tradycja, rodzina, religia, naród, autorytet, odpowiedzialność, poszanowanie prawa, naturalny porządek społeczny. Sam konserwatyzm nie jest jednorodny, wyróżnić w nim można przynajmniej dwa nurty: paternalistyczny (silna rola państwa narodowego, interwencjonizm państwowy) oraz indywidualistyczny (ograniczenie roli państwa, gospodarka wolnorynkowa). Ten drugi nurt nazywany bywa także neokonserwatyzmem – i to właśnie rozumienie konserwatyzmu najbardziej odpowiada polu ideologicznemu wyróżnionemu przez Marka Ziółkowskiego. W sferze kulturowej akcentuje dużą rolę tradycji (wolność nie może być użyta przeciwko nienaruszalnym wartościom etycznym i tradycji), a w sferze ekonomicznej postuluje utrzymanie prywatnej własności i gospodarki wolnorynkowej oraz minimalizowanie gospodarczych funkcji państwa (ibidem: 185-187).

Populizm to według Marii Marczewskiej-Rytko „specyficzna odpowiedź na problemy modernizacji, przybierająca formę ideologii, ruchów i tendencji politycznych opartych na wieloklasowej koalicji interesów” (Marczewska-Rytko 2000b: 289). Populistyczny świat to rzeczywistość postrzegana w kategoriach dychotomii zło-dobro, gdzie cenionymi wartościami są tradycja, wiara, sprawiedliwość, ziemia ojczysta. W sferze gospodarczej populizm opowiada się za rozwiązaniami antyrynkowymi, za interwencjonizmem państwa, a nawet za autarkią gospodarczą. Mimo wszystko trudno jest jednak mówić o uniwersalizmie populizmu, jest to raczej istnienie w zależności od sytuacji społeczno-ekonomicznej różnych populizmów, odwołujących się do występujących w danym społeczeństwie obaw, nadziei, resentymentów. Zwyczajowy eklektyzm ideowy populizmu wynika przede wszystkim z faktu, że chce on stworzyć wizję świata możliwą do przyjęcia przez jak największą liczbę osób, przez najróżniejsze grupy społeczne (ibidem: 290-292). Cechą czysto polską jest natomiast populizm partykularny, żądający przywilejów dla niektórych tylko grup społecznych – w tej formie elementy ideologii populistycznej odnaleźć można w programach politycznych i działaniach wielu partii (Kurczewska 2002: 53).

Socjaldemokracja jest pojmowana zarówno jako ideologia, jak i ruch polityczny. Według Edwarda Olszewskiego socjaldemokracja to zestaw pięciu postulatów demokratycznych: (1) demokracji politycznej (wolność i swobody obywatelskie); (2) demokracji gospodarczej („państwo dobrobytu”, pełne zatrudnienie, własność prywatna, państwowa i spółdzielcza); (3) demokracji społecznej i postępu kulturalnego (równe szanse obywateli w dostępie do oświaty, ochrony zdrowia i dóbr kultury); (4) demokracji międzynarodowej (upowszechnienie socjalizmu w świecie i stworzenie systemu bezpieczeństwa); (5) neutralizmu światopoglądowego (Olszewski 2000c: 340-341). W przypadku ideologii socjaldemokratycznej w państwach postkomunistycznych pojawia się niebezpieczeństwo utożsamienia postulatów socjaldemokracji z założeniami komunistycznego socjalizmu – o ile w sferze ekonomicznej i kulturowej pewną zbieżność można dostrzec, o tyle istnieje zasadnicza różnica w sferze politycznej: socjaldemokracja, jak sama nazwa wskazuje, jest ideologią demokratyczną i antyautorytarną.

Tradycje *liberalizmu* jako myśli politycznej sięgają XVII wieku. Ideami przewodnimi myśli liberalnej są: indywidualizm jednostek, prawo do własności prywatnej i ograniczona rola państwa, wolność jako niezbywalny składnik ludzkiej godności, gospodarka rynkowa (wolny rynek regulowany jedynie prawami podaży i popytu), władza, której granice wyznaczają prawa człowieka (im mniej władzy, tym lepiej) (Olszewski 2000a: 202-205). Natomiast *libertarianizm* pojmowany jest jako ideologia radykalnego liberalizmu, głosząca konieczność zminimalizowania udziału państwa w życiu społecznym i gospodarczym do zapewnienia bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego (Marczewska-Rytko 2000a: 205-206). Współcześnie liberalizm niekiedy traci swoje radykalne oblicze

– liberałowie przyznają, że władza powinna być odpowiedzialna za zapewnienie społeczeństwu pakietu podstawowych usług: opieki zdrowotnej, edukacji czy pewnych form pomocy społecznej (Heywood 2007: 41). Osobną kwestią jest polityczny aspekt liberalizmu, gdzie nader często utożsamia się liberalizm z demokracją. Jednakże, jak zwrócił uwagę Giovanni Sartori, związek ten nie jest oczywisty i niepodważalny. Co więcej, może istnieć liberalizm bez demokracji i demokracja bez liberalizmu. Oba pojęcia odnoszą się bowiem do różnych wartości: liberalizm propaguje wolność, a demokracja – równość (Sartori 1998: 468-482).

Podziały społeczno-polityczne – własna propozycja ujęcia integracyjnego

Przedstawione powyżej koncepcje podziałów społeczno-politycznych, mimo oczywistych teoretycznych różnic, mają kilka wspólnych cech. Po pierwsze więc, koncentrują się na zidentyfikowaniu podziałów najważniejszych w danym miejscu i czasie i dla danej społeczności. Jest to o tyle uzasadnione, że podziały społeczno-polityczne rozpatrywać należy zawsze w określonym kontekście, a na rzeczywistość społeczną wpływ mają tylko te najbardziej istotne z nich.

Z drugiej jednak strony – a tego referowane wcześniej koncepcje zdają się do końca nie dostrzegać – podziały społeczno-polityczne nie występują w całkowitej izolacji od siebie i na kształt tych najważniejszych wpływ mieć mogą (i zazwyczaj mają) podziały mniej istotne. Co więcej, linie podziałów pokrywają się – nie tyle poprzez odwzorowanie linii podziałów w jednakowych grupach społecznych, ile w zakresie kwestii, które w obręb definicji danego podziału zostały włączone. Oznacza to, że jedno zdarzenie, jedna zmiana w społecznym systemie wartości, może generować nie jeden konkretny podział, ale wiele różnych podziałów. Poczynione założenie o współwystępowaniu i współzależności pomiędzy podziałami społeczno-politycznymi stanowi podstawę sformułowanego przeze mnie modelu teoretycznego – a sam model stanowi podstawę prowadzonych w niniejszej książce analiz empirycznych.

Punktem wyjścia są dla mnie wszystkie zaprezentowane wcześniej koncepcje, a w tym miejscu chciałabym dokonać ich reinterpretacji i integracji. Przyjmuję, że w społeczeństwie można wyróżnić pięć potencjalnych osi podziałów społeczno-politycznych, przebiegających w następujących wymiarach:

- a) wymiar historyczny – podział generowany przez wydarzenie o dużej doniosłości historycznej, a spór dotyczy oceny konsekwencji owego wydarzenia;
- b) wymiar polityczny – podział w sferze politycznej, generowany przez spór o rolę państwa i zakres jego wpływu na życie obywateli;
- c) wymiar ekonomiczny – podział w sferze ekonomicznej, generowany przez spór o charakter systemu gospodarczego;

- d) wymiar kulturowy – podział w sferze kulturowej, generowany przez spór o uprawomocnienie określonego systemu wartości;
- e) wymiar narodowy – podział generowany przez spór o koncepcję narodu, tożsamości narodowej i kształt stosunków międzynarodowych.

W odniesieniu do społeczeństwa polskiego (a ono właśnie stanowi obiekt mojego zainteresowania) powyższe podziały społeczno-polityczne w powyższych wymiarach scharakteryzować można w zreferowany niżej sposób.

Po pierwsze, *podział historyczny* generowany jest przez zdarzenie, jakim był upadek systemu komunistycznego i wprowadzenie w Polsce demokracji. Definicję owego podziału przyjmuję więc wprost za Mirosławą Grabowską (2004). Konflikt dotyczy zatem oceny przeszłości Polski, kwestii rozliczenia władz peerelowskich i członków tajnych służb oraz ich współpracowników. Z jednej strony mamy osoby/grupy społeczne domagające się radykalnych rozwiązań i zdecydowanych działań (np. powszechnej lustracji, dekomunizacji i deubekizacji), z drugiej zaś tych, którzy starają się dostrzec pozytywne strony peerelowskiego etapu w historii Polski, nie negując jednocześnie tego, co w komunizmie było złe.

Po drugie, *podział polityczny* generowany jest nie przez opozycję *władza autorytarna–władza demokratyczna*, jak to było w modelu wymiarów zróżnicowania ładu społecznego Marka Ziółkowskiego, a przez spór o rolę państwa i zakres jej wpływu – innymi słowy, jest to konflikt między stanowiskiem preferującym władzę państwową bardziej scentralizowaną a stanowiskiem optującym za jak największą decentralizacją władzy i samorządnością obywateli. Takiemu ujęciu podziału w sferze politycznej blisko jest do klasycznej koncepcji Lipseta i Rokkana, gdzie jeden z możliwych sporów dotyczył właśnie roli państwa i zakresu władzy państwowej.

Wymiar ekonomiczny podziałów społeczno-politycznych, zdefiniowany przeze mnie jako spór o charakter systemu gospodarczego, w odniesieniu do społeczeństwa polskiego wyrażałby się jako konflikt pomiędzy stanowiskiem ekonomicznego liberalizmu (rozumianego jako wprowadzenie i utrzymanie maksymalnego poziomu swobód gospodarczych) a postulatami jak największego zakresu działań państwa w gospodarce (nawet za cenę naruszenia zasad wolnego rynku). Co ważne, oba stanowiska nie różnią się w zasadzie w kwestii konieczności utrzymania państwowego systemu pomocy społecznej – co najwyżej zakres owej pomocy może być przyczyną niewielkiego sporu. Tak zdefiniowany podział w wymiarze ekonomicznym odpowiada ujęciom zarówno Lipseta i Rokkana, jak i Kitscheltha.

Wymiar kulturowy podziałów społeczno-politycznych w moim ujęciu jest syntezą fragmentów koncepcji Lipseta i Rokkana oraz Ronalda Ingleharta. I tak, ogólnie rzecz ujmując, podział ten dotyczy sporu o możliwy, akceptowany i uprawomocniony system wartości: albo tradycyjny (z naczelną rolą religii, rodziny i narodu), albo postmaterialistyczny (z prymatem takich wartości, jak indywidualizm, dążenie do samorealizacji, prawa kobiet i mniejszości seksualnych, ekologia).

Co istotne, jest to równocześnie spór o to, jaki system wartości lub też jakie elementy danego systemu wartości mają być wykluczone z *aksjologicznego rezerwuaru* społeczeństwa. W sytuacji Polski istotne jest to, że wymiar kulturowy podziałów bardzo mocno determinowany jest przez spór o rolę Kościoła w życiu społecznym i politycznym państwa (tu nawiązuję do Lipseta i Rokkana). Tak więc każdy z pomniejszych sporów w obrębie tego podziału (z wyjątkiem kwestii ekologii) przeniknięty jest owym religijnym pierwiastkiem: czy to debata nad penalizacją aborcji, czy konflikt o przyznanie określonych praw mniejszościom seksualnym.

Ostatni, piąty, *wymiar* podziałów społeczno-politycznych nazwany został przeze mnie „narodowym”, aczkolwiek w odniesieniu do społeczeństwa polskiego jest to raczej spór *narodowo-europejski*. Dotyczy on przede wszystkim koncepcji narodu, konstruowania tożsamości narodowej oraz roli, jaką czynnik narodowy pełni w życiu politycznym, ekonomicznym i kulturowym. Ponadto jest to spór pomiędzy zwolennikami daleko posuniętej integracji Polski z Unią Europejską a osobami optującymi albo za ostrożną integracją z zachowaniem jak najszerszych uprawnień państwa polskiego, albo nawet za wycofaniem się Polski ze Wspólnoty. Konflikt ten można odnieść do szerszego sporu, jaki toczy się w Unii Europejskiej, a mianowicie: czy Unia powinna się jednoczyć jako Europa Regionów, czy jako Europa Ojczyzn (Europa Narodów)?

Tak zdefiniowane przeze mnie pięć osi podziałów społeczno-politycznych lokuje się we wszystkich sferach życia społecznego, wskazując na występujące tam potencjalne *konflikty i kontrowersje* (by użyć terminologii Lipseta i Rokkana). Jednocześnie, w swej pierwotnej postaci, nieskontekstowanej do przypadku polskiego, jest to typologia na tyle ogólna, że nie przesądza wcale o postaci i przebiegu linii sporu w ramach danego podziału. Nie jest to również próba skonstruowania hierarchii ważności owych podziałów, gdyż takowa może powstać tylko w odniesieniu do sytuacji w konkretnej społeczności. Można więc założyć, że owe pięć osi podziałów społeczno-politycznych występuje zawsze, natomiast ich intensywność (wyznaczana gwałtownością generującego podział sporu), hierarchia, a przede wszystkim już bardzo konkretna „zawartość” (o co tak dokładnie spór się toczy) uzależnione są od kontekstu: miejsca, czasu i zbiorowości, w ramach której są wyodrębniane.

Co istotne i warte podkreślenia, jest to typologia, a nie klasyfikacja – niespełnienie metodologicznego warunku rozłączności jest zabiegiem celowym, gdyż oddaje zakładaną przeze mnie współzależność podziałów oraz ich częściowe zachodzenie na siebie. I tak, np. podział historyczny definiowany przez stosunek do komunizmu i postkomunizmu (w nawiązaniu do koncepcji Mirosławy Grabowskiej) wiąże się z podziałem kulturowym w odniesieniu do religii i podziałem ekonomicznym, jako sporem o rynkową/nierynkową alokację dóbr. Z kolei podział ekonomiczny w pewnej części pokrywa się z podziałem politycznym – wówczas

gdy spór toczy się o rolę państwa w sferze gospodarczej. Natomiast podział narodowy „przecina” niejako wszystkie pozostałe linie podziałów, bo zawiera w sobie spory np. o narodową gospodarkę, narodową kulturę czy ocenę wydarzeń z historii danego narodu.

Owo współwystępowanie i współzależność podziałów społeczno-politycznych od siebie stanowi jednakże pewne ograniczenie empirycznych aplikacji powyższego modelu – utrudnia bowiem jasną, precyzyjną i dokładną operacjonalizację wyróżnionych osi konfliktów. Sprawia również, że z dużą ostrożnością należy mówić o możliwych związkach przyczynowo-skutkowych i zakresie wzajemnego na siebie oddziaływania poszczególnych podziałów. Sądzę jednak, że jest to nie tyle tylko i wyłącznie słabość przedstawionego modelu teoretyczno-analitycznego, co raczej koszt, jaki ponosi badacz poruszający się po polu humanistyki i badań jakościowych, gdzie charakterystyczne dla nauk matematycznych i przyrodniczych ścisłość sądów, pewność i precyzja są niedostępne.

Rozdział 2

JĘZYK, DYSKURS I POLITYKA

Dyskurs i jego typy

W naukach społecznych *dyskurs* nie ma jednego ściśle określonego znaczenia, ale – jak pisał Teun van Dijk – jest on kategorią rozmytą, odnoszącą się do zjawisk bardzo złożonych (van Dijk 2001: 9). Sam van Dijk charakteryzował dyskurs w trzech wymiarach: (1) użycia języka, czyli tego, jakie cechy formalne ma dana wypowiedź, (2) przekazywania idei, czyli charakterystyki kontekstu sytuacyjnego, w którym dana wypowiedź się pojawia, oraz jako (3) interakcję w sytuacjach społecznych, gdzie należy zwrócić uwagę, jak wypowiedź wpisuje się w szereg kolejnych aktów komunikacyjnych, składających się na całą rozmowę (ibidem: 9-30).

Na gruncie polskiej socjologii rozbudowaną koncepcję dyskursu sformułowali m.in. Marek Czyżewski, Sergiusz Kowalski i Andrzej Piotrowski (1997). Dyskurs w tym ujęciu jest pewnym całokształtem przekazów, funkcjonujących w społecznym obiegu, stąd obejmuje zarówno akty komunikacyjne na poziomie mikro-, jak i makrospołecznym. Ten drugi typ dyskursu nazywany jest *dyskursem publicznym* i odnosi się do wszelkich komunikatów dostępnych publicznie. Jest to więc kategoria bardzo obszerna i pojemna. Marek Czyżewski wyróżnił ponadto w ramach dyskursu publicznego w sferze politycznej dwa poddyskursy: dyskurs polityczny i dyskurs polityki (Czyżewski 1997: 10 i nast.).

Dyskurs polityki obejmuje te wypowiedzi polityków, osób należących do elity władzy, które związane są z pełnionymi przez te osoby rolami i funkcjami politycznymi. Są to więc m.in. przemówienia polityków, w tym parlamentarzystów, zarówno na forum krajowym, jak i zagranicznym, a także wszelkie wypowiedzi w trakcie zebrań partyjnych, spotkań z wyborcami, podczas wieców i mityngów przedwyborczych. Dla dyskursu polityki charakterystyczne jest silne nacechowanie *wieloadresowości* oraz tendencja do inscenizacji – polityk, przemawiając, musi brać pod uwagę różnych odbiorców, zwłaszcza gdy jego wypowiedź jest przekazywana poprzez media.

Drugi z prezentowanych rodzajów dyskursu to *dyskurs polityczny*. Jest to dyskurs elit symbolicznych na tematy polityczne. Elity symboliczne społeczeństwa tworzą m.in. publicyści, dziennikarze, redaktorzy, pisarze, duchowni, naukowcy, eksperci, ludzie biznesu, intelektualści, ale także politycy. Wypowiedzi polityków w ramach dyskursu politycznego odróżnia od dyskursu polityki to, że są to wypowiedzi poza właściwym kontekstem sprawowania funkcji politycznych. Dyskurs polityczny jest bardzo silnie powiązany z funkcjonowaniem środków masowego przekazu.

W ujęciu Czyżewskiego politycy biorą czynny udział w obu rodzajach dyskursu. Różni je tak naprawdę tylko stopień zaangażowania mediów. Jeżeli polityk przemawia podczas debaty parlamentarnej, a debatę transmituje telewizja, to mamy do czynienia z wypowiedziami wchodzącymi w skład dyskursu polityki. Natomiast wszelkie wywiady udzielane mediom przez polityków, ich uczestnictwo w programach publicystycznych – to dyskurs polityczny. Sam Czyżewski przyznaje, że granica pomiędzy oboma rodzajami dyskursów jest bardzo płynna. Dlatego też, na potrzeby niniejszej pracy, chciałabym owo rozróżnienie doprecyzować. I tak, za *dyskurs polityki* uznaję wszelkie wypowiedzi polityków dotyczące kwestii politycznych – niezależnie od formy i miejsca ich prezentacji. Z kolei do *dyskursu politycznego* zaliczam wszelkie wypowiedzi elit symbolicznych na tematy polityczne, przy czym z kategorii *elity symboliczne* wyłączam polityków. Tak więc wywiad z posłem w „Gazecie Wyborczej” jest dla mnie wypowiedzią z zakresu dyskursu polityki, natomiast felieton publicystyczny zamieszczony w tym samym numerze – komunikatem dyskursu politycznego.

Dyskurs a propaganda polityczna i komunikowanie polityczne

Obszar badań nad językowymi aspektami polityki nie ogranicza się jednak tylko i wyłącznie do analizy dyskursu polityki/politycznego. Co więcej, pojęcie dyskursu w kontekście polityki wcale nie jest stosowane najczęściej. O wiele silniejszą pozycję wypracowały sobie koncepcje propagandy politycznej i komunikowania politycznego. Wspomniany wcześniej Teun van Dijk w książce *Dyskurs jako struktura i proces* ubolewa, że wśród różnych dyscyplin naukowych zainteresowanych dyskursem

tylko nauki polityczne wydają się systematycznie nieobecne. A przecież chyba nie trzeba nikogo przekonywać, że tekst i wypowiedź stanowią centralne i konstytutywne części procesów politycznych. Zamiast szczegółowej analizy politycznych tekstów i wypowiedzi mamy jednak do czynienia z bogatą tradycją badań nad polityczną komunikacją i retoryką. Tradycja ta wywodzi się zaś przynajmniej od retoryki Arystotelesa i innych klasycznych autorów. (van Dijk 2001: 37)

Krytyka nauk politycznych sformułowana przez van Dijka wydaje się w pełni uzasadniona. Politologiczny namysł nad językiem jest bowiem dość szczególny, a wynika to z samego przedmiotu badań politologii. O ile bowiem antropologia i socjologia analizują zjawiska językowe w dość szerokich kontekstach (kulturowym i społecznym), o tyle nauki polityczne *zawężają się* tylko do jednego aspektu rzeczywistości społecznej, a mianowicie do sfery politycznej. Co więcej, owo zawężenie przedmiotu badań postępuje niekiedy dalej i język staje się dla politologii atrakcyjny dopiero wówczas, kiedy wiąże się bezpośrednio z procesami zdobywania i utrzymywania władzy. Stąd w naukach politycznych analizuje się zjawiska językowe przede wszystkim w kontekście komunikowania politycznego, perswazji i propagandy oraz retoryki. Takie politologiczne spojrzenie na język ma długą i bogatą tradycję, o czym jeszcze będę pisać w dalszej części niniejszego rozdziału.

Wspomniana dominacja w politologicznej refleksji nad językiem pojęć *komunikowania politycznego, perswazji i propagandy* nie oznacza – wbrew temu, co pisał van Dijk – że nieobecne jest w niej pojęcie *dyskursu*. Warto jednak zauważyć, że zmiana definicji polityki z węższej (walka o władzę polityczną) na szerszą (walka o władzę jako taką) sprawia, iż w dorobku nauk społecznych można odnaleźć takie analizy zjawisk językowych, które wpisują się w ujęcie charakterystyczne dla nauk politycznych – mam tu na myśli przede wszystkim prace Michela Foucaulta (1998, 1999, 2000), ale także badaczy związanych z Krytyczną Analizą Dyskursu, jak Norman Fairclough i Ruth Wodak (np. Fairclough 1999, 2001; Wodak i in. 2000). Na gruncie polskiej nauki warto wspomnieć o Marku Czyżewskim i Sergiuszu Piotrowskim (1997). Jednakże wymienione nazwiska i reprezentowane przez owych badaczy koncepcje nie są ujęciami *stricte* politologicznymi, a jedynie są *spowinowaczone* z naukami politycznymi poprzez przedmiot swoich rozważań: język jako element pola polityki.

Obecność w politycznej analizie zjawisk językowych trzech nurtów: (1) związanego ze zjawiskiem perswazji i propagandy, (2) związanego z szeroko pojętym komunikowaniem politycznym oraz (3) opartego na analizie dyskursu, wymaga zastanowienia się nad wzajemnymi relacjami między tymi pojęciami¹. Dalszy wywód poświęcony więc będzie krótkiej charakterystyce najpierw mechanizmów

¹ Warto zaznaczyć, że polski politologiczny nurt badań nad działaniami komunikacyjnymi, podobnie jak w innych krajach postkomunistycznych, skupia się przede wszystkim na zagadnieniach perswazji i propagandy, a szerzej: nad efektywnością komunikowania politycznego. Z kolei zachodnioeuropejskie i amerykańskie badania nad komunikowaniem politycznym kładą większy nacisk na kwestie marketingu i politycznego *public relations*. Ta różnica wynika przede wszystkim z odmiennych doświadczeń historycznych w postrzeganiu politycznej roli języka (por. Fras 2005: 23-25). Natomiast badania nad dyskursem, jako najmłodszy nurt politycznej analizy zjawisk językowych, wydają się być od owej historycznej zależności uwolnione – dotyczy to oczywiście samej analizy dyskursu jako takiej, a nie przedmiotu jej badań.

perswazji i propagandy, a następnie zjawiska komunikowania politycznego. Same zaś związki dyskursu i sfery polityki prześledzę w dalszej kolejności.

Perswazja w działaniach społecznych obejmuje zarówno zachowania, jak i akty mowy (por. Aronson 1998: 77-147). Roman Jakobson wyróżnił *perswazyjną funkcję języka* (ze względu na odbiorcę), obok *ekspresyjnej* (ze względu na nadawcę), *poetyckiej* (ze względu na formę przekazu), *fatycznej* (ze względu na kanał kontaktu), *metajęzykowej* (ze względu na kod), *informacyjno-denotacyjnej* (ze względu na odniesienie do tematu) i *sytuacyjnej* (ze względu na kontekst) (Bokszański, Piotrowski, Ziółkowski 1977: 82-83). Stanisław Barańczak, definiując funkcję perswazyjną języka, stwierdził, że jest to

szczególna odmiana funkcji konatywnej, polegająca na usiłowaniu uzyskania realnego wpływu na sposób myślenia lub postępowania odbiorcy, jednakże nie drogą bezpośredniego rozkazu, lecz metodą utajoną i pośrednią, tak, iż w wypowiedzi dominuje z pozoru inna niż konatywna funkcja językowa (np. funkcja estetyczna, poznawcza, emotywna itp.). (Barańczak 1975: 49)

Funkcja perswazyjna jest jedną z podstawowych cech tekstów politycznych i reklamowych. Dany komunikat jest perswazyjnie skuteczny, jeśli spełnione są cztery warunki: (1) bezrefleksyjnej percepcji (działa mechanizm emocjonalizacji odbioru), (2) pełnego porozumienia nadawcy i odbiorcy (mechanizm wspólnoty świata i wspólnoty języka), (3) łatwej orientacji aksjologicznej (mechanizm symplifikacji rozkładu wartości) i (4) zwolnienia od decyzji (mechanizm odbioru bezalternatywnego) (ibidem: 51-54; por. Pawełczyk 2000: 171-175). Perswazyjność komunikatów politycznych wynika także z wykorzystania jednej z cech języka, jaką jest jego dwuznaczność – język nadaje się zarówno do przedstawiania obrazu świata, jak i fałszowania tegoż obrazu, co czyni go medium wyjątkowo podatnym na manipulację (por. Burszta 1998: 65).

Perswazja w języku polityki przejawia się w różnych formach wypowiedzi pisanej i mówionej. Przemówienia na wiecach wyborczych czy przemówienia parlamentarne, ulotki i programy wyborcze, artykuły prasowe, audycje radiowe i telewizyjne, a ostatnio także treści przekazywane za pomocą Internetu – dla politycznej perswazji nie ma jednej tylko właściwej formy komunikacji. Według Piotra Pawełczyka manipulowanie językiem w celach perswazyjnych pojawia się w polityce już w momencie, gdy polityk zastanawia się, jakiego użyć języka, by skutecznie trafić do odbiorcy (2000: 171).

Szczególnym przypadkiem perswazyjnego języka politycznego była nowomowa. Terminem tym określano język oficjalnej propagandy politycznej krajów komunistycznych. Sam termin *nowomowa* jest tłumaczeniem angielskiego neologizmu *newspeak* utworzonego przez George'a Orwella na użytek jego powieści *Rok 1984*. Notabene z takim tłumaczeniem nie zgodził się Stanisław Kozyr-Kowalski – według niego naruszało ono fundamentalne zasady gramatyki Orwellowskiej

Oceanii (por. Kozyr-Kowalski 2000: 296). *Newspeak* była językiem państwa totalitarnego, językiem totalnym, bo obejmującym wszystkie dziedziny życia i służącym bez reszty ideologii, podstawowym narzędziem podporządkowania społeczeństwa władzy. I właśnie terminu *nowomowa* użył Michał Głowiński (1990, 1993), opisując język PRL-owskiej propagandy komunistycznej.

Podstawową cechą nowomowy jako języka było przede wszystkim narzucanie wyrazistego znaku wartości. Zarówno nadawca, jak i odbiorca komunikatu nie mogli mieć wątpliwości, co jest akceptowane, a co zasługuje na potępienie. Świat budowany był wokół dychotomicznych ocen. Dodatkowo w nowomowie bardzo ważną była arbitralność. Wyrazom nadawano całkiem dowolnie nowe znaczenia, używano ich w zupełnie innych kontekstach. Takim zmanipulowanym słowem była np. demokracja. Nowomowa, jak żaden inny język, podlegała także magicznemu pojmowaniu świata, według zasady: o czym się nie mówi, to nie istnieje. Ostatnią z podstawowych właściwości nowomowy były występujące w niej elementy pragmatyzmu i rytualizmu. Pragmatyzm polegał na podporządkowywaniu mówienia działaniu, czyli dostosowywaniu się do okoliczności – w zależności od sytuacji politycznej pewne słowa *skazywano* na banicję lub *ułaskawiano*. Natomiast rytualizm, czyli używanie stałych i określonych zwrotów i związków wyrazowych, prowadził czasem do takiego *curiosum*, jak hasło *PZPR zawsze z partią!* (por. Sambor 1985: 365-377; Głowiński 1990; Głowiński 1993: 257-258).

W przypadku Polski nowomowa była językiem polityki przez ponad czterdzieści lat. Nic więc dziwnego, że pewne jej własności bardzo mocno utrwaliły się w zwyczajach językowych. Grażyna Majkowska wskazywała w 1993 roku na kilka takich cech w języku polityki w okresie przemian ustrojowych: powoływanie wciąż kategorii wroga, retoryka klęski i zagrożenia, nadużywanie retoryki podmiotu zbiorowego, narzucanie kryteriów wartościowania (1993: 72-79; por. także Bralczyk 1990: 154-156; Czyżewski, Kowalski, Piotrowski 1997: 32-38). Z perspektywy kolejnych piętnastu lat uprawniony jest sąd, że niewiele się w tej kwestii zmieniło. Nadal najłatwiej określić siebie poprzez wskazanie na wroga, budować swój wizerunek wokół opozycji *my – oni* (por. hasło Samoobrony w wyborach w 2001 roku: *Oni już byli! Oni oszukali! Oni muszą odejść!*), posługiwać się retoryką klęski (LPR w programie wyborczym w 2002 roku: *Państwo Polskie stoi dziś w obliczu bodaj najtraficniejszego w ostatnich dziesięcioleciach naszych dziejów kryzysu*) czy zagrożenia (por. program wyborczy PiS w 2001 roku: *kryzys, jaki przeżywa rodzina na Zachodzie, [jest] najniebezpieczniejszym elementem następujących tam przekształceń życia społecznego i kultury. (...) Należy uczynić wszystko, co możliwe, by uniknąć podobnego kryzysu w Polsce*).

Jednak mimo wyżej wspomnianych wpływów nowomowy, język dzisiejszej polityki jest inny, bardziej zróżnicowany. Dziś w polityce istnieje kilka rodzajów wypowiedzi, różniących się używanym stylem i formą językową: jest język manifestacji, język przemówień parlamentarnych, język ulotek i programów wybor-

czych, język wypowiedzi medialnych i blogów prowadzonych przez polityków. Jerzy Bralczyk twierdzi, że

także partie mają własne języki. To właśnie odróżnia obecny język polityki od języka propagandy politycznej z lat 50., 60. i 70. Tamten język był wyraźnie określony przez swój typ oficjalności i pewną ideologię, która za nim stała [natomiast dzisiaj] to już nie jest jeden język, lecz różne języki, którymi mówią do nas różni politycy. (Bralczyk 2003)

Bowiem język polityki to także idiolekty osób pełniących funkcje państwowe i partyjne oraz socjolekty grup politycznych. Owo bogactwo politycznego słownictwa i frazeologii nie tylko demokratyzuje język, ale staje się środkiem w walce politycznej – pozwala odróżnić się od tłumu innych postaci na scenie politycznej, a przez to zwiększa szansę na bycie zapamiętanym przez wyborców. Poza tym, jak pisze Irena Kamińska-Szmaj, podstawowe zróżnicowanie współczesnego języka polityki wynika z tego, że:

składają się [nań] teksty należące do różnych gatunków wypowiedzi, do różnych odmian polszczyzny (mówionej i pisanej). Nie można więc mówić o jednym języku polityki, lecz o jego różnych wersjach zróżnicowanych zarówno ze względu na czynniki wewnątrzjęzykowe, jak i zewnątrzjęzykowe. (...) Wszystkie teksty dotyczące sfery polityki łączy jednak to, że są skierowane do masowego odbiorcy, a dobór stosowanych w nich środków językowych jest podporządkowany funkcji perswazyjnej. (Kamińska-Szmaj 2001: 8)

W tym miejscu czas włączyć w obręb rozważań kolejne pojęcie, związane z drugim nurtem politycznej analizy zjawisk językowych, a mianowicie *komunikowanie polityczne*. Przyjmuje się, że w demokracji wszelkie działania polityczne oparte są na komunikacji, bo wcześniej czy później wymagają albo opinii, albo poparcia społecznego (por. Wódz 2003: 53). Pojęcie komunikowania politycznego pojawiło się w drugiej połowie XX wieku. Jego zwolennicy utrzymywali, że *propaganda* jest charakterystyczna dla systemów totalitarnych, natomiast w ustrojach demokratycznych politycy i partie *komunikują się* ze społeczeństwem (Dobek-Ostrowska, Wiszniowski 2001:105).

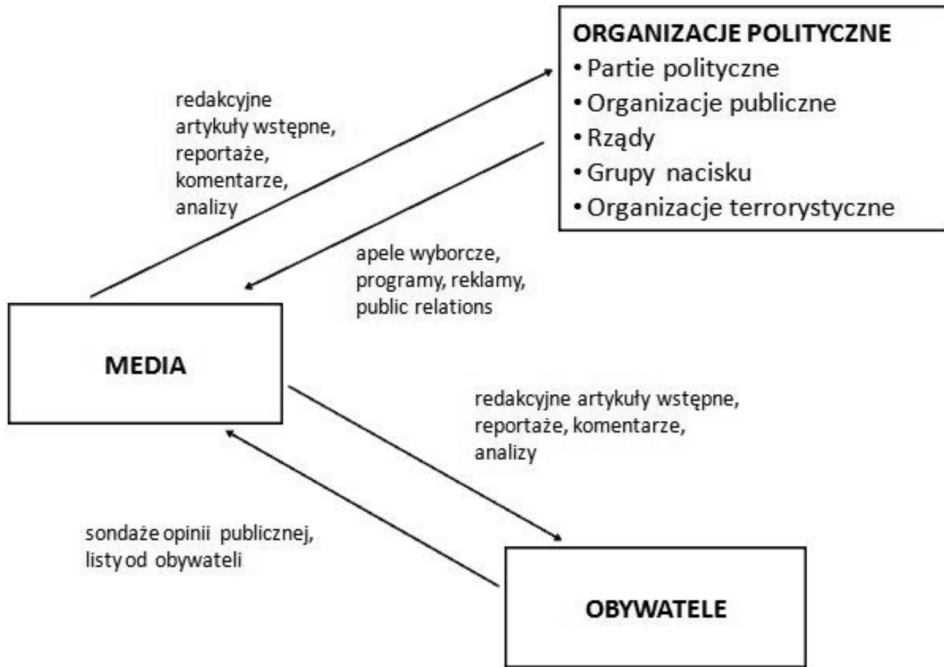
Według Piotra Pawełczyka i Doroty Piontek komunikowanie polityczne jest w zasadzie pojęciem nadrzędnym wobec pojęcia propagandy politycznej. Komunikowanie zawiera bowiem w sobie właśnie propagandę, ale także marketing polityczny, czyli polityczne *public relations* i reklamę polityczną (Pawełczyk, Piontek 1999: 44). Dokładniejsze rozróżnienie między propagandą a komunikowaniem politycznym polega zaś na tym, że ta pierwsza jest zorganizowaną perswazją, natomiast komunikowanie to także perswazja, tyle że nie zawsze zorganizowana (ibidem: 39).

Na potrzeby niniejszej pracy chciałabym przywołać dwie koncepcje komunikowania politycznego: jedną autorstwa Michaela Rusha, a drugą sformułowaną przez Briana McNaira.

Dla Michaela Rusha, brytyjskiego socjologa polityki, komunikowanie polityczne to „proces transmisji politycznie relewantnych informacji od jednego do pozostałych elementów systemu politycznego, a następnie krążenie tych informacji między systemami – politycznym i społecznym” (cyt. za: Dobek-Ostrowska 2007: 142). Istotny jest akcent, jaki Rush położył na powiązania między światem polityki i społeczeństwem – informacje krążą pomiędzy nimi, a więc role nadawcy i odbiorcy komunikatów nie są zdefiniowane raz na zawsze, tylko podlegają nieustannym przekształceniom. Rush wymienił także trzy podstawowe kanały komunikowania politycznego: (1) media masowe, (2) kanały komunikowania instytucjonalnego, (3) kanały komunikowania interpersonalnego (ibidem). Jest to rozróżnienie o tyle istotne, że nie utożsamia komunikowania politycznego tylko i wyłącznie z komunikowaniem masowym oraz nie eksponuje miejscu zjawiska mediatyzacji polityki (przedstawicielem takiego nurtu jest przywoływany w dalszej części tekstu Brian McNair). Informacje relewantne politycznie przekazywane są więc nie tylko poprzez media, ale także w ramach struktur organizacji politycznych (np. podczas konwencji i zjazdów partyjnych, na forum parlamentu) czy w ramach kontaktów interpersonalnych (w obrębie organizacji politycznych lub też podczas spotkań polityków z obywatelami).

Drugą istotną dla mnie koncepcją komunikowania politycznego jest ta autorstwa Briana McNaira. Autor kładzie w niej nacisk przede wszystkim na relacje pomiędzy poszczególnymi aktorami procesu komunikacyjnego (McNair 1998: 27 i nast.). Dla McNaira komunikowanie polityczne to celowe komunikowanie się w polityce, w którym mamy do czynienia z następującym łańcuchem: *organizacje polityczne – media – obywatele*. Przez pojęcie organizacji politycznych McNair rozumie partie, organizacje społeczne, grupy nacisku, organizacje terrorystyczne, rządy. Ponieważ niniejsza praca poświęcona jest partiom politycznym, w dalszych rozważaniach ograniczę się tylko do tego jednego typu organizacji.

W procesie komunikowania się partii politycznych z obywatelami ogniwem pośredniczącym są media. Partie kierują do mediów takie komunikaty, jak np. programy, apele, reklamy, działania *public relations*, a media informacje zawarte w tychże komunikatach przekazują obywatelom pod postacią reportaży, artykułów, komentarzy, analiz itd. Komunikowanie polityczne nie jest jednak procesem jednokierunkowym. Obywatele *mówią* do organizacji politycznych i również wykorzystują w tym celu media: kierują do redakcji listy, wypowiadają się podczas badań opinii, których wyniki podawane są w prasie, radiu czy telewizji. W ten sposób informacje od obywateli media przekazują dalej, do organizacji politycznych, pod postacią reportaży, analiz, komentarzy i redakcyjnych artykułów. Ponadto media mogą być źródłem komunikatów, które nie są prostym referowaniem problemów przedstawianych przez organizacje polityczne lub obywateli, ale zwracają uwagę na zupełnie nowe kwestie.



Wykres 1. Schemat komunikowania politycznego wg Briana McNaira

Źródło: (McNair 1998: 27)

W ujęciu McNaira w procesie komunikowania politycznego niezbędne są media – bez nich, jako ogniwa pośredniczącego, nie byłoby możliwe przekazywanie sobie informacji przez organizacje polityczne i obywateli. Media pełnią w koncepcji McNaira rolę podwójną. Po pierwsze, stanowią tylko i wyłącznie kanał komunikowania się organizacji politycznych i obywateli – są jakby *przezroczyste*, ich zadania ograniczone są do udostępniania miejsca na wizji/w eterze/na łamach gazety i przekazywania informacji. Po drugie, przyjmują również rolę nadawcy i stają się trzecim źródłem komunikatów politycznych – komunikatów konstruowanych przez personel mediów, o treści niekoniecznie odpowiadającej temu, co organizacje polityczne i obywatele chcieliby sobie przekazać. Problem polega na tym, że trudno jest przeprowadzić jasną i czytelną granicę pomiędzy komunikatami odpowiadającymi każdej z wymienionych ról. Jeśli dane medium relacjonuje wypowiedź pewnego polityka lub cytuje list do redakcji, to już sam wybór, by właśnie tę a nie inną informację przekazać, stanowi ingerencję w proces politycznego komunikowania i pozbawia media owej *przezroczystości*. Nie wspominając już o tym, że zazwyczaj każda wypowiedź polityków opatrzona jest redakcyjnym komentarzem. W efekcie o ile dość łatwo wskazać komunikaty związane z rolą mediów jako nadawcy (np. wszelkiego rodzaju felietony,

analizy), o tyle trudniej (aczkolwiek nie jest to niemożliwe, o czym za chwilę) znaleźć te komunikaty, gdzie rola mediów ograniczona jest tylko do przekazywania pozbawionej redaktorskiej ingerencji informacji. Dla badaczy procesu komunikacji politycznej (i w konsekwencji także dla analityków politycznego dyskursu) oznacza to konieczność uwzględnienia faktu, że analiza wszelkich wypowiedzi polityków, które relacjonowane są w mediach, będzie zawsze w mniejszym lub większym stopniu analizą samych mediów i prezentowanego przez ich dziennikarzy światopoglądu.

W kierunku integracji pojęć dyskursu i komunikowania politycznego

Z przedstawionych wyżej rozważań wynika dla mnie bardzo ważna konstatacja – mimo że docelowo analizuję dyskurs, to nie mogę całkowicie ignorować dotychczasowego dorobku nauk społecznych w zakresie badania zjawisk językowych w sferze politycznej. Koncepcje komunikowania politycznego są dla mnie niejako *starszym bratem* analiz dyskursu – polem analitycznie dojrzałym, z w pełni ukształtowaną teorią i metodologią. Stąd istotne jest dla mnie z jednej strony wskazanie tych koncepcji komunikowania politycznego, które są dla mnie przydatne, a z drugiej – wyjaśnienie różnic pomiędzy komunikacyjnym i dyskursywnym spojrzeniem na zjawiska językowe w sferze politycznej.

Analizując dokładnie model komunikowania politycznego McNaira, warto postawić sobie pytanie, czy możliwe jest – wbrew przekonaniom McNaira – wyeliminowanie mediów z procesu komunikacji politycznej: czy to jako kanału przekazu, czy to jako nadawcy. W tym drugim przypadku mamy do czynienia z sytuacją, gdy politycy wykorzystują media do komunikowania się z obywatelami (i *vice versa*), ale jednocześnie chronią swoje wypowiedzi przed ingerencją dziennikarzy. Rola mediów ogranicza się wówczas tylko i wyłącznie do przekazania komunikatu bez jakiegokolwiek wpływu na jego treść, sposób sformułowania, czas oraz miejsce nadania i odbioru informacji. Jeszcze piętnaście lat temu taka forma komunikacji politycznej była utopią (co znalazło swój wyraz m.in. w koncepcji McNaira), dziś jednak nieprawdopodobieństwem już nie jest. Upowszechnienie się Internetu wprowadziło proces komunikowania politycznego na nowy poziom. Poprzez strony WWW, czaty, blogi itp. politycy i obywatele mogą *rozmawiać*, nie będąc zdanymi na pośrednictwo dziennikarzy czy redaktorów. Rola Internetu jako medium zredukowana została tylko i wyłącznie do kanału przekazywania wiadomości. Oczywiście są sytuacje, gdy Internet nie różni się od pozostałych mediów: radio, telewizji, prasy. Wszelkiego rodzaju portale i wortale internetowe działają na zasadzie wirtualnych programów czy czasopism – każda informacja podlega redakcji pracowników owego medium.

W procesie komunikowania politycznego możliwe jest więc zredukowanie roli mediów do prostego przekazywania informacji. A czy równie prawdopodobne jest całkowite wyeliminowanie mediów z komunikacyjnego łańcucha politycy–obywatele? Pozornie wydaje się, że tak. Bezpośrednim kontaktem polityków z obywatelami są bowiem wszelkiego rodzaju spotkania, wiece, konwencje, mitingi. By jednak ta forma komunikowania mogła zostać uznana za efektywną (czyli w konsekwencji mieć wpływ na zdarzenia w sferze politycznej i społecznej), musi cechować się masowością – wymusza to ustrój polityczny, jakim jest demokracja, i rozmiary współczesnych państw. Jednakże żadna forma bezpośredniego kontaktu, żaden wiec czy miting, nie pozwoli dotrzeć do tyłu odbiorców, co przekazywanie informacji za pomocą mediów. Stąd właśnie, skrótowo i bardzo ogólnie rzecz ujmując, zmediatyzowanie współczesnej polityki i nieuchronna obecność elementu „media” w procesie komunikowania politycznego.

Jak to już zostało wcześniej zaznaczone, w świetle przedstawionych przeze mnie koncepcji komunikowania politycznego wyborcy nie stanowią tylko i wyłącznie odbiorców komunikatów, ale mogą także przyjmować rolę nadawcy. Według modelu zaproponowanego przez Briana McNaira komunikatami przekazywanymi partii politycznej przez jej własny elektorat są m.in. wyniki badań opinii publicznej. W tym miejscu pojawia się kilka istotnych problemów, z których najważniejszym jest ocena siły oddziaływania tego typu komunikatów na wydarzenia dziejące się na scenie politycznej oraz na kwestie poruszane w dyskursie publicznym. Z racji tego, iż przedmiotem moich dociekań jest sytuacja na polskiej scenie politycznej, ten wątek pozwolę sobie ograniczyć tylko i wyłącznie do przypadku Polski. Otóż można przypuszczać, że wpływ ośrodków badania opinii i publikowanych przez nie raportów na zdarzenia w sferze polityki jest całkiem znaczny – zwłaszcza biorąc pod uwagę pojawiające się głosy, iż polska demokracja stała się *demokracją sondażową* (por. Szacki 2004; Sitek 2007).

Pojęcie *demokracji sondażowej* spopularyzowało się w polskiej nauce i publicystyce na początku XXI wieku. Miało ono charakteryzować taką sytuację polityczną, w której politycy podejmują decyzje, kierując się nie dobrem państwa i racją stanu, a poparciem dla danej sprawy, wyrażanym przez społeczeństwo w sondażach (por. Markowski 2004). Demokracja sondażowa to dyktat słupków popularności, wykresów i tabelek, to awans ośrodków badania opinii publicznej do rangi ‘szóstej władzy’ (po trzech pierwszych konstytucyjnych, czwartej – tradycyjnych mediach i piątej – Internecie)². Warto zaznaczyć, że *demokracja sondażowa* to nie to samo, co *demokracja deliberatywna*. W tym miejscu chciałabym poświęcić chwilę właśnie demokracji deliberatywnej, bo koncepcja ta zawiera pewne – z mojego punktu widzenia – bardzo interesujące wątki.

² Niekiedy numeracja prowadzona jest nieco inaczej: piątą władzą określane są ośrodki badania opinii, a szóstą władzą – Internet.

Demokracja deliberatywna (*deliberative democracy*)³ jest to system podejmowania politycznych decyzji oparty na zbiorowym rozważeniu różnych możliwych rozwiązań (Nichols 2004: 67). Koncepcja ta dość mocno powiązana jest także z innym, silnie zakorzenionym w socjologicznej tradycji pojęciem: opinii publicznej⁴. Nie chcę jednakże w tym miejscu prezentować rozbudowanych analiz dotyczących opinii publicznej i demokracji deliberatywnej, bo zdecydowanie wykracza to poza ramy niniejszej pracy. Pozwolę sobie ograniczyć się do wskazania najistotniejszych dla mnie kwestii.

Postulat demokracji deliberatywnej ma przynajmniej dwa podstawowe wymiary: teoretyczny i praktyczny. Na gruncie teorii nawiązuje m.in. do koncepcji działań komunikacyjnych i sfery publicznej Jürgena Habermasa. W tym ujęciu dialog w sferze publicznej jest symetryczny, mają w nim równe prawa zarówno rządu, jak i rządzący. Co więcej, układ taki zakłada również aktywne uczestnictwo i współdziałanie obu stron w procesie uzgadniania decyzji politycznych (por. Habermas 1999).

Wymiar praktyczny demokracji deliberatywnej związany jest z poszukiwaniem takiego modelu funkcjonowania wspólnoty politycznej, by można było mówić o powszechnej i efektywnej debacie nad najważniejszymi dla owej wspólnoty kwestiami. Próby te podejmowane są na dwóch poziomach: mikro- i makrospołecznym. W skali mikro demokracja deliberatywna wydaje się być współczesnym wcieleniem zasad starożytnej agory – stąd też możliwa jest jej realizacja tylko i wyłącznie w niewielkich wspólnotach lokalnych. Oczywiście jest bowiem, że im większa społeczność, tym trudniej uczestniczyć wszystkim jej członkom w toczącej się debacie. Na gruncie polskim za taką mikro-demokrację deliberatywną można uznać np. zebrania wiejskie, stanowiące władzę uchwałodawczą w strukturze samorządowej, jaką jest sołectwo.

Rozpatrywanie projektu demokracji deliberatywnej na poziomie makro wiąże się z odpowiedzią na fundamentalne pytanie: w jaki sposób zapewnić wszystkim członkom wspólnoty szansę na uczestniczenie w debacie? Brak satysfakcjonującej

³ Demokracja deliberatywna zwana jest czasem także demokracją dyskursywną (*discursive democracy*) – por. Medonca 2008.

⁴ Warto zaznaczyć, że czym innym jest *demokracja deliberatywna*, czym innym *demokracja referendalna*, a jeszcze czym innym *demokracja sondażowa*. *Demokracja deliberatywna* opiera się na decyzjach podjętych w trakcie debaty, w której uczestniczą bezpośrednio wszyscy członkowie społeczności. W *demokracji referendalnej* władzę sprawują zawodowi politycy, natomiast wszelkie istotne decyzje podejmowane są w oparciu o wyniki powszechnych referendum. Obywatele nie uczestniczą *de facto* w debacie, ale to od ich głosu zależy kierunek sprawowanej w państwie polityki. Demokracja referendalna w tym ujęciu byłaby pewnym wariantem demokracji przedstawicielskiej. Z kolei *demokracja sondażowa* od referendalnej różni się tym, że politycy podejmują decyzje nie na podstawie *bezpośrednio* wyrażonego podczas referendum głosu obywateli, ale na podstawie *pośrednio* wyrażonej woli społeczeństwa w trakcie badań opinii publicznej (por. także: Markowski 2004).

odpowiedzi skierował rozwój ustrojów politycznych ku demokracji przedstawicielskiej. Tymczasem współczesny świat zdaje się dawać szansę na wprowadzenie w życie demokracji deliberatywnej na szerszą skalę niż tylko w małej lokalnej wspólnotcie, a wiąże się to z postępowaniem technicznym, rozwojem mediów i upowszechnieniem Internetu. Debaty na forach czy listach dyskusyjnych, powiadomianie e-mailem o najistotniejszych problemach, głosowanie za pomocą wirtualnych sond i ankiet, wymiana poglądów w Sieci – tak właśnie mogłaby wyglądać e-demokracja deliberatywna. Pewne próby wprowadzenia owego projektu w życie już zresztą zostały poczynione – np. Anna Reich opisywała dwa tego typu amerykańskie przedsięwzięcia: *Santa Monica PEN* (Public Electronic Network) i *Minnesota E-Democracy* (Reich 2006a; Reich 2006b: 63-65)⁵. Wskazała ona jednocześnie na kilka warunków, które muszą zostać spełnione, by projekt e-demokracji deliberatywnej miał szansę powodzenia:

Są to: po pierwsze, terytorialne i rzeczowe ograniczenie kwestii poruszanych na forum do spraw związanych ściśle z życiem społeczności lokalnych; po drugie, użycie przyjaznej dla użytkownika technologii; po trzecie, wypracowanie precyzyjnych reguł debaty i zapewnienie sprawnego moderowania dyskusji; po czwarte, wytworzenie poczucia współwłasności i współodpowiedzialności za forum, po piąte, zapewnienie szerokiego dostępu do bezpłatnych terminali; po szóste, zapewnienie szkoleń dla mieszkańców, tak aby brak odpowiednich kompetencji nie był przeszkodą dla udziału w projekcie; po siódme, przeprowadzenie akcji promujących projekt w różnych grupach społecznych. (Reich 2006b: 65)

Wymienione warunki na dobrą sprawę sprowadzają się do trzech kwestii: (1) zredukowania zasięgu takiej e-demokracji do mniejszej lub większej wspólnoty lokalnej, (2) przełamywania barier wykluczenia cyfrowego (*digital divide*), jako nowej formy upośledzenia w życiu publicznym, oraz (3) wytworzenia w obywatelach poczucia współodpowiedzialności za wspólnotę (czyli wykształcenia kultury społeczeństwa obywatelskiego), przy czym dwa pierwsze wymogi w zasadzie uniemożliwiają wprowadzenie e-demokracji deliberatywnej na szerszą skalę⁶.

⁵ Zobacz także: <http://www.mckeown.net/PENaddress.html> (dostęp: 09.09.2008) oraz <http://www.e-democracy.org/> (dostęp: 09.09.2008).

⁶ W przypadku Polski warto wspomnieć o jeszcze jednym ograniczeniu: braku ciągłości tradycji prowadzenia debaty publicznej – takiej, gdzie przeciwnicy traktowani byłiby przez siebie nawzajem po partnersku. Niepowetowane straty poczynił w tym względzie okres komunizmu, gdzie debata, rozmowa, kompromis czy konsensus nie były powszechnie pożądanymi i akceptowanymi wartościami. Po 1989 roku niewiele kwestii wzbudziło powszechne zainteresowanie obywateli i w efekcie zainicjowało publiczną debatę, w której każda ze stron równie głośno przedstawiała swoje argumenty. Największe spory wybuchaly wokół takich kwestii, jak: penalizacja aborcji, sposób przeprowadzenia lustracji, zasadność wejścia Polski do Unii Europejskiej oraz stosunki polsko-żydowskie, gdzie najważniejsze punkty to sprawa krzyży na oświęcimskim zwirowisku i sprawa Jedwabnego (por. Fras 2005: 97-101).

W tym kontekście propozycja całkowitego zastąpienia w danym państwie demokracji przedstawicielskiej (a więc *de facto* kwestionowanie zasadności istnienia i funkcjonowania partii politycznych) demokracją deliberatywną (realizowaną *via Internet*) jest bezprzedmiotowa.

Wracając zaś do rozróżnienia pomiędzy demokracją deliberatywną a demokracją sondażową: deliberatywny charakter sfery publicznej oznacza więc nie tylko znaczące uczestniczenie obywateli w procesie podejmowania decyzji politycznych, to, że ich głos jest słyszalny, a wola jasno wyrażona, ale i merytoryczną dyskusję nad najważniejszymi problemami państwa tak, by właśnie w toku rozmowy wyłoniły się zadowalające większość rozwiązania. Natomiast demokracja sondażowa jest karykaturą debaty – ogranicza się do zadawania pytań ankietowych oraz interpretacji wykresów i procentów w tabelkach. Nie ma tu miejsca na dyskusję, jest tylko wyścig ośrodków badania opinii, by jak najszybciej przedstawić wyniki najnowszego sondażu; nie ma sporu o najważniejsze dla państwa kwestie, jest tylko rozważanie przez polityków możliwości podjęcia danej decyzji w kategoriach „podoba się/nie podoba się społeczeństwu”. Demokracja sondażowa wypacza ideały demokracji, bo ponad *dobro ogółu* stawia *wolę większości* (i to wolę zamkniętą w pytaniach ułożonych przez ośrodki badania opinii). Co więcej, daje złudzenie, że debata jednak się odbywa, że politycy słuchają głosu wyborców, a ci ostatni mają realny wpływ na proces podejmowania decyzji politycznych.

W tym miejscu pojawia się drugi problem: i wśród polityków, i wśród dziennikarzy, i w społeczeństwie istnieje nikła świadomość ograniczeń, jakie na badania opinii nakłada statystyka. Stąd brak wiedzy o tym, że np. 50% poparcia dla danej kwestii wśród respondentów nie oznacza automatycznie, iż dokładnie połowa Polaków również jest na „tak”. Odpowiedzialnych za ten stan rzeczy należy szukać zarówno wśród przedstawicieli mediów, jak i ośrodków badania opinii. Media bowiem dość konsekwentnie relacjonują wyniki badań, tak jakby chodziło o rzeczywisty poziom sympatii i antypatii do określonego problemu w społeczeństwie, a ośrodki badawcze nie wymuszają na dziennikarzach rzetelnego podawania rezultatów sondaży. W efekcie mamy do czynienia ze sporym chaosem: z jednej strony zapotrzebowanie na coraz większą liczbę badań opinii ze strony mediów i polityków (na zasadzie: „dowiedzmy się, co sądzą o tym ludzie, zanim podejmiemy decyzję”), a z drugiej – nieufność w stosunku do wyników owych sondaży („co to za badania, skoro każdy ośrodek podaje inne wyniki na jeden temat?”, „sondaże dawały nam takie duże poparcie, a w wyborach dostaliśmy mniej”).

Powyższy problem bardzo wyraźnie uwidocznił się w Polsce w trakcie i po zakończeniu kampanii wyborczej w roku 2005. Przed wyborami parlamentarnymi i prezydenckimi praktycznie codziennie pojawiało się kilka nowych sondaży, realizowanych przez różne ośrodki badania opinii na zlecenie różnych mediów. Sondaże te w większości przewidywały zwycięstwo Platformy Obywatelskiej w wyborach do parlamentu i jej lidera, Donalda Tuska, w wyborach prezydenckich.

Rzeczywisty wynik wyborów był jednak inny. Pojawiły się głosy, że ośrodki badawcze manipulowały sondażami, że realizowały swoje badania nieudolnie i nieprofesjonalnie, sprzyjając jednej partii, a marginalizując znaczenie pozostałych, co w efekcie mogło zniekształcić wynik wyborów (por. Kamyk 2005; Łukowski 2005; Mikołajczyk 2005; Lisiewicz 2006; Palade 2006; Laskowska 2007). W odpowiedzi Polskie Towarzystwo Socjologiczne opublikowało list, w którym przypomniano, że nie należy ślepo ufać każdemu badaniu, bo zdarzają się również te wykonane niesumienne, aczkolwiek jest to margines. Ponadto, co istotniejsze, nawet wyniki profesjonalnie zrealizowanego sondażu można wypaczyć, nierzetelnie je relacjonując⁷. Tutaj jednak pozwolę sobie zakończyć rozważania na ten temat, ponieważ dokładniejsza analiza zarysowanego problemu wykracza poza ramy mojej pracy. Ważna będzie dla mnie wyłącznie dość ogólna konstatacja, że w procesie komunikowania politycznego nie należy lekceważyć roli ośrodków badania opinii publicznej⁸.

W tym miejscu chciałabym wrócić do schematu procesu komunikacji politycznej, który przedstawił Brian McNair. Biorąc pod uwagę wszystkie sformułowane przeze mnie powyżej problemy, wątpliwości i wnioski, koncepcja McNaira domaga się zdecydowanie uzupełnienia o kilka istotnych elementów (patrz: wykres 2). Przede wszystkim więc jako nowy element procesu komunikacji politycznej należałoby do schematu wprowadzić ośrodki badania opinii publicznej. Ich rola jest jednak specyficzna: nie generują tradycyjnych komunikatów politycznych, w postaci tekstów o mniej lub bardziej bezpośrednio wyrażonym przesłaniu ideologicznym. Jednak raporty z badań opinii niewątpliwie wpływają na rzeczywistość polityczną, stanowiąc pretekst do uwypuklenia lub pomijania pewnych problemów w wypowiedziach polityków czy przedstawicieli mediów. Ponadto stanowią jedną z możliwości wyrażenia swojej woli przez obywateli – możliwość niedoskonałą, ale jednak w sferze komunikowania politycznego potrzebną.

Drugim takim sposobem wyrażania woli przez wyborców – a jednocześnie kolejnym nowym elementem w proponowanym schemacie – są komunikaty kierowane przez obywateli bezpośrednio do polityków podczas spotkań lub za pośrednictwem Internetu. Z tego samego kanału korzystają również politycy, kontaktując się ze swoimi wyborcami (por. Starewicz-Jaworska 2006)⁹. Co istotne, Internet –

⁷ „Socjologia w kampanii wyborczej 2005. Stanowisko Polskiego Towarzystwa Socjologicznego”, źródło: http://www.pts.org.pl/?q=wybory_2005 (dostęp: 09.09.2008).

⁸ Warto zaznaczyć, że kłopot z nadinterpretacją wyników sondaży nie jest tylko i wyłącznie specyfiką współczesnej polskiej polityki – por. np. Kriesberg 1945, Ranney 1946, Laswell 1957.

⁹ Doceniając znaczenie roli wyborców (albo szerzej: obywateli, członków społeczeństwa) w kształtowaniu się dyskursu publicznego jako całości, nie sposób pominąć jeszcze jednej istotnej kwestii: kompetencji językowych. Pierre Bourdieu w *Dysktyncji...* (2005: 565-571) pisał o językowej dominacji w dyskursie na tematy polityczne określonego sposobu mówienia,



Wykres 2. Rozbudowany schemat komunikowania politycznego

Źródło: propozycja własna

podobnie jak pozostałe media w odniesieniu do całego schematu – potraktowany został tu jako medium-kanal przekazu, a nie medium-nadawca komunikatów. Stąd zastąpienie McNairowskiego elementu *media* modułem *dziennikarze*.

Przedstawiony schemat komunikacji politycznej oraz przywołane wcześniej koncepcje Michaela Rusha i Briana McNaira pełnią w mojej pracy dwojaką rolę. Po pierwsze, stanowią prezentację jednego z klasycznych politologicznych spojrzeń na zjawiska językowe. Siłą rzeczy bowiem, ze względu na przedmiot badań, poruszam się w polu politologii i nie mogę zignorować dotychczasowego dorobku tej dyscypliny w odniesieniu do badań nad językiem. Po drugie zaś, przywołane

wysławiania się, formułowania opinii – sposobu charakterystycznego dla logiki języka części tylko klas społecznych. Klasy ludowe, klasy zdominowane, powszechnie obowiązujący język polityki odbierają jako język sobie obcy i, co za tym idzie, nie potrafią posługiwać się nim w sposób biegły i bezproblemowy. Dla prowadzonych przeze mnie rozważań uwaga Bourdieu ma znaczenie o tyle, że każe się zastanowić nad tym, czy możliwy jest w ogóle powszechny udział obywateli w debacie publicznej (za pośrednictwem mediów lub też podczas spotkań *face-to-face* z politykami), skoro barierę stanowi sprawa dla debaty fundamentalna: język. Innymi słowy, czy wspomniana wcześniej demokracja deliberatywna ma w ogóle szansę się ziszczyć.

konceptje komunikowania politycznego są wstępem do zasadniczej części niniejszej książki: analizy dyskursu.

Dostosowując koncepcję Rusha do swoich potrzeb, chciałabym poddać nieznaczącej reinterpretacji zaproponowane przez niego rozróżnienie na trzy kanały komunikowania politycznego. I tak, w obrębie mojego zainteresowania – mimo że analizuję dyskurs, a nie procesy komunikowania politycznego – znajdują się komunikaty przekazywane poprzez wspomniane trzy kanały: media masowe, struktury organizacji politycznych i kontakty interpersonalne. W przypadku tego ostatniego kanału wezmę jednak pod uwagę nie kontakty *face-to-face*, ale zapośredniczone przez Internet, traktowany tu – jak już wspomniałam wcześniej – nie jako medium kształtujące rzeczywistość (na równi z prasą, radiem i telewizją), ale jako narzędzie komunikowania się (tak jak telefon czy faks). Z kolei schemat komunikacji politycznej McNaira i jego wersja rozszerzona, zaproponowana przeze mnie, są mi potrzebne, by wskazać głównych aktorów komunikowania politycznego i równocześnie – główne źródła dyskursu: polityków i partie polityczne, dziennikarzy, ośrodki badania opinii publicznej, obywateli. Ponieważ przedmiotem mojego zainteresowania jest tylko i wyłącznie dyskurs polityki, to z wymienionych aktorów dyskursu uwagę zwrócę jedynie na polityków i partie polityczne. I to ich komunikaty będą starała się analizować podług zmodyfikowanych kanałów komunikowania politycznego Rusha.

Przedstawiony wcześniej rozbudowany schemat komunikowania politycznego stanowi wobec tego dla mnie ramę organizującą dyskurs. Koncepcja komunikowania politycznego skupia się bowiem na kwestiach „technicznych”: *kto przekazuje komunikat?, do kogo jest on adresowany?, jakimi kanałami następuje przekaz?* Z kolei analiza dyskursu, oprócz kwestii: *kto?, do kogo?, w jaki sposób?*, kieruje uwagę ku temu, *co jest mówione/pisane?* i *jakie ma to konsekwencje dla rzeczywistości społecznej?* Z punktu widzenia koncepcji komunikowania politycznego najistotniejsza jest skuteczność i efektywność przekazu – stąd zainteresowanie perswazyjną funkcją komunikatów, typologią przekazywanych wiadomości i osobami ich autorów. Natomiast ujęcie dyskursywne jest bardziej ogólne, pozwala eksplorować tekst, odsłaniać nie tylko strukturę, ale i odszukiwać siatkę znaczeń. Co więcej, analiza dyskursu nie ogranicza się tylko i wyłącznie do sfery polityki, ale bada również relacje między sposobem mówienia o rzeczywistości a całą rzeczywistością społeczną. Zainteresowanie władzą nie dotyczy bowiem jej wąskiego znaczenia: procesu podejmowania decyzji, ale owa władza pojmowana jest znacznie szerzej: jako ogólna zdolność wpływania na świat społeczny i działania innych jednostek.

Jak już wspomniałam, zaprezentowany schemat komunikowania politycznego to punkt wyjścia, szkic wskazujący na możliwych aktorów dyskursu i formułowane przez nich komunikaty. Odniesienie głównych węzłów tego schematu do typów dyskursu publicznego, wyróżnionych przez Czyżewskiego, a omówionych przeze

mnie na początku tego rozdziału, pozwala na ciekawą konstatację. Niewątpliwie organizacje polityczne (partie i ich politycy) są autorami komunikatów z zakresu dyskursu polityki; z kolei dziennikarze (media) generują komunikaty należące do dyskursu politycznego. Poza pierwotnymi ramami typologii dyskursów Czyżewskiego znalazły się komunikaty formułowane przez ośrodki badania opinii i samych obywateli. O ile te pierwsze można przypisać do dyskursu politycznego (jako wypowiedzi ekspertów na tematy polityczne), o tyle kłopot sprawia umiejscowienie w tejże konstelacji dyskursów obywateli – z jednego podstawowego powodu: napisany w połowie lat 90. XX w. *Rytualny chaos* nie przewidywał znaczącej roli Internetu.

Dyskursy polityczny i polityki zostały przez Czyżewskiego wpisane w szersze pole znaczeniowe, jakim jest dyskurs publiczny. Jak już wcześniej wspomniałam, Czyżewski pojmuje dyskurs publiczny jako całość dostępnych publicznie przekazów. Od dyskursu prywatnego różni go trzy cechy: (1) pewne specyficzne, społecznie uregulowane i kulturowo zmienne cechy na poziomie słownictwa, typów argumentacji i językowego stylu; (2) szczególna postać komunikatu, wynikająca ze świadomości nadawcy, iż swoją wypowiedź kieruje do szerokiej, nie zawsze precyzyjnie zdefiniowanej publiczności; (3) publiczna prawomocność podejmowanych i przemilczanych tematów (Czyżewski 1997: 12-15). Dyskurs internetowy na tematy polityczne ze spełnieniem powyższych warunków ma mniejsze lub większe problemy. I tak, o ile komunikat zostanie umieszczony na stronie powszechnie dostępnej, to jego autor ma świadomość, że odbiorcami mogą stać się różne osoby, niekoniecznie te, do których informacja była docelowo kierowana. Język komunikatu, słownictwo i typ argumentacji są odmienne w zależności od typu wypowiedzi: inaczej sformułowany jest wpis na oficjalnej stronie internetowej np. partii, inaczej notka na blogu, a jeszcze inaczej post umieszczony na forum. O ile wpisy na oficjalnych stronach mogą pod względem cech językowych niewiele różnić się od formalnych komunikatów przekazywanych poprzez inne media, o tyle części notek blogowych, a już szczególnie postom na forach znacznie bliżej do nieformalnego języka komunikowania w sferze prywatnej.

Ostatnią cechą dyskursu publicznego, według Czyżewskiego, miałyby być publiczna prawomocność poruszanych i przemilczanych tematów. I o ile dyskurs internetowy pozostałe dwa warunki *bycia dyskursem publicznym* spełniał w zasadzie bez problemu, o tyle przy tym ostatnim pojawić się mogą wątpliwości. Sieć jest bowiem miejscem, gdzie uwidoczniają się zagadnienia i stanowiska nieobecne (właśnie z powodu reguł publicznej prawomocności) w pozostałych mediach, zwanych tradycyjnymi (por. Klimowicz 2006). Kwestie przemilczane w radiu, prasie czy telewizji, do tej pory rekonstruowane na zasadzie *białych plam na mapie*, znajdują swoje miejsce w różnych obszarach internetowego istnienia. Oczywiście są miejsca w Sieci pod względem przestrzegania reguł publicznej prawomocności bliskie mediom tradycyjnym (np. duże portale internetowe, powiązane

z konkretnymi stacjami radiowymi i telewizyjnymi lub redakcjami pism), ale jest też spora część Internetu spod obowiązywania owych zasad wyłączona. Co ciekawe, owe obszary, różne pod względem funkcjonującej tam logiki prawomocności, są względem siebie równorzędne – nie ma mowy o tym, by to, co nieprawomocne w mediach tradycyjnych, traktować w Sieci jako wyraz internetowego podziemia. Wręcz przeciwnie, oddziaływanie jednej sfery (tradycyjnie uznanej za nieprawomocną) na drugą (z logiką powszechnej publicznej prawomocności) sprawia, że dyskurs w mediach tradycyjnych ewoluuje.

Dyskurs polityki – źródła i typy komunikatów

Jak już wspomniałam, *dyskurs polityki* definiuję jako wszelkie wypowiedzi polityków dotyczące kwestii politycznych – niezależnie od formy i miejsca ich prezentacji. Podobnie jak pozostałe pola dyskursu, tak i dyskurs polityki nie jest jednorodny, ale składają się nań różnego typu komunikaty – odmienne pod względem formy, miejsca i czasu powstania, sposobu zapisu i stopnia sformalizowania. Ich cechą wspólną jest natomiast fakt, iż są to teksty „o politycznej treści (zawartości, temacie) oraz celu (intencji) powstania i oddziaływania” (Fras 2005: 108). Z racji tego, że interesuje mnie przede wszystkim dyskurs polityki, to do powyższej definicji komunikatu politycznego, na użytek niniejszej pracy, chciałabym dodać jeszcze jeden element: *nadawcą tegoż tekstu jest polityk, najczęściej przedstawiciel partii politycznej*.

W dalszej części tego podrozdziału chciałabym dokładniej scharakteryzować wybrane typy komunikatów politycznych. Ich dobór jest nieprzypadkowy. Po pierwsze, wynika wprost z omawianych wcześniej koncepcji komunikowania politycznego – zarówno Michaela Rusha, jak i Briana McNaira. Tak jak już wcześniej wspomniałam, z racji tego, że interesuje mnie tylko dyskurs polityki, przedmiotem moich analiz będzie jedno z ogniw (rozszerzonego) schematu komunikowania McNaira, a mianowicie organizacje polityczne. Z kolei koncepcja Rusha wyznacza trzy poziomy obiegu komunikatów: (1) struktur organizacji politycznych, (2) medialny, (3) kontaktów *face-to-face*.

Po drugie, ten zestaw komunikatów stanowi kryterium, według którego konstruowałam uniwersum dokumentów podczas analiz empirycznych. Dlatego też niejednokrotnie odwoływałam się tylko i wyłącznie do polskiej rzeczywistości, nie szukając przykładów z innych krajów. Po kolei zostaną więc omówione: programy wyborcze (poziom struktur organizacji politycznych według koncepcji Rusha), debaty parlamentarne (poziom i strukturalny, i medialny), wywiady prasowe (poziom medialny) i blogi polityków (poziom e-komunikacji *face-to-face*). Najwięcej miejsca poświęcę tym ostatnim, ze względu na nowatorstwo tej formy komunikowania się w sferze politycznej.

1. Programy wyborcze

Kampanię wyborczą, według Andrzeja Antoszewskiego, można postrzegać jako swoisty proces komunikowania, w którym partie, stosując różne techniki i wykorzystując różne kanały przepływu informacji, wysyłają do wyborcy konkretną informację, która ma posłużyć jako sposób oddziaływania na niego w przewidywanym przez nie kierunku – by wyborca oddał na nie swój głos (Antoszewski 2002: 152-153). Tak pojmowaną kampanię wyborczą można rozpatrywać także w kilku dodatkowych aspektach: formalno-prawnym (okres od ogłoszenia decyzji o przeprowadzeniu wyborów do ściśle określonego momentu poprzedzającego głosowanie), organizacyjno-finansowym oraz promocyjnym (efektowne i atrakcyjne *opakowanie* głoszonych haseł i programów) (ibidem).

Z kolei dla Samuela L. Popkina kampania to „próba znalezienia wspólnego mianownika dla wielu wyborców, a jednocześnie zadania jednego pytania i wskazania jednego najistotniejszego podziału w umysłach głosujących” (Dobek-Ostrowska, Wiszniowski 2001: 148-149). W ten sposób kampania staje się momentem najmocniejszego uwypuklenia podziałów między politykami, najostrzej widoczne są wtedy wymiary współzawodnictwa międzypartyjnego i, potocznie mówiąc, najłatwiej jest wyborcom zorientować się, *кто jest kim*. Niebagatelną w tym względzie rolę odgrywają wszelkie komunikaty przekazywane przez partie społeczeństwu, także w postaci programów wyborczych.

Program polityczny jest to „formalny wyraz uświadomienia sobie przez grupę jej obiektywnej sytuacji, kierunków i możliwości działania w zakresie przekształcania struktury społecznej, ekonomicznej i politycznej” (Żmigrodzki, Chmaj 1995: 99). Na gruncie nauk politycznych program partii jest definiowany jako cele formułowane przez tęże partię na czterech poziomach: ideologii, doktryny, programu *sensu stricto* i platformy wyborczej. Ideologia może być pojmowana jako „usystematyzowany całokształt idei, poglądów na świat i życie społeczne, a także wartości i celów, właściwy określonej części społeczeństwa czy grupy społecznej, danego kierunku politycznego, ekonomicznego, a nawet artystycznego” (Sokół, Żmigrodzki 2003: 17). Doktryna jest w tym ujęciu konkretyzacją ideologii, natomiast program *sensu stricto* określa, „jak dana partia polityczna ocenia sytuację w odniesieniu do kwestii społecznych, gospodarczych, ustrojowych, międzynarodowych i jakie proponuje działania, aby utrzymać lub zmienić istniejący stan rzeczy” (Wojtaszczyk 1998: 15). Platforma wyborcza jest również określeniem celów działania partii, ale krótkofalowych i doraźnych, jako że powstaje w związku z wyborami.

Pierwszym adresowanym do wyborców oficjalnym programem partii było ogłoszenie przez Peela manifestu wyborczego Partii Konserwatywnej (*Transworth Manifesto*) w 1834 roku (Sokół, Żmigrodzki 2003: 75). Politologia wyróżnia dwie procedury układania programu wyborczego: (1) wyłącznie lub w głównej

mierze przez indywidualnych kandydatów; (2) poprzez powierzenie redakcji programu wyborczego władzom partyjnym i nadanie temu programowi charakteru powszechnie obowiązującego (kandydaci nie mają prawa go zmieniać na własną rękę). Pierwsza procedura charakterystyczna jest dla partii komitetowych, druga – dla partii współczesnych, mocno rozwiniętych organizacyjnie i ideologicznie. Formą pośrednią jest tworzenie programu wyborczego przez jedną osobę, najczęściej przywódcę partii o bardzo silnej pozycji (ibidem: 75-76).

Program wyborczy odwołuje się wprost do oficjalnego stanowiska partii. Jest to bowiem dokument powstający w wyniku wewnątrzpartyjnych uzgodnień między frakcjami, uwzględniający także uwarunkowania społeczne działalności partii. Program jest rodzajem komunikatu, który partia przekazuje swoim wyborcom, zachęcając do głosowania na siebie, i podstawą identyfikacji partyjnej (Bukowska, Cześniak 2002: 269-270). Program jest więc informacją – o tym, jak chce być postrzegana dana partia i za czym się opowiada, ale także zachętą do głosowania na dane ugrupowanie poprzez wykorzystanie perswazyjnych cech komunikatu. Przy czym każda partia musi podjąć podstawową decyzję: na ile program ma być przede wszystkim informacją, prezentacją oficjalnego stanowiska danego ugrupowania, a na ile ma pełnić tylko rolę perswazyjną i przekonywać obywateli do głosowania na tę właśnie partię.

Według Malcolma Shawa program powinien być ogólnikowy i mało dokładny, ale za to pełen wielu efektownych zwrotów retorycznych – główną rolą programu jest bowiem nie tylko prezentacja stanowiska partii, ale pozyskanie maksymalnej liczby głosów. Stąd przy konstruowaniu programów wyborczych stosowana jest zasada unikania problemów drażliwych i kontrowersyjnych, które mogłyby zniechęcić pewne potencjalne grupy odbiorców. Skutkiem tego jest zaś programowe ujednolicenie partii politycznych i podleganie sezonowym modom na najpopularniejsze hasła umieszczane w programach wyborczych. Zasada ta jednak nie obowiązuje wśród partii skrajnych, antysystemowych, które dążą za wszelką cenę do podkreślenia własnej unikatowej tożsamości (Sokół, Żmigrodzki 2003: 77). Na scenie politycznej mamy więc obok siebie wyraziste programowo partie skrajne i – stanowiące całą resztę – programowo nijakie ugrupowania o umiarkowanych poglądach.

Omawiając zagadnienie programów wyborczych, należy poczynić jedną ważną uwagę. Samo pojęcie *programu wyborczego* funkcjonuje w społecznej świadomości pod dwiema postaciami. Po pierwsze, program wyborczy to oficjalny dokument partii, przygotowany przed zbliżającymi się wyborami. Po drugie, program to ogólna wizja tego, co partia obiecuje wyborcom w trakcie kampanii i co chce po wygraniu wyborów wprowadzić w życie. I o ile owe ogólne wizje są przez elektoraty i politycznych konkurentów odczytywane dość łatwo¹⁰, o tyle powstaje pytanie, czy

¹⁰ Według raportu PGSW z 2000 r. 61,1% respondentów twierdziło, że między partiami są różnice programowe, przeciwnego zdania było zaledwie 8,1%. To samo studium z roku 2005

tak samo znane są programy pod postacią oficjalnych dokumentów. Mimo przytaczanych powyżej politologicznych argumentów, można z dużym prawdopodobieństwem powiedzieć, że nie. Program nie jest przez wyborców postrzegany jako lektura obowiązkowa przed oddaniem głosu. Po co więc programy są pisane, konstruowane, wydawane? Przypuszczam, że dlatego, iż stanowią przede wszystkim pewną *kotwicę światopoglądową*, i to raczej nie dla wyborców, ale dla członków i władz partii. Program wyborczy to nic innego jak spisanie wszystkich postulatów, zasad, celów; pokazanie *o co i z kim* walczymy, by w razie jakichkolwiek wątpliwości móc się do tego dokumentu odwołać. Spisany program wyborczy staje się także podstawą programu – wizji prezentowanej elektoratowi. A owa wizja jest już podstawą konkretnych decyzji podejmowanych przez wyborców.

2. Dyskurs parlamentarny

Specyficzną odmianą dyskursu polityki jest dyskurs parlamentarny, a ta odmienność wiąże się z wielością funkcji, jakie parlament pełni. Po pierwsze, jego rolą jest stanowienie prawa, co znajduje odzwierciedlenie w nasyceniu języka debat parlamentarnych pojęciami i formułami właściwymi dla toku legislacji. Po drugie, forum parlamentarne jest miejscem, gdzie politycy toczą spór o obowiązującą wizję świata. Poszczególne ugrupowania, partie, kluby starają się przekonać siebie nawzajem do poparcia, przegłosowania i w rezultacie do wprowadzenia w życie określonych rozwiązań. Co istotne, jest to spór nie tyle o kształt przepisów prawnych, ale o pewną filozofię funkcjonowania państwa, jaka w owym prawie ma być zawarta. Stąd międzypartyjne debaty parlamentarne pełne są sądów wartościujących, aksjologicznej propagandy i mniej lub bardziej zawołowanej agitacji. Jak pisała Elżbieta Laskowska:

Informowanie miesza się z ocenianiem, ocenianie dotyczy nie tylko samych projektów ustaw, a akty działania mają na celu nie tylko organizację pracy parlamentu. W toku obrad odbywają się nie tylko rzeczowe dyskusje, ale także „pojedyńki aksjologiczne”, a nawet próby deprecjonowania odbiorcy wypowiedzi. (Laskowska 2004: 207)

Poszczególni politycy przekonują, że to oni są reprezentantami właściwego systemu wartości oraz wiedzą jak i potrafią go realizować. Swoim przeciwnikom zarzucają natomiast nie tylko optowanie za niewłaściwymi wartościami, lecz także niechęć lub nieumiejętność wprowadzenia w życie odpowiednich rozwiązań.

Ze względu na miejsce, gdzie się toczy, dyskurs parlamentarny charakteryzuje się sobie tylko właściwymi komunikatami. I tak, według wspomnianej przed

podaje, że 21,3% osób, które zagłosowały w wyborach parlamentarnych, jako powód wybrania takiej a nie innej partii wskazało jej program (i był to powód podawany najczęściej).

chwila Elżbiety Laskowskiej, w wypowiedziach parlamentarnych wyróżnić możemy m.in. informację sprawozdawczą, zapytanie poselskie, interpelację, odpowiedź na zapytanie/interpelację, przemówienie (ibidem: 206-207).

W trakcie analiz dyskursu parlamentarnego nie sposób pominąć jego medialny aspekt. Odwołam się w tym miejscu do przykładu polskiego parlamentu – obrady Sejmu i Senatu w przeważającej części transmitowane są przez stacje radiowe i telewizyjne. Według badań telemetrycznych oglądalność utrzymuje się od kilku lat na stałym poziomie – obrady parlamentu gromadzą przed telewizorami średnio 250-300 tys. osób rocznie¹¹. Liczba widzów, a co za tym idzie miejsce w rankingach oglądalności zależy jednak od „atrakcyjności” danej debaty. I tak na przykład transmisję z obrad Sejmu w dniu śmierci Barbary Blidy (25.04.2007) obejrzało w TVP3 blisko 1,5 mln osób (dokładnie: 1 436 697)¹², a „zwykle” obrady z dnia 7 lutego 2008 roku trzy razy mniej (dokładnie: 447 654 osoby, kanał: TVP2)¹³. Celowo podałam dane tylko dla telewizji publicznej, mimo że obrady Sejmu transmituje także prywatna stacja TVN24 – kanały telewizji publicznej są powszechnie dostępne, w związku z czym oglądalność ich jest, sięgając po statystyczną metaforę, bliższa reprezentatywności.

Politycy doskonale zdają sobie sprawę z omawianej już przeze mnie siły oddziaływania mediów i stopnia mediatyzacji współczesnej polityki. W związku z tym starają się jak najlepiej wykorzystywać fakt transmitowania obrad parlamentu przez stacje radiowe i telewizyjne. A że media, słusznie przewidując preferencje widzów, chętniej i obszerniej relacjonują obrady wówczas, gdy dzieje się coś istotnego na scenie politycznej (choćby wzmiankowana wyżej śmierć Barbary Blidy), to i politycy *dostrajają się* do owych oczekiwań: poruszają wiele istotnych dla siebie kwestii, sięgają po bardziej wyraziste sposoby zwrócenia na siebie uwagi. Obrady parlamentu stają się wówczas Goffmanowską sceną, gdzie aktorzy za wszelką cenę starają się dobrze odegrać własne role i przyciągnąć uwagę widzów. Przed badaczem dyskursu ujawnia się natomiast całe spectrum analitycznych możliwości: od badań nad strategiami argumentacyjnymi, prezentowanymi przez polityków w ramach konkretnej debaty, po prowadzone na makropoziomie analizy toposów występujących w parlamentarnych wypowiedziach. Niniejsza książka sytuuje się w tym drugim obszarze.

¹¹ Źródło: <http://mediafm.net/telewizja/15456,Telewizyjna-widownia-sejmowa-.html> (dostęp: 09.09.2008).

¹² Źródło: http://www.wirtualnedia.pl/article/140470_TVP3_traci_zyskuje_tvn24.htm (dostęp: 09.09.2008).

¹³ Źródło: http://www.wirtualnedia.pl/article/2255086_TVP_Info_i_TV_N_24_w_dol_TV_Biznes_i_Superstacja_w_gore.htm (dostęp: 09.09.2008).

3. Politycy i (tradycyjne) media

Rzeczywistość polityczna danego kraju to nie tylko wybory i plebiscyty, obrady parlamentu, decyzje rządzących czy organizowane przez obywateli akcje, wyrażające poparcie bądź protest wobec działań sprawujących władzę. Współczesna polityka to także, jak wykazałam już wcześniej, ogromny wpływ mediów – zarówno tych tradycyjnych (prasa, radio, telewizja), jak i nowych (Internet). Nie chciałabym w tym miejscu rozstrzygać, czy podział na *nowe vs. stare* jest uzasadniony; czy faktycznie o Internecie wciąż można mówić w kategoriach nowości; czy w ogóle możliwe jest precyzyjne rozróżnianie poszczególnych typów mediów, w sytuacji gdy mamy do czynienia z wirtualną prasą, z internetowymi stacjami radiowymi i telewizyjnymi. Dla potrzeb niniejszej pracy chciałabym utrzymać jednak rozróżnienie między wielką klasyczną trójcą w postaci *prasa-radio-telewizja* a Internetem, by omówić oba pola dyskursu polityki.

W zasadzie do początku XXI wieku media tradycyjne miały niepodzielny wpływ na politykę. Co prawda istniał już Internet (o czym w dalszej części rozdziału), ale jego znaczenie dla kształtowania dyskursu polityki było minimalne – czego nie można z kolei powiedzieć o prasie, radiu i telewizji. Silne powiązania między mediami a polem polityki znalazły swoje odzwierciedlenie w pojęciu *mediatyzacji polityki* – jest to całokształt zjawisk i procesów transformacji i modernizacji sfery publicznej i zmiany zachowań uczestników dyskursu pod wpływem mediów (Dobek-Ostrowska 2007: 159). Mediatyzacja polityki w zasadzie odnosi się do obu typów mediów: tradycyjnych i nowych, ale w tym miejscu chciałabym się skupić tylko i wyłącznie na prasie, radiu i telewizji – zagadnienia związane z Internetem omówię osobno.

W toku postępującej mediatyzacji polityki politycy zdali sobie sprawę, że efektywne starania o władzę i zabiegi mające na celu jej utrzymanie są niemożliwe bez skorzystania z pomocy mediów. Z kolei media *wyczuły*, jak bardzo są potrzebne, i w rezultacie nie tylko stanowią kanał przekazu informacji między organizacjami politycznymi a społeczeństwem, ale także stają się jednym z aktorów kształtujących sferę publiczną i to, co się w niej mówi. Jak wskazywałam wcześniej, współczesna demokracja nie może się obyć bez mediów, ale płaci za to określoną cenę – nie jest już tylko grą pomiędzy politykami a wyborcami, ale skomplikowanym mechanizmem wpływów i zależności, gdzie ostateczny kształt debaty (a w rezultacie i podjęte przez władzę decyzje) to wypadkowa interesów – najogólniej rzecz ujmując – organizacji politycznych, mediów i elektoratów.

W tak ujętej, zmediatyzowanej demokracji dwa podmioty: politycy i media, są na siebie skazane i od siebie uzależnione. Politycy potrzebują mediów, by zaprezentować swoje pomysły, idee, koncepcje jak najszerszej rzeszy odbiorców. Media potrzebują polityków, bo społeczeństwo chce ich słuchać, oglądać, czytać o nich. Obu stronom zależy więc na współpracy, ale jednocześnie chcą, by toczyła

się ona na ich warunkach. Toteż, z jednej strony, aktorzy polityczni starają się uzyskać wpływ na media, a zakres możliwości jest tu dość szeroki: od utrzymywania poprawnych kontaktów z dziennikarzami, przez próby manipulowania i – w różnorodny sposób – korumpowania dziennikarzy, po podjęcie działań mających na celu przejęcie nad mediami władzy. Jako przykłady z polskiego podwórka można podać chociażby *aferę Rywina* i jej następstwa¹⁴, zabieganie polityków Prawa i Sprawiedliwości o przychylność Radia Maryja¹⁵ czy wieloletnią walkę polityków różnych partii o wpływy w mediach publicznych: Telewizji Polskiej i Polskim Radiu¹⁶.

Z drugiej zaś strony media próbują oddziaływać na polityków i to w rozmaity sposób. Najpowszechniej stosowaną taktyką jest rozmyślne promowanie lub przemilczanie na antenie radiowej/telewizyjnej bądź na łamach prasy wypowiedzi i dokonań wybranych partii i ich działaczy. Odbiorcy przekazów medialnych dostają w ten sposób nie całościowy obraz tego, co dzieje się na scenie politycznej, ale jedynie wycinek tegoż obrazu, wiadomości starannie przefiltrowane przez stanowisko danego medium i światopogląd jego dziennikarzy. Powstaje tu pytanie, czy media mają prawo do tego typu działań; co jest ich powinnością: relacjonowanie faktów czy kształtowanie opinii? Gdzie jest granica pomiędzy objaśnianiem świata a manipulowaniem wiedzą o nim? Czy rozmyślne niezapraszanie do rozmowy polityków jednej z partii jest już sygnałem, że medium straciło swoją *przezroczystość*, nie relacjonuje już zdarzeń, ale stało się graczem na scenie politycznej, jedną ze stron konfliktu? Idealistyczna wizja roli mediów podpowiadałaby, że owa *przezroczystość*, obiektywność w przekazywaniu informacji jest koniecznością. Codziennosc jednak weryfikuje oczekiwania. Media nie są apolityczne i to z rozmaitych względów: bo dziennikarze mają swoje poglądy i czasem dają temu wyraz; bo właściciel danego medium sprzyja określonej opcji politycznej; bo – wreszcie – samo medium powstało jako forum prezentacji opinii danego środowiska, grupy społecznej, organizacji czy partii.

Efektom scharakteryzowanych powyżej procesów jest silne powiązanie ze sobą mediów i aktorów politycznych. Trzeba zdawać sobie sprawę, że na kształt dyskursu polityki wpływają nie tylko podmioty-autorzy komunikatów z zakresu tego dyskursu (czyli politycy, przedstawiciele partii), ale i media. W rezultacie analiza dyskursu polityki momentami możliwa jest o tyle, o ile stanowi jednocześnie analizę zawartości mediów.

¹⁴ Patrz np. Wroński (2007).

¹⁵ Patrz np. Załuska (2005) lub *Prezes PiS dogaduje się z o. Rydzykiem*, zamieszczone na stronie: http://fakty.interia.pl/fakty_dnia/news/prezes-pis-dogaduje-sie-z-o-rydzykiem,1264986 (dostęp: 01.12.2009)

¹⁶ Ostatnia faza tej walki opisana została np. przez Agnieszkę Kublik (2009) czy Piotra Goćka (2009).

4. Blogi i mikroblogi

Opisywana aktywna rola mediów w kształtowaniu dyskursu polityki – przez wpływanie m.in. na komunikaty i aktorów tegoż dyskursu – jest charakterystyczna dla *starych* mediów. Inaczej rzecz ma się w przypadku Internetu. Po pierwsze, z łańcucha przekazywania informacji od polityków do wyborców (i *vice versa*) wyeliminować można pośredników w postaci dziennikarzy i właścicieli mediów – Internet jest w takim wypadku medium doskonale *przezroczystym*, służącym li tylko jako narzędzie. Po drugie, jest to medium bardziej demokratyczne, gdzie role nadawcy i odbiorcy ulegają ciągłym zmianom, o czym za chwilę powiem dokładniej.

Nie chciałabym w tym miejscu analizować szczegółowo historii powstania i rozwoju Internetu – dość powiedzieć, że *internetowa* biografia zawiera kilka znaczących faz. Na początku Internet (cywilny, a nie wojskowy) był przede wszystkim miejscem gromadzenia i przekazywania informacji. Jeden po drugim powstawały portale i wortale, indywidualni użytkownicy tworzyli własne strony WWW, firmy otwierały internetowe witryny i coraz śmielej prowadziły wirtualne interesy. Lata 1995-2001 to czas *bańki internetowej* – wielkiej ekonomicznej euforii związanej z internetowym biznesem¹⁷. Pęknięcie tej bańki, a także rozwój technologii (m.in. upowszechnianie się szerokopasmowego dostępu do Internetu oraz jego mariaż z telefonią komórkową) dały nowy impuls w rozwoju Sieci: powstała ideologia Web 2.0. Zanim pokrótce omówię Web 2.0, dodam tylko dla porządku, że obecnie wieszczy się schyłek tego etapu historii Internetu i nadejście nowego w postaci Web 3.0, czyli zamiany Sieci w inteligentną bazę danych¹⁸.

Web 2.0 oznaczało zarówno zmianę w traktowaniu Internetu przez twórców stron i serwisów, jak i zmianę w korzystaniu z Sieci przez jego użytkowników. Sean Seton-Rogers w wywiadzie dla Internet Standard podał osiem cech Web 2.0, które w istotny sposób odróżniają współczesny Internet od tego sprzed 10 lat¹⁹. Po pierwsze, Web 2.0 to możliwość nawiązywania kontaktów, inną od tej dotychczas oferowanej internautom: to już nie tylko komunikatory, protokoły typu irc, ale i całe serwisy poświęcone tylko i wyłącznie temu, by ludzie mogli się spotkać. Po drugie, Web 2.0 oznacza łamanie ustalonych zasad, rozumiane jako możliwość działania bez tradycyjnych instytucjonalnych pośredników, jak np. serwisy umożliwiające zaciągnięcie pożyczek poza bankami. Po trzecie, Web 2.0 zakłada partycypację internautów w tworzeniu danego miejsca w Sieci – do tej pory byli tylko biernymi odbiorcami treści oferowanych przez Internet, teraz mogą zawartość stron internetowych tworzyć. Owa zmiana znalazła swoje odzwierciedlenie także

¹⁷ Por. http://pl.wikipedia.org/wiki/Ba%C5%84ka_internetowa (dostęp: 07.09.2007).

¹⁸ Por. http://en.wikipedia.org/wiki/Web_3.0 (dostęp: 07.09.2007).

¹⁹ Źródło: <http://www.internetstandard.pl/news/107199.html> (dostęp: 07.09.2007).

w miejscach aktywności: o ile sztandarowym produktem Web 1.0 były statyczne z punktu widzenia użytkownika portale i wortale, o tyle flagowym okrętem Web 2.0 są wszelkiej maści serwisy społecznościowe. Umożliwienie internautom aktywnego współtworzenia zawartości stron WWW wyzwoliło czwartą cechę Web 2.0, a mianowicie kreatywność. Poza tym to, jak dany serwis będzie się rozwijał, zależy przede wszystkim od jego użytkowników – i to jest piąta cecha Web 2.0. Ostatnie trzy właściwości związane są z ekonomiczną stroną funkcjonowania serwisów Web 2.0 – są to relatywnie tanie inwestycje, które dość szybko powstają, ale i cechują się wysoką *śmiertelnością* (ich żywot zależy bowiem od sympatii użytkowników, a te z kolei podlegają różnego rodzaju modom).

Aktywność internautów ery Web 2.0 znalazła swój wyraz m.in. w powstaniu blogosfery – bo o ile blog nie jest wynalazkiem *web-dwa-zerowym*, o tyle popularność blogów i siła ich oddziaływania już tak. Samo pojęcie *blog* ma dwóch ojców: pierwszy, Jorn Barger, połączył w 1997 roku słowa *Web* (sieć) i *log* (dziennik) w *Weblog*; a drugi, Peter Merholz, w 1999 roku skrócił to do obecnie znanej formy. W latach 90. XX wieku blogowanie zastrzeżone było dla tych internautów, którzy znali podstawy programowania i tworzenia stron WWW. Przełom wieków przyniósł zmianę w postaci darmowych serwisów, które oferowały możliwość prowadzenia blogów w sposób prosty i nieskomplikowany. W ten sposób blogowanie wpisało się w nurt Web 2.0, a sam rozwój blogosfery nabral intensywnego tempa²⁰.

Pierwotnie blogi były w zasadzie tylko i wyłącznie swego rodzaju internetowymi pamiętnikami, diariuszami rejestrującymi codzienne życie użytkowników Sieci. Wraz z upływem czasu i wzrostem popularności blogowania zaczęły się pojawiać blogi coraz bardziej *publiczne* i *sprofesjonalizowane*. Stały się takie nie ze względu na powszechną możliwość ich czytania i komentowania (bo jest to ich immanentna cecha), ale ze względu na coraz śmielsze przekraczanie granic między sferą prywatną a publiczną w podejmowanej tematyce. Blogi to już nie tylko pamiętnikarstwo, ale swego rodzaju dzienniki, czasopisma, biuletyny informacyjne, poradniki. Blogom w tej postaci bliżej do wortali niż do prywatnych stron WWW. Profesjonalizacja blogosfery oznacza zaś, że blogowanie stało się sposobem na funkcjonowanie w sferze publicznej, przejawem zawodowej działalności: blogi mają dziennikarzy, politycy, artyści, naukowcy – i nie jest to *spowiedź* z prywatnego życia, a część wykonywanej przez nich pracy.

Skoro blogi opuściły pamiętnikarsko zdefiniowaną sferę prywatną, to jednym z naturalnych pól ich ekspansji stała się polityka. Blogi polityczne ogólnie można podzielić na *nieprofesjonalne* i *zawodowe*. W polskiej blogosferze istnieje cała rzesza politycznych blogów prowadzonych przez internautów niezwiązanych na

²⁰Na podstawie: Clive Thompson, *A Timeline of the History of Blogging*, zamieszczone na stronie internetowej: <http://nymag.com/news/media/15971/> (dostęp 07.09.2007).

co dzień z uprawianiem polityki²¹. Ich autorzy nie tylko komentują polityczną rzeczywistość, ale i starają się mieć na nią wpływ. W Polsce jedną z najbardziej znanych politycznych blogerek jest Kataryna, która prowadzi swojego bloga pod adresem <http://kataryna.blox.pl>. Jej wypowiedzi cytowane są przez polityków, przez dziennikarzy i przez innych blogerów²². Ona sama swoje polityczne blogowanie postrzega jako szansę na powiedzenie tego, co jest pomijane – celowo lub nie – przez *mainstreamowe* media, przez media salonu²³. To rozróżnienie na pierwszy (*mainstreamowy*, *salonowy*) i drugi (internetowy, *offowy*) obieg stanowi o istocie i popularności wszystkich politycznych blogów, także tych *zawodowych* (por. Sappenfield 2005). Pod pewnymi względami polityczne oblicze Internetu przypomina wcielenie ideału demokracji, gdzie każdy może się wypowiedzieć i przedstawić swój punkt widzenia na ważne dla kraju kwestie.

Polityczne blogi *zawodowe* prowadzone są przez polityków i dziennikarzy i stanowią jeszcze jedno miejsce, gdzie owe osoby wykonują swoją pracę. W przypadku dziennikarzy blog stanowi uwolnienie od dyktatu redaktorów naczelnych i wydawców telewizyjnych, od ograniczeń wyznaczanych przez ilość miejsca w gazecie czy liczbę minut przeznaczonych na jedną relację w telewizji i radiu. Czasem jednak ta wolność jest złudna, jak w przypadku stacji TVN24, która swoim dziennikarzom blogować nakazała²⁴.

²¹ Tak przynajmniej można sądzić, czytając ich autoprezentacje. Należy jednak wziąć pod uwagę możliwość, iż niektóre z tych blogów to *flogi* (czyli *fake blogs*, blogi-oszustwa). Flogi najczęściej opisuje się jako marketingowe narzędzie, wykorzystywane w promocji – dana firma postanawia promować swój produkt za pomocą bloga, przy czym czytelnicy nie mają pojęcia, że autorem nie jest zwyczajny internauta, lecz agencja reklamowa. Zdecydowanie rzadziej flogi są parodiami rzeczywistych lub potencjalnych blogów znanych osób.

²² Por. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Kataryna> (dostęp: 09.09.2008). W maju i czerwcu 2009 roku Kataryna stała się bohaterką dość specyficznej afery – jej szczegóły można prześledzić na blogu samej Kataryny. W skrócie rzecz ujmując: poruszony wpisami blogerki, syn urzędującego ministra sprawiedliwości Andrzeja Czumy zażądał od platformy blogowej Salon24.pl (gdzie Kataryna miała swojego drugiego bloga) ujawnienia tożsamości Kataryny. Po odmowie i nagłośnieniu sprawy dane osobowe blogerki w sposób zawaolowany, ale jednocześnie bardzo precyzyjny, podał Dziennik.pl. W polskim Internecie wybuchła zaciekle dyskusja o prawo blogerów do anonimowości i o prawo anonimowych blogerów do krytyki działań osób publicznych. Cała *afera Kataryny* jest o tyle symptomatyczna, że stanowi swoistego rodzaju starcie nowych i starych mediów – o to, kto ma prawo mówić/pisać o sferze publicznej, kto ma prawo wydawania sądów i na ile jego głos powinien być traktowany poważnie.

²³ Zobacz: <http://kataryna.blox.pl/2007/05/Przydlugie-wyjasnienie-w-sprawie-Salonu24.html> (dostęp: 09.09.2008).

Jako media Salonu – nie tylko przez Katarynę – określane są główne tytuły prasowe (zwłaszcza „Gazeta Wyborcza”) oraz czołowe stacje telewizyjne i radiowe, których dziennikarze mają największy wpływ na to, jak opisywana jest i interpretowana polska rzeczywistość.

²⁴ Tomasz Sekielski w swoim pierwszym wpisie wyznał: „Blog, jak mi tłumaczono w redakcji, »to ma być coś osobistego, twoje spojrzenie na otaczającą rzeczywistość«. Ten pierwszy

partia. Bowiem to, co nie zostanie *powiedziane* w mediach tradycyjnych, może zostać *napisane* w Internecie. Innymi słowy, wszelkie kwestie, które są przemilczane, bo ich wygłaszanie byłoby niepoprawne politycznie i nie mieściłoby się w ramach prowadzonej oficjalnie *gry*, mogą zostać upublicznione na blogu. Takie opinie potraktowane zostaną jako prywatna opinia polityka, choć z ich głoszenia *de facto* korzysta cała partia.

Opisaną wyżej rolę pełnić może np. blog prowadzony przez Janusza Palikota (<http://palikot.blog.onet.pl>²⁷). Palikot, poseł Platformy Obywatelskiej, zamieszcza na swoim blogu dość ostrą krytykę politycznych przeciwników PO, ze szczególnym uwzględnieniem prezydenta Kaczyńskiego i przedstawicieli PiS. Co ważne, owa krytyka zawiera w sobie elementy, które – jako niepoprawne, wykraczające poza pewne przyjęte ramy – nie znajdują się raczej w oficjalnym stanowisku PO, jak np. nazwanie Jarosława Kaczyńskiego „borsukiem wychodzącym z nory”²⁸ czy sugerowanie, że prezydent Lech Kaczyński ma problemy z alkoholem²⁹. Na pierwszy rzut oka są to wypowiedzi szkodzące PO, bo wskazują na to, że nie potrafi zdyscyplinować jednego ze swoich członków. Jednakże wszelkie działania władz partii, niewyciąganie drastycznych konsekwencji wobec Janusza Palikota, wskazują na to, że władzom PO zawartość bloga Palikota nie przeszkadza. Co więcej, może być potraktowana właśnie jako powiedzenie tego, czego powiedzieć *nie można*, ale *się chce*. A wszystko pod płaszczykiem blogowych (więc w domyśle – prywatnych) opinii jednego z posłów.

Do blogów polityków można więc odnieść wspomniany wcześniej podział na obieg informacji *mainstreamowy* i *offowy* – i to w dwojaki sposób. Po pierwsze, same blogi mogą zawierać informacje *mainstreamowe* i *offowe*, co wykazałam powyżej na przykładzie bloga Janusza Palikota. Po drugie, to blogi jako takie są *offem* w stosunku do oficjalnych kanałów przekazywania informacji. W przypadku dyskursu polityki *mainstream* stanowią wykorzystywane od dawna i uprawnione w publicznej debacie komunikaty: programy wyborcze, oświadczenia wygłaszane podczas obrad parlamentu czy wywiady udzielane mediom. Kanałem *offowym*, pod wieloma względami niezależnym polem, gdzie toczy się dyskurs polityki, są właśnie blogi. Wynika to z kilku względów. Po pierwsze, istotna jest sama natura Internetu. Sieć jest traktowana jako to miejsce, gdzie każdy, nawet najbardziej niszowy czy absurdalny pomysł może zaistnieć; miejsce stosunkowo nowe i nieoswojone, ale nabierające w publicznej debacie coraz większego znaczenia. Po drugie, politycy marginalizowani w *mainstreamowych* mediach po-

²⁷ Blog co pewien czas jest przez Janusza Palikota zamykany, a wpisy kasowane. Aktualna wersja obejmuje notki od lipca 2009 roku.

²⁸ Źródło: <http://palikot.blog.onet.pl/Borsuk-znowu-wyszedl-z-nory,2,ID386790988,n> (dostęp: 01.12.2009).

²⁹ Por. <http://www.tvn24.pl/12690,1596266,0,1,prezydent—alkohol—janusz-palikot,wiadomosc.html> (dostęp: 01.12.2009).

przez Internet mogą w nieskrępowany sposób wyrażać swoje zdanie, bezlitośnie wytykać wszelkie pomyłki, potknięcia i kłamstwa politycznych przeciwników, ale i macierzystych partii. W przeprowadzonej w niniejszej książce analizie dyskursu przywoływane blogi polityków są reprezentacją właśnie takiego *offowego*, drugiego obiegu komunikatów politycznych³⁰. To, moim zdaniem, istotne i cenne uzupełnienie dyskursu, który toczy się w *mainstreamowym* obiegu, w *mainstreamowych* mediach.

Na koniec chciałabym dodać jeszcze kilka słów o najnowszym „wynalazku” (i nowym etapie *uspołeczniania się* Internetu), a mianowicie o mikrobloggingu. Mikroblogi powstały jako synteza dwóch sposobów internetowego komunikowania się: blogów i opisów ustawianych w różnych komunikatorach (w tym tych z serwisów społecznościowych). Z założenia mikroblog jest więc systematycznym zapisem (tak jak blog) tego, co autor mikrobloga właśnie robi, a całość musi się mieścić w ograniczonej liczbie znaków (tak jak w przypadku komunikatorowych opisów). Mikroblogi mogą zawierać tekst, zdjęcia, filmy, odnośniki do innych stron WWW, a wszystko w formie krótkiej i bez przerwy aktualizowanej. Mikroblog jest więc nieustanną relacją *live* z życia swojego autora, przy czym stopień szczegółowości owej relacji, jej aktualność i zakres powiązań z innymi mikroblogami zależy od właściciela mikrobloga. Jednym z najpopularniejszych serwisów mikroblogowych na świecie jest obecnie Twitter (<http://www.twitter.com/>)³¹, w Polsce o swoje miejsce walczy Blip (<http://blip.pl/>). Twitter powstał w 2006 roku, Blip – w 2007, ale dopiero lata 2008-2009 zadecydowały o sukcesie tej formy internetowej komunikacji³².

Oczywiście, jak każda forma komunikowania się, tak i mikroblogi ewoluowały pod wpływem swoich użytkowników. Przestały być tylko i wyłącznie zapisem codziennych zdarzeń z życia internautów. Powstały m.in. mikroblogi osób i instytucji publicznych, w tym polityków i partii politycznych. I tak jak blogi, są to albo kanały oficjalnego komunikowania się aktorów politycznych ze społeczeństwem, albo mikroblogi bardziej prywatne. Na Twitterze swoje profile mają np. prezydent

³⁰ Zdaję sobie jednak sprawę, że coraz częściej blog prowadzony jest przez polityka lub jego współpracowników nie dlatego, by komentować scenę polityczną z *offowej* pozycji i wyrażać własne zdanie, a po to, by powiełać za pomocą nowego medium komunikaty rozpowszechniane także w *mainstreamie*, tym bardziej że blog powoli staje się nieodłącznym atrybutem polityka. Swoje blogi mają np. kandydaci w wyborach prezydenckich w USA (rok 2008): Barack Obama (<http://my.barackobama.com/page/content/hqblog>; pisany przez współpracowników) i John McCain (<http://www.johnmccain.com/blog>; pisany prawdopodobnie osobiście). Przez pewien czas blogował (możliwe, że osobiście) prezydent Iranu Mahmoud Ahmadinejad (<http://www.ahmadinejad.ir>).

³¹ We wrześniu 2009 roku było to 58,4 mln użytkowników na całym świecie – źródło: <http://www.wirtualnemedial.pl/arttykul/58-4-mln-u-zytkownik-lw-twiterra> (dostęp: 01.12.2009).

³² Z tego powodu, projektując badania w roku 2005, nie mogłam wziąć pod uwagę mikroblogingu. Zapewne analiza prowadzona dziś mikroblogi by już uwzględniała.

USA Barack Obama (<http://twitter.com/BarackObama>), prezydent Francji Nicolas Sarkozy (<http://twitter.com/Sarkozy>) czy premier Wielkiej Brytanii (<http://twitter.com/DowningStreet>). Z polskich polityków *twitterują* m.in. prezydent Lech Kaczyński (<http://twitter.com/PrezydentRP>), były poseł Krzysztof Bosak (<http://twitter.com/krzysztofbosak>), Platforma Obywatelska (http://twitter.com/Platforma_org) czy Prawo i Sprawiedliwość (<http://twitter.com/kppis>). Z kolei na Blipie spotkać można m.in. byłego prezydenta Polski Lecha Wałęsę (<http://lechwalesa.blip.pl/>) czy europośla PO Janusza Lewandowskiego (<http://jlewandowski.blip.pl/>).

Nie chcę w tym miejscu wchodzić w szczegółową analizę skutków, jakie mikroblogging niesie dla dyskursu publicznego i dyskursu polityki, gdyż – ostatecznie – mikroblogi nie stanowią obiektu mego badawczego zainteresowania. Dość powiedzieć jednak, że mikroblogi powielają wszystkie zalety i wady blogów, dorzucając jeszcze jedną charakterystyczną sobie cechę: dynamizm. Formuła mikrobloggingu umożliwia nie tylko błyskawiczne umieszczanie w Internecie coraz to nowych treści, ale i natychmiastową reakcję odbiorców. W ten sposób mikroblogi umożliwiają komunikację nieomal *face-to-face*. Dla polityków, sfery polityki i demokracji w ogóle może to nieść nowe i niestosowane do tej pory rozwiązania i możliwości. A prowadzona w przyszłości analiza dyskursu bez uwzględnienia roli mikroblogów będzie zdecydowanie niepełna.

Rozdział 3

WPROWADZENIE W METODOLOGIĘ BADAŃ

Przyjęta metoda badawcza

Badania na potrzeby niniejszej pracy, z racji tego, że w centrum mojego zainteresowania znalazł się dyskurs, przeprowadziłam metodą analizy dyskursu. Jest to stosunkowo młoda, heterogeniczna i interdyscyplinarna metoda badań jakościowych, bazująca na analizie zarówno tekstów pisanych, jak i transkrypcji wywiadów i nagranej mowy. Jonathan Potter wskazał na trzy kluczowe założenia analizy dyskursu: (1) antyrealizm, czyli traktowanie tekstu nie jako opisu rzeczywistości, lecz jako pewną wersję świata kreowaną w dyskursie, co wiąże się z kolejną cechą, jaką jest (2) konstrukcjonizm, czyli zainteresowanie sposobem konstruowania, uzgadniania bądź podważania opisu rzeczywistości; (3) refleksyjność, czyli potraktowanie tekstu jako narracji, opowieści o pewnej wizji świata, która może być pełna niespójności, niewyczerpująca i w zależności od autora opowieści po prostu inna (Silverman 2008: 201).

Analiza dyskursu, jako dość rozległa metoda badawcza, wykształciła kilka swoistych odmian. Jedną z nich jest *Krytyczna Analiza Dyskursu – KAD* (*critical discourse analysis*), rozwijana m.in. przez Normana Fairclougha (1995, 1999; Fairclough i Duszak 2008), w której połączone zostają pewne kluczowe kwestie z zakresu językoznawstwa i zaangażowanych badań społecznych. Krytyczna Analiza Dyskursu zainteresowana jest sposobami, w jakie różnego rodzaju teksty reprodukują władzę i nierówności w społeczeństwie. Inna odmiana analizy dyskursu to *Historyczna Analiza Dyskursu – HAD* (*historical discourse analysis*), która nawiązuje do dorobku Michela Foucaulta, gdzie konstytuowanie się przedmiotu lub podmiotu jest badane w kontekście historycznym lub, trzymając się terminologii Foucaulta, poprzez *archeologię* lub *genealogię* (por. Foucault 1998, 1999, 2000). W swojej książce chciałabym nawiązać do obu typów analizy dyskursu: z jednej strony bowiem interesować mnie będą teksty, które związane są z reprodukcją władzy, a z drugiej – istotny będzie dla mnie historyczny kontekst powstania owych tekstów.

Wybrana przeze mnie metoda badawcza należy bez wątpienia do metod jakościowych, stąd też posiada ich wszystkie zalety i wady. I tak, zdaję sobie doskonale sprawę, że przeprowadzona przeze mnie analiza nie będzie reprezentatywna i obiektywna, nie będzie miała podparcia w twardych danych liczbowych. Co więcej, będę starała się za wszelką cenę liczb uniknąć i zrezygnuję nawet z prostych zestawień procentowych. Decyzja ta podyktowana jest zarówno charakterem zebranego materiału, jak i celem badań.

Po pierwsze, interesują mnie tylko pewne wybrane wątki pojawiające się w dyskursie. Nie chcę przeprowadzać analizy obejmującej wszystkie zagadnienia, gdyż taka byłaby po prostu zbyt obszerna i w efekcie – mialka poznawczo. Kwestie, które zostaną omówione w trakcie analiz, wyselekcjonowane zostały na podstawie dwóch kryteriów: założeń teoretycznych pracy i pierwszej, pilotażowej lektury zebranego materiału, która pozwoliła mi się zorientować, jakie sprawy związane z podziałami społeczno-politycznymi zostały w ogóle poruszone. Zbliżam się w tym miejscu do założeń teorii ugruntowanej, gdzie badacz właśnie *podąża* za tekstem, a nie przystępuje do lektury z już przygotowanym kluczem kodowym. Taki sposób pracy gwarantuje, że przeprowadzona analiza dotyczyć będzie kwestii, które faktycznie pojawiły się w zebranych materiale i stanowiły tam dominantę.

Po drugie, zdaję sobie sprawę, że ilościowe potraktowanie danych jakościowych powoduje, iż pewne kwestie, merytorycznie istotne, ale nie dość licznie reprezentowane w tekście, mogą zostać po prostu pominięte. Ponadto liczby dają złudne uczucie obiektywności prowadzonych analiz, podczas gdy badania jakościowe są ze swej natury subiektywne, spekulatywne, odnoszące się raczej do pewnych przypadków niż całości społeczeństwa.

Obszerność zebranego materiału badawczego, a także wieloletnia praktyka badawcza, skłoniły mnie do wykorzystania podczas wstępnego opracowywania zgromadzonych tekstów dwóch programów do komputerowo wspomaganey analizy jakościowej: QSR NVivo 2.0 oraz Atlas.TI¹. W obydwu programach dokonałam pierwszej selekcji zgromadzonego materiału, pogrupowania według nadawcy (czyli według partii politycznych, do której dane dokumenty należały lub której członkiem był wypowiadający się polityk), bardzo ogólnego kodowania, które pozwoliło mi podzielić zebrane teksty według poruszanych w nich wątków. Programy do komputerowo wspomaganey analizy jakościowej dedykowane są właśnie do selekcjonowania i przeszukiwania wprowadzonych do nich danych i tak też zostały przeze mnie wykorzystane. Interpretacja zgromadzonego materiału należy już do badacza.

¹ Wykorzystałam oba programy ze względu na ich odmienną logikę porządkowania i zarządzania danymi jakościowymi – po prostu czasem wygodniej mi było pracować w QSR NVivo 2.0, a czasem w programie Atlas.TI.

Zanim scharakteryzuję bliżej zebrany materiał badawczy i przedstawię dokładne zasady konstrukcji uniwersum dokumentów, chciałabym tylko zaznaczyć, że istotnym krokiem w planowaniu badań było wyznaczenie ram czasowych przeprowadzanej analizy. Najbardziej interesujące byłoby prześledzenie zmian w dyskursie na przestrzeni ostatnich 20 lat, ale posiadane możliwości badawcze zmusiły mnie do dokonania wyboru. Zależało mi na tym, by dat początku i końca analizowanego okresu w miarę możliwości nie wyznaczać sztucznie, ale wykorzystać obiektywnie znaczące zdarzenia. Wydarzenia na polskiej scenie politycznej ułatwiły mi podjęcie decyzji. Podwójna parlamentarno-prezydencka kampania wyborcza w 2005 roku, projekt IV RP promowany przez Prawo i Sprawiedliwość, podział na Polskę solidarną i Polskę liberalną, decyzja Sejmu o skróceniu kadencji i wygrana w wyborach w 2007 roku głównej partii opozycyjnej wobec PiS, czyli Platformy Obywatelskiej – to wszystko sprawiło, że w relatywnie krótkim czasie (dwóch lat) w polskiej rzeczywistości politycznej mieliśmy do czynienia z próbą nowego zdefiniowania ładu społecznego (projekt IV RP) i poniekąd z upadkiem tejże idei.

Wobec powyższych argumentów zdecydowałam, że ramy czasowe wyznaczać będzie V kadencja Sejmu wraz z „przylegającymi” do niej kampaniami wyborczymi. W ten sposób datą początkową został 20 maja 2005 roku, a więc początek weekendu przed dniem formalnego rozpoczęcia kampanii wyborczej do parlamentu. Datę końcową wyznaczył zaś dzień 19 października 2007 roku, w którym to dniu zakończyła się kampania wyborcza. Ze względów merytorycznych postanowiłam jednak zakończyć analizy na dniu 23 listopada 2007 roku, kiedy to premier Donald Tusk wygłosił swoje *exposé*. Miało to miejsce po wygranych przez Platformę Obywatelską przedterminowych wyborach i – wobec porażki poniesionej przez PiS – stanowi symboliczne zamknięcie etapu realizacji projektu IV RP w polskiej polityce.

Uniwersum analizowanych dokumentów i zasady konstrukcji korpusu

Dyskurs polityki, jak to wykazałam wcześniej, stanowi bardzo obszerne pole badawcze. Kompleksowa analiza jakościowa wszystkich rodzajów komunikatów wchodzących w skład tego dyskursu przekraczałaby możliwości pojedynczego badacza – stąd też konieczność zawężenia uniwersum dokumentów do kilku tylko ich typów: programów wyborczych, stanowisk klubów parlamentarnych i poselskich podczas debat sejmowych, wywiadów udzielonych przez polityków prasie i wpisów na blogach prowadzonych przez polityków. W dalszej części procedury badawczej z uniwersum został wyodrębniony korpus, czyli zestaw dokumentów

podlegający procedurom badawczym (Goban-Klas 1984, za: Malikowski, Niezgodą 1997: 308-310).

Wyboru dokonałam, kierując się określonymi kryteriami. Po pierwsze, zależało mi, by analizowane dokumenty reprezentowały różny stopień sformalizowania komunikatu. I tak, programy wyborcze to oficjalne stanowiska partii, zawierające odniesienia do kwestii najważniejszych dla danego ugrupowania. Stanowiska klubów parlamentarnych i poselskich podczas debat sejmowych również przedstawiają oficjalny punkt widzenia danej partii, ale równocześnie stanowią także reakcję na bieżące zdarzenia (czy to w kraju i na świecie, czy to podczas tej konkretnej debaty), stąd ich stopień sformalizowania jest mniejszy. Z kolei wywiady udzielane przez polityków w prasie odnoszą się przede wszystkim do aktualnych wydarzeń i stanowią raczej próbę ich interpretacji zgodnie z linią programową partii, dokonywaną przez danego polityka, niż prezentację oficjalnego stanowiska całego ugrupowania. Natomiast wpisy blogowe są już całkowicie odautorskie (choć wciąż zgodne z linią programową partii) i jako takie uzupełniają oficjalny dyskurs polityki o nieformalne, nieuzgadniane wcześniej z nikim komentarze.

Po drugie, zależało mi, by analizowane komunikaty były w miarę możliwości zróżnicowane jeśli chodzi o klasyczne elementy procesu komunikacji: kanał przekazu i odbiorców. Dlatego też wybrałam dokumenty, które kierowane są zarówno do elektoratu (przede wszystkim wywiady i blogi, w mniejszym stopniu programy i wypowiedzi podczas debat), do członków i sympatyków danej partii (programy, debaty, wywiady, blogi), jak i innych partii politycznych (przede wszystkim programy i debaty, w mniejszym stopniu wywiady i blogi)². Jeśli zaś chodzi o kanał przekazu, to jest on zarówno bezpośredni (podczas debat), jak i zapośredniczony przez media (wywiady w prasie, blogi w Internecie). W tym miejscu wątpliwy jest status programów wyborczych, które w zasadzie funkcjonują albo jako wydrukowane materiały, albo jako pliki elektroniczne zamieszczone w Sieci. Wszystkie analizowane przeze mnie dokumenty mają postać wypowiedzi pisemnych, aczkolwiek dwa rodzaje z nich pierwotnie były wypowiedziami ustnymi: wypowiedzi podczas debat (do analizy włączone w postaci stenogramów) oraz wywiady udzielane dziennikarzom prasowym (pierwotnie w postaci nagrań audio).

Świadomie i celowo zrezygnowałam z dwóch innych, skądinąd dość istotnych, komunikatów dyskursu polityki: wypowiedzi polityków w radiu i telewizji oraz przemówień podczas konwencji partyjnych. Nie ukrywam, że duże znaczenie

² Tomasz Goban-Klas wyodrębnił cztery rodzaje komunikowania politycznego, właśnie ze względu na osoby nadawcy i odbiorcy komunikatu. I tak, mamy do czynienia z komunikacją elitarną (rządzący komunikują się między sobą), hegemoniczną (rządzący kierują komunikaty ku rządzonym), komunikacją petycyjną (rządzeni kierują komunikaty ku rządzącym) i asocjacyjną (rządzeni komunikują się między sobą) (Goban-Klas 1998: 9). W przeprowadzanej przeze mnie analizie chciałabym odwołać się do dwóch pierwszych typów komunikacji politycznej – wchodzą one bowiem w zakres przedmiotu mojego zainteresowania, czyli dyskursu polityki.

miała dla mnie *łatwość* dotarcia do analizowanego materiału. W przypadku wywiadów radiowych i telewizyjnych, przy tak skonstruowanej strategii badawczej, musiałabym nie tylko rejestrować przez dwa lata wszystkie programy informacyjne, ale także później dokonać ich transkrypcji i analizy – a to zadanie zdecydowanie przekraczałoby moje siły. Jeśli zaś chodzi o przemówienia z konwencji partyjnych, to niestety nie są one skrupulatnie archiwizowane – ani przez media, ani przez same partie. Jednakże nie tylko argumenty natury technicznej skłoniły mnie do rezygnacji z tego typów komunikatów.

Dyskurs polityki w radiu i telewizji obciążony jest dość poważnym z mojego punktu widzenia grzechem: trywializacją przekazywanych treści. Politycy występujący w programach informacyjnych muszą uwzględniać dwojakiego rodzaju czynniki. Po pierwsze, mają bardzo mało czasu na zaprezentowanie swojego stanowiska, co wymusza stosowanie krótkich zdań, ogólnych metafor i haseł, a przez to uniemożliwia dokładniejsze uzasadnienie zajmowanego stanowiska. Po drugie, radio i telewizja docierają do szerokiego spectrum odbiorców, co jednak nie jest zaletą, a raczej wadą – bowiem zwracając się do *wszystkich*, polityk tak naprawdę nie mówi do *nikogo*: unika skrajności, przedstawiania kontrowersyjnych pomysłów, nie porusza w zasadzie szczegółowych zagadnień. W efekcie dyskurs polityki w radiu i telewizji zdominowany jest przez jednorodne w swej formie i bardzo podobne w treści wypowiedzi, co czyni ten akurat fragment dyskursywnego pola zupełnie nieprzydatnym dla moich analiz. Podziały społeczno-polityczne uobecnione w dyskursie akurat w radiu i telewizji ulegają zatarciu, zniekształceniu, tracą na wyrazistości.

Ostatnie ograniczenie w konstruowaniu uniwersum dokumentów dotyczyło liczby partii, które brałam pod uwagę. Ponieważ jednym z typów analizowanych dokumentów miały być stanowiska klubów parlamentarnych i poselskich w ramach debat sejmowych, kryterium doboru partii politycznych stanowiły wyniki głosowań podczas wyborów parlamentarnych do Sejmu RP w latach 2005 i 2007.

Tabela 1. Wyniki wyborów do Sejmu RP – 25 września 2005 r. (partie, które przekroczyły próg wyborczy i uzyskały mandaty)

Nazwa komitetu	Procent głosów	Liczba mandatów
KW Prawo i Sprawiedliwość	26,99	156
KW Platforma Obywatelska	24,14	133
KW Samoobrona RP	11,41	56
KW Sojusz Lewicy Demokratycznej	11,31	55
KW Liga Polskich Rodzin	7,97	34
KW Polskie Stronnictwo Ludowe	6,96	25

Źródło: Dane Państwowej Komisji Wyborczej, zamieszczone na stronie: <http://www.wybory2005.pkw.gov.pl/SJM/PL/WYN/M/index.htm> [dostęp: 09.09.2008].

Tabela 2. Wyniki wyborów do Sejmu RP – 21 października 2007 r. (partie, które przekroczyły próg wyborczy i uzyskały mandaty)

Nazwa komitetu	Procent głosów	Liczba mandatów
KW Platforma Obywatelska	41,51	209
KW Prawo i Sprawiedliwość	32,10	166
KKW Lewica i Demokraci	13,15	53
KW Polskie Stronnictwo Ludowe	8,91	31

Źródło: Dane Państwowej Komisji Wyborczej, zamieszczone na stronie: <http://wybory2007.pkw.gov.pl/SJM/PL/WYN/M/index.htm> (dostęp: 09.09.2008).

Na podstawie danych zawartych w tabelach ustaliłam, że interesować mnie będą następujące partie polityczne: Prawo i Sprawiedliwość, Platforma Obywatelska, Samoobrona RP, Liga Polskich Rodzin, Polskie Stronnictwo Ludowe, Sojusz Lewicy Demokratycznej, Partia Demokratyczna – demokraci.pl oraz koalicja Lewica i Demokraci. O ile w przypadku pierwszych pięciu partii sytuacja jest jasna, to uzasadnienia wymaga status SLD, PD oraz LiD-u.

W wyborach w 2005 roku SLD i PD startowały jako niezależne komitety wyborcze – z różnym skutkiem: Sojuszowi udało się dostać do Sejmu, Partia Demokratyczna progu wyborczego nie przekroczyła. Rok później, przed wyborami samorządowymi zawiązana została koalicja wyborcza „Lewica i Demokraci”, do której oprócz SLD i PD przystąpiły także Socjaldemokracja Polska i Unia Pracy. LiD okazał się formacją trwalszą niż tylko koalicja wyborcza i od września 2006 roku jego członkowie w zasadzie wypowiadali się pod szyldem LiD-u, a nie macierzystych partii. W wyborach w roku 2007 ugrupowania te ponownie wystartowały razem, jako Koalicyjny Komitet Wyborczy „Lewica i Demokraci”, a po uzyskaniu 53 mandatów sejmowych, utworzyły klub poselski LiD. Koalicja ostatecznie przestała istnieć w pierwszej połowie 2008 roku – a więc już po zamknięciu przeze mnie okresu badawczego.

Owe perturbacje na polskiej scenie politycznej sprawiły, że musiałam podjąć kilka istotnych decyzji. Po pierwsze więc, do grona partii, wyznaczonego na podstawie wyników wyborów w 2005 roku, dołączyłam Partię Demokratyczną – demokraci.pl. Zdecydowały o tym dwa czynniki: to, że PD jest w prostej linii spadkobierczynią Unii Demokratycznej i Unii Wolności, a więc ugrupowań, które odegrały znaczącą rolę w polskiej polityce po 1989 roku, oraz to, że PD stała się, obok SLD, jednym z filarów koalicji Lewica i Demokraci, co znalazło swoje odbicie także w nazwie. Po drugie, LiD powstał dokładnie w połowie analizowanego przeze mnie okresu, w związku z tym do 3 września 2006 roku (oficjalne powołanie komitetu wyborczego) SLD i PD to dla mnie dwie osobne partie, a po tej dacie w analizach pojawia się już tylko LiD. Zdaję sobie sprawę, że taka konstrukcja może utrudniać lekturę i śledzenie toku moich wywodów, ale był to krok tyleż

kompromisowy, co niezbędny. Jak zostanie to wykazane w części empirycznej, niekiedy nie będzie różnicy pomiędzy czasem, gdy SLD i PD funkcjonowały niezależnie od siebie, a okresem działalności LiD-u.

Ze zbioru rozpatrywanych partii politycznych wykluczone zostały natomiast dwa pozostałe ugrupowania, tworzące koalicję „Lewica i Demokraci”, a mianowicie Socjaldemokracja RP i Unia Pracy. Obie partie nie odniosły znaczącego sukcesu w wyborach w 2005 roku, nie dostały się do Sejmu, nie stanowiły w mojej ocenie istotnych graczy na polskiej scenie politycznej, a wprowadzenie ich w obręb moich zainteresowań zbyt poszerzyłoby uniwersum analizowanych dokumentów, nie dając w zamian wielu korzyści. Nie mogłam jednak zlekceważyć faktu, że politycy SdPL i UP po wrześniu 2006 roku wypowiadali się w mediach, jako przedstawiciele LiD-u. I tylko w tym zakresie obie partie reprezentowane są w moich analizach – nie jako osobne ugrupowania, ale jako część „Lewicy i Demokratów”.

1. Programy wyborcze

Analizie poddane zostały programy wyborcze przedstawione przez wybrane partie polityczne w trakcie kampanii przed wyborami parlamentarnymi w 2005 i 2007 roku. Pełna lista dokumentów przedstawiona jest w Aneksie. W tym miejscu chciałabym tylko pokrótce scharakteryzować zebrany materiał. Po pierwsze, zgromadzony został na podstawie kwerendy oficjalnych stron internetowych partii politycznych. W porównaniu z rokiem 2001 (a z tego właśnie roku pochodziły programy wyborcze partii politycznych zgromadzone na potrzeby mojej pracy magisterskiej) zaobserwowałam znaczący postęp: nie zaistniała bowiem konieczność odwoływania się do tekstów wydrukowanych lub proszenia przedstawicieli danej partii o udostępnienie programu wyborczego. Wszystkie interesujące mnie dokumenty byłam w stanie znaleźć w Internecie, odpowiednio opisane i sformatowane. Po drugie, zgromadzone teksty różnią się pod kilkoma względami: formą (rozbudowana wypowiedź vs. program przedstawiony w punktach) i objętością (od kilku do kilkudziesięciu stron znormalizowanego elektronicznego dokumentu tekstowego). Ponieważ jednak zastosowana przeze mnie analiza ma charakter czysto jakościowy, owe różnice nie miały większego znaczenia. Jediną niedogodnością był fakt, że nie zawsze interesujące mnie kwestie omawiane były w programach wyborczych odpowiednio szczegółowo.

2. Debaty parlamentarne

W skład uniwersum analizowanych przeze mnie dokumentów wchodzi stenogramy sześciu debat parlamentarnych Sejmu V i VI kadencji³. Zostały dobrane celowo,

³ Dokładna lista stenogramów debat wchodzących w skład uniwersum dokumentów – patrz: Aneks.

tak by mieć pewność, że spełnionych będzie kilka warunków. Po pierwsze, interesowały mnie te debaty, w których poruszono maksymalnie szerokie spectrum problemów i które były obiektywnie znaczącymi dyskusjami na forum parlamentu – tzn. że skupiały uwagę wszystkich aktorów politycznego aktu komunikacji: polityków, mediów i obywateli. Po drugie, zależało mi na tym, by w trakcie debaty wypowiadali się przedstawiciele wszystkich obecnych w parlamencie partii – dlatego właśnie nie brałam pod uwagę debat toczonych na forum Senatu, gdzie – zwłaszcza w VII kadencji – nie zasiadali przedstawiciele tych samych ugrupowań co w Sejmie.

Przyjęte założenia spełniają debaty nad *exposé* wygłaszanymi przez kolejnych premierów (Marcinkiewicza, Kaczyńskiego i Tuska) oraz debaty nad wnioskami o skrócenie kadencji Sejmu (w kwietniu i październiku 2006 roku oraz we wrześniu 2007 roku). Z racji tego, że istotne są dla mnie wypowiedzi polityków w ramach konkretnych partii politycznych, zdecydowałam, iż poddam analizie tylko te fragmenty debat, gdzie prezentowane były stanowiska klubów parlamentarnych i poselskich, rezygnując z części zawierającej pytania poszczególnych posłów (co istotne również: na pytania te zazwyczaj Prezes Rady Ministrów nie odpowiadał na forum Sejmu, a pisemnie już po zakończonej debacie).

Na koniec chciałabym poruszyć jeszcze jedną kwestię. Dokonując analizy debat parlamentarnych, badacz ma na dobrą sprawę do wyboru dwie ścieżki: albo przedmiotem swego zainteresowania uczyni transmisje telewizyjne/radiowe, albo stenogramy z tychże obrad. Podjęta decyzja ma skutki poważne dla całego projektu badawczego. W przypadku pierwszym analizie podlega zarówno słowo (wypowiedzi parlamentarzystów), jak i obraz (gesty, mimika, zachowanie osób na sali). Trzeba jednak pamiętać, że to, na co patrzy badacz, wcześniej zostało wyselekcjonowane z dziejących się wydarzeń decyzjami operatorów kamer i redaktora odpowiedzialnego za transmisję. Tak więc obserwowane przez badacza zdarzenia, rejestrowane wypowiedzi zostały wcześniej *przefiltrowane* przez media, tracąc niejako na autentyczności. Z kolei stenogramy z obrad wprawdzie nie dostarczają informacji o komunikacji niewerbalnej przemawiających osób, ale za to uwzględniają z bardzo dużą szczegółowością wszystkie wypowiedzi, jakie padły podczas obrad – zarówno z mównicy, jak i głosy z sali – oraz dodatkowe akcenty niewerbalne w postaci oklasków, buczenia czy śmiechu.

Dla potrzeb prowadzonych badań zdecydowałam się na analizę nie materiałów filmowych, a tekstu stenogramów. Zależało mi bowiem na tym, by wszystkie zgromadzone przeze mnie materiały – programy, wywiady, zapis debat i notki z blogów – były do siebie podobne w formie zapisu. Wprowadzenie w tym jednym miejscu danych wizualnych nie tylko nie stanowiłoby wartości dodanej, a wręcz przeciwnie – w moim przekonaniu utrudniłoby prowadzenie analizy i niepotrzebnie zaciemniłoby obraz uzyskanych wyników.

3. Wywiady w prasie

Najtrudniejszym i najbardziej pracochłonnym etapem konstruowania uniwersum dokumentów było zebranie wywiadów z politykami, jakie ukazały się na łamach prasy. Wymagało to podjęcia kilku bardzo istotnych decyzji: wyboru tytułów prasowych i określenia kryteriów włączania danego wywiadu w skład uniwersum.

Jak to już niejednokrotnie zaznaczałam, analiza całego dyskursu polityki, choć niewątpliwie ciekawa, przekraczała jednak moje możliwości badawcze. Zostałam więc zmuszona do wprowadzenia wielu ograniczeń. W przypadku wywiadów prasowych konieczne było zredukowanie liczby analizowanych tytułów do zaledwie kilku. Zdecydowałam, że w obręb uniwersum dokumentów włączę wywiady z politykami, które ukazały się w określonym wcześniej przedziale czasowym w następujących dziennikach: „Gazecie Wyborczej”, „Rzeczpospolitej”, „Naszym Dzienniku” i „Trybunie”. Wybór podyktowany został kilkoma kryteriami. Po pierwsze, wzięłam pod uwagę tylko i wyłącznie dzienniki ogólnopolskie, jako te tytuły prasowe, które gwarantowały, że na ich łamach interesujących mnie wywiadów z przedstawicielami wybranych partii politycznych będzie na tyle dużo, bym miała pewność, iż poruszone zostaną wszystkie interesujące mnie zagadnienia. Po drugie, istotnym kryterium była popularność danego tytułu. W jej określeniu pomogły mi badania prowadzone przez spółkę Polskie Badania Czytelnictwa (<http://www.pbczyt.pl>). Tytuły, które miały najwięcej czytelników w roku 2005 (początek całego analizowanego okresu), prezentuje tabela 3.

Z zestawienia zawartego w tabeli 3 wyeliminowałam tabloidy („Fakt” i „Super Express”), dzienniki bezpłatne („Metro”, „Metropol”, „Dzień Dobry”) oraz specjalistyczne o wąskiej tematyce („Przegląd Sportowy”, „Gazeta Prawna”, „Gazeta Samochodowa”, „Puls Biznesu”, „Parkiet Gazeta Giełdy”). Do trzech tytułów, które pozostały – „Gazety Wyborczej”, „Rzeczpospolitej” i „Trybuny” zdecydowałam się dołączyć czwarty dziennik, którego w powyższym zestawieniu być nie mogło – „Nasz Dziennik” nie jest bowiem objęty monitoringiem Związku Kontroli Dystrybucji Prasy, a owa przynależność stanowi jeden z warunków uwzględnienia danego tytułu w badaniach PBC. „Nasz Dziennik” stanowi dla mnie pozycję cenną z dwóch względów: jest swego rodzaju światopoglądową przeciwwagą dla „Trybuny” oraz należy do tzw. mediów o. Tadeusza Rydyzka – obok Radia Maryja i telewizji Trwam – którym to mediom przypisuje się znaczny wpływ na polską rzeczywistość społeczno-polityczną ostatnich lat.

Po drugie, zależało mi na tym właśnie, by wybrane tytuły reprezentowały różne opcje światopoglądowe. Każdy z dzienników na swojej stronie internetowej lub w stopce redakcyjnej dokonał takiej samoidentyfikacji. „Gazeta Wyborcza” podkreśla, że jej „zespół wywodzi się z ruchu »Solidarności« i czuje się z tym

Tabela 3. Wyniki badania czytelnictwa prasy: rok 2005

Pismo	Grupa celowa	
	N =	Procent respondentów
„Fakt”	36092	23,30
„Gazeta Wyborcza”	36092	18,73
„Super Express”	36092	10,60
„Metro” (dziennik bezpłatny)	36092	5,89
„Przegląd Sportowy”	36092	4,24
„Rzeczpospolita”	36092	3,96
„Metropol” (dziennik bezpłatny)	36092	3,87
„Gazeta Prawna”	36092	2,19
„Dzień Dobry” (dziennik bezpłatny)	36092	1,98
„Giełda Samochodowa”	36092	1,71
„Trybuna”	36092	0,81
„Puls Biznesu”	36092	0,31
„Parkiet Gazeta Giełdy”	36092	0,21

Źródło: badanie PBC General, realizacja i oprogramowanie: MillwardBrown SMG/KRC, CCS [Czytelnictwo Cyklu Sezonowego], styczeń 2005-grudzień 2005.

związany”⁴. „Rzeczpospolita” z kolei charakteryzuje siebie jako „jedyny w Polsce dziennik konserwatywno-liberalny”⁵. W stopce redakcyjnej „Trybuny” możemy przeczytać, że jest to gazeta socjaldemokratyczna, a na stronie internetowej, że mamy do czynienia z lekturą „jedynego ogólnopolskiego dziennika o profilu lewicowym”⁶. Z kolei „Nasz Dziennik”, wedle opisu ze strony internetowej, „jest ogólnopolską gazetą codzienną. Podejmujemy tematykę dotyczącą życia społecznego, kulturalnego, politycznego i religijnego. Propagujemy wartości chrześcijańskie oraz wielowiekową tradycję i kulturę polską”⁷.

Owe ideologiczne różnice pomiędzy wymienionymi tytułami nie stanowią jednak dla mnie zmiennej różnicującej dyskurs. Nie interesuje mnie bowiem to, w jaki sposób rzeczywistość relacjonowana jest w każdym z dzienników, jakie są poglądy publicystów, czy też jakie komentarze zamieszcza redakcja – nie analizuję

⁴ Źródło: <http://wyborcza.pl/1,75545,884126.html> (dostęp: 09.09.2008).

⁵ Źródło: <http://www.rp.pl/temat/84807.html> (dostęp: 09.09.2008).

⁶ Źródło: <http://www.trybuna.com.pl/index.php?sel=prenum> (dostęp: 09.09.2008).

⁷ Źródło: <http://www.naszdziennik.pl/redakcja.php?typ=ii&dat=20080909&id=main> (dostęp: 09.09.2008).

przecież dyskursu politycznego. Zróżnicowanie ideologiczne wybranych gazet jest dla mnie ważne o tyle, że pozwala na uchwycenie jak największej liczby wypowiedzi polityków wszystkich interesujących mnie partii. Innymi słowy, w skrajnym przypadku, jeśli jakaś partia jest niedoreprezentowana na łamach „Naszego Dziennika”, to zapewne brak ten uzupełni „Trybuna”. To zróżnicowanie nie jest tylko i wyłącznie moją intuicją, ale zyskało potwierdzenie w zebranym materiale (tabela 4).

Tabela 4. Liczba wywiadów (stanowiących korpus dokumentów) z przedstawicielami poszczególnych partii politycznych – podział według tytułów

	PiS	PO	LPR	Samoobrona	PSL	LiD
„Gazeta Wyborcza” (gw)	94	68	8	4	4	39
„Rzeczpospolita” (rp)	77	29	11	6	6	21
„Nasz Dziennik” (nd)	124	9	26	5	8	0
„Trybuna” (tr)	0	8	0	2	0	65
Razem	295	114	45	17	18	125

Źródło: opracowanie własne.

Interesującą kwestią są także różnice w ogólnej liczbie wywiadów udzielonych przez przedstawicieli poszczególnych partii politycznych. Bardziej szczegółowo wyjaśnię to w części poświęconej blogom. Teraz tylko chciałabym zaznaczyć, że owa nieproporcjonalność wynika między innymi z różnic w funkcjach, jakie pełnią bądź pełniły poszczególne ugrupowania. I tak, najbardziej uprzywilejowane są partie największe, dominujące po stronie rządowej lub opozycyjnej – czyli najbardziej istotni gracze na scenie politycznej. Stąd tak liczne wywiady z politykami Prawa i Sprawiedliwości, Platformy Obywatelskiej czy Sojuszu Lewicy Demokratycznej/Partii Demokratycznej/Lewicy i Demokratów.

Zestawienie zaprezentowane w tabeli 4 powstało w wyniku następującej procedury. Po pierwsze, zebrałam wszystkie wydania ogólnopolskie czterech wymienionych dzienników, które ukazały się od 20 maja 2005 roku do 23 listopada 2007 roku. Wyselekcjonowałam z nich wszystkie wywiady z przedstawicielami wybranych partii politycznych. Interesowały mnie tylko i wyłącznie samodzielne teksty, a nie krótkie wywiady-komentarze towarzyszące większym artykułom. Następnie, w wyniku pierwszej lektury, odrzuciłam wszystkie wywiady, które dotyczyły spraw prywatnych udzielających wywiadów polityków, a także kwestii personalnych (zwłaszcza w kontekście negocjowania warunków koalicyjnych) oraz tych spraw zagranicznych, przy których omawianiu nie pojawiało się żadne odniesienie do sytuacji w Polsce. Druga lektura była już ukierunkowana na odnalezienie interesujących mnie toposów. Dlatego też ostatecznie odrzucone zostały te wywiady, w których poszukiwane toposy nie pojawiały się wcale. Dopiero po drugiej lekturze

korpus wywiadów mogłam uznać za zamknięty – szczegółowa lista wszystkich dokumentów zamieszczona jest w Aneksie. Natomiast stopień dokonanej selekcji prezentuje tabela 5.

Tabela 5. Zestawienie liczby wywiadów prasowych, stanowiących podstawę analiz, na poszczególnych etapach konstruowania korpusu dokumentów – podział według tytułów

	Pierwotnie obecne w uniwersum	Odrzucone w trakcie procedury	Zaakceptowane jako część korpusu
„Gazeta Wyborcza” (gw)	389	172	217
„Rzeczpospolita” (rp)	335	185	150
„Nasz Dziennik” (nd)	366	194	172
„Trybuna” (tr)	258	183	75
Razem	1348	725	623

4. Blogi

Dobór blogów do analizy stanowił z kolei problem z tego powodu, że nie jest to jeszcze – a na pewno nie była w latach 2005-2007 – zbyt powszechna i popularna forma komunikowania się polityków ze społeczeństwem. Zależało mi na tym, by wybrane blogi spełniały kilka warunków. Po pierwsze, były prowadzone w okresie od 23 maja 2005 r. do 23 listopada 2007 roku. Takich blogów jest jednak w polskiej polityce niewiele (większość powstała przed wyborami w 2007 roku), dlatego obniżyłam nieco kryterium: blog powinien być prowadzony przynajmniej rok przed datą kończącą analizy (czyli od listopada 2006 roku). Po drugie, analizowane blogi powinny być polecane przez strony internetowe wybranych partii politycznych – stanowiło to dla mnie sygnał, że blog nie jest tylko i wyłącznie prywatną inicjatywą danego polityka, ale zawiera również prezentację oficjalnego stanowiska partii w danej sprawie. Po trzecie, blog powinien być systematycznie aktualizowany, a także cieszyć się pewną popularnością, czego wskaźnikiem są np. liczne komentarze internautów.

Po przeanalizowaniu stanu polskiej politycznej blogosfery okazało się, że powyższe kryteria spełniają jedynie dwa blogi:

- a) Ryszarda Czarneckiego z Samoobrony: od maja 2004 roku prowadzony w ramach strony <http://www.ryszardczarnecki.pl>, a od września 2006 równoległe także pod adresem: <http://ryszardczarnecki.blog.onet.pl>,
- b) Wojciecha Wierzejskiego z Ligi Polskich Rodzin: od września 2006 roku prowadzony pod adresem: <http://wierzejski.blog.onet.pl>.

Tak przeprowadzony dobór ma jeden zasadniczy mankament: nie jest to reprezentacja wypowiedzi polityków z wszystkich branych przeze mnie pod uwagę partii – brakuje blogów politycznych związanych z PO, PiS, SLD/PD/LiD i PSL. Z drugiej zaś strony, zdaję sobie sprawę, że przedmiotem analizy uczyniłam zjawisko stosunkowo nowe, co pozwala mi na prześledzenie początków polskiej politycznej blogosfery i stanowić może punkt wyjścia do późniejszych bardziej rozbudowanych badań, poświęconych już tylko i wyłącznie blogom prowadzonym przez polityków, jako nowoczesnej formie komunikowania się z elektoratem.

Ponadto owa sytuacja niedoboru politycznych blogów potwierdza również w pewien sposób przyjęte przeze mnie założenia. Uznałam bowiem, że blogi są w ramach dyskursu polityki pewnego rodzaju komunikacją *off-ową*, *kontr-kanalem* w stosunku do *mainstreamu*, jakim są tradycyjne sposoby kontaktowania się polityków ze społeczeństwem, czyli np. poprzez debaty parlamentarne czy wypowiedzi dla radia/telewizji/prasy. Do zwyczajowo przyjętych kanałów komunikacji (czyli do najpopularniejszych mediów tradycyjnych) politycy poszczególnych partii mają jednakże dostęp nierówny. Wynika to z kilku względów: po pierwsze, z politycznej istotności danego ugrupowania (uprzywilejowanie partii najliczniejszych w parlamencie, głównej partii rządzącej i głównej partii opozycyjnej), po drugie, z politycznych preferencji danego medium (np. nadreprezentacja wypowiedzi polityków SLD na łamach „Trybuny” i zupełny brak w tym piśmie wypowiedzi polityków LPR; nieobecność polityków lewicy w Radiu Maryja, telewizji Trwam czy w „Naszym Dzienniku”). Dla prowadzonej przeze mnie analizy fakt ten ma bardzo konkretne implikacje.

Wcześniej wykazałam, że poszczególne partie polityczne różnią się pod względem liczby wywiadów, jakich ich przedstawiciele udzielili wybranym przeze mnie dziennikom. Stwierdziłam zdecydowaną przewagę Prawa i Sprawiedliwości (główna partia rządząca), Platformy Obywatelskiej (główna partia opozycyjna), Sojuszu Lewicy Demokratycznej/Partii Demokratycznej/Lewicy i Demokratów (główna partia rządząca do wyborów w 2005 roku, a także wpływ preferencji politycznych „Gazety Wyborczej” i „Trybuny”). O wiele mniej wywiadów wybranym dziennikom udzielili przedstawiciele Ligii Polskich Rodzin i Samoobrony RP. Co ciekawe, to właśnie politycy tych dwóch ugrupowań byli szczególnie aktywni w Internecie – można przypuszczać, że nie tyle jest to próba dotarcia do młodszego, bardziej wykształconego i biegłego technicznie elektoratu, co rekompensata nieobecności w jednym z najpopularniejszych mediów tradycyjnych: wysokonakładowych i opiniotwórczych dziennikach⁸.

⁸ Hipoteza o traktowaniu przez polityków Internetu jako miejsca rekompensującego brak obecności w *mainstreamowych* mediach znalazła swoje potwierdzenie w działaniach Prawa i Sprawiedliwości, po przegranych przez tę partię wyborach parlamentarnych w 2007 roku. Blogi głównych polityków tego ugrupowania powstały w przeważającej części w listopadzie 2007 roku lub później (por. <http://www.kppis.pl/blogi,m6,0.html> dostęp 17.10.2008). Co więcej,

W tym miejscu chciałabym poczynić jedno zastrzeżenie: swoją hipotezę oparłam tylko i wyłącznie na analizie materiału prasowego. Nie wiem i bez dokładnych badań stwierdzić tego z całą pewnością nie mogę, czy wysnute przeze mnie przypuszczenia dałyby się utrzymać w konfrontacji z analizą materiału radiowo-telewizyjnego. Jednakże na potrzeby niniejszej pracy wystarczająco udokumentowana jest teza o *mainstreamowym* charakterze wysokonakładowych i opiniotwórczych dzienników, *offowym* profilu komunikacji za pośrednictwem blogów oraz nierównej obecności (wymuszonej lub na podstawie świadomej decyzji) polityków poszczególnych partii w tychże mediach.

Struktura rozdziałów referujących wyniki badań

Zanim przejdę do zaprezentowania w kolejnych rozdziałach wyników badań empirycznych, chciałabym kilka słów dodać na temat ich struktury. Po pierwsze więc, każdy kolejny rozdział poświęcony jest jednemu wymiarowi podziałów społeczno-politycznych. W ramach zaś każdego z wymiarów skupiłam się na kilku najistotniejszych kwestiach – poszukiwanych toposach – które definiują dany podział. Po drugie, zgodnie z przyjętymi założeniami analiza nie była prowadzona z uwzględnieniem różnic pomiędzy poszczególnymi komunikatami dyskursu politycznego. Dlatego też odniesienia do programów wyborczych, notek blogowych oraz wypowiedzi podczas debat parlamentarnych i udzielonych wywiadów prasowych nie są posegregowane ze względu na tekst, z którego pochodzą, ale ich pojawienie się w danym miejscu analizy warunkowane jest jedynie poznawczym walo-rem danego cytatu.

Po trzecie, ponieważ prowadzona w niniejszej książce analiza wpisuje się w tradycję historyczno-krytycznej analizy dyskursu, w toku wywodu pojawiać się

przedstawiciele PiS w 2008 roku zarzucali mediom *mainstreamowym* stronniczość (patrz: sprawa bojkotu stacji TVN i TVN24 przez polityków PiS <http://www.kppis.pl/informacje,589.html> dostęp: 17.10.2008) – stąd pojawiły się pomysły na zintensyfikowanie działalności w Internecie. W drugiej połowie 2008 roku zaczęły powstawać kolejne strony związane z Prawem i Sprawiedliwością: w serwisach społecznościowych Nasza-Klasa.pl (<http://nasza-klasa.pl/profile/19218396> dostęp: 17.10.2008) i MySpace (<http://www.myspace.com/mypis> dostęp: 17.10.2008), serwisie z plikami video YouTube (profil pisTV <http://pl.youtube.com/user/pisTV> dostęp: 17.10.2008), serwisach ze zdjęciami PicasaWebAlbums (<http://picasaweb.google.com/kppis.pl/> dostęp: 17.10.2008) i Flickr (<http://www.flickr.com/photos/28888944@N02/> dostęp: 17.10.2008), na platformie blogowej Salon24 (blog <http://kp.pis.salon24.pl/index.html> dostęp: 17.10.2008). Powstały także: Forum związane z oficjalną stroną Klubu Parlamentarnego „Prawa i Sprawiedliwości” (<http://www.kppis.pl/forum/> dostęp: 17.10.2008) i strona <http://sprostowania.com/> (dostęp: 17.10.2008), gdzie politycy PiS zamieszczają sprostowania informacji, które pojawiły się na temat działalności partii w mediach *mainstreamowych*.

będą odniesienia do zdarzeń z przeszłości, przede wszystkim zaś do tego, co w danej kwestii zdarzyło się od 1989 roku. Jak już wcześniej pisałam, dyskurs nie dzieje się tylko *tu i teraz*, ale zawiera w sobie *pamięć* o tym, co było – innymi słowy, dyskurs dzieje się zawsze w pewnym historycznym kontekście.

Spojrzenie na rzeczywistość społeczną z punktu widzenia historii zakłada, że każde zdarzenie ma swoją przyczynę oraz generuje pewne określone konsekwencje. Historia składa się, ogólnie rzecz ujmując, z wielu takich łańcuchów przyczynowo-skutkowych, które wzajemnie przenikają się do tego stopnia, że niekiedy trudno skonstruować prostą i jednoznaczną w swej wymowie opowieść o tym, co się kiedyś wydarzyło. Jeszcze więcej trudności nastęcza ocena zarówno przeszłych zdarzeń, jak i ich terażniejszych konsekwencji. Stąd nauka ucieka od wartościowania (zgodnie z Weberowskim postulatem), a prawo do uproszczeń i do waloryzowania osób, ich zachowań i wydarzeń pozostawia innym, np. publicystom i politykom, którzy choć czasem nie powinni, to jednak chętnie z tej możliwości korzystają.

Owe dwa podejścia do zdarzeń historycznych – naukowo obiektywne i nienaukowo subiektywne – spotykają się na płaszczyźnie analizy dyskursu. Rzetelna wiedza historyczna i naukowa bezstronność zderzone zostają z przedmiotem badań, który z samej swej natury neutralny i niezaangażowany nie jest. W rezultacie otrzymujemy kilka opowieści Po pierwsze, naukowo obiektywną, snutą na podstawie wielu źródeł, a nie tylko zgromadzonego materiału badawczego. Po drugie, narrację zawartą w źródłach, niekonsekwentną, niespójną, naznaczoną silnie subiektywnym punktem widzenia osób ją opowiadających, gdzie relacjonowanie faktów z przeszłości miesza się z opiniami o nich. A po trzecie, opowieść badacza, możliwie rzetelną o tym, co w sposób niebezstronny zostało mu przedstawione. Trudność tak ujętej analizy dyskursu polega na tym, by narracja trzecia nie została zdominowana przez dwie poprzednie, lecz uczyniła z nich kontekst dla własnych rozważań.

Biorąc pod uwagę powyższe zastrzeżenia, a także to, że moja praca nie ma charakteru li tylko historycznego, prezentacja faktów z przeszłości ma postać bardziej wybiórczą niż wyczerpującą, a jej treść podyktowana jest kontekstem analizowanego właśnie zjawiska i zawartością zgromadzonego materiału. Pisząc zaś owe *historyczne* fragmenty kolejnych rozdziałów, korzystałam przede wszystkim z *Kalendarium III RP*, prowadzonego na stronie internetowej tygodnika „Polityka”⁹, antologii artykułów prasowych pod redakcją Pawła Śpiewaka *Spór o Polskę 1989-1999: wybór tekstów prasowych* (2000), a także z internetowych archiwów tekstów „Gazety Wyborczej”¹⁰ i „Rzeczpospolitej”¹¹.

⁹ Źródło: http://www.polityka.pl/polityka/index.jsp?place=Lead33&news_cat_id=1138&layout=16 (dostęp: 17.01.2008).

¹⁰ Źródło: <http://szukaj.wyborcza.pl/archiwum/0,0.html> (dostęp: 17.01.2008).

¹¹ Źródło: <http://new-arch.rp.pl/wydanie/szukaj.html> (dostęp: 17.01.2008).

Rozdział 4

WYMIAR HISTORYCZNY, CZYLI PROBLEM Z KOMUNISTYCZNĄ PRZESZŁOŚCIĄ POLSKI

O tym, że upadek komunizmu i transformacja ustrojowa w Polsce w roku 1989 były wydarzeniami, które przeorały życie społeczne dość głęboko, nie trzeba specjalnie nikogo przekonywać. Zmiany dotyczyły w zasadzie wszystkich sfer, a ich charakter był bardzo zróżnicowany – najszybciej przebiegały te w sferze politycznej, a najlepiej dostrzegalne były te w sferze symbolicznej. 17 listopada 1989 roku zdemontowano w Warszawie pomnik Feliksa Dzierżyńskiego i przywrócono placowi, na którym stał, nazwę Bankowy, a 10 grudnia tego samego roku usunięto pomnik Lenina w Nowej Hucie. Wkrótce i w kolejnych miastach zniknęły z placów i ulic pomniki, a samym ulicom zmieniano nazwy na *niekomunistyczne*. Wreszcie pod koniec 1989 roku Sejm dokonał nowelizacji Konstytucji: zwrot *państwo socjalistyczne* zastąpiono sformułowaniem *państwo demokratyczne*, a nazwę samego państwa zmieniono na Rzeczpospolita Polska. Przekształceniom uległ także kalendarz świąt: zniesiono święto 22 lipca, w zamian przywracając 3 maja, 15 sierpnia (Święto Wojska Polskiego) i 11 listopada (Święto Niepodległości).

Jednakże te wszystkie przemianowania i przemalowania, choć bardzo znaczne w swej wymowie, nie stanowiły oczywiście całego katalogu posttransformacyjnych zmian. Z palety pozostałych, politycznych, ekonomicznych i społecznych, najistotniejszą było bowiem to, że w historii Polski wyznaczony został (kolejny) przełomowy punkt, w odniesieniu do którego zarówno jednostki, jak i całe grupy społeczne zaczęły definiować siebie i swoją sytuację. W ten sposób transformacja ustrojowa roku 1989 zapoczątkowała ukształtowanie się nowych tożsamości, dla których punktem odniesienia stał się nie tyle stosunek do komunizmu (bo wedle takich kryteriów wyznaczone tożsamości funkcjonowały przed 1989 rokiem), co sam fakt zmiany systemu i tego, w jaki sposób została przeprowadzona oraz jakie przyniosła zyski i straty. Nie można jednak mówić tutaj o historycznej nieciągłości – według Mirosławy Grabowskiej (2004) tożsamości komunistyczne przedtransformacyjne stały się pewną podstawą do ukształtowania tożsamości

posttransformacyjnych. Owa konstelacja tożsamości ułożyła się zaś we wzór nowego podziału społeczno-politycznego: podziału postkomunistycznego.

Analizując dyskursywne konstruowanie owego podziału, stanęłam przed trudnym zadaniem zoperacjonalizowania go na poziomie wypowiedzi aktorów dyskursu. Z wielu wątków, w jakich przewijały się opinie i oceny na temat minionego ustroju, ustrojowej transformacji oraz jakości polskiej demokracji po 1989 roku, postanowiłam wybrać kilka i ułożyć z nich pewną opowieść o tym, co w tych wybranych aspektach dzieli i łączy elity polityczne. I tak po pierwsze, chciałabym się zastanowić nad samą kategorią podziału postkomunistycznego, jako opozycji dwóch tożsamości: postkomunistycznej i postsolidarnościowej. Po drugie, spróbuję zaprezentować ów podział na konkretnym przykładzie: sprawie lustracji. Wychodzę bowiem z założenia, że skoro jest to kwestia jako żywo dotycząca zmiany transformacyjnej i funkcjonowania państwa polskiego po owej zmianie, to można domniemywać, iż w opiniach na temat idei lustracji podział postkomunistyczny zostanie uwidoczniiony. Na koniec rozdziału zaś chciałabym odnieść podział postkomunistyczny do innego klasycznego podziału społeczno-politycznego: na prawicę i lewicę – interesowałoby mnie to, na ile te dwa podziały są spójnie definiowane w dyskursie, a na ile powstają między nimi rozbieżności.

Postkomunizm, postkomuniści i ludzie „Solidarności”

Zgodnie z koncepcją Mirosławy Grabowskiej (2004) podział postkomunistyczny zakłada istnienie dwóch tożsamości: postkomunistycznej i postsolidarnościowej, które stanowią w miarę trwałą układ odniesień identyfikacyjnych. Na poziomie językowym najprostszym wskaźnikiem funkcjonowania podziału postkomunistycznego i wygenerowanych przezeń tożsamości byłoby posługiwanie się przez aktorów dyskursu etykietami określającymi obie strony podziału, a więc: *postkomuniści*, *postkomuna*, *postsolidarność*, *pierwsza Solidarność* etc. Gdyby za cel badawczy postawić sobie sprawdzenie, czy ów wskaźnik jest empirycznie poprawny, to odpowiedź byłaby oczywista, banalna i miała poznawczo: tak, wymienione wyżej pojęcia funkcjonują w języku jako określenia poszczególnych jednostek i grup społecznych.

O wiele ciekawsza wobec tego wydaje mi się próba wyjaśnienia: kim, w świetle analizy dyskursu, są postkomuniści i postsolidarnościowcy¹?; kto jest nazywany

¹ Pojęcie *postsolidarnościowiec* jako takie w dyskursie nie funkcjonuje. Mowa jest o *członkach Solidarności*, *byłych członkach Solidarności*, *członkach pierwszej/byłej Solidarności*, *zaangażowanych w Solidarność*, *osobach o rodowodzie solidarnościowym* itd. Wszystkie te określenia są jednak dość długie i mało poręczne przy pisaniu tekstu – sprawiają, że składnia zdań staje się zbyt skomplikowana, a sens niknie gdzieś pomiędzy słowami. Dlatego też

tym mianem i dlaczego?; w jakich kontekstach następują odwołania do epitetów *postkomunisty* i *postsolidarnościowca*?; czy dyskursywnie konstruowana postkomunistyczna/postsolidarnościowa definicja tożsamości pokrywa się z założeniami koncepcji autorstwa Mirosławy Grabowskiej?; i wreszcie: jak waloryzowany jest podział postkomunistyczny i jego operacyjna przydatność w polityce?

Poszukiwanie odpowiedzi na powyższe pytania chciałabym rozpocząć jednak od innej kwestii, a mianowicie: czym jest, według polskich polityków, postkomunizm? W programie wyborczym Prawa i Sprawiedliwości z 2005 roku pojawia się taka oto definicja:

Dostaliśmy w spadku po PRL stary aparat państwowy oraz nieformalne układy i grupy interesów, wyrosłe często na wpływach i tajnych powiązaniach peerelowskich służb specjalnych i ich styku ze światem przestępczym. W wyniku tego powstała ustrojowa hybryda, jaką jest postkomunizm. Zamiast powszechnego kapitalizmu otrzymaliśmy postkomunistyczny kapitalizm polityczny. (pis2005)

Powyższa definicja jest dość zbieżna z opisem postkomunizmu autorstwa Jadwigi Staniszkis (Staniszkis 2001: 249-251). Ona także zwróciła uwagę, że charakterystyczną cechą okresu postkomunistycznego jest funkcjonowanie w sferze publicznej oligarchicznych koterii, za pomocą sieci niejasnych powiązań łączących świat polityki i biznesu. Jednakże, w przeciwieństwie do Staniszkis, program PiS, po pierwsze, dokładnie definiuje, na czym polega siła postkomunistycznego układu (*korzystanie ze wsparcia peerelowskich służb specjalnych*), a po drugie – wyraźnie zaznacza, że postkomunizm wciąż trwa. I trwać będzie, o ile nie znajdzie się polityczna wola, by sytuację w Polsce zmienić – oczywiście wolę taką przejawia tylko i wyłącznie Prawo i Sprawiedliwość.

To, że definicja postkomunizmu pojawiła się akurat w programie wyborczym PiS-u, nie jest przypadkiem. Partia ta bowiem niejednokrotnie w różnych komunikatach, które znalazły się w korpusie analizowanych przeze mnie dokumentów, odwoływała się do kategorii postkomunizmu (jak również: postkomunistów), zawsze wartościując to negatywnie i wiążąc postkomunizm z polityczną i gospodarczą patologią, którą trzeba koniecznie zwalczyć².

pozwoliłam sobie, na użytek niniejszej pracy, stosować pojęcie oddające znaczenie powyższych określeń, ale jednocześnie znacznie krótsze. Ponadto, ponieważ z punktu widzenia słowotwórstwa jest to neologizm o budowie analogicznej do *postkomunista*, tym lepiej odzwierciedla zakładaną przez aktorów chiralność podziału postkomunistycznego.

² Por. wypowiedź Przemysława E. Gosiewskiego podczas debaty nad wnioskiem o skrócenie kadencji Sejmu 6 kwietnia 2006 roku: „Pamiętajmy, że Polacy oczekują zdecydowanej przebudowy uporządkowania państwa, chcą, aby przestało ono być zawłaszczane przez sieć układów, często o postkomunistycznym rodowodzie (oklaski) i zostało zwrócone jego prawowitym właścicielom, czyli obywatelom Rzeczypospolitej” (02sk_kad).

Z pozostałych ugrupowań tylko Sojusz Lewicy Demokratycznej równie często stosował we własnych wypowiedziach (w wywiadach prasowych, podczas debat parlamentarnych) pojęcie postkomunizmu/postkomunistów – tyle że w zupełnie innym kontekście: obrony ludzi i zdarzeń, których ową etykietą opatrzone. Opozycja między PiS a SLD zarysowuje nam główną oś konfliktu – o utrzymanie lub pozbycie się z dyskursu określenia *postkomunizm* – zaś pozostałe ugrupowania mniej lub bardziej dokładnie się w nią wpisują, np. w 2005 roku poseł Andrzej Mańka z Ligi Polskich Rodzin tak opisywał w wywiadzie dla „Naszego Dziennika” eseldowski rząd Marka Belki: „działania obecnego rządu i tej postkomunistyczno-liberalnej większości są tragiczne” (nd_050613_manka). Zestawienie *postkomunizm-liberalizm* nie jest przypadkowe i nie odnosi się tylko do politycznego składu gabinetu Belki – jak się później okaże, to dwie najpopularniejsze w polskim dyskursie polityczne obelgi.

Określany notorycznie negatywnie wartościowanym epitetem *postkomuniści* Sojusz Lewicy Demokratycznej mógł poczuć się w pewien sposób zmuszony do obrony i odpowiedzi na powtarzające się zarzuty o antypolskość, antypaństwowość, antydemokratyczność i działanie na szkodę społeczeństwa. Miał do wyboru trzy strategie: (1) zaprzeczyć funkcjonowaniu podziału postkomunistycznego, (2) przynajmniej spróbować *rozmyć* jego granice albo *przejąć* określenie *postkomuniści* i (3) nadać mu zupełnie nowe znaczenie.

Ta ostatnia strategia wiązałaby się, po pierwsze, ze zmianą wartościowania epitetu na pozytywny, a po drugie – z uczynieniem z *postkomunisty* symbolu pewnej tożsamości: osoby niekwestionującej tego, co było złe w PRL-u, ale też niepotępiającej bezwyjątkowo wszystkiego, co działo się w Polsce w latach 1945-1989. Strategia *przejęcia* znaczenia została zastosowana np. w trakcie II wojny światowej, gdy obrońcy twierdzy Tobruk, pogardliwie nazywani przez atakujących ich Niemców i Włochów *Szczurami Tobruku*, przejęli tę nazwę jako zaszczytną. Owa dyskursywna strategia *przejęcia* jest dość ryzykowna i wymaga „wsparcia” tak kształtowanej tożsamości odwołaniem do pozytywnych zdarzeń – w przypadku *Szczurów Tobruku* pomogła bohaterska obrona twierdzy. *Postkomunistom* z SLD pomoc mogłyby odniesione sukcesy, jak np. wprowadzenie Polski do NATO i Unii Europejskiej, choć charakter tych zwycięstw jest zupełnie inny od tamtych wojennych tryumfów.

Ostatecznie Sojusz nie zdecydował się nawet na próbę *przejęcia* niewygodnego dla siebie określenia, w zamian za to stosując strategię zaprzeczania funkcjonowaniu podziału postkomunistycznego albo próbując przynajmniej *rozmyć* jego granice:

Krzysztof Janik (LiD) dla „Rzeczpospolitej”: *podział na postkomunizm i postsolidarność dla młodzieży nie ma żadnego znaczenia*³. (rp_061127_janik)

³ Wszystkie podkreślenia pochodzą od Autorki.

Wojciech Olejniczak (LiD) dla „Trybuny”: *warto pamiętać o ogromnym dorobku ludzi lewicy. Prawicowi dziennikarze nazywają ich postkomunistami, ale to właśnie ci postkomuniści wprowadzili Polskę do UE, NATO. To oni przyczynili się do wielkich zmian, które w Polsce zaszły. Dokonali tego nie postkomuniści, a patrioci.* (tr_070414_olejniczak)

Przypatrując się procesowi dyskursywnego unieważnienia podziału postkomunistycznego w latach 2005-2007, można dostrzec interesujący wzór. I tak, na początku tego okresu o bezcelowości odwoływania się do postkomunizmu mówił głośno tylko Sojusz Lewicy Demokratycznej. Od czasu do czasu wtórowało mu Polskie Stronnictwo Ludowe – samo nieoskarżane publicznie o postkomunistyczne proweniencje, ale jednakże takie właśnie korzenie posiadające i mające w swojej historii koalicję właśnie z SLD. We wrześniu 2005 roku Jarosław Kalinowski w wywiadzie dla „Naszego Dziennika” powiedział:

Mówi pani o podziale na obóz postsolidarnościowy i postkomunistyczny. W mojej ocenie różne grupy interesów zamazują ten podział, a kandydaci dla pozyskania głosów będą układać się z różnymi strukturami i grupami. Widać to szczególnie w kampanii Tuska. Ja już naprawdę nie wiem, kim on jest i jaki reprezentuje program. (nd_050907_kalinowski)

Kalinowski wyraził przede wszystkim swoje przekonanie co do dwóch kwestii: po pierwsze, że odwoływanie się do podziału postkomunistycznego jest bezcelowe, bo nie stanowi on wyraźnej i pewnej granicy; po drugie – że tendencje do zamazywania granic podziału przejawia spora część aktorów sceny politycznej, bez względu na partyjną przynależność (w tym: kreujący się na antykomunistę Donald Tusk). Diagnoza Kalinowskiego jest szczególnie ciekawa, gdy weźmie się pod uwagę specyficzną sytuację PSL. To partia o proweniencji postkomunistycznej, która potrafiła dość przekonująco być zarówno post-, jak i antykomunistyczną. Świadczyć może o tym chociażby historia koalicji wyborczych i parlamentarnych zawieranych przez Stronnictwo: partnerem PSL był zarówno postkomunistyczny SLD, jak i antykomunistyczna PO. I tu pojawia się dodatkowy aspekt słów Kalinowskiego odnośnie do Donalda Tuska – dwa lata później, po wygranych przez siebie wyborach parlamentarnych, Platforma Obywatelska zaproponuje koalicję rządową właśnie PSL, a Stronnictwo całkiem ochoczo propozycję przyjmie.

Antykomunistyczność PO wymaga osobnego rozważenia. W 2006 roku Donald Tusk ostro wypowiadał się na temat postkomunizmu i zdecydowanie wykluczał jakiegokolwiek porozumienie z postkomunistami – mając jednak na myśli LiD, a nie PSL⁴. Po części zapewne został do takich deklaracji zmuszony antykomunistyczną

⁴ Donald Tusk dla „Rzeczpospolitej”: *PSL okazało się partnerem nadspodziewanie rzetelnym i nadspodziewanie silnym. Być może ta współpraca przyniesie nam władzę w 13 na 16 sejmików wojewódzkich. I okaże się wtedy, że nie jest to abstrakcyjny pomysł Tuska i Pawlaka, ale także patent na władzę. Na władzę, która nie będzie ściśnięta między Scyllą braci Kaczyńskich i Charybdą*

retoryką PiS, jednakże nie zmienia to faktu, że etykieta *postkomunistów* na dobre przyłgnęła jedynie do Sojuszu Lewicy Demokratycznej, natomiast PSL – choć samo niejako obawia się, że ktoś sobie o nim przypomni i na wszelki wypadek ostrożnie podział postkomunistyczny neguje – w zasadzie w ocenie innych partii jest z niego wyłączone. Taka sytuacja niezmiernie za to zirytowała polityków z lewej strony sceny politycznej:

- *Ludowcy potrafili zdjąć z siebie odium partii postpeerełowskiej.*
- *Nieprawda. PSL nigdy od niczego się nie odcięło. Ale są użyteczni. Nie mam nic przeciwko temu. Tylko nienawidzę hipokryzji, którą prezentuje Tusk. Oto on zadeklarowany antykomunista pod żadnym pozorem nie chce mieć nic wspólnego z LiD, w którym jest Janusz Onyszkiewicz, Bronisław Geremek, Bogdan Lis czy Władysław Frasyniuk, za to chętnie podejmie współpracę z PSL.* – Aleksander Kwaśniewski (LiD) dla „Rzeczpospolitej” (rp_071017_kwasniewski)

Koalicja PO-PSL była więc zaledwie dyskretnym przełamaniem podziału postkomunistycznego ze względu na to, że Stronnictwa nikt zbytnio z postkomunistami nie utożsamia. Podobne znaczenie miała koalicja rządowa PiS z Samoobroną – choć Samoobronie czasem zarzuca się postkomunistyczne korzenie⁵, to nikt jej *de facto* z postkomunistami nie łączy. Za to o wiele poważniejszym krokiem na rzecz dyskursywnego (i nie tylko) unieważnienia opozycji *postkomunizm–postsolidarność* było zawiązanie w 2006 roku koalicji wyborczej Lewica i Demokraci.

Wzajemne relacje SLD (wcześniej częściowo PZPR i SdPR) i Partii Demokratycznej (wcześniej: Unia Demokratyczna i Unia Wolności) od początku transformacji ustrojowej cechowała pewna dwoistość. Z jednej strony partie te nie wchodziły w otwarty konflikt, ale też unikały możliwości zawarcia koalicji. Z drugiej zaś strony – wiele je łączyło na poziomie programów i światopoglądów: proeuropejskość, otwartość, tolerancja oraz pewna migracja kadr (przypadki Jerzego Hausnera czy Barbary Labudy). Wzajemne unikanie się i polityczna walka obu partii zostały zastąpione przez bliską współpracę przed wyborami samorządowymi w 2006 roku. Powstała wówczas koalicja wyborcza Lewica i Demokraci (przyłączyły do niej także Socjaldemokracja Polska i Unia Pracy), która była pierwszym przykładem tak daleko posuniętej i oficjalnie zatwierdzonej współpracy ugrupowań o zupełnie różnych rodowodach.

SLD. I że Polska nie musi stać przed fatalnym dylematem: albo radykalna, nieodpowiedzialna prawica, albo zdemoralizowana, postkomunistyczna lewica. (rp_061122_tusk)

⁵ Wojciech Olejniczak dla „Gazety Wyborczej”: *W Polsce też nie powinno być już sporów historycznych, a powinno być dogadywanie się w imię przyszłości i programów. Bo spory historyczne są już za nami. PiS zrobił koalicję z postkomunistami, bo jak inaczej nazwać Samoobronę. PO chce współpracować z PSL, co zapewne jest bardzo trudne nie tylko programowo, ale też historycznie.* (gw_071019_olejniczak)

Oczywiście można się zastanawiać, na ile zawarcie tej koalicji stanowiło gest rozpaczki dwóch partii balansujących na granicy proggu wyborczego. Jakakolwiek jednak była motywacja owego działania, stanowiło ono wyraźny przykład, że linia podziału postkomunistycznego jest przekraczalna. A politycy LiD-owskich ugrupowań stanęli przed koniecznością uzasadnienia swojego postępowania. I znów dominowała strategia zaprzeczania podziałowi lub też zacierania jego granic, najczęściej poprzez odwołanie do wartości wyższych, jak w tej wypowiedzi Radosława Popieli (PD) dla „Trybuny”:

Dla Polaków istotnymi wartościami są zgoda i porozumienie. Musimy im pokazać, że jesteśmy w stanie odłożyć na bok dzielące nas różnice. One oczywiście są. I są to kwestie nie tylko dotyczące przeszłości, ale i np. spraw podatkowych. Potrafimy jednak mimo to dogadać się dla dobra kraju. Jeśli powołamy wspólny blok, to może on być ciepło przyjęty przez społeczeństwo. Musimy jednak pokazać, że potrafimy przelamać podział na „postkomunistów” i „postsolidarność”. (tr_060703_popiela)

Pojawiała się jednak także argumentacja, że taka współpraca nie jest niczym dziwnym, bo „w każdej formacji są politycy wywodzący się z PZPR. Kaczyński też ma swoich postkomunistów, nawet wśród PiS-owskich pretorianów” (Władysław Frasyniuk – PD/LiD – dla „Gazety Wyborczej”, gw_071015_frasyniuk) – ergo: podział postkomunistyczny jest dyskursywnym artefaktem, a nie granicą rzeczywiście dzielącą jednostki i grupy społeczne.

Interesujący jest wynik wszystkich wspomnianych zabiegów uwidoczniiony w dyskursie, a konkretnie w wypowiedziach politycznych oponentów LiD-u. Otóż dla innych ugrupowań partią nadającą LiD-owi określony wizerunek był wciąż Sojusz Lewicy Demokratycznej. W rezultacie nie dość, że SLD nie pozbył się etykiety *postkomunista*, to jeszcze ów epitet – w lekko zmienionej formie – przylgnął do polityków Partii Demokratycznej. Jacek Kurski tak charakteryzował dwa obozy polityczne utworzone wokół PiS i LiD: „Prawdziwa, realna, solidarna Polska i kawiorowa lewica, likwidująca dopłaty do barów mlecznych, a tutaj dożywianie dzieci. To jest to zderzenie Polski komuno-liberalnej z Polską solidarną” (Jacek Kurski – PiS – debata nad skróceniem kadencji Sejmu, 05sk_kad).

Co ciekawe, owa *komunistyczno-liberalna* koalicja, szkodząca Polsce i polskim interesom, bywała także definiowana w trochę inny sposób. Jeśli bowiem przyjąć, że w latach 2005-2007 walka o władzę toczyła się w zasadzie pomiędzy *solidarnym* PiS a *liberalną* PO i *komunistycznym* SLD, to sojusz ugrupowań opozycyjnych stworzy właśnie ową niecodzienną koalicję. Jej wspólnym mianownikiem nie będzie jednak zgoda w kwestiach ekonomicznych czy kulturowych, ale stosunek do antykomunistycznej retoryki PiS, LPR i Samoobrony:

W Polsce wykryzalizowały się w ostatnim roku dwa obozy polityczne. Pierwszy to siły prospołeczne, antyliberalne, „solidarne”, kontestujące układ „okrągłostołowy”, dążące do budowy silnego, stabilnego, sprawiedliwego państwa. Drugi

to ciche porozumienie PO i SLD, czyli sił postkomunistycznych i liberalnych, zainteresowanych status quo, obroną przywilejów majątkowych dla tych, co zyskali na nieuczciwej prywatyzacji; mających oparcie w wielkim kapitale. Pierwszy obóz to naturalny sojusz PiS z LPR i Samoobroną. Drugi to całkiem logiczny, choć jeszcze wstydlivy, sojusz SLD i PO. (wpis na blogu Wojciecha Wierzejskiego, 28.09.2006)

Lustracja, czyli sąd nad przeszłością

Pierwszy istotny dokument dotyczący lustracji, tzw. *uchwała lustracyjna*, został przyjęty przez Sejm pod koniec maja 1992 roku, ale nie spełnił pokładanych w nim oczekiwań. Pięć lat później Sejm uchwalił nową ustawę, która powoływała Sąd Lustracyjny i Rzecznika Interesu Publicznego. Lustrować chciano wszystkie osoby pełniące funkcje publiczne pod kątem pracy lub służby w organach bezpieczeństwa państwa albo też współpracy z nimi w latach 1944-1990. W roku 2002 prezydent Aleksander Kwaśniewski przeforsował nowelizację ustawy lustracyjnej, która spod lustracji wyłączała osoby związane z wywiadem, kontrwywiadem i służbami ochrony granic PRL, ale rok później Trybunał Konstytucyjny uznał nowelizację za niezgodną z Konstytucją.

Lustracyjne prawo zostało zmienione radykalnie w roku 2006, gdy Sejm przyjął ustawę o Instytucie Pamięci Narodowej – jeden z jego pionów miał od tej pory odpowiadać za lustrowanie osób pełniących funkcje publiczne oraz umożliwić zwykłym obywatelom dostęp do materiałów służb bezpieczeństwa PRL, które na ich temat zostały zgromadzone. Ustawa była następnie jeszcze kilkakrotnie zmieniana przez Senat, Sejm i prezydenta. Na końcu tej drogi zaangażowany został ponownie Trybunał Konstytucyjny. Parlamentarno-prezydencko-trybunałowa walka o lustrację rozpoczęła się w zasadzie na dobre w 2007 roku. Najpierw 26 stycznia Sejm przyjął zaproponowaną przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego nowelizację, która nakładała obowiązek składania oświadczeń lustracyjnych i dawała możliwość procedury karnej w postępowaniach lustracyjnych. Niecałe dwa miesiące później, 15 marca, nowe przepisy weszły w życie, a lustracją objęto w ten sposób m.in. dyrektorów szkół, pracowników wyższych uczelni, dziennikarzy, szefów spółek wydawniczych czy doradców podatkowych. Likwidacji uległy ostatecznie Sąd Lustracyjny i stanowisko Rzecznika Interesu Publicznego. Nowe przepisy lustracyjne wzbudziły sporo kontrowersji i publicznych protestów (do których należała np. odmowa złożenia oświadczenia lustracyjnego przez Bronisława Geremka i Tadeusza Mazowieckiego). Rzecznik Praw Obywatelskich i Sojusz Lewicy Demokratycznej zaskarżyli przepisy ustawy lustracyjnej do Trybunału Konstytucyjnego, a w maju 2007 r. – po lustracyjnym zamieszaniu, dotyczącym samych trybunałowych sędziów – Trybunał uznał ją za częściowo niezgodną

z Konstytucją. Przed wyborami w 2007 roku Sejm nie zdążył ustawy znowelizować i poprawić.

Ta formalno-prawna historia lustracji w Polsce nie daje jednak pełnego obrazu, bowiem obok uchwalania kolejnych ustaw, nowelizacji i ogłaszania orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego trwała (i trwa nadal, sprawiając, że jest to jeden z najważniejszych problemów do rozwiązania) tzw. *dzika lustracja*: nieuporządkowana, prowadzona przede wszystkim na łamach mediów i niemająca nic wspólnego z rzetelną analizą przeszłości konkretnych osób czy grup społecznych.

Niespełna tydzień po przyjęciu przez Sejm tzw. *uchwały lustracyjnej*, działając na jej podstawie, 4 czerwca 1992 roku ówczesny minister spraw wewnętrznych Antoni Macierewicz przedstawił w parlamencie listę osób, które figurowały w materiałach, jakimi dysponował MSW. Sam Macierewicz przyznał, że nie jest to lista agentów. Działania ministra nie spotkały się jednak z powszechną akceptacją, a kryzys polityczny wywołany m.in. pojawieniem się listy doprowadził do szybkiego odwołania rządu Jana Olszewskiego. Nie chciałabym w tym miejscu snuć dywagacji, na ile *lista Macierewicza* była powodem, a na ile pretekstem do uchwalenia *votum* nieufności wobec gabinetu Olszewskiego; nie chcę również rozstrzygać, co kierowało Antonim Macierewiczem, gdy listę upowszechniał. Nie da się jednak ukryć, że tzw. *lista Macierewicza* stanowiła grzech pierworodny polskiej lustracji, zdecydowanie nadając temu procesowi konotacje *gry teczkami*, a nie rzetelnego rozliczenia komunistycznej przeszłości Polski. Co więcej, była pierwszą z serii wielu *list*, które podobnie jak pierwowzór wzbudzały mnóstwo emocji.

O tym, że lustracyjny epizod z *listą Macierewicza* i legenda narosła wokół odwołania rządu Jana Olszewskiego wciąż żyją w dyskursie, świadczyć może m.in. rozmowa, jaka odbyła się pomiędzy Donaldem Tuskiem a Lechem Kaczyńskim w trakcie udzielania wywiadu „Gazecie Wyborczej” przed wyborami prezydenckimi w roku 2005:

Kaczyński: Bronię w ogóle lustracji od 15 lat. Oczywiście, że tamta lustracja [Macierewicza] nie została przeprowadzona w sposób mistrzowski. Zdarzyły się pojedyncze pomyłki. Ale wiem też, że atmosfera, w której obalono rząd Olszewskiego, doprowadziła na wiele lat do tego, że problem lustracji, istotny nie tylko ze względu na zasady moralne, ale także mechanizmy życia i politycznego, i gospodarczego, został wyciszony. Dopiero za rządów AWS, i to w sposób bardzo umiarkowany, do tej sprawy wrócono przez utworzenie Instytutu Pamięci Narodowej.

Tusk: I to jest to, co nazywam genem destrukcji braci Kaczyńskich. Ujawnił się wtedy, kiedy niby broniliście rządu Jana Olszewskiego, a tak naprawdę byliście o nim jak najgorszego zdania. I uczestniczyliście w tworzeniu czarnej legendy: tajnego i niecnego obalenia rządu Jana Olszewskiego. Chociaż najzwyczajniej w świecie ten rząd został odwołany przez demokratyczny Sejm. To była narada w dzień, w obliczu kamer, liderów klubów parlamentarnych, którzy rozmawiali o tym, jak zmienić rząd szkodliwy dla Polski. I rzecz kluczowa: ta narada i decyzja, żeby odwołać

rząd Olszewskiego, miały miejsce po ujawnieniu listy Macierewicza. Odwołanie rządu Olszewskiego nie mogło zatrzymać dzięki lustracji Macierewicza, bo ona już się odbyła.

Kaczyński: *Lustracja Macierewicza się nie odbyła – tylko się zaczęła. Moja ocena rządu Olszewskiego nie była miążdżąca, lecz krytyczna. PC starało się do wiosny 1992 r. poszerzyć zaplecze polityczne tego rządu. Rząd działający nie pod wpływem postkomunistycznego układu był nie złotem, a platyną.* (gw_051007_1kaczynski_tusk)

Zacytowany dialog pomiędzy Kaczyńskim i Tuskiem rozgrywa się na kilku poziomach. Po pierwsze, dotyczy sprawy lustracji – tego, czy i w jaki sposób należy, a w jaki nie należy lustrować. Dla Kaczyńskiego lustracja w wykonaniu Macierewicza może i *nie została przeprowadzona w sposób mistrzowski*, ale była krokiem we właściwym kierunku, tyle że uczynionym zaledwie częściowo i zatrzymanym przez fakt odwołania rządu Olszewskiego. I tu pojawia się drugi poziom rozmowy – lustracyjna *lista Macierewicza* nie jest tak istotna, jak to, co stało się po jej ogłoszeniu. Okoliczności upadku rządu Olszewskiego: konflikt w środowisku dawnej „Solidarności”, narada u prezydenta Lecha Wałęsy, nocne głosowanie, a przede wszystkim interpretacja tych zdarzeń m.in. przez Jacka Kurskiego w książce *Lewy czerwcowy* i filmie *Nocna zmiana*, stały się podstawą nie tylko jednej z legend politycznych nowo kształtującej się polskiej demokracji, ale i źródłem społeczno-politycznego podziału. Co istotne, podział ten nie dotyczy raczej sprawy lustracji jako takiej, ale oceny zdarzeń z maja i czerwca 1992 r. Zacytowana wyżej rozmowa ów podział uwidacznia: politycy przestają właściwie rozmawiać o lustracji, a zaczynają o tym, jakie role przydzieliła im legenda o upadku rządu Olszewskiego. Tusk, jeden z negatywnych bohaterów *Nocnej zmiany*, stara się z legendą walczyć rzeczowymi argumentami, Kaczyński legendę podtrzymuje, odwołując się do wartości i historycznego znaczenia niekomunistycznej proveniencji rządu Olszewskiego.

Wracając zaś do historii lustracji w Polsce: następne ważne wydarzenie, wpisujące się w zjawisko *dzikiej lustracji*, miało miejsce w grudniu 1995 roku, gdy po przegranych przez Lecha Wałęsę wyborach prezydenckich i sukcesie lewicowego kandydata Aleksandra Kwaśniewskiego, minister spraw wewnętrznych Andrzej Milczanowski poinformował Sejm, że według posiadanych przez Urząd Ochrony Państwa dokumentów SLD-owski premier Józef Oleksy był współpracownikiem rosyjskich służb specjalnych o pseudonimie *Olin*. Oleksy podał się do dymisji, a sprawa jego współpracy z obcymi służbami, jak również współpracy ze służbami PRL, nigdy nie została jednoznacznie wyjaśniona. W kwietniu 1999 roku o współpracę z SB ówczesnego premiera Jerzego Buzka oskarżył poseł KPN-O Tomasz Karwowski, ale Rzecznik Interesu Publicznego odmówił wszczęcia postępowania. Z zarzutami współpracy ze służbami specjalnymi PRL musieli się także

zmagać kolejni premierzy: Marek Belka i Jarosław Kaczyński, a także prezydenci: Lech Wałęsa i Aleksander Kwaśniewski.

Kolejny ważny epizod *dzikiej lustracji* miał miejsce pod koniec stycznia 2005 roku, gdy dziennikarz „Rzeczpospolitej” Bronisław Wildstein wyniósł z czytelnii IPN wykaz funkcjonariuszy, tajnych współpracowników i kandydatów na TW z lat 1945-1989, który to wykaz w debacie publicznej zaczął funkcjonować jako *ubecka lista*, wywołując tym samym spore zamieszanie. *Lista Wildsteina* zmobilizowała polityków do pracy nad nową ustawą lustracyjną i ponownym zreformowaniem działalności IPN, natomiast dziennikarzy ośmieliła w *dzikim* lustrowaniu kolejnych publicznych osób. Lustracja bowiem już dawno przekroczyła granice polityki, a agentów w ciągu ostatnich lat szukano wśród aktorów (publicznie tłumaczył się np. Maciej Damięcki), naukowców (sprawy prof. Jana Miodka lub prof. Aleksandra Wolszczana), dziennikarzy (problematiczna przeszłość Bogusława Wołoszańskiego) czy księży (obwiniano m.in. o Konrada Hejmo czy ks. Bronisława Malinowskiego). W latach 2005-2007 (które to stanowią centrum mojego zainteresowania w niniejszej pracy) z zarzutami współpracy z SB musieli się zmierzyć m.in. wicepremier i minister finansów Zyta Gilowska czy abp Stanisław Wielgus, metropolita warszawski, który pod naporem oskarżeń zrezygnował z funkcji.

Historia lustracji w Polsce ma więc dwa oblicza: formalno-prawne i nieformalno-medialne⁶. Z jednej strony toczy się zatem debata nad jak najlepszym kształtem ustawy lustracyjnej, nad kwestią całkowitego otwarcia archiwów i upublicznienia zawartych w nich materiałów, nad tym, kogo lustracja powinna objąć, a kto może być spod niej wyłączony. Z drugiej zaś strony, regularnie co jakiś czas pojawiają się kolejne doniesienia o współpracy znanych osób ze służbami PRL – przy czym nie sposób dociec, na ile jest to polityczna walka, by zniszczyć przeciwnika epitetem *agent*, a na ile obywatelska potrzeba wiedzy o przeszłości postaci życia publicznego, potrzeba realizowana rękami dziennikarzy. Nie chciałabym w tym miejscu rozstrzygać tego dylematu. Bardziej interesowałoby mnie przyjrzenie się debacie o samej idei lustracji – jednak nie określonym przepisom prawa czy

⁶ Warto wspomnieć, że z ideą lustracji powiązane są blisko postulaty dekomunizacji i deubekizacji. W 1999 roku Sejm odrzucił w pierwszym czytaniu projekt ustawy o dekomunizacji autorstwa Akcji Wyborczej Solidarność. Do sprawy deubekizacji powróciło kilka lat później Prawo i Sprawiedliwość, przedstawiając projekt zakładający zniesienie przywilejów osób odpowiedzialnych za przestępstwa i represje z okresu PRL. Z postulatem dekomunizacji powiązana jest również sprawa Wojskowych Służb Informacyjnych. W lutym 2007 roku Kancelaria Prezydenta Lecha Kaczyńskiego opublikowała raport z likwidacji WSI, zawierający m.in. doniesienia komisji weryfikacyjnej do prokuratury w związku z odkrytymi nieprawidłowościami w funkcjonowaniu tychże służb. Dwa miesiące później Platforma Obywatelska przedstawiła swój antyraport na temat działalności komisji, zarzucając jej szereg nadużyć.

działaniom konkretnych osób, które noszą znamiona lustracyjnych. Interesuje mnie to, w jaki sposób sama potrzeba lustracji jest w dyskursie uzasadniana i krytykowana, przy zastosowaniu jakich strategii argumentacyjnych i przy odwoływaniu się do jakich wartości.

Na podstawie analizowanego materiału można wyróżnić na polskiej scenie politycznej trzy dyskursywnie konstruowane stanowiska wobec lustracji: *prolustracyjne* (PiS, PO, LPR), *ostrożne* w kwestiach lustracji (SLD i Partia Demokratyczna, od drugiej połowy 2006 roku działające razem jako LiD) oraz *nie do końca sprecyzowane* (PSL i Samoobrona). Partie z tej trzeciej grupy nie tyle nie mają swojego zdania na temat lustracji, co raczej politycy tychże ugrupowań nie poświęcają tej sprawie zbyt wiele miejsca w swoich wypowiedziach. Realnie zarysowana oś konfliktu w kwestii lustracji biegnie pomiędzy dwiema pierwszymi grupami: *prolustracyjną* i *lustracyjnie ostrożną*. Co ważne, w polskim dyskursie polityki nie ma wyraźnego stanowiska *antylustracyjnego*, a przynajmniej nie jest ono w głównym nurcie tegoż dyskursu.

Partie *prolustracyjnej* koalicji zdecydowanie i konsekwentnie głoszą potrzebę przeprowadzenia lustracji. Stosowane są rozmaite argumenty:

(a) bo po latach fatalnych lustracyjnych doświadczeń i tak wielu epizodach *dzikiej lustracji* należy w końcu sprawę lustracji rozstrzygnąć ostatecznie

Program wyborczy Prawa i Sprawiedliwości z 2005 roku: *Czy tego chcemy, czy nie, nie uciekniemy od lustracji. Sprawy zaszyły ostatnio za daleko, by je można było zostawić odłogiem.* (pis2005)

Rafał Wiechecki (LPR) dla „Naszego Dziennika”: *Trzeba wreszcie przeciąć ten chocholi taniec, ponieważ cały czas trwa dzika lustracja, cały czas wypływają jakieś mniej lub bardziej wiarygodne dokumenty, czasami zdarza się, że ludzie uczciwi są niewinnie atakowani. Trzeba to skończyć, a jedyną możliwością zatrzymania walki na „kwity”, na teczki jest szeroka lustracja i pełna jawność archiwów Instytutu Pamięci Narodowej.* (nd_060310_wiechecki)

Julia Pitera (PO) dla „Naszego Dziennika”: *Dziennikarz, który ma wpływ na kształtowanie opinii publicznej, nawet jeżeli nie manipuluje faktami, to wystarczy, że coś przemilczy. Jest to niepokojące w świetle różnych informacji pojawiających się w mediach, dzikiej lustracji, która sprawia wrażenie, jakby miała za zadanie skompromitować całą ideę lustracyjną. Dlatego uważam, że ujawnienie archiwalnych dokumentów SB dotyczących związków niektórych dziennikarzy ze służbami specjalnymi PRL jest konieczne.* (nd_061114_pitera)

(b) bo osoby, zajmujące ważne publiczne stanowiska i cieszące się społecznym zaufaniem, powinny być nieskazitelne moralnie – fakt współpracy ze służbą bezpieczeństwa PRL o owej nieskazitelności nie świadczy, a więc opinia publiczna powinna wiedzieć, komu powierza ważne funkcje i kogo obdarza zaufaniem

Zbigniew Jacyna-Onyszkiewicz (LPR) dla „Naszego Dziennika”: *Lustracja powinna dotyczyć wszystkich osób zajmujących ważne stanowiska w społeczeństwie, a więc i władz uczelni wyższych. Lustracja jest także pożądana z tego powodu, że założycielami szkół niepublicznych mogą być osoby niepowołane, np. byli agenci służb specjalnych.* (nd_050816_jacynaonyszkiewicz)

(c) bo rozliczenia się z przeszłością w toku lustracji wymaga prawda historyczna

Lech Kaczyński (PiS) dla „Rzeczpospolitej”: *Lustracja jest elementem przywrócenia właściwej oceny powojennej historii Polski – jest elementem historycznej pamięci. Należy wskazać, kto stał po stronie wolnej Polski, a kto na straży tamtego ustroju.* (rp_070112_lkaczynski)

Z kolei dla partii z drugiego, *lustracyjnie ostrożnego* obozu kwestia lustracji nie jest sprawą dotyczącą rozliczeń z przeszłością, ale jej znaczenie zamyka się jak najbardziej w teraźniejszości. Konsolidacja koalicji niezbyt chętniej lustracji nastąpiła zwłaszcza w pierwszym półroczu 2007 roku, kiedy to toczyła się wspomniana już wcześniej parlamentarno-prezydencko-trybunałowa walka o ustawę lustracyjną. Koalicja LiD działała bardzo solidarnie: Sojusz Lewicy Demokratycznej zaskarżył wówczas ustawę do Trybunału Konstytucyjnego, a liderzy Partii Demokratycznej wspierali swoim autorytetem i własnymi działaniami społeczny protest⁷ przeciwko wymogowi składania oświadczeń lustracyjnych. Niechęć wobec rządowo-prezydenckiej ustawy lustracyjnej argumentowano na dwa sposoby. Po pierwsze, politycy wskazywali, że wypaczeniu uległa sama istota lustracji i dziś „jest to bicz, atak, stawianie ludzi do kąta, wyrzucanie ich ze stanowisk” (Aleksander Kwaśniewski dla „Gazety Wyborczej”, gw_070324_kwasniewski). Po drugie zaś, ustawa narusza fundamentalne prawa człowieka:

Bronisław Geremek (LiD) dla „Gazety Wyborczej”: *Ta ustawa lustracyjna pogwałciła trzy fundamentalne wolności: słowa i mediów, gospodarowania i przedsiębiorczości oraz akademicką i nauczania. To rzecz niebywała! Celem ustawodawcy nie było chyba złamanie tych wolności, chodziło raczej o wytworzenie poczucia, że państwo jest wszechmocne, a obywatel słaby.* (gw_070514_geremek)

Przeciwko takiej argumentacji zaprotestował Donald Tusk, w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” mówiąc, iż „złe się stało, że bój o lustrację, o taki czy inny zakres rozliczenia przeszłości stał się bojem o prawa człowieka i obywatela”, i dalej wskazując na możliwe rzeczywiste motywy działania części przeciwników lustracji:

Wszystko się we mnie buntuje, gdy słyszę, że SLD stoi dziś na czele obrońców praw człowieka i obywatela. Nie, SLD broni swojego imienia, obawiając się konfrontacji

⁷ Nie chciałabym w tym miejscu rozstrzygać, na ile było to protest społeczny – tzn. angażujący część społeczeństwa, a na ile polityczny – rozgrywający się wyłącznie wśród elit symbolicznych.

z prawdą historyczną. Otwarcie zasobów IPN będzie jednym wielkim aktem oskarżenia tamtych ludzi – PZPR i rządów komunistów. Jeśli naprawdę bunt, na czele którego stoi dziś Kwaśniewski, traktują państwo jako bunt w imię praw człowieka i obywatela, to jest to kompromitacja. Za organizatorami tego buntu kryją się hipokryzja i kłamstwo. (gw_070602_tusk)

W połowie 2007 roku spór o lustrację przeniósł się więc na zupełnie nowy poziom: sporu o wolności człowieka i prawa obywatelskie. Politycy do tego momentu dyskutowali bowiem tylko o tym, jak dokładnie powinna przebiegać lustracja, kogo nią objąć, jak bardzo otworzyć pokomunistyczne archiwa. Co ciekawe, w tym akurat sporze Platforma Obywatelska okazywała się radykalniejsza w poglądach od prolustracyjnego zawsze PiS. Przedstawiciele PO, a zwłaszcza Jan Rokita, domagali się całkowitego upowszechnienia zawartości archiwów peerelowskich służb, oprócz informacji osobistych i intymnych, tak aby *każdy* mógł o *każdym* dowiedzieć się jednej podstawowej rzeczy: czy dana osoba była współpracownikiem służb. Według PO tylko całkowita jawność zatrzyma największą bolączkę polskiego procesu rozliczania się z przeszłością: *dziką lustrację*.

Jak wykazałam powyżej, polska scena polityczna podzieliła się w zasadzie na dwa obozy – zwolenników i umiarkowanych przeciwników lustracji. Oba obozy w sposób zbliżony uzasadniały własne stanowisko, choć używały różnych argumentów. Partie prolustracyjne odwoływały się do zasad moralności, do prawdy i sprawiedliwości historycznej; partie antylustracyjne mówiły o wolności obywatelskiej i uczciwości państwa wobec swoich obywateli. Oba obozy odwoływały się więc do wartości, choć zestaw tychże wartości był odmienny. Ciekawe, aczkolwiek w żaden sposób niezaskakujące, jest to, że przez oponentów każda z koalicji posądzana była raczej o kierowanie się własnymi interesami (walka z przeciwnikiem politycznym; ochrona systemu odnoszenia partykularnych korzyści)⁸ niż o działania w szczytnym celu.

Lewica i prawica, czyli podział postkomunistyczny w klasycznym wydaniu

W rozdziale pierwszym niniejszej książki, omawiając koncepcję Scotta C. Flanagan, opisałam również teoretyczne podstawy najbardziej popularnego podziału społeczno-politycznego, jakim jest diada *lewica-prawica*. Wskazałam również na nieścisłości i brak precyzji w wyznaczaniu osi tegoż podziału, co według mnie czyni go mało użytecznym w analizach empirycznych. Jednakże, pomimo owych wad, podział *lewica-prawica* funkcjonuje w społecznej świadomości, a co za tym

⁸ Rozróżnienie na wartości i interesy, jako na cele słuszne i cele korzystne, przyjmuję za Markiem Ziółkowskim (2000a: 57).

idzie – w publicznym dyskursie, jako jeden z podstawowych drogowskazów światopoglądowych na scenie politycznej. W tym miejscu chciałabym się zastanowić, jak ów klasyczny podział społeczno-polityczny jest odwzorowywany w dyskursie i na ile aktorzy łączą go z rozpatrywanym w niniejszym rozdziale podziałem postkomunistycznym.

Kim jest więc polska prawica i w jaki sposób jest definiowana? To przede wszystkim Prawo i Sprawiedliwość oraz Platforma Obywatelska, choć co do tożsamości tej ostatniej pojawiają się pewne wątpliwości:

Grzegorz Napieralski (LiD) dla „Trybuny”: (...) *jesteśmy [jako LiD] alternatywą nie tylko dla Prawa i Sprawiedliwości, ale i dla Platformy Obywatelskiej. To są formacje liberalne gospodarczo, prawicowe. W ich ofertach nigdy nie pojawi się wiele istotnych spraw, takich jak rozdział państwa od Kościoła, debata na temat aborcji, konstytucji europejskiej, równe szanse dla wszystkich czy bezpłatna i powszechna służba zdrowia.* (tr_070210_napieralski)

Ryszard Czarnecki (SamRP) dla „Rzeczpospolitej”: *Gdyby u nas obowiązywały kategorie zachodnie, PO ze swymi poglądami byłaby na wyraźnej prawicy, u nas jest w centrum.* (rp_070530_czarnecki)

Prawica jest więc definiowana przede wszystkim poprzez wymiar kulturowy (jest konserwatywna kulturowo), a następnie poprzez kwestie ekonomiczne (liberalna gospodarczo). Co ważne, przy tak przeprowadzonej identyfikacji nie pojawia się odniesienie do podziału postkomunistycznego, aczkolwiek dostrzeżona została polska specyfika tożsamości prawicowej – w stosunku do Zachodu polska prawica *kolonizuje* centrum.

A kim w takim razie jest polska lewica? Lewicową tożsamość, zarówno w opiniach innych, jak i we własnym przekonaniu, posiada na pewno Sojusz Lewicy Demokratycznej, ponadto – z racji współuczestniczenia w koalicji LiD – do grona partii lewicowych zaliczana jest także Partia Demokratyczna:

Jerzy Szmajdziński (LiD) dla „Rzeczpospolitej”: *LiD nie jest dla każdego. Bo to nie jest propozycja dla środowisk prawicowych i konserwatywnych. My jesteśmy formacją lewicową, socjaldemokratyczną, proeuropejską, tolerancyjną.* (rp_070818_szmajdzinski)

Roman Giertych (LPR) dla „Naszego Dziennika”: *Lewica, SLD, a szczególnie PD, czyli dawna Unia wolności, jest niezadowolona z tego, że przeszedłem do resortu. To są anarchiści, trockiści, antyklerykalowie, lewacy.* (nd_060511_giertych)

Tożsamość lewicowa okazuje się być jednak atrakcyjna także dla innych partii – przede wszystkim dla PiS i Samoobrony:

Izabela Jaruga-Nowacka (SLD) dla „Trybuny”: *Lewica zaszkodziła sama sobie, odchodząc od dobrego programu i oddając pole dla rozwiązywania trwale dotąd*

związanych z lewicą problemów socjalnych PiS-owi i Samoobronie. (tr_051213_jaruganowacka)

Władysław Frasyniuk (LiD) dla „Gazety Wyborczej”: *w Polsce nie ma przestrzeni dla partii lewicowej. Nie ma, bo nikt nie prześcignie PiS w ich lewicowym języku.* (gw_071103_frasyniuk)

Wojciech Olejniczak (SLD) dla „Trybuny”: *Jak ktoś mówi, że jest politykiem lewicy, to nie może rezygnować z żadnego z tych celów, inaczej przestaje być lewicowy. Politycy PiS próbowali nazywać się lewicą. Nie wystarczy jednak parę haseł socjalnych, skoro ciągle próbują ograniczyć demokrację, zabrać ludziom swobody i ograniczać mniejszości. Lewica to dbanie o: A cele socjalne, B demokrację.* (tr_060121_olejniczak)

Co istotne, tożsamość lewicowa definiowana poprzez wymiar ekonomiczny (lewica prosocjalna) jest pozbawiona odniesień historycznych. Lewicowość PiS-u czy Samoobrony nie odnosi się zatem do kwestii postkomunizmu czy postsolidarności, ale jest rozpatrywana przez pryzmat dnia dzisiejszego. Nie oznacza to oczywiście, że skojarzenia lewicowości z postkomunistyczną proweniencją nie istnieją w świadomości społecznej i w dyskursie. Wyraz dają temu zarówno przedstawiciele nominalnej lewicy:

Grzegorz Napieralski (SLD) dla „Trybuny”: *Nie jest tak, że odwołujemy się do Polski Ludowej tylko dlatego, że wielu wyborców z utęsknieniem wspomina tamten okres. Naszym obowiązkiem jest, aby rzetelnie ocenić PRL. Musimy stanąć w obronie ludzi i środowisk, które dziś są perfidnie atakowane przez prawicę, chcąc przekreślić tamte czasy. Poza tym dyskusja o Polsce Ludowej – tak jak każda dyskusja – wzbogaca programowo polską lewicę.* (tr_060421_napieralski)

politycy partii, które chcą być postrzegane jako lewicowe:

Andrzej Lepper (SamRP) dla „Trybuny”: *W Polsce jest potrzebna lewica narodowa, patriotyczna, szanująca tradycję, historię, wiarę naszych przodków. Tolerancyjna, ale bez skrajności. Taką lewicą jesteśmy.* (tr_050606_lepper)

jak i polityczni przeciwnicy lewicy z prawej strony sceny politycznej:

Maciej Giertych (LPR) dla „Naszego Dziennika”: *Ruch narodowy jest przeciwny mentalności socjalistycznej, komunistycznej, trockistowskiej, bez względu na nazwę. Wszelkie formacje wywodzące się z lewicy to nasz naturalny przeciwnik.* (nd_050914_mgiertych)

Donald Tusk (PO) dla „Rzeczpospolitej”: *I okaże się wtedy, że nie jest to abstrakcyjny pomysł Tuska i Pawlaka, ale także patent na władzę. Na władzę, która nie będzie ściśnięta między Scyllą braci Kaczyńskich i Charybdą SLD. I że Polska nie musi stać przed fatalnym dylematem: albo radykalna, nieodpowiedzialna prawica, albo zdemoralizowana, postkomunistyczna lewica.* (rp_061122_tusk)

Co istotne, skojarzenie lewicowości z postkomunizmem funkcjonuje w zasadzie tylko w odniesieniu do Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Pozostałe partie, które odwołują się do lewicowych postulatów, stanowczo od postkomunistycznej tożsamości się odcinają. Działanie to przypomina trochę próbę *odczarowania* pojęcia lewicowości, tak by wywabić z niego wszelkie historyczne konotacje.

Podsumowanie

Dyskursywnie konstruowany podział postkomunistyczny tylko częściowo pokrywa się z teoretycznymi założeniami tegoż podziału, sformułowanymi przez Mirosławę Grabowską (2004). Przede wszystkim więc, chociaż dla elit politycznych stanowi podstawę identyfikacji tożsamościowej (zarówno własnej, jak i innych jednostek/grup społecznych), to jednak owa identyfikacja nie przebiega według jasno ustalonych kryteriów. W analizowanych komunikatach dyskursu polityki rzadko zdarza się odwołanie do kategorii *postsolidarnościowca*. Z kolei częścię stosowana kategoria *postkomunisty* nie została w miarę precyzyjnie zdefiniowana, a funkcjonuje w dyskursie raczej na zasadzie „każdy wie, o kim mowa” lub w roli niepochlebnego epitetu. Aktorzy dyskursu próbują ową etykietkę osadzić we właściwym według nich kontekście. I tak, najczęściej jest to kontekst historyczny, związany z faktami biograficznymi danej jednostki/grupy, gdzie postkomunistą jest członek dawnej PZPR lub osoba działająca na rzecz poprzedniego systemu. Drugim kontekstem definiowania postkomunisty jest oś popularnej politycznej (samo)identyfikacji, a mianowicie: *lewica-prawica*. Postkomunistą jest więc ten, kto sytuje się po lewej stronie owej osi – w ten sposób postkomunistami zostali członkowie Partii Demokratycznej o postsolidarnościowym przecież rodowodzie.

Po trzecie, może to być kontekst ekonomiczny, gdzie postkomunistą będzie ten, kto podejmuje takie polityczne decyzje dotyczące gospodarki, że w rezultacie postrzegany jest jako osoba działająca przeciwko zwykłym ludziom. Co ciekawe, owo *nieludzkie* postępowanie nie jest definiowane w kategoriach pomocy społecznej czy interwencjonizmu państwowego (co wydawałoby się – powinno przede wszystkim kojarzyć się z komunistyczną ekonomią), a w kategoriach gospodarczego liberalizmu. W rezultacie mamy do czynienia z figurą zadziwiającą w swej konstrukcji: *liberalnego ekonomicznie postkomunisty*. Wydaje się, że nastąpiło ujednoczenie postaci *wroga-postkomunisty* i *wroga-liberała*, gdzie określenia *postkomunista* i *liberał* nie odnoszą się do rzeczywistych poglądów i działań jednostki, a stanowią tylko i wyłącznie epitet identyfikujący tego *złego, innego, obcego, nieprzyjaciela, politycznego przeciwnika*.

Wracając jeszcze do koncepcji Mirosławy Grabowskiej, warto zaznaczyć, że dyskursywnie konstruowany podział postkomunistyczny nie jest definiowany poprzez relacje do wiary/religii katolickiej. Określenia wiążące identyfikację

postkomunistyczną/postsolidarnościową z religijnością pojawiają się sporadycznie. Zdecydowanie częściej spotkać można wypowiedzi, w których religijność utożsamiana jest z miejscem na wspomnianej osi *lewica-prawica*. I wprawdzie owa oś łączy się z podziałem postkomunistycznym, ale w takim wypadku na poziomie praktyk dyskursywnych związki pomiędzy tożsamościami generowanymi przez podział postkomunistyczny a stosunkiem do wiary byłyby pośrednie.

Kolejnym elementem koncepcji Grabowskiej, który nie do końca „sprawdził się” w przeprowadzonych przeze mnie analizach, jest zdecydowany i wyraźny podział politycznych elit na postsolidarnościowe i postkomunistyczne. Po pierwsze, nawet jeśli partie same siebie lub swoich oponentów potrafią w ramach tegoż podziału umiejscowić, to owe wybory nie są jednoznaczne. Po drugie, podział elit politycznych na postkomunistyczne i postsolidarnościowe nie jest podziałem stabilnym i nieprzekraczalnym. Koalicja Lewica i Demokraci czy współpraca PiS, LPR i Samoobrony wskazują, że identyfikacje z jedną ze stron podziału nie są na tyle silne, by wykluczyć rozmowy i współdziałanie z drugą stroną. Zdaję sobie oczywiście sprawę, że motywy podjęcia takiej współpracy mogą być różne: od najbardziej pragmatycznych (zdobycie i utrzymanie władzy) po bardziej szczerze i wzniosłe (łamanie stereotypów, działanie na rzecz powszechnej zgody). Nie stanowi zaskoczenia, że partie publicznie przyznają się do motywacji drugiego rodzaju, natomiast przez przeciwników politycznych oskarżane są o kierowanie się dość niskimi pobudkami. Innymi słowy, ugrupowania przypisują sobie działania kierowane wartościami, natomiast oponentom – działania sterowane interesami (por. Ziółkowski 2000a: 57-58).

Rozpoczęłam ten rozdział od opisanego przemian transformacyjnych w sferze symbolicznej. Jednakże zmiany te nie ograniczyły się tylko i wyłącznie do pomników, ulic i świąt. Transformacja objęła także historię – tę dawniejszą i tę najnowszą. III RP musiała na nowo zdefiniować swój stosunek do Józefa Piłsudskiego, Powstania Warszawskiego, działalności antykomunistycznej opozycji, stanu wojennego, osób, takich jak płk Ryszard Kukliński czy gen. Wojciech Jaruzelski. W tym miejscu podział historyczny, wywołany upadkiem komunizmu i nastaniem w Polsce demokracji, *stapia się* z podziałem w sferze kulturowej i politycznej. Niszczenie i fundowanie pomników, zmiany nazw ulic, znoszenie i ustanawianie świąt, pisanie na nowo historii, postulaty dekomunizacji i deubekizacji – to wszystko nie mieści się tylko i wyłącznie w obrębie sporu o interpretację przeszłości i stosunek współczesnych do niej. To przede wszystkim spór o zakres kontroli państwa i polityków nad pamięcią społeczną.

Barbara Szacka w *Encyklopedii socjologii* definiuje pamięć społeczną jako „zespół wyobrażeń o przeszłości grupy, a także wszystkie postaci i wydarzenia z tej przeszłości, które są w najróżniejszy sposób upamiętniane; to również rozmaite formy tego upamiętniania” (Szacka 2000: 52). Ów zbiór wyobrażeń stanowi zarówno własne wspomnienia jednostek, jak i przekazy otrzymane od innych

osób – tylko w ten sposób pamięć zbiorowa jest w stanie przetrwać dłużej, niż żyje pojedynczy człowiek, i stać się istotnym elementem świadomości społecznej. By dane wyobrażenie, postać lub wydarzenie z przeszłości stało się częścią pamięci zbiorowej, spełniać musi kilka warunków. Po pierwsze, owe przekonania odnoszące się do przeszłości są nie tylko wspólne danej grupie, ale także uświadamiane lub zakładane jako wspólne. Po drugie, towarzyszą pewnym działaniom lub stanowią ich podstawę (Ziółkowski 2000a: 92). W ten sposób pamięć o przeszłości staje się pamięcią społeczną. Treść pamięci zbiorowej nie jest ustalona raz na zawsze, lecz podlega ciągłym zmianom, nieustannej selekcji, interpretacji i reinterpretacji (Szacka 2000: 52). Co więcej, nie wszystkie jednostki i grupy społeczne mają jednakowy wpływ na kształt pamięci społecznej, na jej zawartość, na sposób oceny i interpretacji zdarzeń lub osób z przeszłości. Uprzywilejowane w tym względzie jest niewątpliwie państwo – a raczej, ściślej rzecz ujmując, te jednostki/grupy, które w państwie sprawują władzę: zarówno polityczną, jak i symboliczną, czyli np. politycy i partie polityczne.

Jedną ze strategii zarządzania pamięcią społeczną przez polityków jest *osądzenie* zdarzeń z przeszłości i (re)interpretacja ich znaczenia. Proces ten dokonuje się na dwóch poziomach: symbolicznym (wyrażenia potępienia lub akceptacji, np. w formie zniesienia/ustanowienia święta, decyzji o usunięciu/postawieniu pomnika) oraz praktycznym, poprzez zaangażowanie maszyny wymiaru sprawiedliwości. O zmianach w sferze symbolicznej wspominałam wyżej, teraz słów kilka o poziomie sędowo-prawnym.

W okresie od 1989 roku rozpoczęło się w Polsce kilkanaście mniej lub bardziej znaczących procesów, w których albo rehabilitowano osoby skazane przez władze poprzedniego ustroju (np. w 1997 roku ostatecznie umorzono śledztwo przeciwko płk. Ryszardowi Kuklińskiemu, a w roku 2004 Sąd Najwyższy uchylił wyroki wobec oskarżonych w aferze mięsnej z 1965 roku), albo sądzono tych, których działania w PRL uznano za przestępcze. I tak np. w 1997 roku skazano sprawców śmiertelnego pobicia Grzegorza Przemyska, w 2002 roku skazano byłego oficera UB za znęcanie się nad więźniami UB w Starachowicach, a w 2008 roku zapadł prawomocny wyrok skazujący w sprawie zastrzelenia przez milicję dziewięciu strajkujących górników podczas pacyfikacji kopalni „Wujek”. Z kolei procesem, który nadal się toczy, a jego przebieg – ze względu na charakter sprawy, bo trudno w niej o jednoznaczną ocenę zdarzeń – budzi duże emocje, jest proces przeciwko osobom, które w 1981 roku wprowadziły w Polsce stan wojenny.

Problematyka prawno-sądowego aspektu rozliczeń z przeszłością nie pojawia się bezpośrednio w dyskursie, aczkolwiek stanowi interesujący kontekst historyczny dla prowadzonych przeze mnie rozważań. Jedynie przy okazji proponowanych ustaw dekomunizacyjnych i deubekizacyjnych politycy wspominają o konieczności postawienia przez sądem konkretnych osób: Wojciecha Jaruzelskiego, Czesława Kiszczaka etc. O wiele częściej wspominają za to o ogólnie pojętej konieczności

osądzenia zbrodni komunistycznych, nie wdając się w definicyjne spory, co takową zbrodnią jest. Co istotne, deklaracje rozliczenia zbrodni składają politycy z każdego ugrupowania, niezależnie od postkomunistycznego czy postsolidarnościowego rodowodu. To co ich różni – i jednocześnie staje się podstawą kolejnego podziału społeczno-politycznego – to kwestia szczegółowych rozwiązań porządkowania tego specyficznego pola, jakim jest pamięć społeczna: kogo napiętnować, *wymazać* z historii i w ten sposób niejako *unieważnić*, a o kim wiedzę zachować dla potomnych. Wydaje się, że polska pamięć historyczna *rodzi się* właśnie w tym sporze, że bez niego byłaby tylko zubożoną, jednowymiarową w interpretacji wersją przeszłości (por. Nijakowski 2008: 190-242).

Rozdział 5

WYMIAR EKONOMICZNY, CZYLI O SPOŁECZEŃSTWIE (NIE)RÓWNOŚCI

Wymiar ekonomiczny podziałów społeczno-politycznych został przeze mnie zdefiniowany jako spór o kształt systemu gospodarczego. W odniesieniu do społeczeństwa polskiego oznacza to konflikt pomiędzy stanowiskiem optującym za wolnością ekonomiczną a stanowiskiem popierającym interwencjonizm państwowy, etatyzm i rozbudowany system opieki społecznej. Co istotne, przedmiotem sporu nie jest sama zasadność funkcjonowania w Polsce gospodarki rynkowej, ale to, na ile powinno się jej nadać społeczny rys. Przyczyny, dla których debata o kształt systemu gospodarczego przybrała taką właśnie formę, są co najmniej dwie.

Po pierwsze, uzasadnienia należy szukać w historii. I tak, transformacja ustrojowa, która dokonała się w Polsce na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, miała na celu zmiany nie tylko w systemie politycznym, ale i w gospodarce. Na poziomie rozwiązań ustrojowych wprowadzono demokrację, w sferze ekonomicznej priorytetem stała się gospodarka wolnorynkowa. Te dwie wartości często postrzegane są jako nierozzerwalnie ze sobą powiązane. Dlatego tak jak żadna z polskich partii politycznych nie kwestionuje demokracji, tak też żadna zdecydowanie nie występuje przeciwko gospodarce wolnorynkowej. Co nie znaczy oczywiście, że nie są dostrzegane jej wady, mankamenty i niedogodności.

Druga przyczyna mieści się całkowicie w teraźniejszości: biorąc pod uwagę trudną sytuację społeczną dużych grup ludności w Polsce, całkowity leseferyzm jest, po pierwsze, niemożliwy, po drugie, niebezpieczny pod względem politycznym – zbyt wielu potencjalnych wyborców oczekuje pomocy państwa. Opowiadanie się tylko za swobodą działalności ekonomicznej i nikłym udziałem państwa w gospodarce mogłoby zostać przez większą część społeczeństwa odczytane jako wyraz pychy i ignorancji, lekceważenia potrzeb osób bezrobotnych, a także emerytów, rencistów, osób żyjących poniżej minimum socjalnego i granicy ubóstwa.

Politycznym samobójstwem byłoby w tej sytuacji głoszenie haseł leseferystycznych z całkowitym pominięciem kwestii pomocy społecznej.

Skoro więc partie polityczne zgadzają się co do tego, że w Polsce obowiązuje i obowiązywać będzie *społeczna gospodarka rynkowa* (jak zresztą zapisane jest w Konstytucji RP¹), to pozostaje tylko uzgodnić, co dokładnie zawiera się w przymiotniku *społeczna* – innymi słowy, spór w ramach podziału ekonomicznego dotyczy zakresu, w jakim państwo powinno pomagać swoim obywatelom. Dyskursywne konstruowanie podziału koncentruje się wobec tego wokół takich kwestii, jak: obszary nierówności, kim są osoby upośledzone/uprzywilejowane ekonomicznie, po to, by zidentyfikować te grupy społeczne, którym pomoc należy. Ponadto dla lat 2005-2007 w polskim dyskursie polityki znakomitym przykładem podziału ekonomicznego jest spór o *Polskę liberalną* i *Polskę solidarną*. Jak w soczewce skupia on istotę konfliktu między dwiema wizjami ładu gospodarczego.

Obszary nierówności

W tekstach, które poddałam analizie, wyróżnić można dwa sposoby mówienia o obszarach występowania społecznych nierówności. Po pierwsze, partie polityczne wskazują na konkretne miejsca lub przestrzenie życia społecznego, w których pojawia się zróżnicowanie pomiędzy poszczególnymi jednostkami. I tak, podstawowymi czynnikami różnicującymi członków polskiego społeczeństwa są stopień zamożności oraz fakt posiadania pracy/bycia bezrobotnym. Od zasobności portfela zależą z kolei następane formy zróżnicowania: posiadanie lub możliwość kupna własnego mieszkania, dostęp do świadczeń służby zdrowia oraz szanse edukacyjne i wykształcenie. Podstawowa zależność jest taka, że im kto biedniejszy, tym bardziej upośledzony jest w innych obszarach życia: nie stać go na kupno mieszkania, opiekę zdrowotną czy edukację. A to z kolei przekłada się na generalną pozycję jednostki w strukturze społecznej, jej szanse życiowe i możliwości, jakie ma przed sobą. Politycy wskazywali również na to, że te czynniki powiązane są z miejscem zamieszkania, i to w dwojaki sposób. Tak więc upośledzeni są mieszkańcy wsi oraz osoby ze wschodnich regionów kraju. Wciąż żywy w dyskursie polityki i bardzo chętnie przywoływany jest podział Polski na część A i B – gdzie część A to ta bardziej uprzemysłowiona, rozwinięta, leżąca na zachód od Wisły, a część B

¹ Art. 20 Konstytucji mówi, że: „Społeczna gospodarka rynkowa oparta na wolności działalności gospodarczej, własności prywatnej oraz solidarności, dialogu i współpracy partnerów społecznych stanowi podstawę ustroju gospodarczego Rzeczypospolitej Polskiej”, źródło: tekst Konstytucji zamieszczony na stronie internetowej Sejmu RP: <http://www.sejm.gov.pl/prawo/konst/polski/kon1.htm> (dostęp: 17.09.2008).

to tereny zacofane w rozwoju, stale zmagające się z dziedzictwem zaboru rosyjskiego, którego były elementem.

W tym dość spójnym obrazie czynników kształtujących zróżnicowanie społeczne pojawia się jedna niekonsekwencja – a mianowicie rola wykształcenia. Jak już wspomniałam wcześniej, w wypowiedziach polityków upośledzenie ekonomiczne i edukacyjne współgrają ze sobą, działając jak swoiste *perpetuum mobile*: jeśli ktoś jest biedny, to nie ma szans na zdobycie wykształcenia, a bez odpowiedniego poziomu wykształcenia jego sytuacja na rynku pracy nie ulegnie poprawie, *ergo* pozostanie ubogi. W analizowanych przeze mnie tekstach pojawia się jednak zależność odwrotnie proporcjonalna: czynnikiem pauperyzacji staje się wyższe wykształcenie. Według polityków osoby ze zdaną maturą i skończonymi studiami nie mogą znaleźć pracy w Polsce i w rezultacie decydują się na emigrację zarobkową – a to decyzja tym trudniejsza, że za granicą podejmują się bardzo często zajęć niezgodnych z wykształceniem i umiejętnościami, ale za to dobrze płatnych. Jak to obrazowo określił Waldemar Pawlak z PSL: „kiedyś wykształcenie było przepustką do kariery, do sukcesu, a dzisiaj to bilet na emigrację” (04expJK). Problem ten dostrzegali zarówno reprezentanci strony rządzącej (PiS, LPR, Samoobrona), jak i partii opozycyjnych (PO, SLD i PSL). Jednakże ta druga grupa uzasadniała emigrację ekonomiczną osób dobrze wykształconych również czynnikami politycznymi. Według przedstawicieli opozycji partie władzy – a zwłaszcza Prawo i Sprawiedliwość – nie lubią i nie szanują osób wykształconych, bo są to jednostki niepokorne, nie dają sobą manipulować i ośmielają się przeciwstawiać pomysłom rządzących². Czynniki polityczne, jako sprzyjające powstawaniu i utrwalaniu się społecznych nierówności, w odniesieniu do kwestii ekonomicznych pojawią się jeszcze nieraz.

Drugi sposób mówienia o zróżnicowaniu społeczeństwa kieruje dyskurs na znacznie ogólniejszy poziom. Politycy, oprócz wskazywania przytoczonych przed chwilą konkretnych przykładów dotyczących sfer, w których występują nierówności, i czynników je kształtujących, przedstawiają także pewne całościowe obrazy funkcjonowania społeczeństwa. W tym miejscu chciałabym opisać trzy z nich, sformułowane przez reprezentantów trzech różnych opcji politycznych: prawicy (PiS), centroprawicy (PO) oraz centrolewicy (SLD)³. Pierwsza z partii była ponadto przedstawicielem władzy, dwie pozostałe należały do opozycji. Można się więc spodziewać, że różnice pomiędzy wypowiedziami polityków owych partii przebiegać będą według dwóch linii: (auto)zdefiniowanego miejsca na scenie politycznej oraz stosunku do obozu rządzącego.

² Por. wywiad Rafała Grupińskiego dla „Gazety Wyborczej”: „Jarosław Kaczyński zmienił PiS w polityczną sektę jednoczoną negatywnymi uczuciami do obcych, liberałów, wykształciuchów...” (gw_070828_grupinski).

³ Odwołuję się w tym miejscu do tak krytykowanego przeze mnie podziału lewica-prawica z jednego powodu: umożliwia mi to powiązanie własnych rozważań z teoretycznymi założeniami koncepcji Scotta C. Flanagana.

Prawo i Sprawiedliwość na scenie politycznej umiejscowione jest po prawej stronie i stąd może wynikać to, że szuka źródeł nierówności przede wszystkim w sferze ekonomicznej. Przyczyn takiego stanu rzeczy jest kilka, aczkolwiek wszystkie one wynikają ze specyfiki polskiego podziału na prawicę i lewicę. Po pierwsze więc, postsolidarnościowy rodowód polskiej prawicy sprawia, że ugrupowania tej proweniencji wciąż zabiegają o poparcie związkowców, robotników i mieszkańców wsi – grup społecznych, których wykluczenie charakteryzowane jest właśnie poprzez argumenty ekonomiczne. Po drugie, narodowo-chrześcijańska ideologia partii prawicowych nie dopuszcza (prawie w ogóle) możliwości światopoglądowego pluralizmu w sferze kulturowej. Nie oznacza to, że partie z prawej strony sceny politycznej ignorują, nie akceptują bądź zwalczają osoby o innym spojrzeniu na świat. Chodzi tu raczej o postawę *życzliwego dominatora*: inni mogą funkcjonować w sferze publicznej, o ile nie kwestionują prymatu wartości narodowo-chrześcijańskich. Stąd w retoryce parlamentarnej PiS nie ma miejsca na wątpliwości, czy w sferze kulturowej mamy do czynienia z nierównościami, a wszelkie przejawy upośledzenia/uprzywilejowania identyfikowane są na płaszczyźnie ekonomicznej. Znalazłam dwa wyjątki od owej reguły, ale o tym w dalszej części rozdziału.

Sojusz Lewicy Demokratycznej mieści się dokładnie po przeciwnej stronie sceny politycznej niż PiS. Politycy SLD, charakteryzując obszary nierówności, wskazywali na różnego rodzaju dysproporcje: rozwojowe, dochodowe, edukacyjne i cywilizacyjne. Nie ograniczono się więc tylko i wyłącznie do jednej sfery życia społecznego. Przyczyn, podobnie jak w przypadku PiS, należy szukać w specyfice polskiej sceny politycznej. Polskie partie lewicowe próbują w sobie połączyć dwie tożsamości – by posłużyć się terminologią Scotta C. Flanagana – tożsamości nowej i starej lewicy. W rezultacie w retoryce SLD odnaleźć można zarówno odwołania do staro-lewicowej myśli i wskazywanie na zróżnicowanie społeczne w sferze ekonomicznej, jak i do tez nowo-lewicowych, a więc identyfikowanie nierówności przede wszystkim na płaszczyźnie kulturowej.

Platforma Obywatelska zajmuje na polskiej scenie politycznej pozycję centroprawicową. Stara się zachować prawicowy, konserwatywny kulturowo i liberalny ekonomicznie rys, jednocześnie wskazując na to, jak bardzo różni się od partii z prawej i lewej strony. Ponadto PO w Sejmie V kadencji przyjęła na siebie rolę głównej partii opozycyjnej, co wymusiło stosowanie *retoryki lustrzanego odbicia* w stosunku do tez głoszonych przez Prawo i Sprawiedliwość. Tak więc, skoro PiS akcentowało podział na *Polskę solidarną* i *Polskę liberalną*, wskazując negatywne skutki nierówności, Platforma postawiła na prezentowanie pozytywnych aspektów tego, że ludzie różnią się między sobą. Mówiła więc raczej o *zróżnicowaniu* (pojęcie samo w sobie niewaloryzowane w żaden sposób), a nie o *nierównościach* (pojęcie wartościowane negatywnie). Politycy PO argumentowali, że polski naród to różne wspólnoty: przekonań, wiary, interesów, etniczne i kulturowe –

nietoczące ze sobą nieustających wojen, nietraktujące się wzajemnie jako wrogowie, ale wspólnie działające dla dobra całego państwa. Dla przyszłości Polski, według Platformy Obywatelskiej, kluczowa jest bowiem trojakiemu rodzajowi solidarność: między pokoleniami, między regionami kraju i między różnymi grupami społecznymi.

Uprzywilejowani i upośledzeni

Istota zjawiska nierówności społecznych zakłada, że mamy do czynienia z przynajmniej dwiema podstawowymi kategoriami jednostek: tymi, które zyskują w związku z owym stanem rzeczy, i tymi, które tracą. Te dwie grupy identyfikowane są w rozmaity sposób. Podstawowe trzy podziały, które pojawiały się w analizowanych tekstach, to: *bogaci vs. biedni*, *silni vs. słabi*, *elity vs. zwykli ludzie*. Co istotne, aczkolwiek zgodne z zasadami walki politycznej i mało odkrywcze, każda z partii starała się o miano rzecznika grup społecznych, które tracą na skutek funkcjonujących w społeczeństwie nierówności. Stąd wszystkie bez wyjątku ugrupowania chciały się zaprezentować jako partie dbające o interesy ludzi starszych, emerytów i rencistów, mieszkańców wsi. Ponadto każda z partii wybierała jedną, dwie grupy społeczne, o które troska najlepiej wpisywała się w jej profil działania i akcentowała odpowiednie elementy swego programu. Co istotne, nie dotyczyło to tylko i wyłącznie osób upośledzonych z przyczyn ekonomicznych.

I tak, o prawa osób homoseksualnych upominał się głównie Sojusz Lewicy Demokratycznej. O miano rzecznika katolików rywalizowały z kolei dwie partie: Prawo i Sprawiedliwość oraz Liga Polskich Rodzin. I o ile PiS akcentowało konieczność poszanowania praw wszystkich osób wierzących, o tyle LPR brała w obronę konkretną grupę społeczną – osoby starsze wiekiem i bardzo religijne, tzw. „moherowe berety”: „dzisiejsze słowa o moherowej koalicji (...) to jest brak szacunku dla tych ludzi, którzy poparli nas i inne kluby parlamentarne” (Roman Giertych, LPR, 01expKM). Liga konkurowała również z inną partią, tym razem z SLD, o miano obrońcy praw kobiet. Tyle że – co zaskoczeniem nie jest – oba ugrupowania owe prawa rozumiały zupełnie inaczej. LPR postrzegała rolę kobiety poprzez pryzmat macierzyństwa – dlatego poseł Janusz Dobrosz z oburzeniem mówił, że

(...) przez 16 lat kpiono sobie z macierzyństwa. (...) Natomiast stawiano jakby naprzeciw tego karierę kobiety, co nie jest rzeczą wcale tak oczywistą. My znamy kobiety, które mają po sześcioro dzieci, są lekarkami i odnoszą wielkie sukcesy zawodowe. Ale to najpiękniejsze uczucie i najpiękniejsze posłannictwo zostało wykpiwane. (03expJK)

Natomiast Sojusz Lewicy Demokratycznej kładł raczej nacisk na równouprawnienie kobiet w każdej sferze życia i głosił: „Chcemy państwa równości kobiet i mężczyzn” (Jerzy Szmajdziński, 05sk_kad). Dlatego też SLD zlikwidowanie

przez premiera Marcinkiewicza urzędu do spraw równego statusu kobiet i mężczyzn uznano za skandal.

W wielu analizowanych przeze mnie tekstach poruszano także kwestię osób uprzywilejowanych w systemie społecznych nierówności. Niezwykle bogaty katalog jednostek tego rodzaju przedstawiło Prawo i Sprawiedliwość. Według PiS uprzywilejowanymi w rozmaitych sferach są przede wszystkim członkowie patologicznych (postkomunistycznych) układów, związani zwłaszcza z dawnymi lub obecnymi służbami specjalnymi, nieformalne grupy nacisku, korporacje, VIP-owie. Co istotne, PiS-owski dyskurs przeniknięty jest supozycjami o nielegalnych działaniach tych grup, które to działania mają tylko jeden cel: petryfikowanie obecnego stanu nierówności społecznych, co czyni go ze wszech miar niesprawiedliwym.

Ten sposób przedstawiania i oceny zróżnicowania społecznego wpisuje się w pełni w propagowaną przez Prawo i Sprawiedliwość wizję *Polski solidarnej*, gdzie nierówności społeczne wartościowane są negatywnie. Stąd też, nawet jeśli politycy PiS przyznawali, że różnice między jednostkami, np. ekonomiczne, są nie do uniknięcia, to dodawali zarazem, że trzeba koniecznie sprawdzić, czy owo zróżnicowanie ma naturalne, akceptowalne podstawy (patrz np. postulat lustracji majątkowej, by orzec, czy stan posiadania osób najbogatszych nie jest efektem przestępstw):

Joachim Brudziński (PiS) dla „Gazety Wyborczej”: (...) chodziło o tych biznesmenów, którzy w Polsce dorobili się olbrzymich majątków, nie tylko dzięki swoim umiejętnościom, ale i – mam wrażenie – także dzięki dostępności polityków. (...) Na pewno Kulczyk, Krauze, Gudzowaty. Mamy też pomniejszych oligarchów na wszystkich szczeblach, we wszystkich powiatach. Jest wiele ukrytych fortun, które wyrosły dzięki takiemu, a nie innemu funkcjonowaniu na styku polityki i biznesu. I z tym należy walczyć – to oczywiste. (gw_070921_brudzinski)

Ten podejrzliwy stosunek do nierówności społecznych udzielił się także pozostałym partiom obecnym w Sejmie, z tą różnicą, że nieuzasadnionego uprzywilejowania poszukiwano w kręgach władzy. Wypowiedzi tego typu pojawiały się w dyskursie szczególnie intensywnie po wybuchu afery z *taśmami Beger* (w październiku 2006 r.), a punktem kulminacyjnym była debata nad skróceniem kadencji parlamentu we wrześniu 2007 roku:

Wydajecie najwięcej pieniędzy na władzę, na polityków, na limuzyny, na to wszystko, co jest symbolem władzy rozpasanej, władzy gardzącej losem zwykłego człowieka. (...) To jest obraz waszej solidarności. (Donald Tusk, PO, 05sk_kad)

Chcemy państwa, w którym nepotyzm jest przypadkiem, a nie wzajemną usługą polityków i partii koalicyjnych według zasady: ja tobie, a ty mnie. (Jerzy Szmajdziński, SLD, 05sk_kad)

(...) solidarność to są relacje między ludźmi, a nie solidarność urzędników, służb specjalnych i prokuratorów. (Waldemar Pawlak, PSL, 05sk_kad)

Polska solidarna vs. Polska liberalna

Koncepcja *Polski solidarnej* może być traktowana jako swego rodzaju streszczenie dyskursu polityki o nierównościach z okresu V kadencji Sejmu. Pojęcie wprowadzone do języka politycznego przed wyborami w 2005 roku stanowiło następnie *leitmotiv* wszelkich dyskusji o zróżnicowaniach w społeczeństwie polskim oraz punkt odniesienia dla identyfikacji miejsca partii na scenie politycznej. Sytuacja uległa pewnej zmianie dopiero wraz z kampanią wyborczą roku 2007: pojęcie *Polski solidarnej* wciąż pojawia się w dyskursie, ale wydaje się, że nie jest już hasłem przewodnim w wypowiedziach polskich polityków. Tak więc dwa lata V kadencji Sejmu można metaforycznie określić jako czas narodzin oraz upadku idei *Polski solidarnej* i implikowanego przez nią podziału *solidarne vs. liberalne*.

Partią, która spopularyzowała pojęcie *Polski solidarnej*, było Prawo i Sprawiedliwość. Według PiS sprawiedliwe państwo to państwo o zrównoważonym rozwoju gospodarczym pod względem społecznym i terytorialnym, przyjazne dla obywateli, gwarantujące każdemu pomoc i poczucie bezpieczeństwa. Solidaryzm nie oznacza jednak gospodarczego zacofania, autarkii czy komunistycznej *urawniłowki*. Chodzi tylko o to, by z owoców wzrostu gospodarczego korzystali wszyscy, a nie tylko najbogatsi. Innymi słowy, należy sprawiedliwie dzielić, przy czym niekoniecznie według zasady „każdemu po równo”:

Uważamy, iż polityka, która wyklucza zbyt dużą liczbę Polaków z czerpania korzyści z transformacji ustrojowej i rozwoju kraju, jest głęboko NIESPRAWIEDLIWA. Należy więc z nią zerwać w imię podstawowych zasad społecznej solidarności.
(pis2005)

PiS, kreując hasło *Polski solidarnej*, nakreśliło tym samym opozycję między solidarnością wszystkich obywateli wobec wyzwań współczesności a liberalną wizją gospodarki, gdzie kapitalistyczne reguły gry niekoniecznie sprzyjają wszystkim jednostkom. Starano się przekonać wyborców, że *liberalne* to złe i niekorzystne, a *solidarne* to sprawiedliwe, dobre i przyjazne. Prawo i Sprawiedliwość wygrało wybory i – zgodnie z zasadami demokracji – uzyskało mandat na wprowadzenie swoich planów w życie. Dwa lata później, we wrześniu 2007 roku, było już jasne, że realizacja projektu *Polski solidarnej* nie do końca się powiodła – nie chcę w tym miejscu orzekać z całą pewnością o przyczynach, wykracza to bowiem poza tematykę niniejszego rozdziału – a Sejm zdecydował o skróceniu kadencji i przedterminowych wyborach.

Sukcesem Prawa i Sprawiedliwości w 2005 roku były nie tylko wygrane wybory prezydenckie i parlamentarne, ale także zorganizowanie dyskursu wokół wybranych przez siebie kwestii i narzucenie wyborczym konkurentom oraz opinii publicznej własnych podziałów społeczno-politycznych. Uczynienie z dychotomii *solidarne vs. liberalne* naczelnej kwestii podnoszonej podczas kampanii

wyborczej i w trakcie V kadencji Sejmu zmusiło inne partie do jasnego sformułowania własnego zdania i opowiedzenia się po którejś ze stron. W nielicznych przypadkach politycy partii opozycyjnych wobec PiS starali się ów dyskursywnie narzucony podział przełamać.

Liga Polskich Rodzin i Samoobrona od początku V kadencji Sejmu podkreślały, że idea solidaryzmu jest im wyjątkowo bliska, głosząc konieczność zintensyfikowania pomocy socjalnej dla najuboższych obywateli. Samoobrona twierdziła na przykład:

Program nasz wychodzi naprzeciw tym oczekiwaniom. Zawiera on istotne elementy dotychczas niedostrzegane i pomijane przez neoliberalnych decydentów. Jest to wyrazisty program zapewniający bezpieczeństwo socjalne najsłabszym grupom społecznym, dający nadzieje na stabilizację i harmonijny rozwój naszego kraju. (sam2005)

Obie partie popierały działania PiS w tym względzie, zarówno jako partie paktu stabilizacyjnego, jak i w ramach koalicji. Jednak w miarę upływu czasu pomiędzy ugrupowaniami zaczęły się pojawiać tarcia. W efekcie we wrześniu 2007 r. i LPR, i Samoobrona zarzuciły politykom PiS, że zdradzili ideę *Polski solidarnej*: „PiS przeraził się konieczności realizacji programu »Solidarne państwo«. Wyście ten program zdradzili, Wyście się temu programowi sprzeniewierzyli” (Janusz Maksymiuk, Samoobrona, 05sk_kad). Z kolei Wojciech Wierzejski na swoim blogu pisał:

Jeśli chodzi natomiast o sprawy społeczne, to PIS oszukał tu wyborców na wszystkich frontach. Ani nie dał realnych podwyżek najuboższym grupom zawodowym, co obiecywał w swoim programie, np. pielęgniarcom, ani nie dał podwyżek emerytom i rencistom. Solidarna Polska okazała się być propagandowym frazesem. (22.07.2008)

Co więcej, padł także zarzut przywłaszczenia sobie przez Prawo i Sprawiedliwość socjalnych postulatów Ligi i Samoobrony, wprowadzenia w błąd zarówno innych graczy na scenie politycznej, jak i – przede wszystkim – wyborców⁴.

Popularność koncepcji *Polski solidarnej* postawiła za to w trudnej sytuacji partii opozycyjne, choć każdą z innego powodu. Dla SLD promowanie przez PiS idei solidaryzmu było wkroczeniem na zastrzeżony do tej pory dla lewicy teren postulatów socjalnych. Wprawdzie, jak już wcześniej wspominałam, polska prawica z racji rodowodu solidarnościowego nader często odwoływała się do poparcia *zwykłych ludzi*, to jednak nigdy nie uczyniła z kwestii gospodarczych naczelnego punktu swojego programu. W politycznej tożsamości chociażby Akcji Wyborczej Solidarność dominował bowiem rys kulturowy, odwołujący się do wiary i tradycji.

⁴ Por. wypowiedź posła Romana Giertycha podczas debaty nad skróceniem kadencji Sejmu 7.09.2008 r. (05sk_kad).

W 2005 roku, wykorzystując słabość rządów lewicy, PiS śmiało sięgnął po postulaty socjalne, kreując się na jedyną w Polsce partię, które może uczynić zadość sprawiedliwości społecznej. I choć Sojusz miał w programie podobne postulaty co PiS („Oceniając przemiany ostatnich 16 lat, uważamy, że Polsce potrzebne jest odejście od liberalizmu gospodarczego i budowa państwa solidaryzmu społecznego, organizującego ludzi wokół spraw uznanych za społecznie najważniejsze” – sld2005), to siła jego medialnego przebiccia była zdecydowanie słabsza.

W rezultacie SLD miał do wyboru: albo spróbować *przejąć* ideę *Polski solidarnej*, albo zmienić bądź rozszerzyć znaczenie tego pojęcia. Analiza zgromadzonego materiału sugeruje, że zdecydowano się na tę drugą opcję. Politycy Sojuszu starali się zatem przenieść dyskusję o solidaryzmie z pola gospodarczego na polityczne. Według SLD państwo solidarne to nie to, które niweluje różnice ekonomiczne, ale to, które jest przyjazne obywatelom i nie szuka stale wśród nich wrogów. Dlatego też państwo PiS nie może być solidarne, bo jest państwem autorytarnym, partyjnym, ideologicznym, fundamentalistycznym, nacjonalistycznym, sprzyjającym tylko tym, którzy rządzą – *ergo* nie jest solidarne z własnymi obywatelami:

To całe „Solidarne państwo” to jeden wielki balon, który w każdej chwili może spektakularnie pęknąć. Nie ma państwa solidarnego. Mimo ogromnego przyrostu PKB, społeczeństwo w ogóle z tego nie korzysta. „Solidarne państwo” to tylko mit, hasło polityczne. Jakby rząd rzeczywiście budował „Solidarne państwo”, to w tym roku mielibyśmy waloryzację emerytur i dodatki dla najbiedniejszych. A tak naprawdę „Solidarne państwo” mamy tylko w teorii, bo w praktyce dostajemy już panią wicepremier Zytę Gilowską, która chce obniżyć podatki najbogatszym. Dodajmy do tego, że rosną wydatki rządu na administrację, na stanowiska dla swoich. Tak naprawdę nasze państwo jest głównie solidarne z PiS-em. (wywiad z Władysławem Stępnem dla „Trybuny”, tr_070223_stepien)

Podobną strategię jak SLD przyjęła Platforma Obywatelska, aczkolwiek powody miała zupełnie inne. Promowane przez PiS przeciwstawienie *Polski solidarnej Polsce liberalnej* było bowiem w gruncie rzeczy i próbą zawłaszczenia postulatów lewicy, i (a może przede wszystkim) uderzeniem w PO. W parlamentarnej retoryce Prawa i Sprawiedliwości pojęcie *liberalny* stało się równoznaczne z obelgą – oznaczało te osoby, grupy, partie, które działają w interesie tylko elit, za nic mając zwykłych członków społeczeństwa. Taka charakterystyka liberalizmu sprawiła, że PO znalazła się w pułapce. Mogła albo wyrzec się własnej liberalnej tożsamości (i zgodzić z tym, że bycie liberałem to coś złego), albo spróbować walczyć. Zdecydowano się na konfrontację, próbę przełamania podziału *solidaryzm vs. liberalizm* i odczarowanie samego pojęcia liberalizmu. Już w pierwszej z analizowanych przeze mnie debat parlamentarnych Donald Tusk mówił:

(...) solidarność nigdy nie może znaczyć jeden przeciwko drugiemu. (...) Polski solidarnej nie zbudujemy, dzieląc ludzi – tak jak było to i w kampanii, i tak jak to

słyszymy dzisiaj – na słabszych i na silniejszych, na biedniejszych i na bogatszych, na robotników i przedsiębiorców. (01expKM),

akcentując w ten sposób wspólnotowy rys państwa solidarnego i znosząc konfrontacyjny charakter tegoż pojęcia. W miarę upływu czasu retoryka PO stawała się coraz ostrzejsza, pojawiało się coraz więcej wątków politycznych, wskazujących na to, że PiS zdradziło głoszoną kiedyś przez siebie ideę *Polski solidarnej*:

(...) i po tych 12 miesiącach [w październiku 2006 r.] widzimy to bardzo wyraźnie, [was] nie interesuje zwykły człowiek. Was interesuje panowanie nad zwykłym człowiekiem. Was interesuje władza dla władzy. Was nie interesuje solidarność między ludźmi. Was interesuje wojna, atak, agresja wobec najbliższego otoczenia, wobec opozycji, wobec własnego narodu. (Donald Tusk, 04sk_kad)

Ostateczne przełamanie podziału *solidarne vs. liberalne* nastąpiło po wygranych przez Platformę wyborach w 2007 r. W swoim *exposé* Donald Tusk wskazywał na to, że

(...) w wolnej gospodarce wolni ludzie, nieskrepowani zbyt wysokim podatkiem, zbyt skomplikowanymi przepisami, wytwarzają więcej dóbr. To jest istota demokratycznego kapitalizmu, istota (...) liberalnej polityki gospodarczej i solidarnej polityki społecznej. (06expDT)

Co istotne, głosząc takie poglądy, PO w pewien sposób jednak pozbyła się etykiety partii na wskroś liberalnej, odwołując się do koncepcji społecznej gospodarki rynkowej. Jak już wspominałam na początku niniejszego rozdziału, nie jest to jednak nic dziwnego – biorąc pod uwagę trudną sytuację społeczną dużych grup ludności w Polsce, całkowity leseferyzm jest, po pierwsze, niemożliwy, po drugie, niebezpieczny pod względem politycznym – zbyt wielu potencjalnych wyborców oczekuje pomocy państwa. Dlatego partie, które sprzeciwiają się znacznej obecności państwa w gospodarce, jednocześnie poświęcają bardzo dużo uwagi opiece socjalnej i pomocy społecznej – szczególnie dobrze jest to widoczne właśnie na przykładzie Platformy Obywatelskiej.

Na koniec chciałabym jeszcze wspomnieć o postawie ostatniej parlamentarnej partii – Polskiego Stronnictwa Ludowego. PSL podczas kampanii wyborczej w 2005 roku w swoim programie jasno i czytelnie odwoływało się do postulatu społecznego solidaryzmu, ogłaszając, że

pragnie Polski sprawiedliwej, silnej gospodarczo i solidarnej społecznie. Przeciwstawiamy się koncepcjom liberalnym oraz rozwarstwieniu społecznemu. (psl2005)

Natomiast w trakcie trwania kadencji Sejmu, gdy oba krańce *continuum* zostały zagospodarowane przez inne ugrupowania, PSL zanegowało podział na *Polskę liberalną* i *Polskę solidarną*, odwołując się do innej kategorii: normalności. Podczas debaty nad wnioskiem o skrócenie kadencji Sejmu w kwietniu 2006 roku Waldemar

Pawlak powiedział: „Polska nie musi być ani radykalna, ani liberalna. Może być normalna” (02sk_kad). Te same słowa podczas kolejnych debat o samorozwiązaniu Sejmu, w październiku 2006 i we wrześniu 2007 roku, niemal dokładnie powtórzyli Jerzy Stefaniuk i (ponownie) Waldemar Pawlak. Pojęcie *normalności* wprowadzone do dyskursu o liberalizmie i solidarności miało za zadanie nie tylko przełamać opozycję pomiędzy tymi ideami, ale też zwrócić uwagę na *nienormalność*, sztuczność tak sformułowanej dychotomii, jej nieadekwatność do opisu rzeczywistości społecznej.

Podsumowanie

W sferze ekonomicznej podziały społeczno-polityczne ogniskowały się wokół kilku zagadnień. Po pierwsze, pojawiały się kontrowersje związane z określeniem obszarów społecznych nierówności: na ile są one uwarunkowane ekonomicznie, a na ile w grę wchodzi także czynniki kulturowe i polityczne. Po drugie, spór dotyczył identyfikacji grup uprzywilejowanych i upośledzonych w zdefiniowanym w określony sposób systemie nierówności. Po trzecie wreszcie, zarysowana została główna oś konfliktu – dominujący w tym wymiarze podział społeczno-polityczny, wyznaczony przez dychotomię *solidarne vs. liberalne*.

Ogólnie rzecz ujmując, dyskurs o nierównościach społecznych w latach 2005-2007 charakteryzował się kilkoma cechami. Po pierwsze, w toku praktyk dyskursywnych skierowano debatę tylko ku wybranym zróżnicowaniom. I tak, odnośnie do kwestii ekonomicznych dominowało przekonanie o konieczności *wyrównania* różnic poprzez pomoc najslabszym i przyjrzenie się legalności majątków najbogatszych. Tak skonstruowana argumentacja uprawomocniała w świadomości społecznej przekonanie o tym, że równość majątkowa między jednostkami jest stanem pożądanym, waloryzowała negatywnie bogactwo i – paradoksalnie – pozytywnie wartościowała biedę. Bycie ubogim upoważnia bowiem do uzyskania pomocy od współobywateli, a bycie bogatym naraża na posądzenia o nieuczciwe zdobycie majątku. Co istotne jednak, mimo że debata o nierównościach rozpoczynała się od kwestii ekonomicznych, to dość szybko była kierowana na inne pola: kulturowe lub polityczne. W efekcie debatowano nie o osobach upośledzonych ekonomicznie, ale o tych, którzy nie są w stanie żyć tak, jak by chcieli, z powodu ograniczeń kulturowych (np. brak tolerancji dla osób o orientacji homoseksualnej) i politycznych (np. z powodu braku dostępu do władzy).

Po drugie, zasadniczy rys dyskursu o nierównościach został wykreowany przez jedną partię: Prawo i Sprawiedliwość. To właśnie PiS uczyniło z postulatów socjalnych jeden z najważniejszych punktów swojego programu. Ponadto perswazyjna siła hasła *Polski solidarnej* została zwiększona poprzez wpisanie jej w ostrą i czytelną dychotomię *solidarne vs. liberalne*, powielającą dość prosty schemat różnicowania

społeczności na *my vs. oni*. Sukces odniesiony przez PiS to jednak nie tylko wygrane wybory w roku 2005, ale przede wszystkim narzucenie w debacie publicznej własnych pojęć, haseł, podziałów. Pozostałe partie polityczne, chcąc zaistnieć w przestrzeni dyskursu polityki, musiały odnieść się do tego, co głosiło Prawo i Sprawiedliwość.

Po trzecie wreszcie, dychotomia *solidarne vs. liberalne* pełniła w dyskursie podwójną funkcję. Z jednej strony w pewien sposób odwzorowywała w języku rzeczywistość – świat, gdzie żyją ludzie o różnych poglądach na kształt ładu społecznego. Owo zróżnicowanie wizji i obrazów społeczeństwa podkreślali sami politycy, np. podczas debaty nad wnioskiem o skrócenie kadencji Sejmu, w kwietniu 2006 roku, poseł PiS Przemysław Edgar Gosiewski mówił:

W wyborach parlamentarnych i prezydenckich Polacy mieli możliwość wyboru dwóch koncepcji: albo koncepcja Polski solidarnej reprezentowana przez Prawo i Sprawiedliwość, albo koncepcja Polski liberalnej sformułowana przez Platformę Obywatelską. (...) Niestety Prawo i Sprawiedliwość nie uzyskało tak znaczącego poparcia społecznego, aby wokół tego programu móc budować jednolitą większość w Sejmie. Już rozmowy wokół powołania rządu PiS-PO pokazały, że różnice pomiędzy koncepcją Polski solidarnej a wizją Polski liberalnej są rzeczywiste, a nie pozorne. (02sk_kad)

Warto jednak podkreślić, że ów faktyczny podział nie dotyczy zróżnicowania w społeczeństwie (a przynajmniej brak mi przesłanek, by z całą pewnością to stwierdzić), lecz różnic w obrębie elit politycznych.

Z drugiej jednak strony, koncepcja *Polska solidarna vs. Polska liberalna* po raz pierwszy została z taką wyrazistością zdefiniowana właśnie w dyskursie z lat 2005-2007. PiS niejako *wypromowało* ten podział i, jak już wspomniałam wcześniej, skutecznie zorganizowało wokół niego dyskurs na temat kwestii ekonomicznych. W efekcie to, co było rzeczywistością językową (hasłem, postulatem wyborczym), stało się rzeczywistością społeczną – język *skonstruował* nowy wymiar nierówności. Co więcej, owa nierówność wpisana jest w samą istotę podziału: mamy bowiem do czynienia z tą dobrą stroną: *solidarną*, i z tą złą: *liberalną*. W sytuacji prawomocnego obowiązywania w dyskursie dychotomii *solidarne vs. liberalne* każde opowiedzenie się po stronie liberalnej automatycznie stawia jednostkę/grupę na pozycji, można rzec kolokwialnie, przegranej. W tym podziale *zwycięzcami* są bowiem apologetyci solidaryzmu. Nic dziwnego, że partie polityczne, którym liberalizm przypisywano lub same nie chciały się liberalnej tożsamości wyrzec, usiłowały narzucony podział przełamać, unieważnić, reinterpretować.

Kolejne ważne spostrzeżenie wiąże się z dyskursywnym zdefiniowaniem pojęcia *liberalizm*. Otóż w latach 2005-2007 pojęcie to odnosiło się przede wszystkim do kwestii ekonomicznych. Liberałem był ten, kto optował za podatkiem liniowym, za nieskrępowanym wolnym rynkiem, za możliwie szeroką prywatyzacją i ograniczonym zakresem pomocy społecznej świadczonej przez państwo. Dopiero

na drugim planie pojawiały się odniesienia kulturowe, gdzie liberalizm definiowano jako poparcie dla wartości postmaterialistycznych. Istotne było również – możliwe, że to czysto polska cecha – powiązanie pojęcia liberalizmu z kontekstem historycznym. Jak wspominałam w poprzednim rozdziale, nastąpiło w dyskursie połączenie dwóch figur wrogów: postkomunisty i liberała, co – biorąc pod uwagę ekonomiczne konotacje obu pojęć – jest działaniem dość karkołomnym, aczkolwiek na poziomie prostych odniesień symbolicznych bardzo skutecznym.

Na koniec refleksja natury ogólniejszej, a odnosząca się do relacji pomiędzy podziałem ekonomicznym a pozostałymi *cleaveges*. Według koncepcji zróżnicowań społecznych odnoszących się do sfery wartości, a referowanych przeze mnie w rozdziale pierwszym – mam tu na myśli teoretyczne rozważania Ingleharta, Flanagan, Kitschelta i Ziółkowskiego – współcześnie możemy zaobserwować w krajach gospodarczo rozwiniętych osłabienie znaczenia kwestii ekonomicznych jako czynnika polaryzującego scenę polityczną i społeczeństwo danego kraju. Od tego trendu nie są również wolne państwa postkomunistyczne, choć w ich przypadku proces ten ma swój specyficzny charakter: problemy gospodarcze tracą na znaczeniu w miarę umacniania się systemu demokratycznego. Kapitalistyczna gospodarka traktowana jest bowiem jako nieodłączna część projektu *demokracja*, w związku z czym mało kto ośmiela się zasadność wprowadzenia w życie kapitalizmu kwestionować.

Inaczej ową sytuację – zanik konfliktów na tle ekonomicznym – zinterpretował w książce *Kłęska „Solidarności”* David Ost (2007). Według niego kapitalizm wprowadzany w krajach postkomunistycznych, w tym i w Polsce, musi zrodzić „gniew na podłożu ekonomicznym” (*economic anger*), a generowane przez niego podziały powinny wyrazić się w odpowiednim do ich pochodzenia polu: ekonomicznym właśnie. Innymi słowy, nadal powinny mieć znaczenie klasyczne podziały klasowe. Tymczasem tak się nie dzieje. Według Osta winę za to ponoszą przede wszystkim politycy: i ci liberalni (którzy jak tylko mogą odzeggują się od klasowych konotacji i *przenoszą* ekonomiczny konflikt na pole np. kulturowe), i ci bardziej socjalistyczni, powiązani z ruchem robotniczym, którym łatwiej jest organizować społeczny gniew według zasad utrwalonych w czasie trwania państwa komunistycznego (*złym*, winnym kiepskiej kondycji ekonomicznej pewnych grup społecznych nie jest kapitalista, ale *komunista* czy *ateista*). Mimo zmiany systemu politycznego wróg pozostał ten sam: komuniści, i jak długo komuniści (a raczej postkomuniści) będą coś w życiu politycznym Polski znaczyć, tak długo nie będzie możliwa realizacja zasad sprawiedliwości społecznej (ibidem: 20-34).

Interpretacja Davida Osta jest bardzo interesująca w świetle przedstawionej przeze mnie powyżej analizy ekonomicznych wątków dyskursu polityki. Wydaje się, że Prawo i Sprawiedliwość, wprowadzając w obręb dyskursu podział na *Polskę solidarną* i *Polskę liberalną*, próbowało połączyć oba sposoby wyjaśniania ekonomicznego upośledzenia pewnych grup społecznych. Winni są więc z jednej

strony liberałowie, oligarchowie i właściciele majątków – pojawia się tu odniesienie do argumentacji klasowej, choć samo pojęcie *klasy* nie pada. Z drugiej strony, według PiS, póki trwa postkomunizm, póki świat władzy, biznesu i służb specjalnych jest spleciony w postkomunistycznym uścisku, póty nie będzie możliwa realizacja zasady solidarności społecznej. Możliwe więc, że sukces, jaki Prawo i Sprawiedliwość odniosło w organizacji dyskursu polityki w sferze ekonomicznej, wynikał m.in. z tego, iż partia ta potrafiła odwołać się w swojej retoryce do obu sposobów Ostowskiego „organizowania gniewu”. Co więcej, łącząc te dwa sposoby, stworzyła jednocześnie bardzo silną symbolicznie figurę wroga: *liberała-komunisty*. A jest socjologicznym truizmem stwierdzenie, że nic tak nie spaja grupy społecznej i nie wpływa na krystalizację jej tożsamości, jak wspólny wróg.

Rozdział 6

WYMIAR KULTUROWY, CZYLI O KOŚCIELE, ABORCJI, HOMOSEKSUALIZMIE I EKOLOGII

Wymiar kulturowy podziałów społeczno-politycznych wśród innych wymiarów wyróżnia się w szczególny sposób: jest zarówno starym, tradycyjnym polem *konfliktów i kontrowersji*, jak i na wskroś nowoczesnym. Z jednej strony bowiem pewne kwestie kulturowe, jak choćby spór o rolę religii w życiu państwa czy o kształt życia rodzinnego, pojawiały się w różnych społeczeństwach od wieków (by wspomnieć tylko reformację i okoliczności narodzin anglikanizmu). Z drugiej zaś – zróżnicowanie kulturowe przez długi czas nie znajdowało się w centrum uwagi elit politycznych czy elit symbolicznych – istotniejsze były spory polityczne i ekonomiczne: dyskutowano nad dostępem do władzy, nad kształtem systemu politycznego, nad sposobem redystrybucji dóbr. Sfera kulturowa zredukowana była do debaty na temat znaczenia narodu, rodziny i religii – przy czym debata to chyba zbyt duże słowo, bo wartości te w zasadzie były niekwestionowane. Dopiero postnowoczesność *wypchnęła* kwestie kulturowe na pierwszy plan, sprawiając, że nabrały niespotykanego dotąd znaczenia. Co ciekawe jednak, zasadnicze zręby kulturowego konfliktu pozostały bez zmian: nadal jest to spór na tle religijnym, narodowym i dotyczący sfery życia rodzinnego.

W sferze kulturowej podział społeczno-polityczny został przeze mnie zdefiniowany jako opozycja między porządkiem kulturowym (rozumianym jako przyznawanie prymatu wartościom tradycyjnym i kulturze narodowej, Inglehartowskim wartościom materialistycznym) a wolnością kulturową (czyli uznawaniem dominującej roli wartości postmaterialistycznych, indywidualistycznych). Inaczej mówiąc, jest to wybór między wartościami konserwatywnymi a wartościami kulturowego liberalizmu. Z racji tego, że zakres możliwych konfliktów i kontrowersji w sferze kulturowej jest dość znaczny, podobnie jak w przypadku innych wymiarów, również tutaj pozwolę sobie na wybranie kilku najistotniejszych kwestii, które pojawiły się w polskim dyskursie polityki w latach 2005-2007. Po pierwsze więc, chciałabym się zająć sporem o rolę religii i Kościoła katolickiego w życiu państwa – jest to na tym polu spór najważniejszy o tyle, że wszystkie pozostałe

omawiane przez mnie konflikty (poza ostatnim, dotyczącym ekologii) są w pewnej mierze przez niego warunkowane. W kontekście sytuacji społeczno-politycznej w Polsce pozwala to na ujęcie sporów o aborcję i homoseksualizm jako podpodziałów tego właśnie głównego konfliktu. Po drugie, chciałabym scharakteryzować dość szczegółowo wspomniane konflikty związane z aborcją, homoseksualizmem i ekologią, traktując je jako swoistego rodzaju studia przypadków.

Wartości chrześcijańskie vs. neutralność światopoglądowa

Polityka nie jest działaniem społecznym, którego nie obowiązuje żaden system normatywny. Pytaniem jest natomiast, jakie ma być źródło owego systemu norm i wartości moralnych. Spór o rolę religii (jako systemu normatywnego) w życiu państwa stanowił przyczynę jednego z podziałów społeczno-politycznych w klasycznej koncepcji Lipseta i Rokkana – i nic w tym dziwnego, bo jest jednym z najpowszechniejszych w polityce. Gdyby przyjrzeć się uważniej historii świata, łatwo można dostrzec mnogość konfliktów o podłożu religijnym. Były to zarówno walki pomiędzy wyznaniem (np. wojny religijne we Francji z kulminacją w postaci nocy Św. Bartłomieja), jak i parlamentarne spory między wizją świeckiego i neutralnego światopoglądowo kraju a chęcią wprowadzenia pewnych tylko lub wszystkich zasad państwa wyznaniowego. Ten ostatni spór zyskuje na znaczeniu w dwóch przypadkach. Pierwszym jest społeczeństwo wielokulturowe, a co za tym idzie – często wieloreligijne, gdzie poszczególne wyznania domagają się równych praw dla siebie i przestrzegania zasad swojej tradycji w życiu publicznym. Z taką sytuacją mamy obecnie do czynienia np. we Francji i w Niemczech, gdzie zyskujący na znaczeniu muzułmanie żądają prawa do noszenia przez islamskie uczennice tradycyjnych chust. Drugim przypadkiem jest społeczeństwo w zasadzie monoreligijne, tzn. z jedną religią dominującą. W tej sytuacji przedstawiciele tegoż wyznania z racji swojej przewagi nad innymi religiami zazwyczaj domagają się od państwa włączenia do systemu prawnego norm i zasad właściwych ich religii. Z taką właśnie sytuacją mamy do czynienia w Polsce.

Stosunki państwo–Kościół katolicki od zakończenia II wojny światowej do 1989 roku cechowało pewne szczególne napięcie. Z jednej strony, ani państwo nie zwalczało zaciekle każdego przejawu życia religijnego swoich obywateli, ani Kościół nie nawoływał do antypaństwowej rewolucji. Z drugiej zaś strony, księża mniej lub bardziej angażowali się w działalność antykomunistycznej opozycji, a państwowy aparat represji dopuszczał się takich działań, jak np. zamordowanie ks. Jerzego Popiełuszki. PRL-owski antagonizm państwowo-kościelny nie był w historii Polski niczym wyjątkowym, co więcej – wpisywał się w długą tradycję stanowienia przez Kościół bastionu walki z władzą. W drugiej połowie XX wieku

odtworzany był bowiem wzór choćby dziewiętnastowiecznych relacji między Kościołem a zaborcami. Ta długa tradycja antypaństwowej, ale pronarodowej, postawy polskiego Kościoła nie mogła zniknąć z dnia na dzień i po transformacji ustrojowej ślady owego wzoru stosunków państwo-Kościół nadal można odnaleźć. I to pomimo że III RP, niepodległą i suwerenną, budowano na zasadach anty-peerelewskich i przy poparciu władz Kościoła (księża byli obecni i przy Okrągłym Stole, i w Magdalence) – z założenia więc była Kościołowi przychylna.

Po porozumieniu Okrągłego Stołu i wygranych przez Solidarność wyborach w 1989 roku, pierwszym krokiem w budowie nowej jakości relacji państwa polskiego z Kościołem katolickim było wznowienie 17 lipca 1989 r. stosunków dyplomatycznych między Polską a Stolicą Apostolską. Rok później, we wrześniu 1990 roku, do polskich szkół, jako przedmiot nieobowiązkowy, wprowadzona została nauka religii, a pod koniec grudnia 1992 roku Sejm przyjął poprawkę Senatu do ustawy o radiofonii i telewizji, dotyczącą respektowania w programach chrześcijańskiego systemu wartości. Dla środowisk niekatolickich i laickich były to pierwsze wyraźne sygnały, że państwo polskie z zachowaniem pełnej neutralności światopoglądowej, tak przez nie pożądanej, może mieć pewne problemy.

W kolejnych latach wybuchały kolejne spory, w których tle rysował się podział między apologetami powszechnego obowiązywania wartości chrześcijańskich a zwolennikami eliminacji kwestii religijnych z życia publicznego. Debatowano publicznie m.in. o dopuszczalności aborcji, o możliwości wywieszania krzyży w szkołach i budynkach publicznych (w samym Sejmie wybuchła awantura, gdy pewnej nocy na ścianie sali obrad pojawił się krzyż), o wprowadzeniu całkowitego zakazu rozwodów, o preambule do nowo powstającej Konstytucji i odwołaniu się w niej do Boga, o wpływie na politykę państwa zarówno Kościoła jako instytucji, jak i poszczególnych duchownych. Próbą formalnego uregulowania relacji między państwem polskim a Kościołem było w 1993 roku parafowanie, a w 1998 ratyfikowanie przez Sejm umowy konkordatowej między rządem RP a Watykanem. Konkordat wraz z tzw. ustawami okołokonkordatowymi pozornie tylko – bo na poziomie formalno-prawnym – rozwiązał problem tego, jak duże znaczenie w życiu publicznym powinien mieć Kościół katolicki. W rzeczywistości spór trwał i dotyczył dwóch kwestii: zakresu wpływu Kościoła na bezpośrednią politykę państwa oraz sposobu realizowania w życiu społecznym wartości chrześcijańskich. „Religijny” podział społeczno-polityczny definiowany jest więc właśnie w tych dwóch aspektach, z których jeden dotyczy kwestii *stricte* polityczno-ustrojowych, a drugi – sfery moralności i obyczajowości¹.

¹ Warto w tym miejscu dodać, że problematyka związana zarówno z funkcjonowaniem Kościoła katolickiego, jak i szeroko pojętym sporem o wartości chrześcijańskie, nie mieści się tylko i wyłącznie w obrębie podziału „religijnego”. W dalszej części tego rozdziału poruszę kwestie związane z zakazem/dopuszczalnością aborcji oraz z przyznaniem określonych praw mniejszościom seksualnym – podziały te nie odnoszą się tylko i wyłącznie do zagadnień związanych

W latach 2005-2007 miały miejsce trzy ważne konflikty, mieszczące się w wyróżnionych powyżej aspektach. Jeden dotyczył prób uczynienia z nauczania religii w szkole przedmiot o takich samych prawach jak matematyka czy historia i stanowił pretekst do ponownego przedyskutowania w dyskursie, na ile państwo i Kościół powinny być od siebie odseparowane. Drugi spór dotyczył sfery moralności i odnosił się do kwestii obrazu uczuć religijnych. Trzeci to konflikt o dość długiej genezie i skomplikowanych uwarunkowaniach, a jego przedmiotem jest działalność o. Tadeusza Rydzyka i powiązanych z nim mediów. Pozwolę sobie w tym miejscu pokrótce zreferować wszystkie trzy spory, wskazując na ich historyczny kontekst.

Jak już wcześniej wspomniałam, jednym z pierwszych wydarzeń, które wpisują się w podział „religijny”, było wprowadzenie nauczania religii do szkół w 1990 roku. Przez kilkanaście lat żaden z rządów nie wycofał się z tego pomysłu, choć funkcjonowanie nauczania religii, nawet jako przedmiotu nieobowiązkowego, godzi w neutralność światopoglądową szkoły. Nie było również prób wprowadzania dalszych zmian, które mogły być odebrane jako element religijnego przymusu. Dopiero minister Roman Giertych (uwzględniając postulaty Episkopatu Polski) wydał rozporządzenie, na podstawie którego ocena z religii została wliczona do średniej ocen na świadectwie szkolnym i ogłosił rozpoczęcie starań na rzecz uczynienia z religii przedmiotu, który można by było zdawać podczas egzaminów maturalnych. Minister tłumaczył się troską o to, by religia została doceniona jako przedmiot w szkole, a nie była traktowana po macoszemu:

Przede wszystkim chodzi o to, aby religia nie była lekceważona jako przedmiot, żeby nie służyła jako czas do odpisywania zadań domowych z innych przedmiotów. Wiadomo, że nikt nie jest przymuszany, żeby uczęszczać na religię i panuje tu dobrowolność, ale jeżeli ktoś się deklaruje, to niech to traktuje poważnie. (Roman Giertych dla „Naszego Dziennika”, nd_070702_giertych)

Decyzje ministra spotkały się z ostrym sprzeciwem, a Sojusz Lewicy Demokratycznej we wrześniu 2007 roku zaskarżył rozporządzenie o średniej ocen do Trybunału Konstytucyjnego, jako naruszające trzy konstytucyjne zasady: rozdziału Kościoła od państwa, równości wobec prawa oraz prawa rodziców do swobodnego wychowywania dziecka wedle własnego sumienia. Wojciech Olejniczak w wywiadzie dla „Trybuny” argumentował, że: „nie możemy [jako SLD – przyp. aut.] też jednak milczeć, kiedy młodym ludziom powie się, że dostaną się na studia, jak będą mieli piątkę z religii” (tr_060121_olejniczak). Jerzy Szmajdziński

z wiarą i normami religijnymi, ale podczas analizy tychże podziałów nie sposób owych czynników pominąć. Ponadto kwestia zasad funkcjonowania Kościoła w życiu publicznym pojawia się w przypadku wątku lustracyjnego podziału „historycznego”, gdy debatuje się publicznie nad zasadami lustracji księży i innych osób duchownych.

podczas debaty nad skróceniem kadencji Sejmu we wrześniu 2007 roku wypowiedział się znacznie ostrzej: „Jeden telefon biskupa czy arcybiskupa stawia rząd na baczność. Tak było przecież, kiedy mieliśmy sprawę włączenia ocen z religii do średniej” (05sk_kad).

Przed wyborami w 2007 roku z propozycji (byłego już) ministra Giertycha wycofało się także Prawo i Sprawiedliwość, tłumacząc to brakiem dostępności ekwiwalentnej wobec religii etyki, z której ocena na świadectwie też miała się znaleźć (minister Ryszard Legutko w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” powiedział: „Tuż przed początkiem roku szkolnego nie wiem i nie jestem w stanie się dowiedzieć, jak wygląda przygotowanie szkół do nauczania etyki. (...) Jeśli do średniej liczy się religia, to etyka też. Trzeba więc zagwarantować dostępność etyki” (gw_070904_legutko).

Spór o uwzględnianie w życiu publicznym wartości chrześcijańskich lub zasad neutralności światopoglądowej nieodłącznie wiąże się z problemem obrazy uczuć religijnych i wolności słowa. Historia III RP zna kilka przykładów sporu o to, co wolno, a czego już nie wolno powiedzieć/zrobić, by nie naruszyć czyichś przekonań – najczęściej kontrowersje dotyczyły działań artystów i dziennikarzy. Na początku lat 90. XX w. Paweł Kukiz i zespół Piersi przed sądem tłumaczyli się z antyklerykalnej wymowy piosenki *ZChN zbliża się*. Niecałe dziesięć lat później poseł Witold Tomczak usunął z wystawionej w Galerii Zachęta instalacji Maurizio Catellana meteoryt przygniatający postać Jana Pawła II, uznając to dzieło sztuki za kpinę z papieża, a Dorota Nieznańska została oskarżona o obrazę uczuć religijnych, gdy w swojej pracy pt. *Pasja* na krzyżu umieściła zdjęcie męskich genitaliów.

Interesujące w tym kontekście są wydarzenia z lutego 2006 roku. W „Rzeczpospolitej” opublikowane zostały (pierwszy raz w Polsce) karykatury Mahometa, które wcześniej wywołały ogólnoswiatową burzę i ostre protesty muzułmanów na całym świecie. Publikacja „Rzeczpospolitej” spotkała się z publicznym potępieniem zarówno władz państwowych, jak i kościelnych². Uznano, że naruszone zostały uczucia religijne wyznawców islamu oraz dobre obyczaje. Swoją sprzeciw wyrazili politycy wszystkich partii politycznych – także ci, którzy otwarcie deklarują swój katolicyzm. W tym momencie nieważne były bowiem podziały religijne, ale sam fakt, że uczuć religijnych – czy to katolickich, czy muzułmańskich – naruszać po prostu nie wolno:

Marian Piłka (PiS) dla „Naszego Dziennika”: *Europa stoi wobec muzułmańskiego wyzwania. Uważam, że jest potrzebna teologiczna ocena islamu, dlatego, że w wymiarze teologicznym nie ulega wątpliwości, że islam jest formą antyhumanistycznego izmu. Jest potrzebny zarówno dialog z muzułmanami, jak i prowadzenie akcji ewangelizacyjnej wśród muzułmanów. Ale to nie oznacza, że ktokolwiek ma prawo obrażać uczucia religijne jakiegokolwiek grupy wyznaniowej. My możemy się z ich*

² Por. Bosacki (2006).

religią nie zgadzać, uważać, że to fałszywa religia, ale powinniśmy odnosić się z szacunkiem do ludzkiej wrażliwości religijnej, nie obrażać uczuć religijnych.
(nd_060207_pilka)

Co ciekawe, niemal równocześnie na okładce popkulturowego miesięcznika „Machina” ukazał się fotomontaż, gdzie zamiast twarzy Matki Boskiej Częstochowskiej umieszczono zdjęcie piosenkarki Madonny. Ta publikacja również spowodowała protesty i oskarżenia o obrazę uczuć religijnych, ale tym razem – jako że sprawa miała kontekst wyłącznie krajowy – już tylko z prawej strony sceny politycznej³.

Analizując spór o zakres wpływu Kościoła na bieżącą politykę państwa, nie sposób pominąć osoby ojca Tadeusza Rydzyka, twórcy Radia Maryja i Telewizji Trwam, a także animatora ruchu części środowiska polskich katolików. Ojciec Rydzyk nie jest oczywiście jedynym polskim duchownym, którego działalność postrzegana jest w kategoriach politycznych, ani jedynym, który budzi kontrowersje (by wspomnieć tylko osobę prałata Henryka Jankowskiego). Znaczenie postaci ojca Rydzyka związane jest ze stworzonymi i (poniekąd) kontrolowanymi przez niego mediami: radiem, telewizją i prasą; mediami o określonej linii światopoglądowej i własnych preferencjach politycznych. W efekcie dla polskiej sceny politycznej i działających na niej partii to nie prymas Józef Glemp, nie kardynał Stanisław Dziwisz, wreszcie nie papież Jan Paweł II byli i są najważniejszymi postaciami polskiego Kościoła, ale właśnie o. Tadeusz Rydzyk.

Nie chcę w tym miejscu dokładniej analizować poczynań o. Rydzyka oraz kontrowersji, które budzi jego działalność, bo zdecydowanie wykracza to poza ramy przyjęte w niniejszej pracy, ale podstawowy podział dotyczący ocen jego działalności zawiera się w schemacie: albo o. Rydzyka lubi się, albo nienawidzi. Za dyrektorem Radia Maryja nie przepadają przede wszystkim politycy Platformy Obywatelskiej, zarzucając mu wspieranie tylko określonej opcji politycznej, manipulowanie faktami, propagowanie polityki szkodliwej dla Polski, wypaczanie idei religii katolickiej oraz realizowanie na łamach jego mediów bardzo partykularnego celu – planu „zatopienia Platformy”:

Donald Tusk (PO) dla „Gazety Wyborczej”: *Obawiam się, że kampanię Lecha Kaczyńskiego wspierają obsesje i paskudne namiętności ojca Rydzyka i tego środowiska. Że one bardzo wzmocnią przywary – widoczne gołym okiem – Lecha i Jarosława Kaczyńskich. Chodzi mi o skłonność do ferowania oskarżeń pod adresem innych, wprowadzania politycznej ksenofobii.* (gw_051007_lkaczyński_tusk)

Stefan Niesiołowski (PO) dla „Gazety Wyborczej”: *Radio Maryja w warstwie publicystyczno-politycznej to skandal. Opluwanie na tej antenie takich ludzi jak Wałęsa jest haniebne. Mamy tam do czynienia z notorycznym fałszowaniem polskiej historii, gdzie bohaterów, którzy walczyli z reżimem, przedstawia się jako zdrajców*

³ Por. Steinhagen (2006).

i agentów. Rydzyk mówi językiem niegodnym księdza, w dodatku beczelnie nazywa się jedynym katolickim głosem, posługując się imieniem Matki Bożej. Uważam, że ta rozgłosnia szkodzi Kościołowi, a PiS używa jej do niszczenia Platformy. (gw_051114_niesiolowski)

Wśród obrońców o. Tadeusza Rydzyka dominują z kolei nie politycy Ligi Polskich Rodzin, która najmocniej akcentuje swoją katolicką tożsamość, a przedstawiciele Prawa i Sprawiedliwości:

Ludwik Dorn (PiS) dla „Gazety Wyborczej”: Radio Maryja nie jest podmiotem politycznym. Natomiast jest to bardzo wpływowa instytucja opiniotwórcza. Ja nie rozumiem, dlaczego budzi czyjeś zdziwienie, że premier rządu występuje w audycjach Radia Maryja, a nie budzi zdziwienia, że występuje w programie „Prosto w oczy” Moniki Olejnik w TVP. (gw_051126_dorn)

Antoni Macierewicz (PiS) dla „Naszego Dziennika”: (...) okazuje się, że coraz mniej ludzi ogląda pozostałe media, a coraz więcej Telewizję Trwam i słucha Radia Maryja. Dlaczego? Bo tu jest prawda, a tam kłamstwo. Radio Maryja przełamuje monopol dzięki prawdzie i stąd atak oraz taka nieprawdopodobna nienawiść, gotowość sięgnięcia po wszelkie środki. (nd_060415_macierewicz)

Najprostsze wyjaśnienie to odwołanie się do wymiany wzajemnych korzyści: poparcie mediów o. Rydzyka w zamian za realizowanie przez główną partię rządzącą sprzyjającej mu polityki. Jednakże w owej atencji dla Radia Maryja, jaką przejawiało PiS, jest coś więcej. Po raz pierwszy zdarzyło się, że dyskurs radiomaryjny nie był kontrdyskursem w katalogu dyskursu publicznego, ale zyskał prawomocność. Tym samym osoby odwołujące się do owego dyskursu przestały należeć do politycznej kontrkultury i zyskały liczną parlamentarną reprezentację.

Podsumowując debatę o roli Kościoła w życiu politycznym państwa, można w wypowiedziach przedstawicieli badanych przeze mnie partii wyróżnić trzy stanowiska: (a) przyznawanie pierwszeństwa wartościom chrześcijańskim, (b) uznawanie potrzeby neutralności światopoglądowej państwa przy jednoczesnym poszanowaniu wartości chrześcijańskich lub przyznanie pierwszeństwa tymże wartościom, ale bez odbierania prawa do wolności światopoglądowej, oraz (c) akcentowanie jedynie wolności światopoglądowej.

Reprezentantami pierwszego stanowiska są z całą pewnością Prawo i Sprawiedliwość oraz Liga Polskich Rodzin. Obaj premierzy wywodzący się z tej pierwszej partii, wnioskując przed Sejmem o udzielenie wotum zaufania, mówili wprost o postrzeganej przez siebie roli Kościoła w sferze publicznej. I tak, Kazimierz Marcinkiewicz ogłosił, iż jego rząd „docenia szczególną rolę, jaką Kościół katolicki odgrywa w życiu narodu i państwa. Głęboko wierzę, że wesprze nas w odnowie moralnej życia publicznego”. Za moment dodał jednak: „Niech mi będzie wolno wyrazić również szacunek dla innych kościołów prowadzących pracę duszpasterską w Polsce” (01expKM), zaznaczając, że mimo prymatu Kościoła katolickiego

uwzględnić również wagę działań innych kościołów. Premier Jarosław Kaczyński w o wiele mocniejszy sposób wyraził swoją opinię na temat znaczenia Kościoła katolickiego w Polsce, mówiąc, że „Kościół jest depozytariuszem jedynego, powszechnie znanego i na ogół przynajmniej deklaratywnie przestrzeganego systemu wartości. Polska jest państwem pod tym względem niemalże jednolitym. Godzić w tę instytucję to godzić w fundamenty polskiego życia narodowego” (03expJK).

Z kolei politycy Ligi Polskich Rodzin podkreślali w swoich wypowiedziach nie tyle znaczenie Kościoła w życiu publicznym państwa, co – na nieco większym poziomie ogólności – olbrzymią rolę systemu wartości opartego na zasadach chrześcijaństwa/katolicyzmu. O ile PiS zwracało uwagę na instytucjonalny poziom funkcjonowania religii, o tyle LPR starała się przekonać politycznych oponentów i opinię społeczną, że instytucje, prawa, relacje pomiędzy podmiotami życia publicznego czy życie rodzinne jednostek nie są ważne same w sobie, a jedynie jako pole realizacji wartości chrześcijańskich. Co więcej, brak aksjologicznego drogowskazu w postaci katolickiego systemu wartości powoduje społeczny chaos i anomię. Dlatego właśnie Jan Szafraniec w wywiadzie udzielonym „Naszemu Dziennikowi” przekonywał, że

w społeczeństwach, gdzie lansuje się różne światopoglądy, gdzie promuje się różne koncepcje życia, gdzie wręcz gloryfikuje się ateizm, agnostycyzm, nihilizm, liberalizm, relatywizm, subiektywizm, hedonizm czy wręcz anarchizm, młodzież gubi czytelne punkty orientacyjne dla własnego rozwoju, zdolność odróżniania dobra od zła i w bezmiarze powodzi różnego rodzaju „izmów” wchodzi na drogę agresji, seksu, uzależnień, kontrowersyjnych ideologii i negatywnych identyfikacji. Medialna promocja tzw. tolerancji światopoglądowej może wyrządzić i wyrządza krzywdę innym, zwłaszcza dzieciom, które „połykają” ten opozycyjny w stosunku do wyniesionego z rodzinnego domu system norm i wartości, system szkodliwy i deprawujący. (nd_050919_szafraniec_lpr)

Ugrupowaniami, które uznawały potrzeby neutralności światopoglądowej państwa przy jednoczesnym poszanowaniu wartości chrześcijańskich lub przyznawały pierwszeństwo tymże wartościom, ale bez odbierania prawa do wolności światopoglądowej, są Platforma Obywatelska, Polskie Stronnictwo Ludowe i Samoobrona. W programie wyborczym PO z 2007 roku pojawiło się zdanie, że „dobra modernizacja Polski może i powinna przebiegać w zgodzie z polską tradycją, polskim umiłowaniem wolności, w zgodzie z tradycyjnym systemem wartości, opartym o współpracę podstawowych wspólnot: rodziny, narodu, społeczności lokalnych, państwa, kościołów i organizacji społecznych” (po2007). Z kolei Waldemar Pawlak z PSL, podczas debaty nad udzieleniem wotum zaufania rządowi Jarosława Kaczyńskiego przyznał, że „Kościół jest ostoją wartości podstawowych” (03expJK).

Ostatnim z możliwych stanowisk jest pogląd o konieczności całkowitego rozdzielenia państwa i Kościoła, o zachowaniu w praktyce, a nie tylko w przepisach

prawa neutralności światopoglądowej państwa. Partią, która reprezentuje takie stanowisko, jest przede wszystkim Sojusz Lewicy Demokratycznej (w programie wyborczym z 2005 roku pojawia się postulat: *Państwo tolerancyjne, świeckie, neutralne światopoglądowo*). Co ciekawe, współkoalicjant SLD – Partia Demokratyczna – jest pod tym względem bardziej konserwatywny i zachowawczy. Jednakże po zawarciu koalicji i powstaniu formacji Lewica i Demokraci, nowe ugrupowanie zyskało rys zdecydowanie eseldowski, a nie demokratyczny, a zapatrywanie się LiD na stosunki państwo Kościoł najtrafniej podsumował Andrzej Szejna w wywiadzie dla „Trybuny”: „Niestety państwo polskie nie broni swoich prerogatyw. Mamy bardzo słaby rząd i bardzo silny Kościół katolicki. Powoduje to nietypową w Europie i niezdrową sytuację” (tr_070822_szejna).

Spór o prawo do aborcji

Kalendarium sporu o zakaz/dopuszczalność aborcji wyznaczają kolejne sejmowe batalie o zmianę (zaostrenie lub złagodzenie) obowiązujących w tej mierze przepisów prawa. Debata nad możliwością i warunkami przerywania ciąży rozpoczęła się niemal jednocześnie z narodzinami III RP. Dyskusja ta zaowocowała w 1993 roku pierwszą tzw. ustawą aborcyjną. Trzy lata później, głosami koalicji SLD-PSL, Sejm ustawę zliberalizował, lecz Trybunał Konstytucyjny uznał tę poprawkę za niekonstytucyjną. Przez kolejne dziesięć lat żadna ze stron sporu o dopuszczalność przerywania ciąży nie miała na tyle dużej siły przebicia, by przeforsować swoje zdanie na forum publicznym.

Dopiero w 2007 roku spór o aborcję rozgorzał na nowo, a to za sprawą marszałka Sejmu Marka Jurka i skupionych wokół niego posłów PiS i LPR. Grupa ta, mając pełne poparcie Kościoła, domagała się wprowadzenia w Polsce całkowitego zakazu przerywania ciąży poprzez wpis bezpośredni w tekście Konstytucji. 4 marca 2007 roku ulicami Warszawy przeszedł Marsz Solidarności Kobiet w proteście przeciwko planowanym zmianom prawa dotyczącego aborcji, a miesiąc później, na spotkaniu zorganizowanym przez LiD, były prezydent Aleksander Kwaśniewski zaapelował o niemodyfikowanie ustawy zasadniczej. Pod apelem kobiet mediów do parlamentarzystów, by nie zmieniano prawa, podpisała się także małżonka prezydenta Maria Kaczyńska, czym sprowokowała atak na swoją osobę ze strony o. Tadeusza Rydzyka. Inicjatywa zmiany Konstytucji, poza poparciem Ligi Polskich Rodzin i części posłów PiS, nie zyskała aprobaty obozu rządzącego i na początku kwietnia 2007 roku w sejmowych głosowaniach przepadła. Incydent ten spowodował rozłam w Prawie i Sprawiedliwości – odszedł Marek Jurek, a wraz z nim kilkoro innych posłów, którzy później założyli partię o nazwie Prawica Rzeczypospolitej.

Argumenty używane przez obydwie strony sporu można w zasadzie podzielić na dwie podstawowe (i bardzo oczywiste) grupy: proaborcyjne i antyaborcyjne.

Obydwa typy uzasadnień odwoływały się do systemów wartości – odpowiednio: opartego na wartościach niepowiązanych z żadną religią (nawiązujących do katalogu praw człowieka) oraz do systemu opartego na wartościach chrześcijańskich. Co istotne, dyskurs o aborcji prowadzony przez obydwie strony sporu wygląda też inaczej na poziomie językowym. Strona proaborcyjna mówi o *przerywaniu ciąży, świadomym macierzyństwie*; strona antyaborcyjna nazywa sam zabieg *tw. aborcją, zabijaniem dzieci nienarodzonych* i opowiada się *za ochroną życia od momentu poczęcia, a przeciwko cywilizacji śmierci*.

Wydaje się, że na poziomie dyskursu polityki przewagę uzyskała strona antyaborcyjna. Po pierwsze, więcej partii podziela stanowisko, że prawo antyaborcyjne należy zaostrzyć lub przynajmniej pozostawić bez zmian:

Maciej Giertych (LPR): *Co do zaostrzenia ustawy – jestem zdecydowanie za. Uważam, że w przypadku np. gwałtu tzw. aborcja jest niepotrzebnym mnożeniem zła, do jednego przeżycia traumatycznego dodawane jest drugie...* (wywiad dla „Naszego Dziennika”, nd_050914_mgiertych)

Przemysław Edgar Gosiewski (PiS): *Uważamy, że dzisiaj jest potrzeba zawarcia w Konstytucji zapisów dotyczących ochrony życia poczętego. Jednak według mnie powinniśmy iść w kierunku tego kompromisu, który został wypracowany w 1993 roku. Jesteśmy za tym, by zakaz aborcji, z pewnymi wyjątkami, jak np. ciąża w wyniku gwałtu, był umocowany konstytucyjnie. Sądzę, że propozycja LPR idzie w kierunku zburzenia pewnego kompromisu.* (wywiad dla „Naszego Dziennika”, nd_061027_gosiewski)

Stefan Niesiołowski (PO): *Jestem wciąż zdecydowanym zwolennikiem ustawy o ochronie życia. Ta kompromisowa ustawa funkcjonuje dobrze.* (wywiad dla „Gazety Wyborczej”, gw_051114_niesiolowski)

Za liberalizacją ustawy aborcyjnej opowiadał się zdecydowanie tylko Sojusz Lewicy Demokratycznej:

Wojciech Olejniczak (SLD) dla „Rzeczpospolitej”: *W życiu zdarzają się różne sytuacje. Czasami kobiety za wszelką cenę chcą przerwać ciążę – z biedy lub z powodu sytuacji, w jakiej się znalazły – i robią to w warunkach zagrażających ich zdrowiu, życiu. Tego zwyczajnie, po ludzku, nie można akceptować. Rozumiem i szanuję doktrynę Kościoła katolickiego ochrony życia, ale nie potrafię przejść obojętnie obok ludzkich dramatów. Trzeba znać realia życia. Środki antykoncepcyjne są bardzo drogie. Na temat przerywania ciąży dyskutują głównie emeryci. Ale jak się spyta studentów, ile dziewczyn stać na pigułki antykoncepcyjne, to okazuje się, że tylko nieliczne.* (rp_050606_olejniczak)

Po drugie, oponentom narzucony został sposób mówienia o aborcji – oni również stosują określenia *życie poczęte* czy *zabijanie nienarodzonych* (jak zauważyła Joanna Senyszyn: „Prawicy już udało się zmienić język, jakim o aborcji się rozmawia. Parę lat temu mówiło się o przerywaniu ciąży, teraz mówi się o zabijaniu dziecka

poczętego. Media o Rydzika mówią już o zabijaniu dzieci. Z kobiet usuwających ciążę robi się więc morderczynie. Może publiczna debata da im odwagę i się zbuntują”, tr_060819_senyszyn). Negatywny dyskurs o aborcji jest zdecydowanie silniejszy i o większej medialnej sile przebicia. W tym wypadku symboliczna moc słów *zabić*, *ochrona życia* sprawia, że podawana jako argument przez drugą stronę *wolność wyboru* zaczyna jawić się jako coś z gruntu niewłaściwego. *Wolność* przestaje być wartością cenną, bo musi ustąpić *życiu* – wartości o wiele bardziej poważanej, cenionej i – możliwe, że tu tkwi sedno sporu – istotnej z punktu widzenia biologicznych szans przetrwania gatunku.

Kończąc ten wątek moich rozważań, chciałabym dodać, że w publiczną debatę nad możliwością konstytucyjnej ochrony życia poczętego na początku 2007 roku wpisało się jeszcze jedno wydarzenie. Otóż 20 marca Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu uznał, że Polska naruszyła Konwencję Praw Człowieka i Podstawowych Wolności, odmawiając usunięcia ciąży Alicji Tysiąc, której po urodzeniu dziecka pogorszył się wzrok – zasądzono odszkodowanie. Rząd polski odwoływał się, ale ostatecznie we wrześniu 2007 roku przegrał. Alicja Tysiąc stała się symbolem: dla środowisk domagających się dopuszczalności aborcji, a przynajmniej egzekwowania już obowiązujących w tej mierze przepisów – walki o własne prawa; dla przeciwników aborcji – cywilizacji śmierci.

O homoseksualizmie (nie)poprawnie politycznie

Od czasów *Państwa* Platona, które stanowiło swoistą afirmację homoseksualizmu, z akceptacją osób o innej niż heteroseksualna orientacji było generalnie coraz gorzej. Homoseksualizm uznawano w wielu społeczeństwach za niemoralny, za występki przeciwko Bogu i naturze. Klasyfikowano go jako chorobę, dewiację, przejaw nie-normalności (por. Benedict 2002: 360-363). System moralny tych społeczności nie akceptował norm i wartości par homoseksualnych, choćby życia w takim właśnie związku. Dziś w wielu z powyższych kultur Rimbaud i Verlaine nie musieliby się już ukrywać, żaden z nich nie zostałby skazany na karę więzienia z powodu orientacji seksualnej. Norma dopuszczająca związki homoseksualne została *wpisana* w system moralny i samo zjawisko homoseksualizmu jest, jeśli nie akceptowane, to przynajmniej w większości społeczeństw tolerowane.

Polska debata publiczna dotycząca homoseksualizmu i tego, na ile to zjawisko powinno być powszechnie tolerowane i akceptowane, jest skoncentrowana wokół dwóch wątków. Pierwszy z nich to kwestia zalegalizowania nieformalnych związków homoseksualnych oraz adopcji przez nie dzieci, a drugi – kontrowersje związane z organizowanymi w różnych miastach Polski marszami poparcia, solidarności lub po prostu nawoływaniem do tolerancji wobec mniejszości seksualnych.

Na początku 2002 roku posłanka SLD Joanna Sosnowska zgłosiła propozycję zalegalizowania nieformalnych związków, w tym homoseksualnych. Pomysł został skrytykowany przez wszystkie partie polityczne (z wyjątkiem Unii Pracy) i przez przedstawicieli Kościoła katolickiego. Wyrażono sprzeciw wobec projektu legalizacji konkubinatu zarówno par hetero-, jak i homoseksualnych, argumentując, że godzi to w dobro polskiej rodziny. Sojusz Lewicy Demokratycznej do propozycji uznania legalności związków homoseksualnych powrócił rok później na forum Senatu, ale i tym razem bez sukcesu.

W kolejnych latach kwestia statusu związków jedнопłciowych przypomniana była regularnie podczas kolejnych ulicznych marszów i parad. W maju 2004 roku pierwszy Marsz Tolerancji przeszedł ulicami Krakowa, a w listopadzie tego samego roku Marsz Równości odbył się w Poznaniu. Obydwie manifestacje były zakłócanie przez demonstrantów z Młodzieży Wszechpolskiej. Znacznie większe kłopoty niż agresja członków MW organizatorzy ulicznych przemarszów napotkali rok później. W czerwcu 2005 roku na warszawską Paradę Równości nie wyraził zgody ówczesny prezydent stolicy Lech Kaczyński, a na listopadowy Marsz Równości w Poznaniu nie zgodziły się władze miasta i wojewoda. Obydwie manifestacje odbyły się jednak nielegalnie, a decyzje władz Warszawy i Poznania zostały później podważone przed sądem. Krakowski Marsz Tolerancji w roku 2005 został odwołany przez organizatorów ze względu na żałobę po śmierci Jana Pawła II, ale parady przeszły ulicami Poznania i Warszawy. W następnych latach marsze w Krakowie, Warszawie i Poznaniu odbywały się już bez formalnych przeszkód, ale za to zawsze w towarzystwie kontrmanifestacji organizacji narodowych, m.in. Młodzieży Wszechpolskiej.

Podział polskiej sceny politycznej odnośnie do kwestii związanych z homoseksualizmem jest podobny, jak w przypadku sporu o aborcję. Po jednej stronie mamy mniej lub bardziej niechętnie obecności homoseksualistów w życiu publicznym takie partie, jak LPR i częściowo PiS, a PO, PSL i Samoobrona, mimo że nie tak radykalne w poglądach, również odmawiają przyznania homoseksualistom określonych praw.

Hanna Wujkowska (LPR) dla „Naszego Dziennika”: *Uczestnicy takich przemarszów niewątpliwie borykają się z poważnymi problemami, przy czym oczywiście mają prawo do wyboru własnej drogi życiowej. Ich styl życia nie ma jednak nic wspólnego z małżeństwem i rodziną. Istnieje wiele różnych sposobów radzenia sobie z problemem orientacji homoseksualnej. Myślę, że powinno się go rozwiązywać raczej w gabinetach psychoterapeutycznych czy we własnym gronie, a nie na ulicach. Chcę podkreślić, że prawa tych osób nie są w Polsce w żaden sposób zaburzone, przysługują im przecież wszelkie prawa obywatelskie, nie można natomiast pozwolić im na zmienianie oczywistej, obiektywnej prawdy o rodzinie.* (nd_060621_wujkowska)

Marek Jurek (PiS) dla „Gazety Wyborczej”: *Szanuję każdego człowieka i nie można obrażać kogoś za to, że należy do środowiska, którego postawę uważam za szkodliwą.*

Natomiast ów paradygmat homoseksualizmu jako sposobu życia równie dobrego jak życie w rodzinie prowadzi w konsekwencji do przyznania homoseksualistom wszystkich równoległych praw: do adopcji, do prezentowania tego sposobu życia w szkołach jako życia właściwego, jako orientacji do wyboru. I to uważam za zdecydowanie szkodliwe społecznie. (gw_060114_jurek)

Lech Kaczyński (PiS) dla „Gazety Wyborczej”: Nie jestem za dyskryminacją z powodu orientacji seksualnej, np. za lamaniem tym ludziom karier zawodowych. Ale nie będzie publicznego propagowania homoseksualizmu. (gw_050520_lkaczynski)

Janusz Palikot (PO) dla „Gazety Wyborczej”: Platforma nigdy nie da zgody na promowanie kultury homoseksualnej... (gw_051126_palikot)

Stosunek do homoseksualizmu zaprezentowany w cytowanych powyżej wypowiedziach układa się we wzór dwóch postaw. Po pierwsze, jest to uznanie homoseksualizmu za chorobę, odchylenie od normy zdrowotnej, które można wyleczyć. Po drugie, zdefiniowanie homoseksualizmu jako zjawiska ze sfery prywatnej obywateli, co ma określone konsekwencje: wypowiadający te słowa chce usunąć z własnego pola widzenia niewygodny dla jego światopoglądu „element”, a osoby homoseksualne – jeśli traktować orientację seksualną jako coś tylko i wyłącznie prywatnego – tracą prawo do publicznego wypowiadania się na tematy z tym związane. I nieważne, czy chodzi o kwestie walki ze stereotypem homoseksualisty-zboczeńca, czy o kwestie dyskryminacji np. w miejscu pracy. Dyskurs na tematy prywatne jest nieprawomocny w sferze publicznej, a próba zmiany może być potraktowana jako naruszenie wolności – tyle że osób, które o homoseksualizmie słuchać i mówić nie chcą.

W zasadzie tylko SLD i PD głośno publicznie mówią o tym, że w Polsce potrzebna jest tolerancja wobec mniejszości seksualnych, że brak możliwości rejestrowania związków partnerskich (nie tylko homoseksualnych) powoduje określone komplikacje w życiu obywateli, że parady i marsze to nie promocja homoseksualizmu, „bo homoseksualizmu nie można promować jak kurczaków w supermarkecie” (Robert Biedroń w komentarzu do wywiadu z Lechem Kaczyńskim w „Gazecie Wyborczej”, gw_050520_lkaczynski).

Natomiast różnica między stanowiskami SLD i PD polega na tym, że lewicowy Sojusz jednym tchem wymienia obok siebie kwestie homoseksualizmu i aborcji, jako dwa problemy współczesnej Polski wymagające natychmiastowego rozwiązania, natomiast bardziej konserwatywna w kulturowych kwestiach Partia Demokratyczna jest skłonna przyznać pewne prawa homoseksualistom, ale nie chce zgodzić się na zmianę kompromisu zawartego w już obowiązującej ustawie aborcyjnej – innymi słowy mówi „nie” liberalizacji aborcji. Natomiast koalicyjne stanowisko tych dwóch partii, zawarte w programie Lewicy i Demokratów, jest stanowiskiem pośrednim i kompromisowym – oba koalicyjne ugrupowania jednogłośnie popierają prawa homoseksualistów i porozumiały się odnośnie do aborcji.

W swoim programie wyborczym z 2007 roku LiD bardzo ogólnie pisze o tym, że „Polska naprawdę szanująca prawa kobiet powinna wprowadzić rozwiązania likwidujące przyczyny podziemia aborcyjnego. Powinna także poddać pod ogólnonarodowe referendum sprawę liberalizacji ustawy o planowaniu rodziny” (lid2007) i wpisuje liberalizację ustawy aborcyjnej w walkę nie tylko o możliwość przerywania ciąży, ale też o szeroko pojętą edukację seksualną i prawo do zapłodnienia *in vitro*. Co istotne, samo sformułowanie „wprowadzić rozwiązania likwidujące przyczyny podziemia aborcyjnego” nie mówi wprost, jakie to mają być rozwiązania – nikt LiD-owi zarzucić nie może, że chce wprowadzić tak potępianą przez prawicę „aborcję na życzenie”.

Na koniec, wracając ponownie do kwestii homoseksualizmu, warto wspomnieć o jeszcze jednym wydarzeniu, które wywołało spore kontrowersje i jako takie znalazło swoje odzwierciedlenie w dyskursie. Otóż w maju 2007 roku minister edukacji Roman Giertych przedstawił projekt nowelizacji ustawy o systemie oświaty, który miał zobowiązywać dyrektorów szkół do ochrony uczniów przed szkodliwymi dla nich treściami, przekazywanymi np. podczas spotkań z zaproszonymi gośćmi. Minister chciał w ten sposób prawnie zakazać wstępu do szkół osobom i organizacjom, które działają na rzecz społeczności homoseksualistów. Stanowiska poszczególnych partii politycznych wobec pomysły ministra Giertycha układały się precyzyjnie w zarysowany przeze mnie wyżej wzór.

Ekologia, czyli Dolina Rospudy kontra obwodnica Augustowa

Problem ekologii i ochrony środowiska naturalnego pojawił się w debacie publicznej (nie tylko polskiej) w drugiej połowie XX wieku. To wtedy zanotowano wzrost świadomości, jakie skutki niesie za sobą działalność człowieka i jakie są konsekwencje niepoohamowanego rozwoju technologicznego. Powstaje m.in. Greenpeace, jedna z największych i najsłynniejszych organizacji działających na rzecz ochrony środowiska naturalnego⁴. Patrząc na tę kwestię z punktu widzenia socjologa, należy zauważyć, że wzrost zainteresowania ekologią wpisuje się doskonale w Inglehartowskie przejście od wartości materialistycznych do postmaterialistycznych. Eko-społeczeństwa stać na to, by korzystać z energii droższej, ale przyjaznej środowisku, jeść żywność droższą, ale zdrową, dbać o to, by przyjmowane rozwiązania technologiczne w przemyśle nie miały negatywnych skutków dla przyrody.

W Polsce problematyka związana z ekologią zaczyna mieć duże znaczenie dopiero po 1989 roku. Władze komunistyczne bowiem ani nie dbały zbyt o ochronę środowiska, ani nie miały ku temu środków finansowych. Natomiast społeczeństwo

⁴ Por. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Greenpeace> (dostęp: 17.10.2008).

zajęte zdobywaniem najzwyklejszych dóbr materialnych nie przywiązywało wagi do ekologicznego stylu życia. Transformacja ustrojowa pchnęła społeczny system wartości Polaków na zupełnie nowe tory. Podobnie jak pozostałe wartości postmaterialistyczne, tak i ekologia zaczęła być ważnym problemem społecznym.

Wydaje się, że obecność kwestii związanych z ochroną środowiska w dyskursie publicznym ma dwojaki charakter. Po pierwsze, jest to swoista moda na bycie eko – chociażby na poziomie wypowiedzi. Ekologiczny styl życia, poparcie dla segregacji śmieci, akcji *Sprzątania Ziemi* czy sprzeciw wobec żywności modyfikowanej genetycznie i przemysłowej hodowli zwierząt futerkowych to atrakcyjne kwestie, traktowane jako wskaźnik nowoczesnej postawy: czy to pisma *life-style'owego*, czy to znanego aktora, czy to polityka. Po drugie, zawężając rzecz tylko do dyskursu polityki, problem ochrony środowiska pojawia się zazwyczaj przy omawianiu tematyki rolnictwa. W ostatnich kilkunastu latach największy spór dotyczył ekologicznego bio-paliwa, które ma za zadanie być i przyjazne naturze, i stanowić źródło dochodów rolników:

[paliwo ekologiczne to] *energia dla polskiej wsi. Ale koledzy z PSL-u, Liga Polskich Rodzin, Samoobrona popierali ustawę o paliwie ekologicznym. To był cały wielki program uniezależnienia polskiej wsi w kategoriach energii, ale również pieniędzy, które miały trafić do kieszeni polskiego rolnika.* (Jan Dobrosz, debata nad wotum zaufania dla rządu Jarosława Kaczyńskiego, 03expJK)

Natomiast w analizowanych przeze mnie materiałach z lat 2005-2007 z problemów związanych z ochroną środowiska na czoło wysunął się spór o przeprowadzenie obwodnicy Augustowa przez chronione tereny Doliny Rospudy. W sporze tym, jak w soczewce, skupia się cała istota „ekologicznego” podziału – odwołuje się on bowiem do znacznie większego konfliktu: między wyborem systemu wartości materialistycznych a systemem wartości postmaterialistycznych. W ten sposób problematyka ochrony środowiska staje się tylko i wyłącznie pretekstem do tego, by na poziomie dyskursu rozstrzygnąć, który sposób widzenia i porządkowania świata jest tym właściwym.

W konflikcie o obwodnicę Augustowa, jak już wspomniałam, stanęły naprzeciwko siebie dwie grupy, kierujące się innymi systemami wartości. Dla zwolenników „wariantu przez dolinę” najistotniejsze było szybkie wybudowanie drogi – bo Polska potrzebuje nowej sieci dróg, by dalej się rozwijać, by możliwy był postęp gospodarczy; bo uzdrowisko Augustów nie może tonąć w powodzi ciężarówek; bo bezwyjątkowa walka o ochronę środowiska sprawia, że ponad człowieka stawia się rośliny i zwierzęta, a samemu człowiekowi każe się żyć w ekologicznym wprawdzie, ale jednak skansenie. Taką argumentację przedstawiali m.in. premier Jarosław Kaczyński, minister środowiska Jan Szyszko, czy pochodzący z PiS marszałek województwa podlaskiego Krzysztof Putra. Ten ostatni powiedział na przykład: „Człowiek też ma swoje siedliska, nie jest w niczym gorszy od ptaka.

Szanuję ekologów, ale w tym wypadku są zwykłymi szkodnikami” (gw_070306_putra). Sprawa ochrony środowiska naturalnego jest również drugorzędna w momencie, gdy miasto rozjeżdżane jest przez tiry, a pod kołami giną ludzie. Nie ma się więc co dziwić politykom i mieszkańcom Augustowa, że pragną najpierw zadbać o człowieczy los i nie zgadzają się – dokładnie tak, jak powiedział marszałek Putra – by od człowieka ważniejsze były rośliny i zwierzęta. W tej kwestii, aby można było uznać wyższość wartości postmaterialistycznych, najpierw muszą zostać zaspokojone podstawowe potrzeby (zgodnie z hierarchią potrzeb Masłowa). Nie da się myśleć o ekologii, ochronie przyrody i dobru planety Ziemia w momencie, gdy zagrożone jest osobiste bezpieczeństwo jednostki i jej rodziny.

Dla przeciwników „wariantu przez dolinę” sprawa drogi i bezpieczeństwa ludzi również jest istotna, ale mimo wszystko nie pozwala zapomnieć o przyrodzie. W systemie wartości obrońców Rospudy przeważa to, co postmaterialistyczne – a więc ochrona cennych przyrodniczo terenów; rozwój, który nie zdegraduje środowiska naturalnego; troska państwa o dobro publiczne, jakim są torfowiska Rospudy. Oczywiście, można zastanawiać się, czy gdyby obrońcy Rospudy żyli na co dzień w Augustowie, równie ochoczo broniliby doliny; czy politycy z partii broniących Rospudy (SLD, PD) po prostu nie zabiegają o poparcie ekologów i starają się podtrzymać swoją markę „ekologicznych”. Nie zmienia to jednak faktu, że na poziomie dyskursu udostępniane i rekonstruowane motywy działań wpisują się w postmaterialistyczne widzenie świata.

Jeśli zinterpretować dyskusję o obwodnicy Augustowa jako konflikt dwóch systemów wartości, to nie rokuje to szybkiego rozwiązania problemu. Wszelkie spory aksjologiczne mają to do siebie, że stronom porozumieć się jest bardzo trudno, kompromis jest czasem niemożliwy, a emocje niejednokrotnie sięgają zenitu. Spór toczy się bowiem o wartości, a więc o to, w co jednostki wierzą i czym kierują się w życiu (por. Ziółkowski 2000a: 57). W ten sposób spór „ekologiczny” pozbawiony zostaje swoich ekonomicznych konotacji (bo nie jest istotny koszt podjęcia określonego działania), a jego istota tkwi zdecydowanie w polu kulturowym.

Podsumowanie

W eseju *Dwie koncepcje wolności* Isaiah Berlin (1994) przedstawia dwa sposoby rozumienia pojęcia „wolność”. Pierwsze z nich nazywa *wolnością negatywną*. Według Berlina definicja tej wolności jest odpowiedzią na pytanie o zakres możliwych działań jednostki, o granice, w których może się poruszać bez wtrącania się innych osób. To *wolność od* zobowiązań, bacznych spojrzeń otoczenia, konieczności przestrzegania norm społecznych. Drugie rozumienie wolności według Berlina to *wolność pozytywna* – wyznaczana przez odpowiedź na pytanie, co kieruje jednostką, jakie jest źródło władzy, któremu owa jednostka podlega. To *wolność do*

stawiania takich pytań, do samodzielnego kierowania własnym życiem. Obydwie definicje wolności są dość podobne, ale w gruncie rzeczy dotyczą spraw fundamentalnie odmiennych. Wolność *negatywna* zwraca uwagę na to, jak duże pole działań pozostaje pod wyłączną kontrolą jednostki; wolność *pozytywna* pyta o to, czy naprawdę jest się tak samosteronym, a jeśli nie – to z czyjego powodu.

Berlinowskie dwie kategorie wolności wydają się być użyteczne przy opisywaniu podziału społeczno-politycznego w wymiarze kulturowym. Zdefiniowany on został przeze mnie jako spór między orientacją aksjologicznie tradycyjną a orientacją postmaterialistyczną, aczkolwiek granicę i skrajne punktu *continuum* w owym podziale można zdefiniować trochę inaczej – właśnie jako konflikt dwóch sposobów rozumienia wolności jednostki. W tym ujęciu spór w wymiarze kulturowym byłby konfliktem o *wolność* i jej definicje.

Z jednej strony mielibyśmy więc stanowisko powiązane z Inglehartowską orientacją na tradycję, według którego wolność należy rozumieć *pozytywnie*, jako rozstrzygnięcie dylematu, kto lub co jest źródłem praw kierujących postępowaniem jednostki. Partie polityczne odwołujące się do takiej logiki rozumienia wolności w swoich wypowiedziach akcentują przede wszystkim to, skąd pochodzą prawa obowiązujące ludzi. Pojawiają się sformułowania o boskim źródle praw, o chrześcijańskim systemie wartości, czy wreszcie o przynależnych każdemu człowiekowi prawach naturalnych (np. prawie do życia, do godnego traktowania). Przedmiotem zainteresowania nie jest więc to, ile mi wolno, ale to, na jakiej podstawie wyznaczono granice mojej wolności i gdzie się one znajdują.

Z drugiej strony jest stanowisko powiązane z postmaterialistyczną stroną Inglehartowskiego *continuum* przemian systemów wartości, gdzie wolność traktowana jest w sposób *negatywny*. Definiuje się ją bowiem jako pewien przynależny jednostce zakres swobody. Według tej orientacji nie ma sensu pytać o źródło praw i władzy, bo jest ono doskonale znane: to przynależne jednostce prawo do samostanowienia, samorealizacji, do podążania drogą wytyczoną przez siebie, a nie przez innych. Problemem natomiast staje się określenie, na ile moja jednostkowa wolność koliduje z osobistą wolnością współobywateli. Innymi słowy, interesujący staje się problem wyznaczenia granic, w jakich jednostki mogą w sposób swobodny i niekorygowany przez nikogo realizować własne potrzeby.

Z perspektywy ujmowania podziału w sferze kulturowej jako konfliktu dwóch sposobów definiowania wolności, spór o szczegółowe problemy opisane w niniejszym rozdziale wydaje się nie do rozwiązania. To jak rozmowa osób posługujących się zupełnie innymi językami. Aborcja czy homoseksualizm są bowiem przez jednych traktowane jako wyraz sprzeciwu wobec panujących norm, przez drugich – jako przejaw działań jednostki w obrębie jej własnego pola wolności. Pozornie rozmowa dotyczy tych samych kwestii, pozornie problem jest podobny – bo rzecz wszak wciąż dotyczy jednostkowej wolności – ale sposób ujmowania tychże kwestii jest zupełnie odmienny.

Dla sfery politycznej ma to swoje określone konsekwencje. Bowiem jedna ze stron sporu, ta od wolności *pozytywnej*, będzie dążyła do jak najdokładniejszego zdefiniowania źródła praw, które obowiązują jednostki, by w ten sposób powstrzymać jakiegokolwiek spekulacje nad ich zasadnością. Stąd na przykład dążenie pewnej grupy posłów PiS i LPR, by wpisać ochronę życia poczętego do Konstytucji; stąd domaganie się na arenie międzynarodowej, by eurokonstytucja miała preambułę wprost odwołującą się do chrześcijańskich korzeni Europy. Z kolei strona aprobująca definicję wolności *negatywnej* będzie dążyła do tego, by pozostawić jednostkom jak najwięcej swobody, by prawnie ustalone granice wyznaczające właściwy sposób postępowania mogły w sobie *zmieścić* jak najwięcej jednostkowych, osobistych definicji tego, co wolno, a co jest zabronione.

Rozdział 7

WYMIAR POLITYCZNY, CZYLI JAK SILNE MA BYĆ PAŃSTWO

Marek Ziółkowski, opisując wymiary przemian ładu społecznego, wymiar polityczny zdefiniował jako *continuum* między autorytaryzmem a demokracją (Ziółkowski 2000a: 67-89). We współczesnej Polsce należałoby ten wymiar poddać reinterpretacji ze względu na to, że żaden z liczących się aktorów sceny politycznej nie rozważa rezygnacji z ustroju demokratycznego i wprowadzenia rządów autorytarnych. Demokracja jest bowiem wartością i dobrem niepodważalnym. O statusie słowa *demokracja* we współczesnym świecie bardzo trafnie pisał Sartori: „Po drugiej wojnie światowej demokracja stała się dobrym słowem, słowem wywołującym pochwały, w istocie słowem, które jest pochwałą” (Sartori 1998: 586). Określenie danego państwa jako demokratyczne jest równoznaczne z uznaniem go za cywilizowane i normalne, a ustrój demokratyczny traktowany jest jako ten najlepszy, może nie najdoskonalszy, ale na pewno najbardziej godny uznania. Nic dziwnego, że mało kto ośmiela się krytykować demokrację jako ideę pewnego systemu. Co najwyżej krytyce podlega ta forma demokracji, w której danym ludziom właśnie przyszło żyć (por. Ziółkowski 2001: 66-67).

Skoro więc wymiar polityczny podziałów społeczno-politycznych nie oznacza konieczności dokonania wyboru pomiędzy autorytaryzmem a demokracją, to jego istotę zaczyna stanowić spór o to, jaki kształt ma przybrać demokratyczny ustój danego państwa. Przy czym nie jest to dyskusja o wyższości demokracji przedstawicielskiej nad bezpośrednią (lub odwrotnie), a debata nad zakresem uprawnień władzy państwowej do ingerowania w życie swoich obywateli. Problem ten wiąże się bezpośrednio ze sporem o to, co powinno należeć do obowiązków państwa, a co nie. Jest bowiem logiczną konsekwencją, że państwo obciążone licznymi obowiązkami: walką z nadużyciami, regulowaniem funkcjonowania sfery publicznej, dbaniem o rodzinę, o materialny byt własnych obywateli – że takie państwo powinno mieć równocześnie kontrolę nad tym, co się w jego ramach dzieje. Inaczej bowiem nie może się ze swoich obowiązków wywiązać. Z kolei państwo, które nie ma zobowiązań wobec swoich obywateli, nie ma również podstaw do zbytniego ingerowania

w ich życie. Rola państwa ogranicza się wówczas do bycia *nocnym stróżem*, dyskretnym nadzorcą, który ufa rozsądkowi własnych poddanych i wierzy, że potrafią sami zaprowadzić ład i porządek.

Podział społeczno-polityczny w wymiarze politycznym można zatem uszczegółowić do następującej opozycji: z jednej strony mamy państwo, które przejmuje sporą część obowiązków związanych z organizacją życia społecznego, co wymaga wprowadzenia pewnej centralizacji ośrodków podejmowania decyzji; z drugiej zaś strony jest państwo ufnie wobec swoich obywateli i pozostawiające w gestii ich samorządności kształtowanie ładu społecznego. Tak zakreślony podział polityczny nieuchronnie *nakłada się* w pewnym stopniu na podział gospodarczy (spór o zakres ingerencji państwa w gospodarkę oraz o zakres pomocy społecznej świadczonej obywatelom) i podział kulturowy (spór o obowiązujący system wartości, który znajduje swoje przełożenie w aktach stanowionego prawa).

W niniejszym rozdziale chciałabym przedstawić spór o rolę państwa w bardzo konkretnym kontekście. I tak, najpierw zajmę się ideą *silnego państwa*, hasła, które pojawiło się podczas kampanii wyborczej w 2005 roku i stało się jednym z najbardziej charakterystycznych dla dyskursu polityki w analizowanym przeze mnie okresie. Następnie chciałabym przedstawić dwa zagrożenia dla owej idei *silnego państwa* – korupcję i działalność mediów – by w ten sposób ukazać te sfery życia społecznego, te kwestie, problemy i zachowania, które mogą przyczynić się do osłabienia bądź wzmocnienia roli państwa.

Idea silnego państwa

Postulat *silnego państwa*, podobnie jak program *Polski solidarnej* pochodzi z programu wyborczego Prawa i Sprawiedliwości z roku 2005, w którym to czytamy, że „bez silnego, sprawnego państwa nie będzie dostatniej Rzeczypospolitej”, a owo silne państwo „nie ma nic wspólnego z wszechwładzą państwa, z nadmierną jego ingerencją w gospodarkę i w codzienne bytowanie obywateli”. Prawo i Sprawiedliwość głosiło, że

budując państwo obywatelskie, chcemy dać Polakom szanse na lepsze życie, [a] państwo obywatelskie nie jest po to, by nas gnębić. Jest po to, by stać na straży dobra wspólnego, zawierającego się tak w naszych prawach, jak i obowiązkach względem niego. Silne, sprawne państwo obywatelskie jest państwem pilnującym, aby wszyscy mieli takie same warunki startu i aby reguły gry były takie same dla wszystkich. (pis2005)

Wprowadzenie takiego modelu sprawowania władzy jest zaś konieczne, bo „dopiero silne, sprawne, niemarnotrawiące publicznego grosza państwo będzie mogło rozwiązać podstawowe problemy Polaków i odsunąć zagrożenia stojące przed

naszym narodem” (pis2005). Jakie to zagrożenia? Przede wszystkim patologiczne powiązania pomiędzy sferą władzy i biznesu, tak charakterystyczne dla posttransformacyjnej postkomunistycznej Polski: „podstawą, na której zamierzamy budować interes publiczny w Polsce, jest przywrócenie silnego państwa gwarantującego rządy prawa, sprawiedliwości i przeciwstawienie się nadużyciom” (Marek Jurek dla „Naszego Dziennika”, nd_051104_jurek).

Problem z ideą *silnego państwa* polega na tym, że pierwotny postulat Prawa i Sprawiedliwości został w toku działań dyskursywnych dość mocno przekształcony. Hasło *silne państwo* implikuje bowiem nie skojarzenia z obywatelskością (jak chciało PiS), ale z silną władzą, która obywateli własnego państwa traktuje przedmiotowo. To drugie znaczenie *silnego państwa* w dyskursie polityki eksploatowała opozycja parlamentarna: Platforma Obywatelska i Sojusz Lewicy Demokratycznej. Różnicę zdań pomiędzy politykami PiS, PO i SLD widać wyraźnie w poniższej wymianie zdań (wywiad udzielony „Gazecie Wyborczej”):

Wojciech Olejniczak (SLD/LiD): (...) jeżeli mówimy o silnym państwie, to musimy mówić: silny samorząd, silne organizacje pozarządowe, więcej decyzji zdecentralizowanych. A PiS mówi: więcej decyzji scentralizowanych. Więcej władzy jednej partii. Takie państwo już kiedyś było. I dzisiaj znowu jest.

Hanna Gronkiewicz-Waltz (PO): PO nie boi się oddać jak najwięcej władzy społeczeństwu. Stąd nasza determinacja, gdy chodzi o reformy samorządowe. Przypomnę, że bezpośrednio wybory wójtów, burmistrzów i prezydentów miast zawdzięczamy Donaldowi Tuskowi, który wystąpił z tą inicjatywą.

Tomasz Merta (PiS): (...) Myślę, że wizja państwa skutecznego i efektywnego jest pociągająca. Chcę też powiedzieć, że w ogóle nie mówiłem o centralizacji. Mocne państwo nie jest czymś, co wyklucza silny samorząd czy silne społeczeństwo obywatelskie. Przeciwnie, silne państwo, działając w granicach swoich kompetencji, tworzy dobre warunki do rozwoju instytucji samorządowych i stowarzyszeń obywatelskich.

Wojciech Olejniczak (SLD/LiD): W teorii to może nam pan opowiadać różne rzeczy, ale w praktyce przez te dwa lata podjęliście szereg decyzji centralizujących państwo i ograniczających kompetencje samorządu. Dość wspomnieć, że w sprawie funduszy unijnych o wszystkim ma decydować wojewoda, a nie samorząd. (gw_071019_olejniczak_gronkiewicz_merta)

Tomasz Merta z PiS próbował bronić idei *silnego państwa* i odrzucał opozycyjne konotacje, zaznaczając, że sprawna władza państwowa nie oznacza przecież likwidacji struktur samorządowych. Wojciech Olejniczak ripostował natychmiast, zauważając, że rozmowa o *silnym państwie* toczy się na dwóch poziomach. Jeden to niemal akademicka dyskusja o tym, jak kto widzi zakres funkcjonowania władzy państwowej, natomiast drugi dotyczy już bezpośrednio podejmowanych przez partie polityczne działań, których skutki można rozpatrywać w kontekście wspierania lub niszczenia obywatelskiej samorządności.

W zacytowanych powyżej wypowiedziach pojawiają się jeszcze dwa interesujące wątki. Po pierwsze, Wojciech Olejniczak mówi, że *silne państwo* według PiS oznacza „więcej władzy jednej partii. Takie państwo już kiedyś było. I dzisiaj znowu jest”, odwołując się tym samym do skojarzeń z autorytarnym systemem komunistycznym. Nie chcę w tym miejscu orzekać z całą pewnością o celu takiej strategii. Można przypuszczać, że Olejniczak chce utrwalić w dyskursie niedobre dla PiS konotacje; możliwe, że chce również zmienić wizerunek SLD, jako jedynej partii kojarzonej z autorytarną władzą komunistyczną. Porównując rządy PiS do PRL-u, Olejniczak zdaje się mówić: *patrzcie! PiS taki antykomunistyczny, a metody rządzenia wybiera te same, co peerelowscy komuniści*.

Drugi interesujący wątek pojawia się w wypowiedzi Tomasza Merty: „Myślę, że wizja państwa skutecznego i efektywnego jest pociągająca”. Merta nie precyzuje dla kogo owa wizja jest tak kusząca, ale można się domyślać, że mowa o elektoracie (choć zapewne i rządzących wizja silnej władzy kusi). *Silne państwo* – traktowane tylko i wyłącznie jako hasło, bez dodatkowych wyjaśnień – budzi skojarzenia z państwem, gdzie po prostu panuje porządek. *Silne państwo* to państwo skuteczne i efektywne; państwo wymarzone dla osób, którym brakuje w życiu własnie ładu i porządku; państwo w zasadzie utopijne i nierealne. Na takim poziomie funkcjonowania określenia *silne państwo* nie zwraca się uwagi na formalno-prawne niuansy związane z zakresem władzy państwowej. *Silne państwo* traktowane tylko i wyłącznie jako idea, pewien *szlagwort* – jest bardzo nośnym hasłem. I to właśnie próbowało wykorzystać Prawo i Sprawiedliwość. O skuteczności tego typu działania, możliwe, że dla PiS zaskakującej, mówił w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” Władysław Frasyniuk (LiD):

(...) część tradycyjnego elektoratu SLD zagłosowała na PiS. Odwoływał się do ich mentalności: mówił o porządku, silnym państwie. Moi znajomi, starzy komuniści, często mówili: Kaczyński nieporadny, ale idzie w dobrym kierunku. Zamykają, wsadzają, rozliczają. Ustawianie społeczeństwa w szeregu bardzo im imponowało. (gw_071103_frasyniuk)

Atrakcyjność hasła *silne państwo* postanowiła wykorzystać we własny sposób Platforma Obywatelska. Podobnie jak w przypadku pojęcia *liberalizm*, tak i tutaj PO podjęła się zadania dyskursywnego *odczarowania* zwrotu, który – celowo lub nie – został naznaczony ujemnym znakiem wartości. W jej programie wyborczym z 2007 roku możemy przeczytać:

Polska potrzebuje nowoczesnej wizji silnego państwa zdolnego do sprostania wyzwaniom rozwojowym XXI wieku. Takiej wizji, która uchroni Rzeczpospolitą od ponownego osunięcia się w cywilizacyjną i gospodarczą przepaść, a poprzez wyobcowanie w Unii Europejskiej uczyni z naszego kraju słabe państwo postsowieckie, targane konfliktami społecznymi, z których dziś rządzący czynią najważniejsze narzędzie utrzymania władzy. (po2007)

Idea *silnego państwa*, mimo pozornej oczywistości, nie jest wcale tak prosta i nieskomplikowana. Debata na ten temat toczyła się bowiem na kilku poziomach. Po pierwsze, rozmawiano o pewnych konkretnych działaniach, które uczynią państwo polskie silniejszym. Po drugie, przedmiotem dyskursu była sama idea *silnego państwa*, jako hasło, etykieta dla pewnej wizji funkcjonowania Polski. Nie wnikano tu zbyt w *zawartość* owego hasła, skupiając się raczej na tym, by budziło pozytywne lub negatywne konotacje. Powyżej zaprezentowałam tylko kilka możliwych sposobów definiowania tego pojęcia, zarysowując szkic linii podziału, natomiast teraz chciałabym przyjrzeć się bliżej dwóm kwestiom, które w dyskursie polityki pojawiły się w roli zagrożenia dla silnego państwa: korupcji i mediom.

Zagrożenie dla silnego państwa: korupcja

Aferalno-korupcyjne kalendarium III RP prezentuje się dość bogato, stąd ograniczę się do przypomnienia tylko najważniejszych spraw, które powracały w dyskursie polityki w latach 2005-2007. 18 lipca 1991 roku ujawniona została afera FOZZ – pierwsza z wielkich afer posttransformacyjnej Polski i jedna z wielu, których do końca ostatecznie nie wyjaśniono. 1 sierpnia tego samego roku rozpoczęły się pierwsze aresztowania w aferze Art-B. 17 lipca 2001 r.¹ były prezes PZU Życie Grzegorz Wieczerek zatrzymany został pod zarzutem działalności na szkodę spółki PZU, a niecały rok później, 27 maja 2002 r., zatrzymano kolejną osobę związaną z PZU, a mianowicie byłego prezesa PZU SA Władysława Jamrożego.

27 grudnia 2002 r. „Gazeta Wyborcza” ujawniła aferę Rywina, *matkę wszystkich afer III RP* – ale nie dlatego, że była to sprawa, która wyjaśniała wszystkie inne, ale dlatego, że najdobitniej pokazała, co może dziać się na styku mediów, biznesu i władzy. *Afera Rywina* stała się symbolem korupcyjnych powiązań, wikłających najważniejszych aktorów życia publicznego, symbolem patologii tegoż życia w posttransformacyjnej Polsce. Niedługo po ujawnieniu afery powołana została specjalna sejmowa komisja śledcza, która miała zająć się zbadaniem tejże afery – to właśnie podczas obrad tej komisji niezwykłą popularność zyskują Zbigniew Ziobro z PiS i Jan Rokita z PO. Obie partie, z których owi panowie pochodzą, otrzymują etykietę walczących z nieprawidłowościami, a Sojusz Lewicy Demokratycznej „łatkę” ugrupowania pogrążonego w przestępczych machinacjach. 2 lipca

¹ Przerwa dziesięcioletnia w przywoływanych wydarzeniach nie oznacza oczywiście, że było to dziesięć lat bez afer w historii Polski. Jest to znak czegoś innego – że w dyskursie *żyją* tylko afery szczególne: te pierwsze (FOZZ, Art-B), te największe (afera Rywina) i te najnowsze (afery taśm Beger czy afery gruntowa).

2004 r. Sejm powołuje kolejną komisję śledczą, tym razem do zbadania sprawy PKN Orlen. 26 września 2004 r. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymała znanego lobbystę Marka Dochnała za wręczenie łapówki posłowi SLD Andrzejowi Pęczakowi. 7 stycznia 2005 r. Sejm zdecydował o powołaniu komisji śledczej do zbadania prywatyzacji PZU, natomiast 24 marca 2006 r. powołana została komisja śledcza ds. banków i nadzoru bankowego.

Ta ostatnia sprawa przynależy już do ram czasowych prowadzonej przeze mnie analizy. Pozwolę więc sobie kolejne *aferalne* zdarzenia zreferować nieco dokładniej, bo stanowiły one tło debat nad walką z korupcją. 18 stycznia 2007 r. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymała na polecenie łódzkiej Prokuratury Apelacyjnej byłego szefa kancelarii Lecha Wałęsy, Mieczysława Wachowskiego, w związku z prowadzonym śledztwem w sprawie korupcji. 14 lutego 2007 r. szef CBA Mariusz Kamiński poinformował o zatrzymaniu kardiochirurga Mirosława G. z warszawskiego szpitala MSWiA, m.in. pod zarzutem korupcji. 25 kwietnia 2007 r. była minister budownictwa i posłanka SLD Barbara Blida postrzeliła się śmiertelnie we własnym domu w Siemianowicach Śląskich podczas rewizji Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Była minister podejrzewano o wręczanie i przekazywanie korzyści majątkowych, a śledztwo ABW jest jednym z wątków w sprawie tzw. mafii paliwowej.

Druga połowa 2007 roku obfitowała w aferalne wydarzenia, które miały swoje bezpośrednie przełożenie na sytuację polityczną w kraju. 9 lipca 2007 r. ujawniona została tzw. afera gruntowa w Ministerstwie Rolnictwa, która stała się początkiem zdarzeń prowadzących do rozwiązania koalicji rządowej, a w efekcie do skrócenia kadencji parlamentu i przedterminowych wyborów. 30 sierpnia 2007 r. Funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymali byłego szefa MSWiA Janusza Kaczmarka, byłego komendanta głównego policji Konrada Kornatowskiego oraz szefa PZU Jaromira Netzla w związku z tzw. przeciekami w śledztwie dotyczącym afery gruntowej. W tej samej sprawie wydano także nakaz zatrzymania jednego z najbogatszych Polaków – Ryszarda Krauzego. 2 października 2007 r. posłanka PO Beata Sawicka i burmistrz Helu Mirosław W. zostali zatrzymani przez CBA *na gorącym uczynku* podczas próby przyjęcia łapówki. Jako że sprawa została ujawniona tuż przed wyborami, pojawiły się głosy, iż PiS nieczystymi metodami próbuje pogrzyźć swojego politycznego przeciwnika, Platformę Obywatelską. Już po wyborach z kolei, 25 października 2007 r., funkcjonariusze CBA pod zarzutem korupcji zatrzymali byłego ministra sportu w rządach Kazimierza Marcinkiewicza i Jarosława Kaczyńskiego – Tomasza Lipca.

Tak bogata kartoteka przestępstw o charakterze korupcyjnym, jakie wydarzyły się w Polsce po 1989 roku, stanowiła wystarczającą przesłankę do tego, by żadna z partii politycznych nie ośmieliła się zakwestionować stwierdzenia, iż Polska ma z korupcją problem. Ugrupowania różniły się natomiast, jeśli chodzi o wskazanie przyczyn i scharakteryzowanie samego zjawiska korupcji:

Donald Tusk dla „Gazety Wyborczej”: korupcja, której źródłem jest zło, które tkwi w człowieku, ale to zło rozwija się dużo lepiej, kiedy państwo jest niesprawne, a stara się być wszechwładne. (gw_050920_tusk)

Lech Kaczyński dla „Gazety Wyborczej”: okazało się, że ten kraj jest skrajnie skorumpowany, że do tej redakcji [„Gazety Wyborczej”] można przyjść i zażądać 17,5 mln dol. łapówki. To obciąża tych, którzy wiele lat zaprzeczali oczywistości – że jest ogromna korupcja.

I dalej, w odpowiedzi na oświadczenie Donalda Tuska, że Polska powinna być krajem bez korupcji:

Po co mówisz „bez korupcji”, kiedy korupcję trzeba obniżyć do poziomu, jaki jest w państwach najmniej skorumpowanych. (gw_051007_lkaczynski_tusk)

Maciej Giertych dla „Naszego Dziennika”: Ta prywatyzacja, która odbywa się od 16 lat, była w bardzo dużym stopniu korupcyjna, była bezczelną kradzieżą majątku państwowego przez określone siły. (nd_050914_mgiertych)

Skoro więc zdiagnozowano chorobę, to należy znaleźć na nią lekarstwo. Andrzej Lepper w wywiadzie dla „Naszego Dziennika” oświadczył: „gdyby prawo było bardziej bezwzględne dla korupcji, łapówkarstwa, gdyby za to groziły wyroki do odsiadki, przepadek mienia. Wystarczy jeden przykładowie ukarany i puszczenie informacji w kraj, a zaraz reszta zaczęłaby się bać” (nd_050910_lepper). Pomysł Prawa i Sprawiedliwości był podobny: „potrzebny jest urząd antykorupcyjny, który by się nami serdecznie opiekował. Uważam, że nowa władza musi się bardzo pilnować” (Jarosław Kaczyński dla „Gazety Wyborczej”, gw_050923_jkaczynski). Znacznie później, w swoim *exposé*, Jarosław Kaczyński mówił, że „konieczne jest powołanie Centralnego Biura Antykorupcyjnego, pierwszej wywodzącej się z niepodległej Polski służby specjalnej” (03exp_JK).

Idea powołania specjalnej antykorupcyjnej służby spotkała się z poparciem pozostałych ugrupowań. Marek Biernacki z PO uznał, że powstanie Centralnego Biura Antykorupcyjnego „to zdecydowanie ruch w dobrym kierunku. Korupcja w Polsce jest bardzo groźnym zjawiskiem niszczącym społeczeństwo i każdy krok zmierzający w kierunku walki z nią będziemy popierać” (Marek Biernacki dla „Naszego Dziennika”, nd_060512_biernacki), a Bogusław Kowalski z LPR w wywiadzie dla „Naszego Dziennika” argumentował:

Bardzo często krytycy CBA mówią, że przecież dotychczasowe instytucje, zwłaszcza wymiaru sprawiedliwości, są w pełni wystarczające, żeby tę walkę z korupcją prowadzić. To nieprawda. Gdyby te instytucje wystarczały, to myślę, że skutecznie by z nią walczyły, a tak się nie dzieje. Trzeba środków nadzwyczajnych i CBA daje taką możliwość. (nd_060216_kowalski)

Wspomniany przed chwilą Marek Biernacki w tym samym wywiadzie mówił o powołaniu CBA: „Co do zarzutów lewicy wiem, że wielu polityków obawia się,

że CBA będzie wykorzystywane do celów politycznych, ale z drugiej strony powiem tak: jeśli ktoś jest uczciwy, to może spać spokojnie” (nd_060512_biernacki). Rzeczywistość dość szybko zweryfikowała to twierdzenie. CBA podejmowało kolejne antykorupcyjne akcje, ale żadna z nich nie uzyskała w dyskursie miana sukcesu. Sprawy kardiochirurga Mirosława G., Barbary Blidy, posłanki Sawickiej czy afera gruntowa w Ministerstwie Rolnictwa w odczuciu przedstawicielei partii opozycyjnych wobec PiS raczej obnażały słabości nowej służby i jej upolitycznienie, niż wskazywały na rzeczywiste zwycięstwa w walce z korupcją:

Donald Tusk (PO) dla „Gazety Wyborczej”: *Będziemy chcieli wzmocnić CBA po usunięciu pana Kamińskiego. To ma być instytucja, która będzie trafnie lokalizowała źródła korupcji, a nie angażowała się w walkę z przeciwnikami władzy.* (gw_070901_tusk)

Bronisław Komorowski (PO) „dla Gazety Wyborczej”: *Chcemy to sprawdzić przez jak najszybsze powołanie komisji śledczych. Przede wszystkim w sprawie akcji CBS dotyczącej Barbary Blidy, potem akcji CBA w Ministerstwie Rolnictwa oraz okoliczności korupcji pani Beaty Sawickiej. Te sprawy muszą być wyjaśnione do końca. Jeśli się potwierdzą zarzuty, to być może po raz pierwszy Trybunał Stanu będzie miał co robić.* (gw_071022_komorowski)

Wojciech Olejniczak (SLD/LiD) dla „Gazety Wyborczej”: *Dodałbym jedno zdanie – metody, które stosuje CBA, są nie do zaakceptowania w państwie demokratycznym. Ta instytucja musi przestać funkcjonować, a pieniądze i ludzie powinny trafić do policji, do CBS.* (gw_071019_olejniczak_gronkiewicz_merta)

Politycy Prawa i Sprawiedliwości zarzuty swoich politycznych przeciwników odpierali, mówiąc, że jest to zemsta za skuteczność działań CBA, że próby powstrzymania Biura to *de facto* ochrona korupcyjnych powiązań w różnych środowiskach, a przede wszystkim – cios w budowę silnego państwa, sprawiedliwego i uczciwego.

Co istotne, walka z korupcją nie została jednak dyskursywnie „naznaczona” politycznymi pro- i antypisowskimi konotacjami. W swoim *exposé* Donald Tusk obiecywał, że „walka z korupcją będzie dla mojego rządu i dla tej koalicji celem nadrzędnym. Będziemy z korupcją walczyć bezwzględnie i równie bezwzględnie będziemy chcieli tej korupcji przeciwdziałać” (06exp_DT). Podobnie jak to było w przypadku pojęć *Polski solidarnej* i *Polski liberalnej* wygrana PO oznaczała, że *walka z korupcją* straciła swój podziałotwórczy potencjał i stała się tylko i wyłącznie kolejnym hasłem z politycznego słownika.

Zagrożenie dla silnego państwa: media

Silne państwo miało być państwem gwarantującym rządy prawa, sprawiedliwości i przeciwstawienie się nadużyciom. Jednym z pól zidentyfikowanych przez polityków jako to, gdzie do owych nadużyć dochodzi, są media. W dyskursie polityki,

który przecież sam jest poniekąd medialny i z pośrednictwa mediów korzysta – o czym obszernie pisałam w poprzedniej części książki – wskazano na kilka obszarów funkcjonowania mediów, które są problematyczne.

Po pierwsze, kłopotem dla państwa jest uwikłanie mediów w rozgrywkę polityczną i zmediatyzowanie polityki, które „polega na tym, że media nie tyle opisują rzeczywistość, ile ją kreują” – mówił w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” Artur Zawisza (PiS). I dodał zaraz: „W naszym przekonaniu to psuje politykę. Chcemy, aby głos społeczeństwa oddawany w wyborach nie był infekowany przez media, służby specjalne, oligarchów itd. Chcemy, by wygrała demokracja w stanie czystym” (gw_051230_zawisza). Donald Tusk zgodził się z tak postawioną diagnozą, aczkolwiek dodał, że sami politycy też nie są bez winy:

Generalnie mam wrażenie, że jesteśmy świadkami postępującej degradacji życia publicznego w stronę spektaklu. Winę za to ponoszą media, choć akurat nie „Gazeta”. Poważne gazety stały się po trochu tabloidami, poważne telewizje epatują sensacjami, a najważniejsze partie i politycy starają się dobrze wpasować w ten spektakl. Wszyscy stajemy się coraz bardziej aktorami, coraz bardziej populistyczni, nawet jeśli reprezentujemy poważny zestaw idei czy interesów. (Donald Tusk dla „Gazety Wyborczej”, gw_070602_tusk)

Po drugie, owo polityczne uwikłanie mediów sprawia, że tracą one obiektywność i angażują się po którejś ze stron konfliktu politycznego. W latach 2005-2007 ta polaryzacja mediów była w dyskursie polityki identyfikowana następująco: media publiczne i media o. Rydzyka sprzyjają koalicji rządzącej, media prywatne wspierają opozycję. Ponieważ o zarzutach wobec mediów o. Rydzyka już pisałam, teraz chciałabym poświęcić trochę miejsca zarzutom, jakie wobec mediów prywatnych wysuwali politycy PiS, LPR i Samoobrony.

W 2005 roku w wywiadzie dla „Naszego Dziennika” Andrzej Lepper oświadczył, że cenzura w mediach „nie przeciwników polityki neoliberalnej, tych, którzy mają inną ocenę 16 lat przemian w Polsce, tych, którzy uważają, że dotychczasowa polityka była błędna” (nd_050910_lepper). W efekcie „media mogłyby być, a nie są, jednym z prawdziwych źródeł wiedzy o historii Polski i mechanizmach rządzenia państwem polskim, o naszej codziennej rzeczywistości. Mogłyby kształtować wiedzę obywatelską i etykę społeczną. Ale tak nie jest” (Antoni Macierewicz dla „Naszego Dziennika”, nd_060415_macierewicz). Zaangażowanie polityczne mediów sprawia, że niemożliwe jest przekazanie poprzez nie każdego typu komunikatu – zwłaszcza tego, który nie *wpisuje się* w aktualną linię polityczną, przez dane medium reprezentowaną. Taka sytuacja stawia pod znakiem zapytania wolność słowa w Polsce. Jak mówił we wspomnianym wyżej wywiadzie dla „Naszego Dziennika” Antoni Macierewicz:

Na tym w ogóle polega dzisiaj problem z mediami w Polsce, jest częściowa wolność mediów, ale nie ma wolności słowa. Jest praktyczna możliwość zakładania mediów

drukowanych, elektronicznych już, jak wiadomo, nie, ale wolność słowa, czyli możliwość wypowiedzenia w tych mediach tego, co się naprawdę sądzi – prawie żadna.
(nd_060415_macierewicz)

Dlatego tak cenne jest – z punktu widzenia partii dyskryminowanych w części mediów – że istnieją wciąż takie, które im sprzyjają. Stąd wielka atencja, jaką politycy rządzącej koalicji obdarzyli Radio Maryja, Telewizję Trwam i „Nasz Dziennik”. Niech świadczy o tym choćby fakt, że większość wypowiedzi polityków PiS, LPR i Samoobrony, krytykujących obecny ład medialno-polityczny, tak nieprzychylny sprawującym władzę, zamieszczona została właśnie w „Naszym Dzienniku”.

W przekonaniu przedstawicieli Prawa i Sprawiedliwości to uprzedzenie części mediów do ich własnej partii nie wynika ze szczególnej nieudolności w rządzeniu. Co więcej, rzecz rozpoczęła się jeszcze przed podwójnie wygranymi przez PiS wyborami w 2005 roku. Lech Kaczyński mówił wtedy „Naszemu Dziennikowi”: „Jednak jak się obserwuje medialną nagonkę, z której wynika, że sprawa prezydentury jest jakoby rozstrzygnięta, bo wygrywa Pański kontrkandydat, to trudno nie odnieść wrażenia, że jakieś układy biznesowo-medialne w głębokim zapleczu nadal funkcjonują” (nd_050923_ikaczynski). W tej wypowiedzi pojawia się także sugestia, dlaczego niektóre media walczą z PiS-em, mimo że nie ma jeszcze wyborczego rozstrzygnięcia i nie wiadomo, jak będzie wyglądała Polska pod rządami tego ugrupowania. Tłumaczenie medialnej nagonki działalnością służb specjalnych i obroną niejasnych powiązań medialno-biznesowych nasiliło się w retoryce Prawa i Sprawiedliwości zwłaszcza po rozpoczęciu akcji likwidowania Wojskowych Służb Informacyjnych. Antoni Macierewicz ujawnił wówczas, że praktycznie wszystkie media były infiltrowane przez WSI, a przedstawiciele tych służb starali się wpływać na to, co w mediach jest pokazywane i mówione. A skoro PiS z WSI walczy, to nic dziwnego, że zagrożone w swym istnieniu służby rozpoczęły kontratak, a „prokuratura wojskowa, służby, media uczestniczą w zмовie” (Antoni Macierewicz dla „Naszego Dziennika”, nd_051022_macierewicz), zмовie inspirowanej przez „niechęć wpływowych kręgów, które dostrzegają realne zagrożenie swoich interesów” (Jarosław Kaczyński dla „Rzeczpospolitej”, rp_060627_jkaczynski).

Rozżalenie polityków PiS na niechęć części mediów w stosunku do nich szczególnie widoczne było w kilku sytuacjach. Po pierwsze, po aferze z *taśmami Beger*:

Wszyscy się brzydko zachowali, choć oczywiście w różnym stopniu. Pod pewnym względem brzydko się zachowały też media. To była prowokacja, pani Beger wyraźnie kusila, dawała swoim rozmówcom sygnały. (...) W tamtej sytuacji mieliśmy partię, która była w stanie dezintegracji, część członków przechodziła do innej partii. I w to wkroczyły media. Wzmacniały jedną stronę tej partii – czyli Leppera i Beger. To była bardzo wyraźna działalność polityczna. (Ryszard Legutko dla „Gazety Wyborczej”, gw_061209_legutko)

Po drugie, po ujawnieniu faktu korupcji posłanki PO, Beaty Sawickiej:

Ale w mediach nad łapówkarskim skandalem z udziałem posłanki PO zapadła cisza. W każdym innym przypadku rozpętałoby się piekło, szczególnie gdyby sprawa dotyczyła kogoś z PiS. (Paweł Poncyliusz dla „Gazety Wyborczej”, gw_071029_poncyliusz)

Po trzecie, po przegranych przez PiS wyborach w 2007 roku:

Trudno powiedzieć, że przegraliśmy, jeżeli chodzi o wyborców, jednak procent poparcia mamy większy niż dwa lata temu. Rywalizację wygrała Platforma Obywatelska, ale moim zdaniem nie przegraliśmy z PO i Donaldem Tuskiem, ale przegraliśmy z mediami. Kampania, jaką prowadziły – nie tylko w ciągu ostatnich tygodni, ale przez całe dwa lata – przeciwko nam liberalne media, musiała odnieść niestety negatywny dla nas skutek. Proszę zobaczyć, że w mediach nie przebijają się informacje o sukcesach rządu, natomiast bardzo chętnie walkowano przez wiele dni czasem niesprawdzone informacje o naszych rzekomych wypadkach. (Przemysław Gosiewski dla „Naszego Dziennika”, nd_071022_gosiewski)

Tylko proszę pamiętać, że dzisiejszy człowiek żyje w dwóch rzeczywistościach: tej prawdziwej i tej medialnej. Ta prawdziwa była taka, jak powiedziałem. Ta medialna przedstawiała Polskę jako kraj katastrofy, kompromitacji. I żadne tłumaczenia nie pomogły, chyba fakty nie miały znaczenia. (...) Gdyby media były chociaż względnie obiektywne, to zapewniam, że byśmy te wybory wygrali nawet bez większej kampanii wyborczej. Ale dzisiejszy świat to jest w dużej mierze świat medialny. (Jarosław Kaczyński dla „Naszego Dziennika”, nd_071026_jkaczynski)

W swoim programie wyborczym w 2005 roku Prawo i Sprawiedliwość zawarło wizję państwa silnego i sprzeciwiającego się nadużyciom. A jednym z większych nadużyć, z jakimi przyszło walczyć, w opinii polityków PiS, okazała się działalność mediów – przynajmniej tej ich części, która z różnych względów (najprawdopodobniej nie do końca uczciwych) była wobec ugrupowania braci Kaczyńskich nieprzychylna i skrajnie nieobiektywna. Pojawiły się sugestie o medialnej korupcji, powiązaniach z WSI, o tym, że „układ broni się przy pomocy oporu fasadowych instytucji rodem z III RP, które kontroluje mentalnie lub kadrowo, takich jak korporacje, trybunały, media i wiele, wiele innych” (Jacek Kurski, debata nad skróceniem kadencji parlamentu, 05sk_kad). Media miast wspierać odnowę moralną państwa, budowę nowych uczciwych struktur, okazały się – w opinii polityków PiS – zaangażowane po stronie zła.

Podsumowanie

Najprostsza dychotomia, jaką można zastosować przy tak zdefiniowanym podziale w wymiarze politycznym, to *państwo silnie ingerujące w życie obywateli vs.*

państwo pozostawiające obywatelom maksimum swobody. W przypadku demokracji przedstawicielskiej z rozwiniętym systemem partyjnym owa dychotomia oznacza raczej konieczność synonimicznego potraktowania państwa i rządów partii politycznych. Tym samym wybór dokonywany jest pomiędzy wizją regulowania przez zwycięzców wyborów parlamentarnych każdej sfery życia obywateli a uznaniem autonomii jednostek w prawie do stanowienia o swoim losie. W tym drugim przypadku rola partii ogranicza się do stworzenia i utrzymania szerokich ram formalno-prawnych, w ramach których jednostkom pozostawiono pełną swobodę działania.

James G. March i Johan P. Olsen przełożyli opisywaną przeze mnie powyżej dychotomię na język politycznej analizy instytucjonalnej (March, Olsen 2005: 147 i nast.). Według nich przebiegające w społeczeństwie procesy polityczne są dwójakiego rodzaju. Po pierwsze, mamy do czynienia z *procesami agregacyjnymi*, w których „wołę ludu poznaje się za pośrednictwem kampanii politycznych i przetargów między racjonalnymi obywatelami, z których każdy dąży do osiągnięcia własnej korzyści w ramach zbioru reguł rządzenia przez rządy większości” (ibidem). W ramach *procesów integracyjnych* zakłada się z kolei porządek oparty na historii, obowiązkowi i posłuszeństwie obywateli względem władzy – władzy, którą sprawują najrozsądniejsi.

W sferze politycznej oznacza to możliwy wybór między opowiedzeniem się za silną władzą centralną (niekoniecznie jednak oznacza to pochwałę autorytaryzmu) a apologią społeczeństwa obywatelskiego. Dla Polski opozycja ta jest szczególnie istotna – stanowi bowiem wybór pomiędzy dwiema wizjami funkcjonowania demokracji. Żadna z liczących się partii politycznych nie kwestionuje zalet ustroju demokratycznego, nie podważa samej idei demokracji. Nie oznacza to jednak, że politycy są zgodni co do tego, jak polska demokracja powinna funkcjonować. Kwestią sporną jest rola administracji centralnej i jej współdziałanie z samorządami lokalnymi. Perspektywa integracyjna zakłada wzmocnienie struktur administracji państwowej, rozszerzenie kompetencji poszczególnych urzędów i służb. Perspektywa agregacyjna to przyznanie jak najszerszych uprawnień strukturom samorządowym, funkcjonalne ułatwienia w działalności organizacji pozarządowych i innych podmiotów życia społecznego. Innymi słowy, to sami obywatele przejmują część odpowiedzialności za funkcjonowanie państwa, a władza centralna jest jedynie koordynatorem tychże działań.

Podziały społeczno-polityczne w wymiarze politycznym to przede wszystkim dziedzictwo okresu transformacji. W 1989 roku Polska stanęła przed niepowtarzalną szansą: zaprojektowania i wprowadzenia w życie zupełnie nowego ładu politycznego (aczkolwiek niepozbawionego obciążeń poprzedniego systemu). Podejmowano wówczas decyzje o znaczeniu strategicznym dla państwa: określano kompetencje i wzajemne relacje władzy wykonawczej i ustawodawczej, administracji państwowej i struktur samorządowych. Przyjęte rozwiązania okazały się

niezbyt skuteczne i funkcjonalne, co w połączeniu z dość niską kulturą polityczną rządzących stanowiło źródło rozmaitych patologii (korupcja, nepotyzm, nieuczciwość). Stąd pojawiające się co pewien czas kolejne pomysły na naprawę zaistniałej sytuacji. I właśnie owe scenariusze uzdrowienia polskiej demokracji dzielą partie polityczne. Część z nich (np. Prawo i Sprawiedliwość) widzi ratunek we wzmocnieniu struktur administracji centralnej, inne, jak Partia Demokratyczna, optują za rozwojem samorządności i społeczeństwa obywatelskiego.

Rozdział 8

WYMIAR NARODOWO-EUROPEJSKI

Podziały społeczno-polityczne, jak pokazywałam już we wcześniejszych rozdziałach, nie *przechodzą* przez społeczeństwo w sposób prosty i jednoznaczny. Linie podziałów załamują się, rozszczepiają na drobniejsze podpodziały, a wreszcie – nakładają się na siebie i przenikają nawzajem. W rezultacie, oprócz podziałów występujących w klasycznie ujmowanych sferach życia społecznego: politycznej, ekonomicznej i kulturowej, występują też *cleavages* definiowane według innych kryteriów. Przykładem takiego właśnie podziału odwołującego się do inaczej zdefiniowanego wymiaru rzeczywistości społecznej – bo wyznaczony został na osi temporalnej – jest omawiany w rozdziale czwartym podział historyczny. W tym miejscu chciałabym się zająć innym z kolei podziałem, który wymyka się tradycyjnym ustaleniom, bo zawiera się w każdej sferze życia społecznego. Podstawą jego wyróżnienia będzie więc nie tyle tematyka, co waga poruszanego problemu.

Podział narodowo-europejski, bo o nim mowa, niejako *przecina* wszystkie pozostałe wymiary podziałów społeczno-politycznych. Można w nim znaleźć odwołania do historii (zarówno dawniejszej: czasu zaborów i wojen światowych, jak i bliższej: reorientacji polskiej polityki zagranicznej z kierunku wschodniego na zachodni), do sfery gospodarczej (kwestia majątku narodowego: jego utrzymania i sprzedaży), do sfery politycznej (sposób kształtowania relacji pomiędzy Polską a innymi krajami, zwłaszcza zaś pomiędzy Polską a Unią Europejską) oraz do sfery kultury (debata nad polską tożsamością narodową, spór o pamięć społeczną i sposób opowiadania przez wspólnotę jej dziejów).

Referowany w niniejszym rozdziale podział społeczno-polityczny został przeze mnie nazwany „narodowo-europejskim” nieprzypadkowo. Chciałam w ten sposób wskazać na dwa dominujące w nim wątki: kwestie narodowe (poziom wewnątrz krajowy podział) i kwestie polityki międzynarodowej. W tym drugim przypadku postanowiłam ograniczyć się tylko i wyłącznie do tematyki związanej z Unią Europejską, ze względu na doniosłość tego problemu w kształtowaniu relacji Polski z innymi państwami. Chciałabym jednak zaznaczyć, że nie wyczerpuje to spectrum zjawisk, jakie wchodzą w skład analizowanego podziału. Na dobrą

sprawę powinien on być nazwany podziałem *narodowo-międzynarodowym* (abstrahując od koszmarnej formy językowej takiego miana) ze względu na to, iż kwestie unijne to tylko jeden z wątków poziomu międzynarodowego tego podziału. Oprócz tematyki związanej z UE podział zawiera w sobie także drobniejsze podpodziały: ze względu na spór o politykę wobec Rosji, wobec Niemiec i wobec Stanów Zjednoczonych. Tylko tak ujęty podział *narodowo-międzynarodowy* w pełni odzwierciedlałby całe spectrum możliwych stanowisk i orientacji światopoglądowych, jakie kształtują polską debatę na tematy narodowe i współpracy z innymi państwami.

Narodowo i patriotycznie, czyli co to znaczy kochać Polskę

Pojęcie narodu stanowi dość ważną kategorię w budowaniu wizerunku partii politycznych. Bardzo długo uprawiana polityka była mocno nasycona hasłami narodowymi. W pamięci Polaków wciąż są zabory, walki o odzyskanie suwerenności, zwycięski rok 1918, spory o kształt niepodległego państwa i jego narodowe oblicze, II wojna światowa etc. Kwestia narodowa często bywała także elementem rozgrywek politycznych, jak w Marcu 1968 roku. Dziś Polska jest krajem prawie jednorodnym narodowo, mniejszości nie stanowią sprawy spornej, Polacy nie muszą walczyć o niepodległe i suwerenne państwo, a mimo to pojęcie *narodu* jest nadal istotne w dyskursie polityki.

Kwestie narodowe w dyskursie, o jakich chciałabym wspomnieć w tej pracy, dotyczyć będą kilku sfer życia społecznego. Po pierwsze więc, odwołanie do wartości narodowych pojawia się w momencie debat nad stanem gospodarki. Interes narodowy jest tu utożsamiany z silnymi polskimi przedsiębiorstwami, które są w stanie konkurować z firmami zagranicznymi:

Donald Tusk (PO) dla „Gazety Wyborczej”: *Nie znam polityka, który by nie chciał bronić narodowego interesu. Jeśli będziemy uczestniczyć w przerzucaniu się epitetami, kto jest bardziej narodowy, zawsze triumfować będzie Giertych. Naszym zadaniem nie jest epatowanie opinii publicznej, tylko realna obrona naszych interesów. Jak to robić? Przez uczynienie naszej gospodarki najbardziej konkurencyjną w UE.* (gw_060722_tusk)

Jarosław Kaczyński (PiS) dla „Rzeczpospolitej”: *Na przykład Niemcy myślą o interesach własnych firm, ale myślą również o szerszym narodowym interesie. A u nas cały management został nauczony, że niczego takiego jak interes narodowy w ogóle nie ma. To jeden z fatalnych elementów naszej sytuacji.* (rp_061216_jkaczynski)

Natomiast zdecydowanym zaniedbaniem polskiego interesu narodowego jest przyzwolenie na oddanie polskich zakładów pracy w obce kapitałowo ręce:

Artur Zawisza dla „Naszego Dziennika”: *Oprócz ewentualnej korupcji, która jest rzeczą ważną, najważniejszą jest sama istota tej prywatyzacji. Łapówki dotyczą bowiem względnie małych kwot, natomiast zbyt tania sprzedaż polskich zakładów jest rzeczą dla całego Narodu dużo droższą niż tylko łapówki.* (nd_060218_zawisza)

Po drugie, odwołanie się do kwestii narodowych następuje w polu kultury. W tym miejscu pojawia się mocno wyrażona troska o dziedzictwo kulturowe narodu, o właściwy (z pewnego punktu widzenia) kształt pamięci narodowej, o ponowne zainteresowanie się historią, choć przez długie lata „uważano bezpodstawnie, że zajmowanie się historią może doprowadzić do powstania wśród Polaków ostrego nacjonalizmu, niechęci do innych narodów” (gw_050708_ujazdowski). Jest to jednak o tyle trudne zagadnienie, że łatwo w tym względzie o manipulację, przemilczenie, zafałszowanie czy po prostu nieścisłości – na co zwrócił uwagę Donald Tusk w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”:

Nie jestem przeciwnikiem angażowania państwa do tworzenia pozytywnych mitów narodowych. Dobrym znakiem w biografii Lecha Kaczyńskiego jest Muzeum Powstania Warszawskiego. Jeśli mnie coś drażni w polityce historycznej, to przesadny apetyt na to, by uczynić z przywracania pamięci oręż walki politycznej. Zobaczmy, jak równocześnie ci, którzy rewaloryzują z dobrą intencją mity dawnej historii, potrafią rujnować mit dla Polski bardzo ważny, jakim jest Lech Wałęsa, a przez to także mit „Solidarności”. Niedługo się dowiemy, że to któryś z braci przeskoczył płot, że było trochę ubeków z Wałęsą na czele i była prawdziwa „Solidarność” z Rydzykiem i Kaczyńskim. (gw_070901_tusk)

W polu kultury (powiązana mocno z omawianą przed chwilą kwestią pamięci historycznej) mieści się również debata nad tożsamością narodową. Nie chciałybym w tym miejscu zbyt wniknąć w definicyjne zawiłości związane z problematyką tożsamości narodowej, a spróbować jedynie wskazać kontekst, w jakim o tożsamości w dyskursie wspomniano. I tak, poczucie tożsamości nieodmiennie wiąże się właśnie z polityką historyczną:

Bronisław Komorowski dla „Rzeczpospolitej”: *Trzeba budować polską tożsamość także poprzez wspólne przeżywanie historii. Nadają się do tego nawet najtrudniejsze historyczne doświadczenia narodowe. Ale nie można z założenia uprawiać polityki historycznej przeciw komuś, przeciwko innym, bo to oznacza tylko jątrzenie w polityce międzynarodowej.* (rp_070830_komorowski)

Po drugie, nie ma szans na ukształtowanie się tożsamości narodowej, jeśli w społecznym systemie wartości wysokiej pozycji nie będzie zajmował patriotyzm, czyli *umiłowanie Ojczyzny*, jak wyjaśnia Zbigniew Girzyński z PiS. Ten sam polityk za uważa też, że

W ostatnich latach taka postawa była często przedstawiana jako niemodna, nienowoczesna, a nawet niebezpieczna. Jawne manifestowanie swojej miłości

do Ojczyzny wywoływało albo kpiny, albo narażało na zarzut bycia nastawionym nacjonalistycznie lub wręcz szowinistycznie. Nic bardziej mylnego. Prawdziwa miłość do własnego Narodu oznacza także szacunek i poszanowanie dla innych. (Zbigniew Girzyński dla „Naszego Dziennika”, nd_070504_girzynski).

W wypowiedzi Girzyńskiego pojawia się dość interesujący wątek: czym różni się patriotyzm od nacjonalizmu? Czy odwoływanie się do wartości narodowych, do narodowego interesu i narodowej kultury jest przejawem patriotyzmu, czy nacjonalizmu? Wydaje się, że w analizowanym przeze mnie okresie dyskurs polityki poddany był ciekawej strategii: *odczarowania* kwestii narodowych. Część ugrupowań podjęła wysiłek pokazania, że można być dumnym z Polski, można dbać o jej interesy w sposób stanowczy i to stanowić będzie definicję nowoczesnego patriotyzmu, definicję tak potrzebną w czasach, gdy postaw patriotycznych nie trzeba manifestować z karabinem na powstańczych barykadach. Co istotne, w owym *odczarowywaniu* pojęć narodu i patriotyzmu panowała dość powszechna polityczna zgoda. Nawet Sojusz Lewicy Demokratycznej, jak najdalszy od tego, by wymachiwać narodowym sztandarem (jak to *wymachiwanie* ironicznie określił Aleksander Kwaśniewski: *W szatach narodowych się pokazujemy, natożyliśmy stare sukmany*, gw_070324_kwasniewski), w swoich deklaracjach programowych do interesu narodowego i patriotyzmu się odwołuje.

Tak więc wartości narodowe, mimo że nie zawsze stanowią centrum systemów wartości prezentowanych przez dane ugrupowanie, są w tymże systemie obecne. To, co różni partie między sobą i co stanowi rzeczywistą oś podziału społecznego, to upór i zaciekłość, z jaką politycy są w stanie wartości narodowych bronić – zarówno na polu polityki wewnętrznej, jak i na arenie polityki międzynarodowej. Dodatkowym aspektem tego zróżnicowania jest wplecenie w wątek narodowy aspektu religijnego – dla części partii owo połączenie polskości z katolicyzmem nie jest tylko wyświechtanym stereotypem, ale stanowi o specyfice polskiej tożsamości narodowej, tak innej w Unii Europejskiej.

Na koniec chciałabym dodać jeszcze jedno spostrzeżenie. Otóż, choć nie interesowały mnie różnice pomiędzy komunikatami z różnych typów dyskursu polityki, to w trakcie uważnej lektury i analizy zgromadzonego materiału nie sposób było nie zauważyć jednej prawidłowości. Otóż tylko w stenogramach debat parlamentarnych pojawia się jasna i wyraźnie sprecyzowana definicja narodu jako najwyższego suwerena.

Uważamy, iż suweren, czyli naród polski, powinien dokonać strategicznego wyboru pomiędzy dwoma koncepcjami rozwoju Polski, pomiędzy koncepcją Polski solidarnej i koncepcją Polski liberalnej, wybrać, która z tych koncepcji ma determinować rozwój Polski w ciągu najbliższych lat. (Przemysław Edgar Gosiewski, PiS; 02sk_kad)

Pora zatem na nas, pora na demokratycznie wybranych reprezentantów polskiego społeczeństwa i na pana, panie Suski, byśmy przerwali to pasmo szaleństw i zgodnie

z demokratycznym porządkiem państwa oddali dalsze decyzje w ręce suwerena każdej władzy, w ręce narodu. (Jerzy Szmajdziński, SLD, 05sk_kad)

Określenie narodu suwerenem pojawiało się w wypowiedziach polityków wszystkich partii, bez względu na dzielące je różnice. Pojawienie się tego określenia właśnie w debatach parlamentarnych nie jest zapewne przypadkiem. Parlament to w demokracji przedstawicielskiej nic innego jak uosobienie woli suwerena władzy – zasiadają tam osoby wybrane w wolnych, powszechnych, bezpośrednich, tajnych i równych wyborach. Przywołując w trakcie debaty pojęcie *suwerena*, posłowie niejako *przypominają* sobie nawzajem, że jest jeszcze ktoś, kto ocenia ich działania, a swoją decyzję ogłosi podczas najbliższych wyborów. To jakby ostateczny argument w sporze: skoro my nie możemy dojść do porozumienia, to niech rozsądzi ten, kto nas tu delegował; jego wola wskaże, kto ma rację.

Istotne jest także to, że owo pojęcie *suwerena-narodu* odwołuje się do politologicznej koncepcji narodu – koncepcji pozornie *wypranej* z kulturowych odniesień i w ten sposób jawiącej się jako uniwersalna, niekontrowersyjnie i powszechnie podzielana. Piszę tu o pozorach nieobecności kulturowych konotacji, ponieważ nazwanie narodu suwerenem demokratycznych władz nieodparcie przywołuje na myśl pytanie o to, czy tylko członkowie jednego narodu owe władze wybierają. Charakterystyczne jest bowiem, że mówi się w tym kontekście o *narodzie*, a nie o *społeczeństwie*. W ten sposób, niepostrzeżenie i nieświadomie, wszystkie partie polityczne zgadzają się co do tego, że *naród* jest wartością cenną, a jego znaczenie nie ogranicza się tylko do kwestii patriotyzmu, biało-czerwonej flagi na maszcie czy znajomości słów hymnu, do kwestii własności przedsiębiorstw czy ochrony narodowej kultury – ale wykracza daleko poza powszechnie przywoływane skojarzenia.

Spór o relacje Polski z Unią Europejską

Od połowy lat dziewięćdziesiątych dyskurs publiczny w Polsce wzbogacony został o kwestię europeizacji. Według Claudio Radaellego pojęcie „europeizacji” odnosi się do „zespołu procesów, poprzez które dynamika polityczna, społeczna i ekonomiczna Unii Europejskiej staje się częścią dyskursu, identyfikacji, struktur politycznych i polityki publicznej (wewnątrz) państw” (Radaelli 2000, za: Jabłoński 2002: 24). Europeizacja traktowana jest albo jako opcja dobrobytu, albo jako zagrożenie dla polskiej racji stanu – polaryzując w ten sposób polską scenę polityczną.

Historia polskich relacji z Unią Europejską zaczyna się formalnie we wrześniu 1988 r., gdy Rzeczpospolita nawiązała kontakty dyplomatyczne ze Wspólnotą Europejską oraz rozpoczęła negocjacje umowy o handlu i współpracy, która została

podpisana w 1991 r. przez rząd Tadeusza Mazowieckiego. Zrodził się wtedy pomysł stowarzyszenia, ale jeszcze bez obietnicy członkostwa. W dniach 21-22 czerwca 1993 roku, na szczycie UE w Kopenhadze, przywódcy Dwunastki (jeszcze bez Finlandii, Szwecji i Austrii) ustalili tzw. kryteria kopenhaskie. Na ich podstawie członkiem Wspólnoty może zostać każdy kraj Środkowej Europy, jeśli: ma stabilne instytucje demokratyczne, zbuduje państwo prawa, przestrzega praw człowieka i mniejszości narodowych, ma gospodarkę rynkową i zdolność do przyjęcia obowiązków członkowskich. Polska złożyła wniosek o członkostwo w Unii Europejskiej 8 kwietnia 1994 r., a na szczycie UE w Essen (8-9 grudnia 1994 r.) Polska została zaproszona do Wspólnoty.

W grudniu 2000 roku przywódcy UE zatwierdzili traktat nicejski i nowy podział wpływów w rozszerzonej Unii (Polska uzyskuje 27 głosów w Radzie UE i 50 miejsc w przyszłym 728-osobowym parlamencie). Na szczycie w Goeteborgu (15-16 czerwca 2001 r.) Unia ustaliła koniec negocjacji na rok 2002, a datę rozszerzenia na rok 2004 (w połowie 2002 roku ministrowie spraw zagranicznych ustalili, że będzie to 1 maja). Na grudniowym szczycie w Laeken przywódcy UE umieścili Polskę wśród dziesiątki krajów mających szansę na członkostwo w 2004 r.

Polskie członkostwo w UE stało się jednak pod znakiem zapytania na początku 2002 roku, gdy Unia nie zgodziła się na objęcie polskich rolników pełnymi dopłatami bezpośrednimi bez okresu przejściowego. Na szczycie w Kopenhadze (12-13 grudnia 2002 r.) Polsce udało się jednak zamknąć wszystkie rozdziały negocjacji z UE. W Atenach, pod Akroplem, 16 kwietnia 2003 r. przywódcy 25 krajów rozszerzającej się Unii podpisali traktat akcesyjny – podstawę prawną członkostwa. W dniach 7-8 czerwca 2003 r. w referendum za wejściem Polski do UE opowiedziało się 77,45 proc. głosujących Polaków, przeciw było 22,55 proc.

W drugiej połowie 2003 r. rozpoczął się spór o konstytucję Unii – projekt przewidywał zastąpienie w 2009 r. korzystnego dla Polski nicejskiego systemu podejmowania decyzji przez system tzw. podwójnej większości. W Polsce rozgorzała dyskusja o przyszłej unijnej konstytucji. Na posiedzeniu Sejmu odbywającym się tuż przed unijnym szczytem Jan Rokita rzucił hasło: „Nicea albo śmierć”. Na szczycie w Brukseli, w dniach 12-13 grudnia 2003 r., Polska i Hiszpania broniły systemu nicejskiego – szczyt skończył się fiaskiem. Po zamachach w Madrycie 1 marca 2004 r. prawicowy rząd Aznara przegrał wybory, władzę w Hiszpanii przejęli socjaliści, którzy wycofali swoje poparcie dla Nicei.

W roku 2004, 1 maja, Polska wraz z dziewięcioma innymi krajami stała się członkiem Unii Europejskiej. Półtora miesiąca później odbyły się pierwsze wybory do rozszerzonego Parlamentu Europejskiego, a w połowie sierpnia ówczesna polska minister ds. integracji z UE, Danuta Hübner, została komisarzem ds. polityki regionalnej. W obliczu porażki systemu nicejskiego, w 2006 r. Polska starała się bezskutecznie przeforsować tzw. system pierwiastkowy, na podstawie którego miała być obliczana liczba głosów przysługująca poszczególnym krajom w Radzie UE.

Na szczycie w 2007 r. ustalono jednak, że system nicejski będzie obowiązywał jeszcze 10 lat, a później ma wejść w życie zasada „podwójnej większości” wraz z tzw. kompromisem z Joaniny. Zakończeniem pewnego etapu integracji Polski z pozostałymi krajami Wspólnoty było wejście naszego kraju 12 grudnia 2007 r. do strefy Schengen, gdzie nie ma kontroli na granicach między państwami Unii.

Do 2004 roku w polskiej polityce rozmawiano głównie o tym, czy i na jakich warunkach wejść do Unii Europejskiej. Ścierały się ze sobą argumenty euroentuzjastów i eurosceptyków. Po 1 maja 2004 roku dyskusja nad kwestią akcesji stała się bezprzedmiotowa, a jej miejsce zajęła debata nad rolą, jaką Polska powinna pełnić w strukturach UE. Stanowiska badanych partii politycznych w sprawie miejsca Polski w Unii Europejskiej, a także kształtu samej Wspólnoty, rekonstruowane w niniejszej książce na podstawie analizy dyskursu, podzielić można na trzy grupy: (1) ku pełnej integracji, (2) integracji warunkowej (*tak, ale...*) i (3) sprzeciwu wobec zbyt daleko posuniętej integracji.

Zdecydowanie prointegracyjne stanowisko prezentują dwie partie: Sojusz Lewicy Demokratycznej i Partia Demokratyczna, późniejsi koalicjanci w ramach formacji Lewica i Demokraci. SLD w swoim programie wyborczym z 2005 roku oświadczał:

Jesteśmy za umacnianiem Unii Europejskiej. Za wspólną polityką zagraniczną i bezpieczeństwa, przeciw proponowanemu przez prawicę izolacjonizmowi. Za Polską, która ma przyjazne stosunki z sąsiadami, a w Europie zajmuje należne jej miejsce. Za Polską, która wraz z Unią nada postępowy charakter procesom globalizacji. (sld2005)

Według PD „nasze członkostwo w Unii Europejskiej sprawi, że stopniowo znikną różnice w poziomie życia pomiędzy Polską a krajami bardziej rozwiniętymi. UE zapewni nam też skuteczne wsparcie w działaniach na rzecz poprawy sytuacji na polskiej wsi oraz obszarach słabiej rozwiniętych” (pd2005). Przekładając te dość ogólne sformułowania na deklaracje konkretnych działań – SLD i PD chcą podpisania Traktatu Reformującego, wprowadzenia Polski do strefy euro i maksymalnego uproszczenia procedur umożliwiających obywatelom UE swobodne przemieszczanie się w ramach Unii. Co istotne, żadna z tych partii – ani razem, ani osobno – nie sformułowała postulatu całkowitej integracji ze Wspólnotą, takiej, by podważone zostały najważniejsze prerogatywy państwa narodowego. W przeciwieństwie jednakże do przedstawicieli pozostałych partii, SLD i PD nie odwołują się do kategorii *interesu narodowego* jako nadrzędnej wobec wszystkich innych możliwych wartości i podstawowego motywu podejmowanych na arenie międzynarodowej działań.

Drugim stanowiskiem prezentowanym przez badane partie polityczne jest warunkowa integracja Polski z Unią Europejską. W zasadzie można wyróżnić dwie jego wersje. Pierwsza charakteryzuje się większą przychylnością dla integracji,

przy wątpliwościach wyrażonych w nieznaczny sposób. Takie stanowisko reprezentują Polskie Stronnictwo Ludowe i Platforma Obywatelska. Według PSL „nasze członkostwo w UE powinno służyć budowie międzynarodowej pozycji Polski, wyrównywaniu – poprzez stosowanie zasad subsydiarności i spójności – różnic rozwojowych wszystkich obszarów Wspólnoty” (psl2005). Z kolei Donald Tusk (PO) w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” mówił: „Celem naszej dyplomacji musi być skuteczność, dbanie o własny interes, który często wymierny jest w pieniądzu. Nie należy przekraczać granicy arogancji, ale polski polityk na arenie międzynarodowej jest odpowiedzialny wyłącznie za jedno – za skuteczną obronę naszych interesów” (gw_050920_tusk). Obie partie nie kwestionują zasad, na jakich Polska została członkiem Unii, ale też podkreślają, że integracja ze Wspólnotą nie powinna przesłaniać ważniejszego celu – narodowych interesów.

Druga wersja stanowiska „*tak, ale...*” to ogólna akceptacja integracji Polski z Unią Europejską, ale niezgoda na wynegocjowane warunki akcesyjne i stanowcze podkreślanie konieczności ochrony narodowej tożsamości Polski. Taką opcję prezentują w swoich programach Prawo i Sprawiedliwość oraz Samoobrona, przy czym mimo pewnego podobieństwa, stanowiska obu partii znacznie się różnią.

PiS w programie wyborczym z 2005 roku akcentuje z całą mocą, że:

Polska jest wartością, że warto być Polakiem i trzeba uczynić wszystko, by nasz naród rozwijał się, by wnosił coraz więcej do wspólnego europejskiego dorobku, by istniało niepodległe Państwo Polskie, w którym w środku Europy żyją w poczuciu bezpieczeństwa szczęśliwi ludzie, [a] zasadniczym celem polityki zagranicznej jest ochrona interesu narodowego. (pis2005)

W wywiadach prasowych przedstawiciele partii powtarzali jak mantrę, że nie ma zgody tego ugrupowania na jakiegokolwiek działania, które mogłyby prowadzić do utraty suwerenności państwa narodowego i zagrozić narodowej tożsamości Polaków:

Lech Kaczyński dla „Gazety Wyborczej”: *Europa w takim sensie, w jakim tego potrzebujemy, jest już zjednoczona. Czegoś takiego jak poczucie europejskiej tożsamości nie ma. Nie ma też jednej opinii publicznej w Europie. Istnieją odmienne interesy poszczególnych państw narodowych.* (gw_050521_lkaczynski)

Kazimierz Marcinkiewicz dla „Gazety Wyborczej”: *Nigdy nie byłem eurosceptykiem. To, co różni euroentuzjastę ode mnie, to to, że jestem przekonany, iż Unia została powołana po to, by państwa narodowe mogły lepiej w niej organizować swój interes.* (gw_051221_marcinkiewicz)

Lech Kaczyński dla „Rzeczpospolitej”: *Polska, w której chciałbym żyć, to kraj skutecznie broniący swoich interesów narodowych. Osiągnęliśmy już główne cele strategiczne: weszliśmy do NATO i Unii Europejskiej. Potem jednak pojawiły się kłopoty, których wcześniej nie byliśmy w stanie przewidzieć. (...) mamy Unię Europejską, w której postulaty unifikacyjne są tak daleko posunięte, że w istocie kładą kres*

istnieniu państwa narodowego, choć pozostawiają narodową administrację.
(rp_061013_łkaczynski)

Drugą partią reprezentującą opcję „tak, ale...”, z mocnym naciskiem na „ale”, jest Samoobrona. W jej programie wyborczym z 2005 roku można przeczytać, że:

Nie negując ani historycznych uwarunkowań, ani możliwych cywilizacyjnych korzyści, które mogłyby wynikać z udziału Polski w Unii, Samoobrona RP nie akceptuje wynegocjowanych warunków akcesji i widzi w nich poważne zagrożenie dla stabilizacji gospodarczej i poziomu życia Polaków. Wyraża także przekonanie, że w obecnym stanie rozgrabienia majątku narodowego i przekazania go pod kontrolę kapitału zagranicznego, wejście do Unii na zasadach nierównoprawnych i nierównych ekonomicznie warunkach grozi nam pozycją członka drugiej kategorii. Tego nie można akceptować. Opowiadamy się za ewolucją Unii Europejskiej w kierunku Europy Ojczyzn, Europy Narodów. (sam2005)

Co istotne, Samoobrona, jako jedyna partia spośród grona tu rozpatrywanych, swoje poglądy adresowała do konkretnego odbiorcy: rolników. Jako partia chłopska nie mogła lekceważyć swojego elektoratu i to jego potrzebom podporządkowała swój program. I tak, zarówno w dokumentach programowych, jak i w wypowiedziach polityków Samoobrony poświęconych Unii Europejskiej dominuje tematyka rolnicza: ochrona interesów polskich rolników, obrona polskiej ziemi, niezgoda na warunki proponowane przez UE, a dotyczące upraw, hodowli i sprzedaży produktów rolnych. Samoobrona w prowadzonym przez siebie dyskursie kreuje się na jedynego sprawiedliwego obrońcę polskich narodowych interesów, ucieleśnionych w postaci interesów rolniczych.

Jedyną partią, która zdecydowanie i konsekwentnie opowiadała się przeciwko członkostwu Polski w Unii Europejskiej oraz przeciwko ściślejszej integracji Polski z UE była Liga Polskich Rodzin. LPR w swoim programie wyborczym z 2005 roku z całą mocą oświadczyła, że „rozwój Polski może nastąpić tylko poza UE” (lpr005). Politycy tej partii w kolejnych wypowiedziach podkreślali, że bycie w Unii to nie jest najlepsza rzecz, jaka mogła spotkać Polskę; że Unia jest niebezpieczna w zasadzie w każdej sferze życia: ekonomicznej (utrata polskiego majątku narodowego), kulturowej (rozpłynięcie się polskiej kultury w europejskim *melting-pot*), aksjologicznej (narzucanie Polakom zasad politycznej poprawności, które każą akceptować to, co w polskim systemie wartości jest nieakceptowane: aborcja, eutanazja, homoseksualizm, negowanie instytucji małżeństwa, propagowanie neutralności światopoglądowej, przy jednoczesnym wyparci się wartości chrześcijańskich) i politycznej (decydowanie o sprawach polskich w Brukseli, a nie w Warszawie). Stąd właśnie wynika zdecydowany sprzeciw LPR wobec projektu eurokonstytucji, a obrona przed nią (jak i przed całą antypolską działalnością Unii):

wymaga ogromnego wysiłku ze strony ludzi świadomych zagrożeń, zwłaszcza wobec zawłaszczenia mediów przez obce i wrogie nam, Polakom, kapitały oraz

niedotrzymywania przedwyborczych obietnic. W tej chwili potrzeba odnowy moralnej całego Narodu, którego po prostu nie będzie bez autentycznej wiary, patriotyzmu i chęci do działania w obronie Ojczyzny. Emigracja młodych wykształconych ludzi do krajów starej Unii jest niepowetowaną stratą dla Polski i dramatem na miarę poprzednich niszczących polityk przeciwnych katolickiej Polsce. Obserwujemy realizowanie strategii antynarodowych, a szczególnie antypolskich w imię budowy społeczeństwa unijnego nazywanego europejskim, co przebiega w nowy, zawołowany i przez to bardzo niebezpieczny sposób. (nd_070410_krupa)

Podsumowanie

Europeizacja polskiej polityki jest faktem niepodlegającym dyskusji. Od momentu transformacji ustrojowej obowiązuje w niej *kurs na Zachód* i w zasadzie, poza skrajnie prawicowymi lub lewicowymi stanowiskami, żadna partia czy żaden polityk nie zakwestionował słuszności tego kierunku. To, co dzieli polską scenę polityczną, to spór o to, na jakich zasadach ma funkcjonować współpraca Polski z Zachodem, a dokładniej – jak w jej ramach zmieścić polską tożsamość narodową i dbanie o narodowe interesy.

Konflikty, zresztą nie tylko w polskiej polityce, budzi koncepcja przyszłego funkcjonowania zjednoczonej Europy. Współzawodniczą ze sobą dwa pomysły: Europa Regionów i Europa Narodów *vel* Europa Ojczyzn. Europa Regionów według Ryszarda Herbuta jest sloganem dość ogólnikowym i może być rozumiana dwojako. Tak zwane *silne* rozumienie to koncepcja Europy jako federacji, w ramach której regiony zastępują państwa, jako podstawowe, subnarodowe jednostki ją tworzące. Według tzw. *łabego* rozumienia regiony te zdołają wykreować nową tożsamość, dzięki której zaczną odgrywać dużą rolę w polityce europejskiej i w procesie decyzyjnym na poziomie Unii Europejskiej, nie zastępując jednak państw (Herbut 2002: 94-95). W polskim dyskursie polityki dominuje to drugie rozumienie Europy Regionów. Żadna z partii, nawet najbardziej proeuropejska, nie zdecydowała się na poparcie koncepcji federalistycznej, na wyeliminowanie z europejskiej gry państw narodowych. Powodów takiego zachowania może być kilka: od własnego wewnętrznego przekonania, że federalistyczna Europa i tak nigdy nie będzie „Stanami Zjednoczonymi Europy”, po polityczny praktycyzm, który w kraju tak przywiązany do wartości narodowych nie pozwala na głoszenie hasła w owe wartości godzących.

Drugi z pomysłów na Europę to Europa Narodów *vel* Europa Ojczyzn, przy czym pojęcia te stosowane są często zamiennie (por. Bartoszewski 1994; Krzemień 1997). Pomysł ten czerpie swoją inspirację z koncepcji generała de Gaulle’a, a zakłada, że Unia Europejska będzie związkiem suwerennych państw narodowych, które współpracując ze sobą, zachowują swoją odrębność i własną tożsamość.

Politykę międzypaństwową kształtują wówczas partykularne interesy narodowe, często ze sobą sprzeczne, a forum Unii Europejskiej traktowane jest jako nieustanna walka „o swoje”. Co ciekawe, takie podejście do polityki zagranicznej przez przedstawicieli kilku partii politycznych traktowane jest jako wskaźnik patriotyzmu. Patriotą jest bowiem nie ten, kto pozwala na kompromis, ale ten, kto w walce *wyszarpuje* dla siebie jak najwięcej.

Na koniec chciałabym dodać jeszcze kilka słów o temporalnych zmianach zachodzących w tym wymiarze podziałów społeczno-politycznych. Znaczącym punktem reorientującym podział było faktyczne wejście Polski do Unii Europejskiej. Do tego momentu dyskurs zdominowany był przez kwestie, czy w ogóle Polska w UE powinna się znaleźć i na jakich zasadach. Po 1 maja 2004 r. spór zaczął dotyczyć tylko i wyłącznie owych zasad. Pojawiła się natomiast nowa kwestia – na ile Polska jest odpowiedzialna za kształtowanie polityki wschodniej Wspólnoty. Ponadto w dyskursie, bardziej na zasadzie skojarzeń niż zdania wyrażonego *explicitie*, pobrzmiewa też w tym momencie odwołanie do *chrześcijańskiego przedmurza Europy*. W ten sposób polski dyskurs europejski staje się „narodowym” w podwójnym znaczeniu. Po pierwsze, gdy rozpatrywane są stosunki polsko-unijne, a po drugie – w momencie, gdy cała polityka europejska zostaje „zainfekowana” polskim widzeniem spraw międzynarodowych: przez pryzmat takich wartości, jak naród, tożsamość narodowa, religia. Spór w polskim dyskursie polityki zaczyna zaś dotyczyć tego, na ile owa „infekcja” ma się rozprzestrzenić, a na ile należy pozwolić, by polityka całej Unii była wolna od polskiego partykularnego spojrzenia na Wschód.

ZAKOŃCZENIE

Podziały społeczno-polityczne w polskim dyskursie polityki w latach 2005-2007 zrekonstruowane zostały przeze mnie w pięciu nierozłącznych wymiarach: historycznym, ekonomicznym, kulturowym, politycznym i narodowo-europejskim. Każdy z tych wymiarów ma swoje własne cechy, swoiście zarysowane osie konfliktów, które nadały ton całej debacie publicznej i polaryzują scenę polityczną.

Podział w wymiarze historycznym (zwany także *podziałem postkomunistycznym*), w analizowanym materiale, pozornie jest tylko i wyłącznie konfliktem o ocenę komunistycznej przeszłości Polski, a sposób dokonywania rozliczeń z tą przeszłością – o formę i zakres procesów lustracyjnych, dekomunizacyjnych i deubekizacyjnych. Tak naprawdę zaś jest to spór o kształt (zawartość) pamięci społecznej i o władzę nad ową pamięcią – bo każde działanie *tu i teraz* jest zarówno selekcją z tego, *co było*, jak i wyborem z tego, *co jest* dziś, po to, by wykreować to, *co będzie*. W ramach podziału *historycznego* pojawia się także podział drugoplanowy – konflikt o granice swobód obywatelskich, i jest to w zasadzie jedyne miejsce, gdzie podziały w wymiarach historycznym i kulturowym „spotykają się”. Co istotne, zwłaszcza w świetle koncepcji Mirosławy Grabowskiej (2004), nie pojawiają się odniesienia o charakterze religijnym. Ponadto podział w wymiarze historycznym łączy się (przenika) również z podziałami politycznym i ekonomicznym oraz przejawia pewne związki (na poziomie dyskursu oczywiście) z klasycznym podziałem *lewica-prawica*. W ramach podziału *historycznego* partie polityczne grupują się w dwa obozy: propostkomunistyczny (SLD, PSL, Samoobrona) oraz propostsolidarnościowy (PiS, PO, PD, LPR). Koalicja Lewica i Demokraci, jako połączenie postkomunistycznego SLD i postsolidarnościowej PD, lokuje się dokładnie na granicy podziału, niejako go w ten sposób unieważniając.

Podział w wymiarze ekonomicznym z jednej strony dotyczy kwestii *stricte* gospodarczych, takich jak stopień liberalizacji gospodarki czy zakres opiekuńczości państwa. To w tym podziale pojawia się najbardziej znana opozycja dyskursu z lat 2005-2007, a mianowicie *Polska liberalna vs. Polska solidarna*. Z drugiej jednak strony, zarówno przy definiowaniu obszarów nierówności, jak i wskazywaniu upośledzonych/uprzywilejowanych, a także przy podziale *liberalne-solidarne*, ugrupowania polityczne miały tendencje do „uciekania” z pola ekonomicznego na

pole polityczne lub kulturowe – i to pomimo deklarowanego uznania dla istotności kwestii gospodarczych w życiu społecznym Polski. Tak więc, wskazywano na ekonomiczne podstawy biedy i wykluczenia, następnie jednak płynnie przechodząc do dyskryminacji ze względu na np. orientację seksualną czy poglądy polityczne. „Solidarność” pierwotnie definiowana była jako *solidarność z najuboższymi*, a w ciągu dwóch lat V kadencji Sejmu wyewoluowała w kierunku *solidarności elit ze zwykłymi obywatelami*. Można zadać sobie pytanie, czy owe tendencje do „ucieczki” od ekonomii nie oznaczają, jakoby podziały nieekonomiczne były ważniejsze/istotniejsze od ekonomicznego? A może, tak jak sugerowałam, jest to po prostu walka o zagospodarowanie „swoich” kwestii w dyskursie – jeśli pole ekonomiczne zostało zajęte, to czas poszukać własnego miejsca gdzie indziej. Podział w sferze ekonomicznej wygenerował dwa typy partii politycznych: prosocjalne (PiS, PSL, LPR, Samoobrona, SLD) oraz proliberalne (PO, PD, a także powstała po sojuszu PD i SLD: LiD).

Podział w wymiarze kulturowym to klasyczny Inglehartowski spór o wartości tradycyjne i wartości postmaterialistyczne, wzbogacony typowo polskim pierwiastkiem: dużą rolą religii i Kościoła. Dlatego właśnie debata nad penalizacją aborcji lub prawami mniejszości seksualnych zdominowana jest nie przez dyskurs dotyczący swobód obywatelskich, ale przez dyskurs norm i zakazów religijnych. Z owego „ureligijnienia” podziału kulturowego wyłamuje się tylko jeden z analizowanych przeze mnie wątków: ekologiczny. Można się zastanowić także, czy podział w sferze kulturowej nie jest mimo wszystko faktycznie sporem o rozumienie wolności – korzystając z koncepcji Isaiaha Berlina: czy powinno się definiować wolność w sensie pozytywnym, czy w sensie negatywnym? Jest to więc konflikt o to, ile wolno jednostce, gdy przyszło jej współistnieć z innymi ludźmi, gdzie są granice wolności i kto powinien je wyznaczać. Podział w sferze kulturowej wyznaczył dwa partyjne obozy: protradycjonalistyczny (LPR, PiS, PSL, PO, Samoobrona) oraz propostmaterialistyczny (PD, SLD i koalicja tychże partii: LiD).

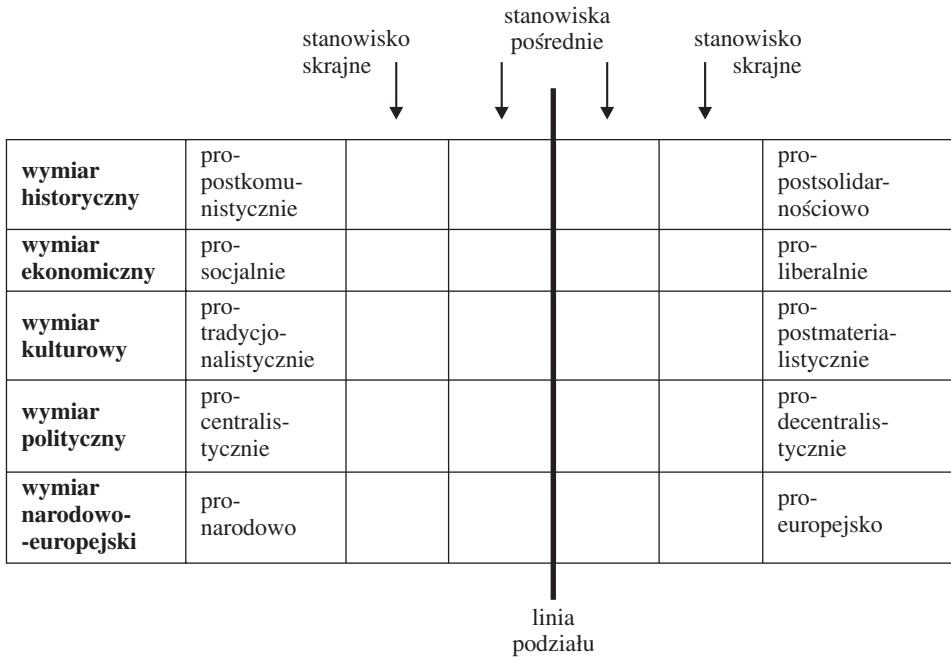
Podział w wymiarze politycznym generowany jest nie przez spór o to, czy lepsza jest demokracja, czy rządy autorytarne, ale o zakres kontroli demokratycznego państwa nad życiem jego obywateli. Podział ten scharakteryzowany został przeze mnie na przykładzie idei silnego państwa i możliwych jej zagrożeń – wszak właśnie w obliczu zagrożenia państwo podejmuje działania, które godzić mogą w indywidualną wolność człowieka. Tak zdefiniowany podział to próba odpowiedzi na kilka ważnych pytań: do jakich granic można rozbudować silne państwo; czy zagrożenie korupcją usprawiedliwia naruszanie wolności jednostek; czy media – w demokracji ostoja wolności i wolnego słowa – mogą stanowić zagrożenie dla siły państwa? Podział w sferze politycznej można rozpatrywać w nawiązaniu do koncepcji Marcha i Olsena o agregacyjnym i integracyjnym sposobie organizowania ładu społecznego, gdzie ścierają się dwie koncepcje zarządzania państwem: lokująca kompetencje decyzyjne we władzach centralnych i pozostawiająca je

w gestii obywateli. Tak zdefiniowany podział polityczny mocno wiąże się z podziałem kulturowym, szczególnie gdy ten ostatni odniesiemy do koncepcji dwóch typów wolności Berlina. I w jednym, i w drugim przypadku pytamy o to, ile wolno państwu w stosunku do obywateli, a ile obywatelom w stosunku do państwa i siebie samych. Podział w sferze politycznej generuje dwa typy partii politycznych: procentralistyczne (PiS, LPR, Samoobrona) i prodecentralistyczne (PSL, PO, PD, SLD oraz koalicyjna LiD).

Podział w wymiarze narodowo-europejskim rozgrywa się na dobrą sprawę na dwóch poziomach: wewnątrz krajowym i międzynarodowym. Aspekt wewnątrz krajowy to spór o znaczenie narodu, o kształt tożsamości narodowej, o zasadność stosowania takich kategorii, jak narodowa kultura czy narodowa gospodarka w świecie podlegającym coraz silniejszej globalizacji. Poziom międzynarodowy podziału to z kolei spór o kształt Unii Europejskiej i miejsce Polski w ramach Wspólnoty. Przywołana zostaje w tym miejscu paneuropejska debata o tym, według jakiego wzoru powinna integrować się Unia: Europy Regionów czy Europy Ojczyzn (Narodów)? Co istotne, konstruując ten podział, zrezygnowałam z dwóch innych aspektów polskiej polityki międzynarodowej: stosunków z Rosją i z USA. Decyzja podyktowana była względami praktycznymi: po pierwsze, wybrałam to, co w polskim dyskursie okazało się istotniejsze; po drugie, bardziej rozbudowane analizy zaciemniłyby obraz przedstawianych tu wyników badań. Warto także podkreślić, że narodowo-europejski wymiar podziałów społeczno-politycznych przenika przez wszystkie pozostałe, omawiane w niniejszej pracy wymiary, będąc jednocześnie częścią każdego z nich, jak i zupełnie nową linią konfliktu. Podział w sferze narodowo-europejskiej jest źródłem uformowania się dwóch zespołów partii politycznych: pronarodowych (LPR, PiS, Samoobrona) i proeuropejskich (PO, PSL, PD, SLD i koalicyjna LiD).

Wszystkie wyróżnione przeze mnie sfery występowania podziałów społeczno-politycznych **tworzą jedną wielowymiarową przestrzeń** – spectrum możliwych do wyboru stanowisk i światopoglądów. Miejsce w tej przestrzeni zajmowane przez partię (a także jednostkę lub inną grupę społeczną) byłoby wyznaczane wobec tego przez pięć kryteriów, w rezultacie konstruując swoistego rodzaju profil światopoglądowy.

Zestawienie zaprezentowane na rysunku 1 jest próbą graficznego przedstawienia wspomnianej wyżej wielowymiarowej przestrzeni. Kolejne wiersze to poszczególne wymiary występowania podziałów społeczno-politycznych, zdefiniowane jako seria stanowisk/zachowań/postaw, tworzących *continuum* pomiędzy skrajnościami, z uwzględnieniem stadiów pośrednich. Ogólny zarys podziałów społeczno-politycznych w ramach każdego wymiaru określony został na podstawie referowanej w pierwszym rozdziale mojej własnej propozycji ujęcia problematyki *cleavages* oraz na podstawie przeprowadzonej przeze mnie analizy dyskursu.



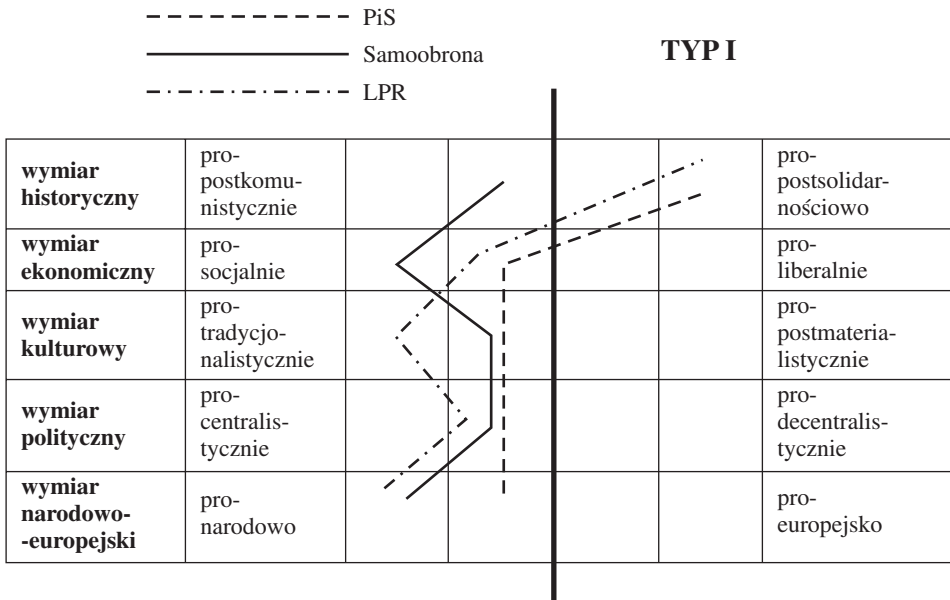
Rysunek 1. Wielowymiarowa przestrzeń występowania podziałów społeczno-politycznych

Źródło: opracowanie własne

W tak naszkicowanej przestrzeni chciałabym umieścić poszczególne partie polityczne, tworząc ich światopoglądowe profile. Przy czym muszę poczynić jedno zastrzeżenie: wprawdzie linia przebiegu profilu wynika wprost z przeprowadzonej analizy dyskursu, jednakże nie dysponuję danymi ilościowymi, by w bezdyskusyjny sposób uzasadnić taki a nie inny jej kształt. Ponieważ poruszałam się jedynie po polu analiz jakościowych, poczyniona przeze mnie próba wyrysowania profili światopoglądowych partii powinna być traktowana wyłącznie jako moja własna interpretacja zebranych danych i propozycja, która może stać się punktem wyjścia do dalszych dyskusji i analiz.

Profile siedmiu partii politycznych, które stanowiły obiekt mojego zainteresowania, pogrupowałam w dwie wiązki – typy partii ze względu na miejsce zajmowane w przestrzeni podziałów społeczno-politycznych. Nazwy poszczególnych typów zaczerpnęłam z cytowanej już przy omawianiu wymiaru politycznego koncepcji Marcha i Olsena, dotyczącej sposobów organizacji ładu społecznego – tym razem rozciągając jej znaczenie także na pozostałe wymiary występowania podziałów społeczno-politycznych.

Typ I – partie ładu integracyjnego – to Prawo i Sprawiedliwość, Liga Polskich Rodzin i Samoobrona (rysunek 2).



Rysunek 2. Typ I partii politycznych – według pięciu wymiarów występowania podziałów społeczno-politycznych

Źródło: opracowanie własne

Ugrupowania te konsekwentnie lokują się po jednej stronie podziałów ekonomicznego, kulturowego, politycznego i narodowo-europejskiego, opowiadając się kolejno: za państwem socjalnym, z systemem wartości opartym na tradycji, z silną władzą państwową o tendencjach centralistycznych, a w polityce międzynarodowej nieufnym, mało otwartym i akcentującym mocno własną narodową odrębność. Jedyna różnica w ogólnej tendencji przebiegów profili tychże partii mieści się w wymiarze historycznym¹. PiS i LPR to partie zdecydowanie antykomunistyczne, z kolei Samoobrona przejawia postkomunistyczne inklinacje: zarówno w rodowodzie, jak i w wygłaszanych na temat komunizmu i postkomunizmu tezach.

¹ Muszę w tym miejscu zaznaczyć, że precyzyjnie definiowany związek podziału historycznego z integracyjną koncepcją ładu społecznego jest zapośredniczony w zasadzie poprzez dwa inne wymiary życia społecznego: polityczny i ekonomiczny. W swojej pracy jednak podział postkomunistyczny odnosiłam do innych kwestii niż centralizacja/decentralizacja władzy politycznej i ekonomicznej. Stąd obecność stanowiska prokomunistycznego po stronie integracyjnej i prosolidarnościowego po stronie agregacyjnej na zaprezentowanym schemacie wynika tylko i wyłącznie z ograniczeń w możliwościach graficznego przedstawienia interesującej mnie wielowymiarowej przestrzeni. Nie przeszkadza to jednak w identyfikowaniu różnic i podobieństw pomiędzy poglądami poszczególnych partii politycznych oraz w sporządzeniu dość ogólnej typologii tychże stanowisk.

W latach 2005-2007 partie ładu integracyjnego tworzyły koalicję rządową, co dla przedstawionych wyżej wniosków ma dość duże znaczenie². I tak, fakt zawarcia koalicji mógł wynikać z programowej zbieżności tych ugrupowań. Skoro bowiem jedyna różnica między nimi tkwi w wymiarze historycznym, a w przypadku pozostałych podziałów społeczno-politycznych partie konsekwentnie wybierają tę samą stronę barykady, to koalicja wydaje się naturalnym posunięciem. Oznaczałoby to również, że podział w wymiarze historycznym nie jest przeszkodą w zawarciu koalicji, *ergo* jego znaczenie jako głównego podziału polaryzującego scenę polityczną zdecydowanie maleje.

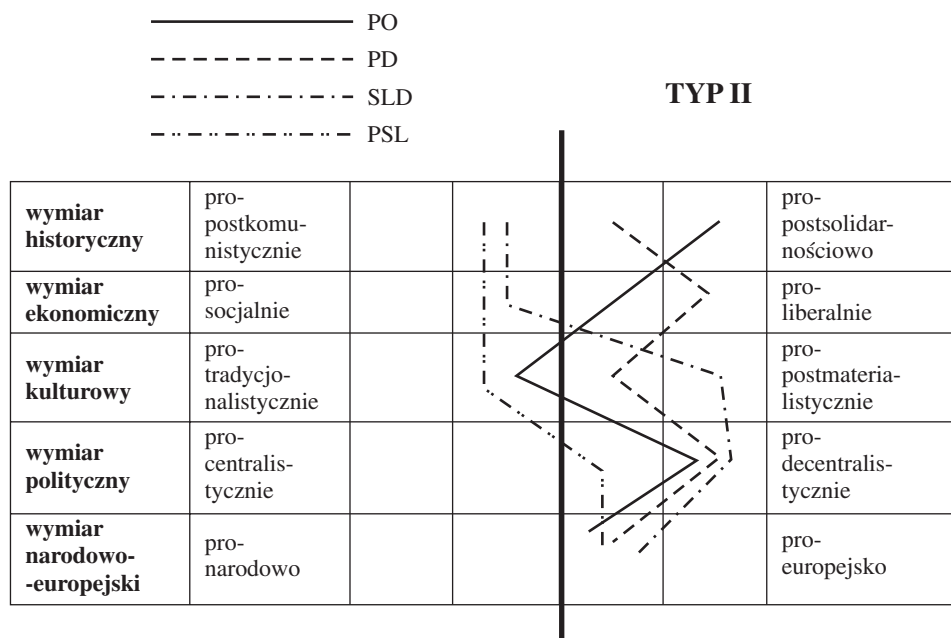
Druga interpretacja przedstawionego wyżej wykresu zakłada, iż niemalże identyczność profili wszystkich trzech partii jest skutkiem, a nie przyczyną zawartej koalicji. Wyznaczone linie profili powstały bowiem na podstawie analizy dyskursu z dwóch lat koalicyjnych rządów, a okresy, gdy owe ugrupowania sojuszu nie tworzyły, stanowią nieznaczny procent czasu, w jakim prowadzona była analiza. W efekcie wykres przedstawia rezultat dyskursywnego dopasowywania się koalicjantów do siebie po to, by w czasie trwania koalicji nie pojawiały się wypowiedzi, sądy, stanowiska zbyt rozbieżne. W tym wypadku różnica tkwiąca w podziale historycznym jest tą, której owo dopasowywanie nie dotyczy. To oznacza, że miejsce zajmowane przez partię w podziale historycznym jest nienaruszalne, a tworzona na jego podstawie tożsamość – nienegocjowalna, *ergo* podział historyczny jest tym najważniejszym.

Typ II – partie ładu agregacyjnego – tworzą Platforma Obywatelska, Partia Demokratyczna, Sojusz Lewicy Demokratycznej i Polskie Stronnictwo Ludowe³ (rysunek 3). Ugrupowania te wybierają stanowisko prodecentralistyczne w wymiarze politycznym i proeuropejskie w wymiarze narodowo-europejskim. Natomiast pod względem umiejscowienia w wymiarach historycznym, ekonomicznym i kulturowym partie typu II tworzą dwa różne konfiguracyjnie tandemy.

I tak, w wymiarze historycznym i ekonomicznym diady tworzą SLD i PSL oraz PO i PD. Pierwsza z par to ugrupowania o proweniencji postkomunistycznej i podejściu socjalnym w kwestiach ekonomicznych; druga para to partie o rodowodzie postsolidarnościowym, liberalne gospodarczo. Co ciekawe, owe podobieństwa w ramach każdej pary nie wydają się przypadkowe. SLD i PSL tworzyły kiedyś koalicję rządową, a członkowie PO w dużej mierze wywodzą się z poprzedniczek PD:

² Aczkolwiek zdaję sobie doskonale sprawę, że powodów zawarcia koalicji było zapewne więcej niż tylko zbieżność światopoglądów. Niemniej jednak bez owej zbieżności o koalicji zapewne w ogóle nie mogłoby być mowy.

³ Nie uwzględniłam w tworzeniu profili koalicji Lewica i Demokraci, ponieważ jej stanowiska na osi każdego wymiaru były wypadkową miejsc zajmowanych przez członków koalicji: Sojusz Lewicy Demokratycznej i Partię Demokratyczną. Oznacza to, że profile SLD i PD powstały na podstawie wypowiedzi polityków tych partii w okresie od maja 2005 do września 2006 roku (moment zawarcia porozumienia koalicyjnego).



Rysunek 3. Typ II partii politycznych – według pięciu wymiarów występowania podziałów społeczno-politycznych

Źródło: opracowanie własne

Unii Wolności i Unii Demokratycznej. Pomiedzy członkami pierwszej i drugiej pary istnieją różnice w sferze kulturowej, co wydaje się znamienne zwłaszcza w przypadku diady PO-PD. Politycy Platformy tworzyli kiedyś konserwatywną kulturowo frakcję w ramach dość liberalnej generalnie w tym względzie Unii Wolności.

Wspomniana sfera kulturowa generuje odmienny zestaw par ugrupowań typu II. I tak, pierwszą z nich stanowi PO i PSL – partie, które utworzyły koalicję rządową po wyborach w 2007 roku. Druga para to SLD i PD – ugrupowania wchodzące w skład powstałej w 2006 roku koalicji wyborczej Lewica i Demokraci. Przebieg profili światopoglądowych pozwala wnioskować o możliwych konfliktach w ramach obu koalicji, które zapewne lokować się będą w sferze ekonomicznej. Wybiegając nieco poza ramy czasowe przeprowadzonej analizy, można orzec o pewnej słuszności tak postawionej hipotezy. Koalicja Lewica i Demokraci rozpadła się pół roku po wyborach parlamentarnych właśnie z powodu kontrowersji na tle gospodarki. Oznacza to, że jeśli z kolei koalicja PO-PSL miałaby się rozpaść, to zapewne stanie się to z tego samego powodu. A dlaczego nie z przyczyn ulokowanych w podziale historycznym, skoro różni on zarówno parę PO-PSL, jak i SLD-PD? Ponieważ spór toczony w ramach tego podziału jest sporem również ze sfery symbolicznej – gdyby te różnice miały się okazać istotne, to nie doszłoby

w ogóle do zawarcia koalicji. Powstanie LiD potwierdza tę tezę: politycy i SLD, i PD podkreślali wagę zawartego porozumienia jako unieważniającego podział postkomunistyczny, zaznaczając jednocześnie, że różnice w poglądach ekonomicznych są przedmiotem negocjacji.

Jak wspomniałam wcześniej, partie typu I (partie ładu integracyjnego) tworzyły w latach 2005-2007 koalicję rządową. Program owej koalicji, sformułowany w przeważającej części na podstawie programu wyborczego PiS, zakładał wprowadzenie w życie projektu „IV RP”, którego realizacja miała przynieść zdecydowane zmiany we wszystkich sferach życia społecznego. Czas rządów koalicji PiS-LPR-Samoobrona nazywany jest właśnie okresem IV RP, a samo hasło stało się symbolem określonego sposobu widzenia rzeczywistości społecznej. W swoich analizach do tej pory starałam się unikać pojęcia IV RP, niemniej jednak nie jestem w stanie zignorować tego hasła zupełnie, skoro jest ono tak charakterystyczne dla dyskursu polityki w wybranym przeze mnie czasie. W tym miejscu chciałabym więc poświęcić trochę uwagi projektowi IV RP.

Z punktu widzenia integracyjnej koncepcji podziałów społeczno-politycznych, hasło IV RP może zostać potraktowane jako modelowy przykład pojęcia, które w sobie owe wszystkie wymiary podziałów zawiera. I tak, w sferze historycznej IV RP to budowa państwa zdekomunizowanego, a więc podkreślenie wagi konfliktu orientacji postkomunistycznej i postsolidarnościowej. W wymiarze ekonomicznym IV RP jest państwem solidarnym, które przeciwstawia się gospodarce liberalizacji. W sferze kulturowej IV RP to państwo aksjologicznie tradycyjne, kierujące się chrześcijańskim systemem wartości, opozycyjnym wobec postmaterializmu. W wymiarze politycznym IV RP to państwo silne, o znacznym stopniu scentralizowania władzy. W kontekście narodowo-europejskim zaś IV RP jest państwem dbającym o narodową tożsamość Polaków i mocną pozycję Polski na arenie międzynarodowej, nawet kosztem utraty sympatii innych krajów.

Hasło IV RP jest również doskonałym przykładem tego, jak można scharakteryzować skomplikowaną rzeczywistość społeczną za pomocą kilku prostych dychotomii. W ten sposób owo pojęcie niezwykle dokładnie odwzorowuje ideę podziału społeczno-politycznego jako osi konfliktu między dwoma dość ogólnie zdefiniowanymi stanowiskami. Taka chiralna koncepcja świata mocno jednak zniekształca postrzeganie rzeczywistości, aczkolwiek potrafię dostrzec jej użyteczne walory: jest prosta, przemawiająca do wyobraźni, skutecznie porządkująca świat. Tyle że jednocześnie ów świat upraszcza, bo redukcja tego, co wielowymiarowe, do dwóch opozycyjnych kategorii zdecydowanie nie sprzyja postrzeganiu rzeczywistości jako bogatszej w inne kolory niż czerń i biel.

Na zakończenie podsumowania pozwolę sobie powrócić na łono językowych analiz i zastanowić się przez chwilę nad **relacjami pomiędzy językiem a rzeczywistością społeczną** – po części bowiem właśnie tego zagadnienia moja praca dotyczy. Chociaż w swojej książce pomijam w zasadzie dorobek psychologii

dyskursu, to jednak chciałabym w tym miejscu przywołać i zreinterpretować jedną z jej koncepcji. Brytyjski psycholog i badacz zjawisk dyskursywnych Jonathan Potter w swojej książce *Representing Reality: Discourse, Rhetoric and Social Construction* (1996) zdefiniował społeczną rolę języka (a co za tym idzie, także charakter dyskursu) poprzez dwie **metafory**: **lustra** (*the mirror*) i **placu budowy** (*the construction yard*) (ibidem: 97-98). W metaforze lustra rzeczywistość odbija się w języku, dokładnie tak samo jak świat odbija się w lustrze. Lustro nie stwarza niczego nowego, może jedynie zniekształcić obraz. Podobnie język – poprzez zdania, opisy, stwierdzenia przedstawia rzeczywistość taką, jaka ona jest, choć czasem może zdarzyć się jakieś przekłamanie. I tak jak w przypadku lustra, gdzie odbicie można pomylić z odbijanym w lustrzanej tafli obiektem, tak i w przypadku języka mamy skłonność do traktowania tego, „o czym się mówi”, jako to, „co jest”.

W metaforze lustra język jest jednak pasywny, nie ma możliwości twórczych – odwrotnie niż w przypadku *metafory placu budowy*. Ta metafora rozgrywa się na dwóch poziomach. Po pierwsze, językowe opisy i stwierdzenia konstruuja rzeczywistość społeczną, a przynajmniej jakąś wersję tej rzeczywistości. Po drugie, same są konstruowane w trakcie aktów komunikacyjnych. W efekcie ludzie, używając języka w zależności od kontekstu (o czym, do kogo i kiedy się mówi), mogą osiągnąć rozmaite efekty – tak jak budując dom, można postawić dowolną liczbę kominów, zrobić wybraną liczbę okien, a i sam dom zbudować z cegieł albo z drewna. Tak więc *lustro* tylko odbijało świat, na *placu budowy* świat jest stwarzany. Rzeczywistość przejawia się bowiem w społecznych praktykach stosowania opisów i kategorii, które same są częścią tych praktyk – świat konstytuuje się w sposobie, w jaki ludzie o nim mówią.

Według Pottera trudno orzec, która z metafor jest właściwa, bo wymagałoby to porównania *odbicia* i *konstrukcji* z rzeczywistością – a raczej z jej opisem, którego status również trzeba by było najpierw rozstrzygnąć. Sam Potter skłania się ku metaforze *placu budowy* z pragmatycznego względu: jest płodniejsza poznawczo, pozwala na zastanowienie się, w jaki sposób konstruowane są opisy rzeczywistości. Na użytek niniejszej pracy nie chciałabym jednak ograniczać się tylko do jednej z Potterowskich metafor. Według mnie obie mogą być przydatne, bo w doskonały sposób obrazują dwie komplementarne społeczne funkcje języka: to, że reprezentuje świat, i to, że ten świat konstruuje.

Przedstawione i omówione przeze mnie wybrane wątki dyskursu polityki pokazywały, jak na *dyskursywnym placu budowy* język konstruował, rekonstruował i dekonstruował kolejne linie podziałów społeczno-politycznych. Partie polityczne ustami swoich przedstawicieli starały się wskazać, wzmocnić, osłabić lub wręcz unieważnić kolejne *cleavages* po to, by osiągnąć własny cel: zdominować dyskurs, zdobyć władzę, odpowiedzieć na społeczne oczekiwania elektoratów.

W niniejszej pracy można jednak również znaleźć stwierdzenia odwołujące się do metafory *lustra*. Jednym z założeń było bowiem zastanowienie się nad tym, na

ile język *odbija* rzeczywistość społeczną i zawarte w niej podziały społeczno-polityczne. Powstaje tu jednak pytanie o to, czy i jaka część rzeczywistości zostaje odzwierciedlona w praktykach dyskursywnych. Czy rekonstruowane przeze mnie na podstawie wypowiedzi językowych linie podziałów społeczno-politycznych to te same granice, które wytyczone są w społeczeństwie? A może obraz odnaleziony w wypowiedziach polityków jest odbiciem obrazu z innego *lustra*: mediów, wyników badań opinii publicznej? W efekcie dyskurs polityki podlegałby potencjalnie dwójakiego rodzaju zniekształceniom, tak jak niewyraźna i zniekształcona staje się kolejna odbliska kserokopii. Prowadzi to do konstatacji, że tak naprawdę rzetelna analiza podziałów społeczno-politycznych powinna obejmować cztery elementy: partie, media (dziennikarzy, publicystów), ośrodki opinii, społeczeństwo – rzecz trudna do zrealizowania, bo społeczeństwo i tak trzeba zbadać poprzez ośrodki opinii, zwłaszcza jeśli zależy nam na reprezentatywności.

Patrząc z perspektywy Potterowskich metafor i pamiętając o poczynionych przed chwilą zastrzeżeniach, można stwierdzić, że **dyskurs o podziałach społeczno-politycznych, prezentowany w latach 2005-2007, charakteryzował się dwiema cechami.**

Po pierwsze, **w toku praktyk dyskursywnych kierowano debatę ku wybranym aspektom owych podziałów – zarówno odbijając w językowym *lustrze* rzeczywistość społeczną, jak i budując nowe granice.**

I tak, odnośnie do podziału historycznego dyskusja toczyła się wokół kwestii lustracji, dekomunizacji i deubekizacji, stanowiąc jednocześnie osąd komunistycznej i postkomunistycznej historii Polski. W dyskursie niektórych partii (np. Prawa i Sprawiedliwości) zrównane zostało budowanie socjalistycznego ustroju PRL i tworzenie zrębów demokratycznej Polski przy Okrągłym Stole, a sama Polska Ludowa oraz III RP oceniane były w identyczny sposób. W opozycji znalazł się dyskurs broniący dorobku posttransformacyjnej Polski i demokratycznych reform.

W przypadku kwestii ekonomicznych dominowało przekonanie o konieczności „wyrównania” różnic poprzez pomoc najuboższym i przyjrzenie się legalności majątków najbogatszych. Tak skonstruowana argumentacja uprawomocniała w świadomości społecznej przekonanie o tym, że równość majątkowa między jednostkami jest stanem pożądanym, waloryzowała negatywnie bogactwo (jako potencjalnie pochodzące z nieprawego źródła) i – paradoksalnie – pozytywnie wartościowała biedę (jako pretekst do uzyskania pomocy od państwa i współobywateli).

W sferze kulturowej z kolei najmocniej akcentowane były różnice światopoglądowe – w zależności od ideologicznej proweniencji danej partii w centrum uwagi znalazły się sprawy związane z treścią obowiązującego i społecznie prawomocnego systemu wartości, a także wynikający z niego stosunek do aborcji i homoseksualizmu. Co istotne, w analizowanych tekstach dyskursu w zasadzie nie pojawiła się kwestia dyskryminacji ze względu na płeć (a jeśli już, to tylko

w kontekście penalizacji zabiegów przerywania ciąży). Jeśli przyjąć Potterowskie metafory lustra i placu budowy, to w przypadku tej właśnie sprawy: równouprawnienia kobiet i mężczyzn, dyskurs ani ich nie odzwierciedla, ani nie konstruuje – *ergo* problem ten nie istnieje albo jest mało ważny. Jednakże trzeba zastrzec, że owo nieistnienie ograniczone jest tylko do rzeczywistości politycznej, bo trudno wyrokować o stanie faktycznym. Mimo wszystko jednak nieobecność pewnych kwestii w dyskursie sprawia, że brak im prawomocności, nie są traktowane jako poważne problemy społeczne. W rezultacie prowadzi do *przezroczystości* tychże zróżnicowań: są jednostki, które tym nierównościami podlegają, ale ich sytuacja nie jest dostrzegana – w społecznej świadomości kłopot nie istnieje.

Po drugie, **zasadniczy rys dyskursu o podziałach społeczno-politycznych został wykreowany przez jedną partię: Prawo i Sprawiedliwość**. To właśnie PiS uczyniło z postulatów socjalnych jeden z najważniejszych punktów swojego programu; to PiS głosiło konieczność przeprowadzenia lustracji, dekomunikacji i deubekizacji; to PiS odwoływało się do tradycyjnego systemu wartości oraz do wagi narodowej tożsamości i narodowych interesów, których należy bronić na arenie międzynarodowej. Sukces odniesiony przez PiS to jednak nie tylko wygrane wybory w roku 2005, ale przede wszystkim narzucenie w debacie publicznej własnych pojęć, haseł, podziałów. Pozostałe partie polityczne, chcąc zaistnieć w przestrzeni dyskursu polityki w latach 2005-2007, musiały odnieść się do tego, co głosiło Prawo i Sprawiedliwość. W efekcie to, co było rzeczywistością językową (hasłem, postulatem wyborczym), stało się rzeczywistością społeczną – język, jak w metaforze *the construction yard*, skonstruował nowe linie podziałów społeczno-politycznych, a partiom pozostała walka o panowanie na tym *dyskursywnym placu budowy*. Co istotne – nie była to walka z góry skazana na porażkę. W rezultacie **mamy więc do czynienia nie z jednym językiem IV RP (językiem stworzonym i narzuconym przez PiS), ale z wieloma językami, używanymi przez różnych aktorów sceny politycznej**. A granice owych językowych zróżnicowań jednocześnie stały się odzwierciedleniem podziałów społeczno-politycznych.

ANEKS

Programy wyborcze – wykaz

Programy wyborcze były gromadzone sukcesywnie podczas kampanii wyborczych w roku 2005 i 2007 na podstawie kwerendy stron internetowych wybranych partii politycznych:

<http://www.pis.org.pl>
<http://www.platforma.org>
<http://www.samoobrona.org.pl>
<http://www.lpr.pl>
<http://www.psl.org.pl>
<http://www.sld.org.pl>
<http://www.demokracy.pl>
<http://www.lid.org.pl>

Programy wyborcze z roku 2005	
Nazwa programu	Kod
Prawo i Sprawiedliwość. Program 2005. IV „Rzeczpospolita”. Sprawiedliwość dla Wszystkich	pis2005
Platforma Obywatelska – program	po2005
Samoobrona RP – Program społeczno-gospodarczy	sam2005
Liga Polskich Rodzin – Program	lpr2005
Program Wyborczy PSL	psl2005
Sprawiedliwość Społeczna i Praca. Deklaracja Wyborcza Sojuszu Lewicy Demokratycznej w wyborach 2005 r.	sld2005
Partia Demokratyczna – program	dem2005

Programy wyborcze z roku 2007	
Nazwa programu	Kod
Dbamy o Polskę. Dbamy o Polaków. Program wyborczy Prawa i Sprawiedliwości	pis2007
Program PO. Polska zasługuje na cud gospodarczy	po2007
O prawdę i godność. Samoobrona RP	sam2007
Deklaracja wyborcza 2007 LPR, Prawicy RP i UPR [oraz przedstawiony przez koalicję wyborczą] projekt Konstytucji IV RP	lpr2007
Razem tworzymy lepszą przyszłość. Narodowe priorytety PSL na lata 2007 – 2011	psl2007
Program wyborczy Lewicy i Demokratów. Nowa polityka. Nowa nadzieja [oraz materiał] 100 Konkretów. Program Lewicy i Demokratów	lid2007

Debaty parlamentarne – wykaz

Stenogramy debat parlamentarnych pochodzą z Archiwum Sejmu RP, zamieszczonego na stronie internetowej: <http://www.sejm.gov.pl>

Deбата parlamentarna	Kod
Debata nad wnioskiem o udzielenie wotum zaufania dla rządu Kazimierza Marcinkiewicza, 10.11.2005 r.	01expKM
Debata nad wnioskiem o skrócenie kadencji Sejmu, 06.04.2006 r.; debata przeprowadzona po fiasku paktu stabilizacyjnego PiS-LPR-Samoobrona; na wniosek klubu PiS	02sk_kad
Debata nad wnioskiem o udzielenie wotum zaufania dla rządu Jarosława Kaczyńskiego, 19.07.2006 r.	03expJK
Debata nad wnioskiem o skrócenie kadencji Sejmu, 17.10.2006 r.; debata przeprowadzona po aferze z „taśmami Beger”; na wnioski klubów PO, SLD	04sk_kad
Debata nad wnioskiem o skrócenie kadencji Sejmu, 07.09.2007 r.; debata przeprowadzona po aferze w Ministerstwie Rolnictwa i rozpadzie koalicji rządowej PiS-LPR-Samoobrona; na wnioski klubów SLD, PO, PiS	05sk_kad
Debata nad wnioskiem o udzielenie wotum zaufania dla rządu Donalda Tuska, 23.11.2007 r.	06expDT

Wywiady prasowe – wykaz

„Gazeta Wyborcza”

Lp.	Kod	Data	Polityk
1	gw_050520_lkaczynski	20.05.2005	Lech Kaczyński
2	gw_050521_lkaczynski	21.05.2005	Lech Kaczyński
3	gw_050523_antczak	23.05.2005	Rafał Antczak
4	gw_050523_marcinkiewicz	23.05.2005	Kazimierz Marcinkiewicz
5	gw_050528_geremek	28.05.2005	Bronisław Geremek
6	gw_050528_komorowski	28.05.2005	Bronisław Komorowski
7	gw_050601_martens	21.06.2005	Krzysztof Martens
8	gw_050604_cimoszewicz	04.06.2005	Włodzimierz Cimoszewicz
9	gw_050607_frasyniuk	07.06.2005	Władysław Frasyniuk
10	gw_050614_jkaczynski	14.06.2005	Jarosław Kaczyński
11	gw_050614_rokita	14.06.2005	Jan Rokita
12	gw_050617_lewandowski	17.06.2005	Janusz Lewandowski
13	gw_050621_belka	21.06.2005	Marek Belka
14	gw_050704_cimoszewicz	04.07.2005	Włodzimierz Cimoszewicz
15	gw_050704_hausner	04.07.2005	Jerzy Hausner
16	gw_050704_tusk	04.07.2005	Donald Tusk
17	gw_050708_ujazdowski	08.07.2005	Kazimierz Ujazdowski
18	gw_050720_jaeschke	20.07.2005	Andrzej Jaeschke
19	gw_050722_lkaczynski	22.07.2005	Lech Kaczyński
20	gw_050729_cimoszewicz	29.07.2005	Włodzimierz Cimoszewicz
21	gw_050806_czech	06.08.2005	Mirosław Czech
22	gw_050813_cimoszewicz	13.08.2005	Włodzimierz Cimoszewicz
23	gw_050813_miodowicz	13.08.2005	Konstanty Miodowicz
24	gw_050826_kaminski	26.08.2005	Michał Kamiński
25	gw_050909_kwasniewski	09.09.2005	Aleksander Kwaśniewski
26	gw_050910_mazowiecki	10.09.2005	Tadeusz Mazowiecki
27	gw_050920_tusk	20.09.2005	Donald Tusk
28	gw_050923_jkaczynski	23.09.2005	Jarosław Kaczyński
29	gw_050923_rokita	23.09.2005	Jan Rokita
30	gw_050928_kurski	28.09.2005	Jacek Kurski
31	gw_051001_komorowski	01.10.2005	Bronisław Komorowski

Lp.	Kod	Data	Polityk
32	gw_051005_marcinkiewicz	05.10.2005	Kazimierz Marcinkiewicz
33	gw_051007_kaczynski_tusk	07.10.2005	Lech Kaczyński, Donald Tusk
34	gw_051010_gronkiewiczwaltz	10.10.2005	Hanna Gronkiewicz-Waltz
35	gw_051010_ziobro	10.10.2005	Zbigniew Ziobro
36	gw_051018_geremek	18.10.2005	Bronisław Geremek
37	gw_051024_marcinkiewicz	24.10.2005	Kazimierz Marcinkiewicz
38	gw_051024_stec	24.10.2005	Stanisław Stec
39	gw_051025_jkaczynski	25.10.2005	Jarosław Kaczyński
40	gw_051025_protasiewicz	25.10.2005	Jacek Protasiewicz
41	gw_051027_gronkiewiczwaltz	27.10.2005	Hanna Gronkiewicz-Waltz
42	gw_051027_zawisza	27.10.2005	Artur Zawisza
43	gw_051028_bielan	28.10.2005	Adam Bielan
44	gw_051028_drzewiecki	28.10.2005	Mirosław Drzewiecki
45	gw_051029_jkaczynski	29.10.2005	Jarosław Kaczyński
46	gw_051104_jkaczynski	04.11.2005	Jarosław Kaczyński
47	gw_051108_kluzikrostkowska	08.11.2005	Joanna Kluzik-Rostkowska
48	gw_051112_rokita	12.11.2005	Jan Rokita
49	gw_051114_niesiolowski	14.11.2005	Stefan Niesiołowski
50	gw_051115_lepper	15.11.2005	Andrzej Lepper
51	gw_051121_kaczmarek	21.11.2005	Janusz Kaczmarek
52	gw_051126_dorn	26.11.2005	Ludwik Dorn
53	gw_051126_palikot	26.11.2005	Janusz Palikot
54	gw_051128_marcinkiewicz	28.11.2005	Kazimierz Marcinkiewicz
55	gw_051212_ziobro	12.12.2005	Zbigniew Ziobro
56	gw_051215_saryuszowski	15.12.2005	Jacek Saryusz-Wolski
57	gw_051221_marcinkiewicz	21.12.2005	Kazimierz Marcinkiewicz
58	gw_051230_zawisza	31.12.2005	Artur Zawisza
59	gw_051231_jasinski_pis	31.12.2005	Wojciech Jasiński
60	gw_060114_jurek	14.01.2006	Marek Jurek
61	gw_060114_tusk	14.01.2006	Donald Tusk
62	gw_050123_zawisza	23.01.2006	Artur Zawisza
63	gw_060128_tusk	28.01.2006	Donald Tusk
64	gw_060204_jkaczynski	04.02.2006	Jarosław Kaczyński
65	gw_060210_czarnecki	10.02.2006	Ryszard Czarnecki
66	gw_060216_niesiolowski	16.02.2006	Stefan Niesiołowski

Lp.	Kod	Data	Polityk
67	gw_060217_jasinski_pis	17.02.2006	Wojciech Jasiński
68	gw_060220_czarnecki	20.02.2006	Ryszard Czarnecki
69	gw_060307_gilowska	07.03.2006	Zyta Gilowska
70	gw_060308_rokita	08.03.2006	Jan Rokita
71	gw_060311_geremek	11.03.2006	Bronisław Geremek
72	gw_060314_marcinkiewicz	14.03.2006	Kazimierz Marcinkiewicz
73	gw_060315_kotlinowski	15.03.2006	Marek Kotlinowski
74	gw_060317_kotlinowski	17.03.2006	Marek Kotlinowski
75	gw_060320_lipinski	20.03.2006	Adam Lipiński
76	gw_060404_mazowiecki	04.04.2006	Tadeusz Mazowiecki
77	gw_060420_cymanski	20.04.2006	Tadeusz Cymański
78	gw_060420_lipinski	20.04.2006	Adam Lipiński
79	gw_060429_lewandowski_po	29.04.2006	Janusz Lewandowski
80	gw_060506_marcinkiewicz	06.05.2006	Kazimierz Marcinkiewicz
81	gw_060513_lkaczynski	13.05.2006	Lech Kaczyński
82	gw_060513_marcinkiewicz	13.05.2006	Kazimierz Marcinkiewicz
83	gw_060520_fotyga	20.05.2006	Anna Fotyga
84	gw_060520_rokita	20.05.2006	Jan Rokita
85	gw_060523_gilowska	23.05.2006	Zyta Gilowska
86	gw_060613_olejniczak	13.06.2006	Wojciech Olejniczak
87	gw_060701_gilowska	01.07.2006	Zyta Gilowska
88	gw_060710_lipinski	10.07.2006	Adam Lipiński
89	gw_060715_giertych	15.07.2006	Roman Giertych
90	gw_060722_tusk	22.07.2006	Donald Tusk
91	gw_060726_rocki	26.07.2006	Marek Rocki
92	gw_060821_zawisza	21.08.2006	Artur Zawisza
93	gw_060828_mojzesowicz	28.08.2006	Wojciech Mojzesowicz
94	gw_060909_jurek	09.09.2006	Marek Jurek
95	gw_060912_lepper	12.09.2006	Andrzej Lepper
96	gw_060923_lewandowski	23.09.2006	Janusz Lewandowski
97	gw_060923_romaszewski	23.09.2006	Zbigniew Romaszewski
98	gw_060925_lipinski	25.09.2006	Adam Lipiński
99	gw_060928_gilowska	28.09.2006	Zyta Gilowska
100	gw_060928_lipinski	28.09.2006	Adam Lipiński
101	gw_060930_dorn	30.09.2006	Ludwik Dorn

Lp.	Kod	Data	Polityk
102	gw_061006_schetyna	06.10.2006	Grzegorz Schetyna
103	gw_061007_niesiolowski	07.10.2006	Stefan Niesiołowski
104	gw_061013_jurek	13.10.2006	Marek Jurek
105	gw_061014_orzechowski	14.10.2006	Mirosław Orzechowski
106	gw_061017_kaczmarek	17.10.2006	Janusz Kaczmarek
107	gw_061019_zalewski	19.10.2006	Paweł Zalewski
108	gw_061030_strak	30.10.2006	Robert Strąk
109	gw_061114_komorowski	14.11.2006	Bronisław Komorowski
110	gw_061116_pawlak	16.11.2006	Waldemar Pawlak
111	gw_061118_giertych	18.11.2006	Roman Giertych
112	gw_061118_rokita	18.11.2006	Jan Rokita
113	gw_061124_borowski	24.11.2006	Marek Borowski
114	gw_061128_komorowski	28.11.2006	Bronisław Komorowski
115	gw_061202_lipinski	02.12.2006	Adam Lipiński
116	gw_061204_gilowska	04.12.2006	Zyta Gilowska
117	gw_061209_legutko	09.12.2006	Ryszard Legutko
118	gw_061219_kleczek	19.12.2006	Dariusz Kleczek
119	gw_061221_gorski	21.12.2006	Artur Górski
120	gw_070104_gowin	04.01.2007	Jarosław Gowin
121	gw_070106_kaczmarek	06.01.2007	Janusz Kaczmarek
122	gw_070116_bartyzel	16.01.2007	Małgorzata Bartyzel
123	gw_070122_saryusz-wolski	22.01.2007	Jacek Saryusz-Wolski
124	gw_070209_mezydło	09.02.2007	Antoni Mężydło
125	gw_070212_kaczmarek	12.02.2007	Janusz Kaczmarek
126	gw_070213_geremek	13.02.2007	Bronisław Geremek
127	gw_070216_biernacki	16.02.2007	Marek Biernacki
128	gw_070217_rokita	17.02.2007	Jan Rokita
129	gw_070217_szmajdzinski	17.02.2007	Jerzy Szmajdziński
130	gw_070222_komorowski	22.02.2007	Bronisław Komorowski
131	gw_070306_putra	06.03.2007	Krzysztof Putra
132	gw_070310_kluzikrostkowska	10.03.2007	Joanna Kluzik-Rostkowska
133	gw_070312_kudrycka	12.03.2007	Barbara Kudrycka
134	gw_070316_komorowski	16.03.2007	Bronisław Komorowski
135	gw_070324_kwasniewski	24.03.2007	Aleksander Kwaśniewski
136	gw_070331_mazowiecki	31.03.2007	Tadeusz Mazowiecki

Lp.	Kod	Data	Polityk
137	gw_070402_fotyga	02.04.2007	Anna Fotyga
138	gw_070405_gilowska	05.04.2007	Zyta Gilowska
139	gw_070407_chlebowski	07.04.2007	Zbigniew Chlebowski
140	gw_070407_komorowski	07.04.2007	Bronisław Komorowski
141	gw_070414_marcinkiewicz	14.04.2007	Kazimierz Marcinkiewicz
142	gw_070416_kleczek	16.04.2007	Dariusz Kłeczek
143	gw_070419_kwasniewski	19.04.2007	Aleksander Kwaśniewski
144	gw_070421_sellin	21.04.2007	Jarosław Sellin
145	gw_070510_gadzinowski	10.05.2007	Piotr Gadzinowski
146	gw_070514_geremek	14.05.2007	Bronisław Geremek
147	gw_070519_geremek	19.05.2007	Bronisław Geremek
148	gw_070519_ujazdowski	19.05.2007	Kazimierz Ujazdowski
149	gw_070522_sikorski	22.05.2007	Radek Sikorski
150	gw_070525_gilowska	25.05.2007	Zyta Gilowska
151	gw_070528_kluzikrostkowska	28.05.2007	Joanna Kluzik-Rostkowska
152	gw_070531_hausner	31.05.2007	Jerzy Hausner
153	gw_070602_tusk	02.06.2007	Donald Tusk
154	gw_070606_frasyniuk	06.06.2007	Władysław Frasyniuk
155	gw_070606_miller	06.06.2007	Leszek Miller
156	gw_070611_kluzikrostkowska	11.06.2007	Joanna Kluzik-Rostkowska
157	gw_070613_zalewski	13.06.2007	Paweł Zalewski
158	gw_070616_komorowski	16.06.2007	Bronisław Komorowski
159	gw_070616_lipinski	16.06.2007	Adam Lipiński
160	gw_070625_geremek	25.06.2007	Bronisław Geremek
161	gw_070625_komorowski	25.06.2007	Bronisław Komorowski
162	gw_070625_polaczek	25.06.2007	Jerzy Polaczek
163	gw_070705_ujazdowski	07.05.2007	Kazimierz Ujazdowski
164	gw_070706_lkaczynski	06.07.2007	Lech Kaczyński
165	gw_070711_rosati	11.07.2007	Dariusz Rosati
166	gw_070714_piechocinski	14.07.2007	Janusz Piechociński
167	gw_070801_lkaczynski	01.08.2007	Lech Kaczyński
168	gw_070806_lipinski	06.08.2007	Adam Lipiński
169	gw_070810_komorowski	10.08.2007	Bronisław Komorowski
170	gw_070811_lipinski	11.08.2007	Adam Lipiński
171	gw_070813_borowski	13.08.2007	Marek Borowski

Lp.	Kod	Data	Polityk
172	gw_070813_giertych	13.08.2007	Roman Giertych
173	gw_070814_kluzikrostkowska	14.08.2007	Joanna Kluzik-Rostkowska
174	gw_070821_lewandowski	21.08.2007	Janusz Lewandowski
175	gw_070827_fotyga	27.08.2007	Anna Fotyga
176	gw_070827_giertych	27.08.2007	Roman Giertych
177	gw_070828_grupinski	28.08.2007	Rafał Grupiński
178	gw_070901_tusk	01.09.2007	Donald Tusk
179	gw_070903_chlebowski	03.09.2007	Zbigniew Chlebowski
180	gw_070904_grabarczyk	04.09.2007	Cezary Grabarczyk
181	gw_070904_legutko	04.09.2007	Ryszard Legutko
182	gw_070908_kwasniewski	08.09.2007	Aleksander Kwaśniewski
183	gw_070910_komorowski	10.09.2007	Bronisław Komorowski
184	gw_070917_grad	17.09.2007	Aleksander Grad
185	gw_070917_sikorski	17.09.2007	Radek Sikorski
186	gw_070921_brudzinski	21.09.2007	Joachim Brudziński
187	gw_070928_cimoszewicz	28.09.2007	Włodzimierz Cimoszewicz
188	gw_071001_bury_psl	01.10.2007	Jan Bury
189	gw_071015_frasyniuk	15.10.2007	Władysław Frasyniuk
190	gw_071016_gowin	16.10.2007	Jarosław Gowin
191	gw_071017_pitera	17.10.2007	Julia Pitera
192	gw_071019_olejniczak_ Gronkiewicz_merta	19.10.2007	W. Olejniczak H. Gronkiewicz-Waltz, T. Merta
193	gw_071022_kluzikrostkowska	22.10.2007	Joanna Kluzik-Rostkowska
194	gw_071022_komorowski	22.10.2007	Bronisław Komorowski
195	gw_071022_lipiński	22.10.2007	Adam Lipiński
196	gw_071027_schetyna	27.10.2007	Grzegorz Schetyna
197	gw_071029_poncylisz	29.10.2007	Paweł Poncylisz
198	gw_071030_pitera	30.10.2007	Julia Pitera
199	gw_071103_frasyniuk	03.11.2007	Władysław Frasyniuk
200	gw_071103_hausner	03.11.2007	Jerzy Hausner
201	gw_071105_lewandowski	05.11.2007	Janusz Lewandowski
202	gw_071105_sikorski	05.11.2007	Radek Sikorski
203	gw_071105_tusk	05.11.2007	Donald Tusk
204	gw_071108_ujazdowski	08.11.2007	Kazimierz Ujazdowski
205	gw_071109_lewandowski	09.11.2007	Janusz Lewandowski

Lp.	Kod	Data	Polityk
206	gw_071110_kluzikrostkowska	10.11.2007	Joanna Kluzik-Rostkowska
207	gw_071112_grad	12.11.2007	Aleksander Grad
208	gw_071113_pawlak	13.11.2007	Waldemar Pawlak
209	gw_071116_kluzikrostkowska	16.11.2007	Joanna Kluzik-Rostkowska
210	gw_071116_kopacz	16.11.2007	Ewa Kopacz
211	gw_071117_komorowski	17.11.2007	Bronisław Komorowski
212	gw_071119_chlebowski	19.11.2007	Zbigniew Chlebowski
213	gw_071123_dorn	23.11.2007	Ludwik Dorn
214	gw_071126_grad	26.11.2007	Aleksander Grad

„Rzeczpospolita”

Lp.	Kod	Data	Polityk
1	rp_050530_olejniczak	30.05.2005	Wojciech Olejniczak
2	rp_050606_olejniczak	06.06.2005	Wojciech Olejniczak
3	rp_050628_frasyniuk	28.06.2005	Władysław Frasyniuk
4	rp_050716_szmajdzinski	16.07.2005	Jerzy Szmajdziński
5	rp_050721_miller	21.07.2005	Leszek Miller
6	rp_050723_olejniczak	23.07.2005	Wojciech Olejniczak
7	rp_050727_oleksy	27.07.2005	Józef Oleksy
8	rp_051007_ikaczynski	07.10.2005	Lech Kaczyński
9	rp_051007_tusk	07.10.2005	Donald Tusk
10	rp_051018_miller	18.10.2005	Leszek Miller
11	rp_051027_tusk	27.10.2005	Donald Tusk
12	rp_051114_marcinkiewicz	14.11.2005	Kazimierz Marcinkiewicz
13	rp_051116_michalkiewicz	16.11.2005	Krzysztof Michałkiewicz
14	rp_051230_szymanski	30.12.2005	Antoni Szymański
15	rp_051230_tusk	30.12.2005	Donald Tusk
16	rp_060105_szymanski	05.01.2006	Antoni Szymański
17	rp_060114_ikaczynski	14.01.2006	Jarosław Kaczyński
18	rp_060116_wujkowska	16.01.2006	Hanna Wujkowska
19	rp_060119_ikaczynski	19.01.2006	Jarosław Kaczyński
20	rp_060202_lipinski	02.02.2006	Adam Lipiński
21	rp_060204_ikaczynski	04.02.2006	Jarosław Kaczyński

Lp.	Kod	Data	Polityk
22	rp_060209_rokita	09.02.2006	Jan Rokita
23	rp_060215_giertych	15.02.2006	Roman Giertych
24	rp_060216_jkaczynski	16.02.2006	Jarosław Kaczyński
25	rp_060221_rokita	21.02.2006	Jan Rokita
26	rp_060222_jkaczynski	22.02.2006	Jarosław Kaczyński
27	rp_060315_jurek	15.03.2006	Marek Jurek
28	rp_060315_klich	15.03.2006	Bogdan Klich
29	rp_060315_rokita	15.03.2006	Jan Rokita
30	rp_060321_tusk	21.03.2006	Donald Tusk
31	rp_060408_rokita	08.04.2006	Jan Rokita
32	rp_060413_giertych	13.04.2006	Roman Giertych
33	rp_060426_jurek	26.04.2006	Marek Jurek
34	rp_060427_wierzejski	27.04.2006	Wojciech Wierzejski
35	rp_060428_lipinski	28.04.2006	Adam Lipiński
36	rp_060506_kotlinowski	06.05.2006	Marek Kotlinowski
37	rp_060506_kuchcinski	06.05.2006	Marek Kuchciński
38	rp_060605_zawisza	05.06.2006	Artur Zawisza
39	rp_060621_gosiewski	21.06.2006	Przemysław Gosiewski
40	rp_060626_marcinkiewicz	26.06.2006	Kazimierz Marcinkiewicz
41	rp_060627_jkaczynski	27.06.2006	Jarosław Kaczyński
42	rp_060628_romaszewski	28.06.2006	Zbigniew Romaszewski
43	rp_060629_gilowska	29.06.2006	Zyta Gilowska
44	rp_060710_gosiewski	10.07.2006	Przemysław Gosiewski
45	rp_060711_sikorski	11.07.2006	Radek Sikorski
46	rp_060724_jkaczynski	24.07.2006	Jarosław Kaczyński
47	rp_060724_macierewicz	24.07.2006	Antoni Macierewicz
48	rp_060726_kalinowski	26.07.2006	Jarosław Kalinowski
49	rp_060726_rokita	26.07.2006	Jan Rokita
50	rp_060801_romaszewski	01.08.2006	Zbigniew Romaszewski
51	rp_060803_tusk	03.08.2006	Donald Tusk
52	rp_060805_mularczyk	05.08.2006	Arkadiusz Mularczyk
53	rp_060805_piesiewicz	05.08.2006	Krzysztof Piesiewicz
54	rp_060906_giertych	06.09.2006	Roman Giertych
55	rp_060915_kuchcinski	15.09.2006	Marek Kuchciński
56	rp_060915_olejniczak	15.09.2006	Wojciech Olejniczak

Lp.	Kod	Data	Polityk
57	rp_060918_sikorski	18.09.2006	Radek Sikorski
58	rp_060921_lipinski	21.09.2006	Adam Lipiński
59	rp_060921_maksymiuk	21.09.2006	Janusz Maksymiuk
60	rp_060923_lepper	23.09.2006	Andrzej Lepper
61	rp_060923_olejniczak	23.09.2006	Wojciech Olejniczak
62	rp_060926_marcinkiewicz	26.09.2006	Kazimierz Marcinkiewicz
63	rp_060927_kalinowski	27.09.2006	Jarosław Kalinowski
64	rp_060927_szymanski	27.09.2006	Antoni Szymański
65	rp_060928_giertych	28.09.2006	Roman Giertych
66	rp_060928_gowin	28.09.2006	Jarosław Gowin
67	rp_060928_zawisza	28.09.2006	Artur Zawisza
68	rp_060929_jkaczynski	29.09.2006	Jarosław Kaczyński
69	rp_060930_biernacki	30.09.2006	Marek Biernacki
70	rp_060930_pawlak	30.09.2006	Waldemar Pawlak
71	rp_061003_macierewicz	03.10.2006	Antoni Macierewicz
72	rp_061006_macierewicz	06.10.2006	Antoni Macierewicz
73	rp_061006_rokita	06.10.2006	Jan Rokita
74	rp_061006_wierzejski	06.10.2006	Wojciech Wierzejski
75	rp_061010_rokita	10.10.2006	Jan Rokita
76	rp_061012_romaszewski	12.10.2006	Zbigniew Romaszewski
77	rp_061013_ikaczynski	13.10.2006	Lech Kaczyński
78	rp_061014_brudzinski	14.10.2006	Joachim Brudziński
79	rp_061014_maksymiuk	14.10.2006	Janusz Maksymiuk
80	rp_061024_biernacki	24.10.2006	Marek Biernacki
81	rp_061103_mularczyk	03.11.2006	Arkadiusz Mularczyk
82	rp_061103_piesiewicz	03.11.2006	Krzysztof Piesiewicz
83	rp_061110_romaszewski	10.11.2006	Zbigniew Romaszewski
84	rp_061113_dorn	13.11.2006	Ludwik Dorn
85	rp_061113_ujazdowski	13.11.2006	Kazimierz Ujazdowski
86	rp_061118_borowski	18.11.2006	Marek Borowski
87	rp_061122_tusk	22.11.2006	Donald Tusk
88	rp_061123_komorowski	23.11.2006	Bronisław Komorowski
89	rp_061124_ikaczynski	24.11.2006	Jarosław Kaczyński
90	rp_061127_janik	27.11.2006	Krzysztof Janik
91	rp_061127_lipinski	27.11.2006	Adam Lipiński

Lp.	Kod	Data	Polityk
92	rp_061127_schetyna	27.11.2006	Grzegorz Schetyna
93	rp_061215_marcinkiewicz	15.12.2006	Kazimierz Marcinkiewicz
94	rp_061216_jkaczynski	16.12.2006	Jarosław Kaczyński
95	rp_061221_sikorski	21.12.2006	Radek Sikorski
96	rp_061222_rokita	22.12.2006	Jan Rokita
97	rp_070103_kluzikrostkowska	03.01.2007	Joanna Kluzik-Rostkowska
98	rp_070112_ikaczynski	12.01.2007	Lech Kaczyński
99	rp_070123_gintowtdziewialtowski	23.01.2007	Witold Gintowt- -Dziewiałtowski
100	rp_070129_macierewicz	29.01.2007	Antoni Macierewicz
101	rp_070205_miller	05.02.2007	Leszek Miller
102	rp_070208_cymanski	08.02.2007	Tadeusz Cymański
103	rp_070208_jurek	08.02.2007	Marek Jurek
104	rp_070208_komorowski	08.02.2007	Bronisław Komorowski
105	rp_070209_kaczmarek	09.02.2007	Janusz Kaczmarek
106	rp_070216_szczygło	16.02.2007	Aleksander Szczygło
107	rp_070226_marcinkiewicz	26.02.2007	Kazimierz Marcinkiewicz
108	rp_070228_zawisza	28.02.2007	Artur Zawisza
109	rp_070303_gowin	03.03.2007	Jarosław Gowin
110	rp_070308_ikaczynski	08.03.2007	Jarosław Kaczyński
111	rp_070312_jurek	12.03.2007	Marek Jurek
112	rp_070313_zdrojewski	13.03.2007	Bogdan Zdrojewski
113	rp_070316_rokita	16.03.2007	Jan Rokita
114	rp_070322_pilka	22.03.2007	Marian Piłka
115	rp_070323_oleksy	23.03.2007	Józef Oleksy
116	rp_070327_janik	27.03.2007	Krzysztof Janik
117	rp_070410_gosiewski	10.04.2007	Przemysław Gosiewski
118	rp_070416_jurek	16.04.2007	Marek Jurek
119	rp_070417_bartyzel	17.04.2007	Małgorzata Bartyzel
120	rp_070418_giertych	18.04.2007	Roman Giertych
121	rp_070424_lipinski	24.04.2007	Adam Lipiński
122	rp_070508_kwasniewski	08.05.2007	Aleksander Kwaśniewski
123	rp_070516_grupinski	16.05.2007	Rafał Grupiński
124	rp_070530_czarnecki	30.05.2007	Ryszard Czarnecki
125	rp_070608_niesiolowski	08.06.2007	Stefan Niesiołowski

Lp.	Kod	Data	Polityk
126	rp_070614_bielan	14.06.2007	Adam Bielan
127	rp_070614_giertych	14.06.2007	Roman Giertych
128	rp_070622_pawlak	22.06.2007	Waldemar Pawlak
129	rp_070625_romaszewski	25.06.2007	Zbigniew Romaszewski
130	rp_070704_schetyna	04.07.2007	Grzegorz Schetyna
131	rp_070712_lipinski	12.07.2007	Adam Lipiński
132	rp_070712_maksymiuk	12.07.2007	Janusz Maksymiuk
133	rp_070717_brudzinski	17.07.2007	Joachim Brudziński
134	rp_070717_lepper	17.07.2007	Andrzej Lepper
135	rp_070720_macierewicz	20.07.2007	Antoni Macierewicz
136	rp_070724_borowski	24.07.2007	Marek Borowski
137	rp_070807_giertych	07.08.2007	Roman Giertych
138	rp_070818_szmajdzinski	18.08.2007	Jerzy Szmajdziński
139	rp_070818_zalewski	18.07.2007	Paweł Zalewski
140	rp_070830_komorowski	30.08.2007	Bronisław Komorowski
141	rp_070906_kluzikrostkowska	06.09.2007	Joanna Kluzik-Rostkowska
142	rp_070906_macierewicz	06.09.2007	Antoni Macierewicz
143	rp_070919_romaszewski	19.09.2007	Zbigniew Romaszewski
144	rp_071003_bury	03.10.2007	Jan Bury
145	rp_071017_kwasniewski	17.10.2007	Aleksander Kwaśniewski
146	rp_071019_jkaczynski	19.10.2007	Jarosław Kaczyński
147	rp_071029_kowal	29.10.2007	Paweł Kowal
148	rp_071106_cimoszewicz	06.11.2007	Włodzimierz Cimoszewicz
149	rp_071108_dorn	08.11.2007	Ludwik Dorn
150	rp_071110_pawlak	10.11.2007	Waldemar Pawlak

„Nasz Dziennik”

Lp.	Kod	Data	Polityk
1	nd_050613_manka	13.06.2005	Andrzej Mańka
2	nd_050620_murias	20.06.2005	Halina Murias
3	nd_050729_krupa	29.07.2005	Urszula Krupa
4	nd_050806_jkaczynski	06.08.2005	Jarosław Kaczyński

Lp.	Kod	Data	Polityk
5	nd_050816_jacynaonyszkiewicz	16.08.2005	Zbigniew Jacyna-Onyszkiewicz
6	nd_050907_kalinowski	07.09.2005	Jarosław Kalinowski
7	nd_050910_lepper	10.09.2005	Andrzej Lepper
8	nd_050914_mgiertych	14.09.2005	Maciej Giertych
9	nd_050919_szafraniec	19.09.2005	Jan Szafraniec
10	nd_050923_lkaczynski	23.09.2005	Lech Kaczyński
11	nd_050923_marcinkiewicz	23.09.2005	Kazimierz Marcinkiewicz
12	nd_050923_wasseraman	23.09.2005	Zbigniew Wasserman
13	nd_050927_wrzodak	27.09.2005	Zygmunt Wrzodak
14	nd_050927_ziobro	27.09.2005	Zbigniew Ziobro
15	nd_051003_sellin	03.10.2005	Jarosław Sellin
16	nd_051007_lkaczynski	07.10.2005	Lech Kaczyński
17	nd_051013_marcinkiewicz	13.10.2005	Kazimierz Marcinkiewicz
18	nd_051019_lepper	19.10.2005	Andrzej Lepper
19	nd_051021_jurgiel	21.10.2005	Krzysztof Jurgiel
20	nd_051022_macierewicz	22.10.2005	Kazimierz Marcinkiewicz
21	nd_051028_ziobro	28.10.2005	Zbigniew Ziobro
22	nd_051031_lkaczynski	31.10.2005	Lech Kaczyński
23	nd_051104_jurek	04.11.2005	Marek Jurek
24	nd_051108_marcinkiewicz	08.11.2005	Kazimierz Marcinkiewicz
25	nd_051109_kalinowski	09.11.2005	Jarosław Kalinowski
26	nd_051114_grabowski	14.11.2005	Dariusz Grabowski
27	nd_051214_ujazdowski	14.12.2005	Kazimierz Ujazdowski
28	nd_051221_kurski	21.12.2005	Jacek Kurski
29	nd_051223_tomaszewska	23.12.2005	Ewa Tomaszewska
30	nd_051224_marcinkiewicz	24.12.2005	Kazimierz Marcinkiewicz
31	nd_051227_lubinska	27.12.2005	Teresa Lubińska
32	nd_051229_tomczak	29.12.2005	Jacek Tomczak
33	nd_051230_cymanski	30.12.2005	Tadeusz Cymański
34	nd_060112_rokita	12.01.2006	Jan Rokita
35	nd_060113_jurgiel	13.01.2006	Krzysztof Jurgiel
36	nd_060114_jurek	14.01.2006	Marek Jurek
37	nd_060117_ziobro	17.01.2006	Zbigniew Ziobro
38	nd_060128_kowal	28.01.2006	Paweł Kowal

Lp.	Kod	Data	Polityk
39	nd_060207_pilka	07.02.2006	Marian Piłka
40	nd_060211_kluzikrostkowska	11.02.2006	Joanna Kluzik-Rostkowska
41	nd_060216_giertych	16.02.2006	Roman Giertych
42	nd_060216_kowalski	16.02.2006	Bogusław Kowalski
43	nd_060217_kaminski	17.02.2006	Mariusz Kamiński
44	nd_060218_zawisza	18.02.2006	Artur Zawisza
45	nd_060222_jurek	22.02.2006	Marek Jurek
46	nd_060224_gosiewski	24.02.2006	Przemysław Gosiewski
47	nd_060306_sikorski	06.03.2006	Radosław Sikorski
48	nd_060307_jurek	07.03.2006	Marek Jurek
49	nd_060309_jkaczynski	09.03.2006	Jarosław Kaczyński
50	nd_060310_girzynski	10.03.2006	Zbigniew Girzyński
51	nd_060310_wiechecki	10.03.2006	Rafał Wiechecki
52	nd_060315_libicki	15.03.2006	Jan Filip Libicki
53	nd_060315_zawisza	15.03.2006	Artur Zawisza
54	nd_060413_jurek	13.04.2006	Marek Jurek
55	nd_060415_kurski	15.04.2006	Jacek Kurski
56	nd_060415_lepper	15.04.2006	Andrzej Lepper
57	nd_060415_macierewicz	15.04.2006	Antoni Macierewicz
58	nd_060422_jkaczynski	22.04.2006	Jarosław Kaczyński
59	nd_060422_piotrowski	22.04.2006	Mirosław Piotrowski
60	nd_060502_cymanski	02.05.2006	Tadeusz Cymański
61	nd_060502_wasserman	02.05.2006	Zbigniew Wasserman
62	nd_060511_giertych	11.05.2006	Roman Giertych
63	nd_060512_biernacki	12.05.2006	Marek Biernacki
64	nd_060512_strak	12.05.2006	Robert Strąk
65	nd_060520_jkaczynski	20.05.2006	Jarosław Kaczyński
66	nd_060520_macierewicz	20.05.2006	Antoni Macierewicz
67	nd_060524_mularczyk	24.05.2006	Arkadiusz Mularczyk
68	nd_060605_jkaczynski	05.06.2006	Jarosław Kaczyński
69	nd_060608_girzynski	08.06.2006	Zbigniew Girzyński
70	nd_060609_kuchcinski	09.06.2006	Marek Kuchciński
71	nd_060621_wujkowska	21.06.2006	Hanna Wujkowska
72	nd_060624_kaczmarek	24.06.2006	Janusz Kaczmarek
73	nd_060701_jkaczynski	01.07.2006	Jarosław Kaczyński

Lp.	Kod	Data	Polityk
74	nd_060705_marcinkiewicz	05.07.2006	Kazimierz Marcinkiewicz
75	nd_060713_brudzinski	13.07.2006	Joachim Brudziński
76	nd_060721_mularczyk	21.07.2006	Arkadiusz Mularczyk
77	nd_060722_jkaczynski	22.07.2006	Jarosław Kaczyński
78	nd_060807_mularczyk	07.08.2006	Arkadiusz Mularczyk
79	nd_060817_andrzejewski	17.08.2006	Piotr Andrzejewski
80	nd_060823_andrzejewski	23.08.2006	Piotr Andrzejewski
81	nd_060908_suski	08.09.2006	Marek Suski
82	nd_060916_andrzejewski	16.09.2006	Piotr Andrzejewski
83	nd_060922_pieta	22.09.2006	Stanisław Pięta
84	nd_061006_jkaczynski	06.10.2006	Jarosław Kaczyński
85	nd_061025_kuchcinski	25.10.2006	Marek Kuchciński
86	nd_061026_kotlinowski	26.10.2006	Marek Kotlinowski
87	nd_061027_gosiewski	27.10.2006	Przemysław Gosiewski
88	nd_061030_jurek	30.10.2006	Marek Jurek
89	nd_061114_pitera	14.11.2006	Julia Pitera
90	nd_061115_pieta	15.11.2006	Stanisław Pięta
91	nd_061120_macierewicz	20.11.2006	Antoni Macierewicz
92	nd_061209_jackiewicz	09.12.2006	Dawid Jackiewicz
93	nd_061215_jach	15.12.2006	Michał Jach
94	nd_061218_jkaczynski	18.12.2006	Jarosław Kaczyński
95	nd_061220_szymanski	20.12.2006	Konrad Szymański
96	nd_061222_jurek	22.12.2006	Marek Jurek
97	nd_061223_dobrosz	23.12.2006	Janusz Dobrosz
98	nd_061223_mularczyk	23.12.2006	Arkadiusz Mularczyk
99	nd_061230_szymanski	30.12.2006	Konrad Szymański
100	nd_070111_gosiewski	11.01.2007	Przemysław Gosiewski
101	nd_070115_jurek	15.01.2007	Marek Jurek
102	nd_070115_manka	15.01.2007	Andrzej Mańka
103	nd_070215_romaszewski	15.02.2007	Zbigniew Romaszewski
104	nd_070217_szczyglo	17.02.2007	Aleksander Szczygło
105	nd_070220_macierewicz	20.02.2007	Antoni Macierewicz
106	nd_070224_jurek	24.02.2007	Marek Jurek
107	nd_070303_kleczek	03.03.2007	Dariusz Kleczek
108	nd_070308_orzechowski	08.03.2007	Mirosław Orzechowski

Lp.	Kod	Data	Polityk
109	nd_070310_jurek	10.03.2007	Marek Jurek
110	nd_070313_papiez	13.03.2007	Stanisław Papież
111	nd_070319_jurek	19.03.2007	Marek Jurek
112	nd_070323_giertych	23.03.2007	Roman Giertych
113	nd_070329_kleczek	29.03.2007	Dariusz Kleczek
114	nd_070331_kaczmarek	31.03.2007	Janusz Kaczmarek
115	nd_070402_girzynski	02.04.2007	Zbigniew Girzyński
116	nd_070407_ziobro	07.04.2007	Zbigniew Ziobro
117	nd_070410_krupa	10.04.2007	Urszula Krupa
118	nd_070411_jurek	11.04.2007	Marek Jurek
119	nd_070412_biernacki	12.04.2007	Marek Biernacki
120	nd_070412_jedrych	12.04.2007	Jędrzej Jędrzych
121	nd_070413_andrzejewski	13.04.2007	Piotr Andrzejewski
122	nd_070413_mularczyk	13.04.2007	Arkadiusz Mularczyk
123	nd_070414_stefaniuk	14.04.2007	Franciszek Stefaniuk
124	nd_070416_girzynski	16.04.2007	Zbigniew Girzyński
125	nd_070421_krupa	21.04.2007	Urszula Krupa
126	nd_070428_szymanski	28.04.2007	Konrad Szymański
127	nd_070504_girzynski	04.05.2007	Zbigniew Girzyński
128	nd_070510_dera	10.05.2007	Andrzej Dera
129	nd_070512_mularczyk	12.05.2007	Arkadiusz Mularczyk
130	nd_070517_wujkowska	17.05.2007	Hanna Wujkowska
131	nd_070529_karski	29.05.2007	Karol Karski
132	nd_070606_manka	06.06.2007	Andrzej Mańka
133	nd_070626_lepper	26.06.2007	Andrzej Lepper
134	nd_070627_czarnecki	27.06.2007	Ryszard Czarnecki
135	nd_070702_giertych	02.07.2007	Roman Giertych
136	nd_070702_kraczkowski	02.07.2007	Maks Kraczkowski
137	nd_070707_girzynski	07.07.2007	Zbigniew Girzyński
138	nd_070718_girzynski	18.07.2007	Zbigniew Girzyński
139	nd_070731_polaczek	31.07.2007	Jerzy Polaczek
140	nd_070802_mularczyk	02.08.2007	Arkadiusz Mularczyk
141	nd_070807_pitera	07.08.2007	Julia Pitera
142	nd_070813_ziobro	13.08.2007	Zbigniew Ziobro
143	nd_070820_kraczkowski	20.08.2007	Maks Kraczkowski

Lp.	Kod	Data	Polityk
144	nd_070821_girzynski	21.08.2007	Zbigniew Girzyński
145	nd_070821_pitera	21.08.2007	Julia Pitera
146	nd_070822_brudzinski	22.08.2007	Joachim Brudziński
147	nd_070827_komorowski	27.08.2007	Bronisław Komorowski
148	nd_070827_kurski	27.08.2007	Jacek Kurski
149	nd_070829_brudzinski	29.08.2007	Joachim Brudziński
150	nd_070830_ziobro	30.08.2007	Zbigniew Ziobro
151	nd_070831_jkaczynski	31.08.2007	Jarosław Kaczyński
152	nd_070903_jkaczynski	03.09.2007	Jarosław Kaczyński
153	nd_070905_kraczkowski	05.09.2007	Maks Kraczkowski
154	nd_070914_romaszewski	14.09.2007	Zbigniew Romaszewski
155	nd_071001_ziobro	01.10.2007	Zbigniew Ziobro
156	nd_071016_pawlak	16.10.2007	Waldemar Pawlak
157	nd_071019_komorowski	19.10.2007	Bronisław Komorowski
158	nd_071019_kraczkowski	19.10.2007	Maks Kraczkowski
159	nd_071022_gosiewski	22.10.2007	Przemysław Gosiewski
160	nd_071024_radziszewska	24.10.2007	Elżbieta Radziszewska
161	nd_071025_piechocinski	25.10.2007	Janusz Piechociński
162	nd_071026_jkaczynski	26.10.2007	Jarosław Kaczyński
163	nd_071026_sawicki	26.10.2007	Marek Sawicki
164	nd_071029_szymanski	29.10.2007	Konrad Szymański
165	nd_071030_kalinowski	30.10.2007	Jarosław Kalinowski
166	nd_071031_girzynski	31.10.2007	Zbigniew Girzyński
167	nd_071106_putra	06.11.2007	Krzysztof Putra
168	nd_071107_macierewicz	07.11.2007	Antoni Macierewicz
169	nd_071110_zalewski	10.11.2007	Paweł Zalewski
170	nd_071120_szczypinska	20.11.2007	Jolanta Szczypińska
171	nd_071121_piechocinski	21.11.2007	Janusz Piechociński
172	nd_071122_pieta	22.11.2007	Stanisław Pięta

„Trybuna”

Lp.	Kod	Data	Polityk
1	tr_050523_oleksy	23.05.2005	Józef Oleksy
2	tr_050524_senyszyn	24.05.2005	Joanna Senyszyn
3	tr_050530_dyduch	30.05.2005	Marek Dyduch
4	tr_050530_napieralski	30.05.2005	Grzegorz Napieralski
5	tr_050606_lepper	06.06.2005	Andrzej Lepper
6	tr_050611_olejniczak	11.06.2005	Wojciech Olejniczak
7	tr_050618_janik	18.06.2005	Krzysztof Janik
8	tr_050705_miller	05.07.2005	Leszek Miller
9	tr_050712_jaruganowacka	12.07.2005	Izabela Jaruga-Nowacka
10	tr_050729_szyszkowska	29.07.2005	Maria Szyszkowska
11	tr_050804_biedron	04.08.2005	Robert Biedroń
12	tr_050818_olejniczak	18.08.2005	Wojciech Olejniczak
13	tr_050827_biedron	27.08.2005	Robert Biedroń
14	tr_050926_komorowski	26.09.2005	Bronisław Komorowski
15	tr_050926_napieralski	26.09.2005	Grzegorz Napieralski
16	tr_051027_olejniczak	27.10.2005	Wojciech Olejniczak
17	tr_051104_tusk	04.11.2005	Donald Tusk
18	tr_051130_olejniczak	30.11.2005	Wojciech Olejniczak
19	tr_051213_jaruganowacka	13.12.2005	Izabela Jaruga-Nowacka
20	tr_060107_tusk	07.01.2006	Donald Tusk
21	tr_060109_komorowski	09.01.2006	Bronisław Komorowski
22	tr_060110_lepper	10.01.2006	Andrzej Lepper
23	tr_060121_olejniczak	21.01.2006	Wojciech Olejniczak
24	tr_060123_gintowtdziewaltowski	23.01.2006	Witold Gintowt-Dziewiałowski
25	tr_060126_jaeschke	26.01.2006	Andrzej Jaeschke
26	tr_060128_gierek	28.01.2006	Adam Gierek
27	tr_060217_kalisz	17.02.2006	Ryszard Kalisz
28	tr_060412_frasyniuk	12.04.2006	Władysław Frasyniuk
29	tr_060421_napieralski	21.04.2006	Grzegorz Napieralski
30	tr_060428_biedron	28.04.2006	Robert Biedroń
31	tr_060429_napieralski	29.04.2006	Grzegorz Napieralski
32	tr_060506_onyszkiewicz	06.05.2006	Janusz Onyszkiewicz

Lp.	Kod	Data	Polityk
33	tr_060509_olejniczak	09.05.2006	Wojciech Olejniczak
34	tr_060516_napieralski	16.05.2006	Grzegorz Napieralski
35	tr_060517_hebda	17.05.2006	Artur Hebda
36	tr_060612_olejniczak	12.06.2006	Wojciech Olejniczak
37	tr_060612_senyszyn	12.06.2006	Joanna Senyszyn
38	tr_060613_napieralski	13.06.2006	Grzegorz Napieralski
39	tr_060616_szejna	16.06.2006	Andrzej Szejna
40	tr_060617_senyszyn	17.06.2006	Joanna Senyszyn
41	tr_060627_jaeschke	27.06.2006	Andrzej Jaeschke
42	tr_060703_popiela	03.07.2006	Radosław Popiela
43	tr_060704_piesiewicz	04.07.2006	Krzysztof Piesiewicz
44	tr_060726_napieralski	26.07.2006	Grzegorz Napieralski
45	tr_060819_senyszyn	19.08.2006	Joanna Senyszyn
46	tr_061108_witkowski	08.11.2006	Waldemar Witkowski
47	tr_061206_rosati	06.12.2006	Dariusz Rosati
48	tr_061223_olejniczak	23.12.2006	Wojciech Olejniczak
49	tr_070108_kalisz	08.01.2007	Ryszard Kalisz
50	tr_070115_napieralski	15.01.2007	Grzegorz Napieralski
51	tr_070122_szejna	22.01.2007	Andrzej Szejna
52	tr_070210_napieralski	10.02.2007	Grzegorz Napieralski
53	tr_070217_oleksy	17.02.2007	Józef Oleksy
54	tr_070223_stepien	23.02.2007	Władysław Stępień
55	tr_070326_rosati	26.03.2007	Dariusz Rosati
56	tr_070414_olejniczak	14.04.2007	Wojciech Olejniczak
57	tr_070426_czarzasty	26.04.2007	Włodzimierz Czarzasty
58	tr_070430_napieralski	30.04.2007	Grzegorz Napieralski
59	tr_070430_olejniczak	30.04.2007	Wojciech Olejniczak
60	tr_070507_olejniczak	07.05.2007	Wojciech Olejniczak
61	tr_070512_miller	12.05.2007	Leszek Miller
62	tr_070512_niesiolowski	12.05.2007	Stefan Niesiołowski
63	tr_070625_kwasniewski	25.06.2007	Aleksander Kwaśniewski
64	tr_070629_borowski	29.06.2007	Marek Borowski
65	tr_070704_frasyniuk	04.07.2007	Władysław Frasyniuk
66	tr_070712_niesiolowski	12.07.2007	Stefan Niesiołowski
67	tr_070822_szejna	22.08.2007	Andrzej Szejna

Lp.	Kod	Data	Polityk
68	tr_070824_witkowski	24.08.2007	Waldemar Witkowski
69	tr_070825_kwasniewski	25.08.2007	Aleksander Kwaśniewski
70	tr_070917_niesiolowski	17.09.2007	Stefan Niesiołowski
71	tr_070922_siwiec	22.09.2007	Marek Siwiec
72	tr_071019_balicki	19.10.2007	Marek Balicki
73	tr_071027_olejniczak	27.10.2007	Wojciech Olejniczak
74	tr_071029_lis	29.10.2007	Bogdan Lis
75	tr_071110_napieralski	10.11.2007	Grzegorz Napieralski

LITERATURA

- Antoszewski Andrzej (2002), Hasło: *Kampania wyborcza*, [w:] *Leksykon politologii*, A. Antoszewski, R. Herbut (red.), Wydawnictwo ATLA 2, Wrocław.
- Antoszewski Andrzej, Herbut Ryszard, Jednaka Wiesława (1993), *Partie i system partyjny w Polsce. Pierwsza faza przejścia ku demokracji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Antoszewski Andrzej, Herbut Ryszard, Sroka Jacek (2003), *Partie i systemy partyjne Europy Środkowej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Aronson Elliot (1998), *Człowiek, istota społeczna*, tłum. J. Radzicki, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Barańczak Stanisław (1975), *Słowo – perswazja – kultura masowa*, „Twórczość” nr 7.
- Bartolini Stefano, Mair Peter (1990), *Identity, Competition and Electoral Availability. The Stabilization of European Electorates 1885 – 1985*, Cambridge University Press, Cambridge.
- Bartoszewski Władysław (1994), *Europa, wspólnota ducha*, „Gazeta Wyborcza” nr 20, 24-25.01.2004.
- Bauman Zygmunt (1996), *Socjologia*, tłum. J. Łoziński, Zysk i S-ka, Poznań.
- Benedict Ruth (2002), *Wzory kultury*, tłum. J. Prokopiuk, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA, Warszawa.
- Berger Peter L., Luckman Thomas (1983), *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, tłum. J. Niżnik, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Berlin Isaiah (1994), *Cztery eseje o wolności*, tłum. H. Bartoszewicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Beyme Klaus von (1985), *Political Parties in Western Democracies*, [za:] Grzegorz Ekiert (2000), Hasło: *Partia polityczna*, [w:] *Encyklopedia socjologii*, t. III, Oficyna Naukowa, Warszawa.
- Bobbio Norberto (1998), *Liberalizm i demokracja*, Znak, Kraków; Fundacja im. Stefana Batorego, Warszawa.
- Boksański Zbigniew, Piotrowski Andrzej, Ziółkowski Marek (1977), *Socjologia języka*, Wiedza Powszechna, Warszawa.
- Borkowski Robert (2001), *Definiowanie demokracji*, [w:] *Demokracja. Teoria. Idee. Instytucje*, T. Biernat, A. Siwik (red.), Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń.

- Bosacki Marcin (2006), *Nie godzić się na szantaż, nie przepraszać*, „Gazeta Wyborcza” nr 31, 06.02.2006.
- Bourdieu Pierre (2005), *Dystynkcja: społeczna krytyka władzy sądowniczej*, tłum. P. Biłos, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.
- Bralczyk Jerzy (1990), *Publiczne mówienie*, „Zeszyty Prasoznawcze” R. XXXI, nr 2-4 (124).
- Bralczyk Jerzy (2003), *Polityku, pokaż język. Rozmowa z prof. Jerzym Bralczykiem*, „Gazeta Wyborcza” nr 166, 18.07.2003.
- Bukowska Xymena, Cześniak Mikołaj (2002), *Analiza treści programów wyborczych polskich partii politycznych 1991 – 2001*, [w:] *System partyjny i zachowania wyborcze. Dekada polskich doświadczeń*, R. Markowski (red.), Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk – Fundacja im. Friedricha Eberta, Warszawa.
- Burszta Wojciech J. (1992), *Wymiary antropologicznego poznania kultury*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań.
- Burszta Wojciech J. (1998), *Antropologia kultury: tematy, teorie, interpretacje*, Zysk i S-ka, Poznań.
- Clark Terry N., Lipset Seymour (1991), *Are Social Classes Dying?*, „International Sociology” No. 6.
- Czyżewski Marek (1997), *Wprowadzenie. Trzy rodzaje dyskursu*, [w:] *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*, M. Czyżewski, S. Kowalski, A. Piotrowski (red.), Wydawnictwo Aureus, Kraków.
- Czyżewski Marek, Kowalski Sergiusz, Piotrowski Andrzej (red.) (1997), *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*, Wydawnictwo Aureus, Kraków.
- Dahl Robert (1995), *Demokracja i jej krytycy*, tłum. S. Amsterdamski, Znak, Kraków; Fundacja im. Stefana Batorego, Warszawa.
- Dijk Teun van (red.) (2001), *Dyskurs jako struktura i proces*, tłum. G. Grochowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Dobek-Ostrowska Bogusława (2007), *Komunikowanie polityczne i publiczne*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Dobek-Ostrowska Bogusława, Wiszniowski Robert (2001), *Teoria komunikowania publicznego i politycznego. Wprowadzenie*, Wydawnictwo ASTRUM, Wrocław.
- Domański Henryk (1999), *Czy w Polsce zanikają klasy? Postawy wyborcze a miejsce w strukturze społecznej w latach 1991 – 1997*, „Studia Socjologiczne” nr 3 (154).
- Fairclough Norman (1995), *Media Discourse*, Edward Arnold, London.
- Fairclough Norman (1999), *Language and Power*, Longman, London–New York.
- Fairclough Norman (2001), *Critical Discourse Analysis: The Critical Study of Language*, Longman, London–New York.
- Fairclough Norman, Duszak Anna (2008), *Krytyczna analiza dyskursu. Interdyscyplinarne podejście do komunikacji społecznej*, Universitas, Warszawa.
- Flanagan Scott C. (1980), *Value Cleavages, Economic Cleavages and the Japanese Voter*, „American Journal of Political Science” Vol. 24, No. 2.
- Foucault Michel (1998), *Nadzorować i karać: narodziny więzienia*, tłum. T. Komendant, Fundacja Aletheia, Warszawa.

- Foucault Michel (1999), *Narodziny kliniki*, tłum. P. Pieniążek, Wydawnictwo KR, Warszawa.
- Foucault Michel (2000), *Historia seksualności*, tłum. B. Banasiak, T. Komendant, K. Matuszewski, wstęp T. Komendant, Czytelnik, Warszawa.
- Fras Janina (2005), *Komunikacja polityczna. Wybrane zagadnienia gatunków i języka wypowiedzi*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Fukuyama Francis (1996), *Koniec historii*, tłum. T. Bieroń, M. Wichrowski, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań.
- Giddens Anthony (1999), *Trzecia droga. Odnowa socjaldemokracji*, tłum. H. Jankowska, Książka i Wiedza, Warszawa.
- Giddens Anthony (2001), *Nowoczesność i tożsamość: ja i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, tłum. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Gieorgica Paweł J. (2007), *Scena polityczna i kryteria jej zróżnicowania*, [w:] *Scena polityczna w Polsce i na Podlasiu*, P. J. Gieorgica (red.), Wyższa Szkoła Administracji Publicznej im. Stanisława Staszica, Białystok.
- Głowiński Michał (1990), *Nowomowa po polsku*, PEN, Warszawa.
- Głowiński Michał (1993), *Peereliada. Komentarze do słów 1976-1981*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Goban-Klas Tomasz (1984), *Analiza zawartości przekazów masowych*, [w:] *Wybrane zagadnienia teoretyczno-metodologiczne badań socjologicznych*, J. Wasilewski (red.), [za:], *Badania empiryczne w socjologii. Wybór tekstów*, t. II, M. Malikowski, M. Niezgodza (red.), Szkoła Społeczno-Gospodarcza w Tyczynie, Tyczyn.
- Goban-Klas Tomasz (1998), *Wstęp*, [w:] Brian McNair, *Wprowadzenie do komunikowania politycznego*, tłum. D. Piontek, Wydawnictwo Naukowe Wyższej Szkoły Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa, Poznań.
- Goban-Klas Tomasz (1999), *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa-Kraków.
- Gociek Piotr (2009), *PO i SLD biorą media publiczne*, „Rzeczpospolita”, artykuł zamieszczony na stronie http://www.rp.pl/artykul/159563,275772_PO_i_SLD_biora_media_publiczne.html (dostęp: 01.12.2009).
- Grabowska Mirosława (2004), *Podział postkomunistyczny. Społeczne podstawy polityki po 1989 roku*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.
- Grabowska Mirosława, Szawiel Tadeusz (2001), *Budowanie demokracji. Podziały społeczne, partie polityczne i społeczeństwo obywatelskie w postkomunistycznej Polsce*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Habermas Jürgen (1999), *Teoria działania komunikacyjnego*, tłum. A. M. Kaniowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Haman Jacek (2003), *Demokracja, decyzje, wybory*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.
- Hankiss Elmer (2003), *Gdzie się podziały nasze idee?*, „Gazeta Wyborcza” nr 177, 31.07.2003.

- Heller Włodzimierz (2003), *Hannah Arendt: społeczeństwo obywatelskie a pluralizm*, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Wydział Pedagogiczno-Artystyczny w Kaliszu, Poznań–Kalisz.
- Herbut Ryszard (1996), *Systemy partyjne w Europie Zachodniej: ciągłość i zmiana. Studium porównawcze*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Herbut Ryszard (2002), Hasło: *Europa Regionów*, [w:] *Leksykon politologii*, A. Antoszewski, R. Herbut (red.), Wydawnictwo ATLA, Wrocław.
- Heywood Andrew (2007), *Ideologie polityczne. Wprowadzenie*, tłum. M. Habura, N. Orłowska, D. Stasiak, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Huntington Samuel (1995), *Trzecia fala demokracji*, tłum. A. Dziurdzik, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Inglehart Ronald (1971), *The Silent Revolution in Europe: Intergenerational Change in Postindustrial Societies*, „American Political Science Review” No. 65.
- Inglehart Ronald (1977), *The Silent Revolution: Changing Values and Political Styles among Western Publics*, Princeton University Press, Princeton.
- Inglehart Ronald (1997), *Modernization and Postmodernization. Cultural, Economic and Political Change in 43 Societies*, Princeton University Press, Princeton.
- Inglehart Ronald (2006), *Mapping Global Values*, „Comparative Sociology” Vol. 5, Issue 2-3.
- Jabłoński Andrzej W. (2002), *Teorie zmiany i rozwoju politycznego w XX wieku*, [w:] *Demokracja w III Rzeczypospolitej*, A. Antoszewski (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Jednaka Wiesława (1995), *Proces kształtowania się systemu partyjnego w Polsce po 1989 roku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Kamińska-Szmaj Irena (2001), *Słowa na wolności. Język polityki po 1989 roku. Wypowiedź, dowcip polityczny, słownik inwektyw*, Wydawnictwo EUROPA, Wrocław.
- Kamyk Tomasz (2005), *Sondaże polityczne – prawda czy fałsz?*, „Brief” grudzień.
- Kitschelt Herbert (1989), *The Logics of Party Formation. Ecological Politics in Belgium and West Germany*, Cornell University Press, Ithaca–London.
- Kitschelt Herbert (1992), *The Formation of Party Systems in East Central Europe*, „Politics and Society” Vol. 20, No. 1, March.
- Klemperer Victor (1992), *LTI. Notatnik filologa*, tłum. M. Stroińska, Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, Toronto.
- Klimowicz Marta (2006), *Connecting to reality – polscy geje w internecie*, [w:] *Re: Internet – społeczne aspekty medium: polskie konteksty i interpretacje*, Ł. Jonak (red.), Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa.
- Knyżewski Krzysztof (1998), *Partie i system partyjny w Polsce w okresie transformacji ustrojowej*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.
- Kolczyński Mariusz, Sztumski Janusz (2003), *Marketing polityczny. Kształtowanie indywidualnych i zbiorowych opinii, postaw i zachowań*, Śląsk sp. z.o.o. Wydawnictwo Naukowe, Katowice.
- Kozyr-Kowalski Stanisław (2000), *Socjologia, społeczeństwo obywatelskie i państwo*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, Poznań.

- Kriesberg Martin (1945), *What Congressman and Administrators Think About Polls*, „Public Opinion Quarterly” Vol. 9, Issue 3, Fall.
- Krzemień Edward (1997), *Od sloganów do konkretów. Rozmowa z Ryszardem Czarneckim, nowym przewodniczącym Komitetu Integracji Europejskiej*, „Gazeta Wyborcza” nr 256, 03.11.1997.
- Kublik Agnieszka (2009), *Na Woronicza cała władza w ręce PiS*, „Gazeta Wyborcza” nr 240, 13.13.2009.
- Kurczewska Joanna (2002), *Po co nam patriotyzm?*, [w:] *Utracona dynamika? O niedojrzałości polskiej demokracji*, E. Mokrzycki, A. Rychard, A. Zybertowicz (red.), Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa.
- Laskowska Agnieszka (2007), *Ankieter strzela sobie w łeb*, „Angora” nr 39, 30.09.2007.
- Laskowska Elżbieta (2004), *Dyskurs parlamentarny w ujęciu komunikacyjnym*, Wydawnictwo Akademii Bydgoskiej im. Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz.
- Lasswell Harold D. (1957), *The Impact of Public Opinion Research On Our Society*, „Public Opinion Quarterly” Vol. 21, Issue 1, Spring.
- Lawson Kay (1980), *Political Parties and Linkage: A Comparative Perspective*, [za:] *Współczesne partie i systemy partyjne. Zagadnienia teorii i praktyki politycznej* (2003), W. Sokół, M. Żmigrodzki (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin.
- Lawson Kay (1988), *When Linkage Fails*, [w:] *When Parties Fail Emerging Alternative Organizations*, K. Lawson, P. Merkl (red.), [za:] Grzegorz Ekiert (2000), *Hasło: Partia polityczna*, [w:] *Encyklopedia socjologii*, t. II, Oficyna Naukowa, Warszawa.
- Lijphart Arend (1981), *Political Parties: Ideologies and Programmes*, [w:] *Democracy at the Polls: A Comparative Study of Competitive National Elections*, D. Butler, H. R. Penniman, A. Ranney (red.), [za:] *The West European Party System* (1990), P. Mair (red.), Oxford University Press, Oxford.
- Lipset Seymour M. (1995), *Homo Politicus. Społeczne podstawy polityki*, tłum. G. Dziurdzik-Kraśniewska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Lipset Seymour M., Rokkan Stein (1967), *Cleavage Systems, and Voter Alignments: An Introduction*, [w:] *Party Systems and Voter Alignments: Cross-National Perspectives*, S. M. Lipset, S. Rokkan (red.), The Free Press, New York.
- Lisiewicz Piotr (2006), *Grupa trzymająca sondaże*, „Gazeta Polska” 13.12.2006.
- Łukowski Wojciech (2005), *Sondaże kształtują wyborców. Z prof. Wojciechem Łukowskim, socjologiem z Uniwersytetu Warszawskiego, rozmawia Jarosław Karpiński*, „Trybuna” 24.08.2005.
- Majkowska Grażyna (1993), *Czy neonowomowa? Język dyskursu politycznego w okresie przemian ustrojowych w Polsce*, „Polonistyka” nr 2.
- Malikowski Marian, Niezgodza Marian (red.) (1997) *Badania empiryczne w socjologii. Wybór tekstów*, Szkoła Społeczno-Gospodarcza w Tyczynie, Tyczyn.
- March James G., Olsen Johan P. (2005), *Instytucje: organizacyjne podstawy polityki*, tłum. D. Sielski, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.

- Marczewska-Rytko Maria (2000a), Hasło: *Libertarianizm*, [w:] *Encyklopedia politologii*, M. Żmigrodzki (red.), t. IV: *Myśl społeczna i ruchy polityczne współczesnego świata*, M. Marczevska-Rytko, E. Olszewski (red.), Kantor Wydawniczy Zakamycze, Kraków.
- Marczewska-Rytko Maria (2000b), Hasło: *Populizm*, [w:] *Encyklopedia politologii*, M. Żmigrodzki (red.), t. IV: *Myśl społeczna i ruchy polityczne współczesnego świata*, M. Marczevska-Rytko, E. Olszewski (red.), Kantor Wydawniczy Zakamycze, Kraków.
- Marczewska-Rytko Maria (2001), *Demokracja bezpośrednia w teorii i praktyce politycznej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin.
- Markowski Radosław (2000), *Rozłamy socjopolityczne w zamyśle klasyków, o tym, jak ich rozumiano, poprawiano i testowano*, „Studia Polityczne” nr 10.
- Markowski Radosław (2004), *W szponach sondażu*, publikacja elektroniczna: <http://www.polityka.pl/w-szponach-sondazy/Lead30,1417,12171,16/>, dostęp: 17.10.2008.
- Marody Mirosława (1999), *Od społeczeństwa drugiego obiegu do społeczeństwa obywatelskiego*, „Studia Socjologiczne” nr 4 (155).
- McDonald Neil A. (1955), *The Study of Political Parties*, Doubleday & Company Inc., Garden City–New York.
- McNair Brian (1998), *Wprowadzenie do komunikowania politycznego*, tłum. D. Piontek, Wydawnictwo Naukowe Wyższej Szkoły Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa, Poznań.
- Medonca Ricardo F. (2008), *Why Discursive Democracy?*, publikacja elektroniczna: <http://deliberativedemocracy.anu.edu.au/documents/MendoncaDiscursiveDemocracy2008.pdf>, dostęp: 17.10.2008.
- Migalski Marek, Wojtasik Waldemar, Mazur Marek (2006), *Polski system partyjny*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Nikołajczyk Maciej (2005), *Czarodzieje opinii publicznej*, „Nie” nr 41.
- Mill John S. (1995), *O rządzie reprezentatywnym. Poddaństwo kobiet*, tłum. G. Czernicki, M. Chyżyńska, wstęp J. Hołówka, Znak, Kraków; Fundacja im. Stefana Batorego, Warszawa.
- Milroy James, Milroy Lesley (1997), *Varieties and Variation*, [w:] *The Handbook of Sociolinguistics*, F. Coulmas (red.), Blackwell Publishers, Oxford.
- Nęcki Zbigniew (2003), *Funkcje komunikacji społecznej*, [w:] *Funkcje komunikacji społecznej*, K. Wódz, J. Wódz (red.), Wyższa Szkoła Biznesu, Dąbrowa Górnicza.
- Nichols Christopher McKnight (2004), *What Would the Public Think?: An Experiment in Deliberative Democracy*, „Hedgehog Review” Vol. 6, Issue 3, Fall.
- Nijakowski Lech M. (2008), *Polska polityka pamięci. Esej socjologiczny*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa.
- O'Donnell Guillermo (1994), *Delegative Democracy*, „Journal of Democracy” vol. 5, nr 1.
- Offe Clause (1995), *Nowe ruchy społeczne: przekraczanie granic polityki instytucjonalnej*, [w:] *Władza i społeczeństwo. Antologia tekstów z zakresu socjologii polityki*, wybór i opracowanie J. Szczupaczyński, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa

- Olszewski Edward (2000a), Hasło: *Liberalizm*, [w:] *Encyklopedia politologii*, M. Żmigrodzki (red.), t. IV: *Mysł społeczna i ruchy polityczne współczesnego świata*, M. Marczewska-Rytko, E. Olszewski (red.), Kantor Wydawniczy Zakamycze, Kraków.
- Olszewski Edward (2000b), Hasło: *Konserwatyzm*, [w:] *Encyklopedia politologii*, M. Żmigrodzki (red.), t. IV: *Mysł społeczna i ruchy polityczne współczesnego świata*, M. Marczewska-Rytko, E. Olszewski (red.), Kantor Wydawniczy Zakamycze, Kraków.
- Olszewski Edward (2000c), Hasło: *Socjaldemokracja*, [w:] *Encyklopedia politologii*, M. Żmigrodzki (red.), t. IV: *Mysł społeczna i ruchy polityczne współczesnego świata*, M. Marczewska-Rytko, E. Olszewski (red.), Kantor Wydawniczy Zakamycze, Kraków.
- Ossowska Maria (1992), *Wzór demokracji: cnoty i wartości*, Daimonion, Lublin.
- Ost David (2007), *Kłęsa „Solidarności”. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*, tłum. H. Jankowska, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza SA, Warszawa.
- Palade Marcin (2006), *Piąta władza przeszkadza. Rozmowa z Marcinem Palade, szefem Polskiej Grupy Badawczej*, „Nasz Dziennik” 01.05.2006.
- Pawelczyk Piotr (2000), *Socjotechniczne aspekty gry politycznej*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań.
- Pawelczyk Piotr, Piontek Dorota (1999), *Socjotechnika w komunikowaniu politycznym*, Wydawnictwo Naukowe Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM, Poznań.
- Piotrowski Andrzej, Ziółkowski Marek (1976), *Zróżnicowanie językowe a struktura społeczna*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Pisarek Walery (1992), *Współczesne słowa sztandarowe i ich publiczność*, „Zeszyty Prasoznawcze” R. XXXIII, nr 1-2 (129).
- Polskie Generalne Studium Wyborcze z roku 2000.
- Polskie Generalne Studium Wyborcze z roku 2005.
- Potter Jonathan (1996), *Representing Reality: Discourse, Rhetoric and Social Construction*, Sage Publications Ltd, Thousand Oaks–London.
- Radaelli Claudio (2000), *Whither Europeanization? Concept Stretching and Substantive Change*, referat na 50. konferencję PSA-UK, Londyn [za:] Andrzej W. Jabłoński (2002), *Teorie zmiany i rozwoju politycznego w XX wieku*, [w:] *Demokratyzacja w III Rzeczypospolitej*, A. Antoszewski (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Rae Douglas W., Taylor Michael (1970), *The Analysis of Political Cleavages*, Yale University Press, New Haven.
- Ranney John C. (1946), *Do the Polls Serve Democracy?*, „Public Opinion Quarterly” Vol. 10, Issue 3, Fall.
- Reich Anna (2006a), *Społeczeństwo informacyjne wobec globalizacji w kontekście teorii społeczeństwa obywatelskiego*, nieopublikowana praca magisterska, Wydawnictwo Naukowe Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM, Poznań.
- Reich Anna (2006b), *Kultura obywatelskiego zaangażowania w sołectwie*, [w:] *Samorząd pomocniczy na wsi polskiej. Między tradycją a ponowoczesnością*, J. Styk, P. Węgierek (red.), Krajowe Stowarzyszenie Sołtysów, Konin.
- Sambor Jadwiga (1985), *Nowomowa – język naszych czasów*, „Poradnik Językowy” z. 6.

- Sappenfield Mark (2005), *More Politicians Write Blogs to Bypass Mainstream Media*, publikacja elektroniczna: <http://www.csmonitor.com/2005/0324/p02s01-uspo.html>, dostęp: 17.10.2008.
- Sapir Edward (1978), *Kultura, język, osobowość. Wybrane eseje*, tłum. B. Stanosz, R. Zimand, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Sartori Giovanni (1976), *Parties and Party Systems: A Framework for Analysis*, Cambridge University Press, New York–Cambridge.
- Sartori Giovanni (1998), *Teoria demokracji*, tłum. P. Amsterdamski, D. Grinberg, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Siemieńska Renata (1988), *Społeczeństwo polskie wobec wartości materialistycznych i niematerialistycznych – w perspektywie międzynarodowej*, „Studia Socjologiczne” nr 4 (111).
- Siemieńska Renata (1996), *Zmieniający się świat ideologicznych pojęć*, [w:] *Oswajanie rzeczywistości. Między realnym socjalizmem a realną demokracją*, M. Marody (red.), Instytut Studiów Społecznych, Warszawa.
- Silverman David (2008), *Interpretacja danych jakościowych. Metody analizy rozmowy, tekstu i interakcji*, tłum. M. Głowacka-Grajper, J. Ostrowska, wstęp K. T. Konecki, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Sitek Wojciech (2007), *Rzeczpospolita sondażowa. Rozmowa z prof. Wojciechem Sitkiem*, „Gazeta Wyborcza” nr 187, 14.09.2007.
- Skarżyńska Krystyna (2005), *Człowiek a polityka: zarys psychologii politycznej*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.
- Sokół Wojciech, Żmigrodzki Marek (red.) (2003), *Współczesne partie i systemy partyjne. Zagadnienia teorii i praktyki politycznej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin.
- Staniszkiś Jadwiga (2001), *Postkomunizm: próba opisu*, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk.
- Starewicz-Jaworska Agnieszka (2006), *Komunikacja polityczna w świetle wybranych aspektów internetu*, [w:] *Re: Internet – społeczne aspekty medium: polskie konteksty i interpretacje*, Ł. Jonak (red.), Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa.
- Steinhagen Dorota (2006), *Madonna i Madonna*, „Gazeta Wyborcza” nr 33, 08.02.2006.
- Szacka Barbara (2000), *Hasło: Pamięć społeczna*, [w:] *Encyklopedia socjologii*, t. III, Oficyna Naukowa, Warszawa.
- Szacki Jerzy (2002), *Historia myśli socjologicznej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Szacki Wojciech (2004), *Politycy na pasku słupków*, „Gazeta Wyborcza” nr 128, 02.06.2004.
- Sztompka Piotr (2002), *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Znak, Kraków.
- Śpiewak Paweł (red.) (2000), *Spór o Polskę 1989-1999: wybór tekstów prasowych*, PWN, Warszawa.
- Śpiewak Paweł (2004), *Obietnice demokracji*, Prószyński i S-ka, Warszawa.
- Tocqueville Alexis de (1996), *O demokracji w Ameryce*, Znak, Kraków; Fundacja im. Stefana Batorego, Warszawa.

- Turowski Jan (1994), *Socjologia. Wielkie struktury społeczne*, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin.
- Wasilewski Jacek (2005), *Ideał demokracji i jego ulomne wcielenia*, [w:] *Demokracja w Polsce: doświadczenie zmian*, U. Jakubowska, K. Skarżyńska (red.), Wydawnictwo SWPS Academica, Warszawa.
- Weber Max (2002), *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Wiatr Jerzy J., Raciborski Jacek, Bartkowski Jerzy, Frątczak-Rudnicka Barbara, Kiliarski Jarosław (2003), *Demokracja polska 1989-2003*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.
- Wnuk-Lipiński Edward, Ziółkowski Marek (red.) (2001), *Pierwsza dekada niepodległości*, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Warszawa.
- Wodak Ruth, Titscher Stefan, Meyer Michael, Vetter Eva (2000), *Methods of Text and Discourse Analysis*, tłum. B. Jenner, Sage Publications, London–Thousand Oaks–New Delhi.
- Wojtaszczyk Konstanty A. (1998), *Partie polityczne w państwie demokratycznym*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa.
- Wódz Jacek (2003), *Komunikacja polityczna – nowe wyzwania dla aktorów polskiego życia politycznego*, [w:] *Funkcje komunikacji społecznej*, K. Wódz, J. Wódz (red.), Wyższa Szkoła Biznesu, Dąbrowa Górnicza.
- Wroński Paweł (2007), *Żaden Rywin nie musi już przychodzić*, „Gazeta Wyborcza” nr 169, 21.07.2007.
- Załużka Wojciech (2005), *Dlaczego Jarosław Kaczyński zaprzyjaźnił się z ojcem Rydzykiem?*, „Gazeta Wyborcza” nr 288, 12.12.2005.
- Ziółkowski Marek (1981), *Znaczenie, interakcja, rozumienie: studium z symbolicznego interakcjonizmu i socjologii fenomenologicznej jako wersji socjologii humanistycznej*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Ziółkowski Marek (1998), Hasło: *Język i komunikowanie*, [w:] *Encyklopedia socjologii*, t. I, Oficyna Naukowa, Warszawa.
- Ziółkowski Marek (2000a), *Przemiany interesów i wartości społeczeństwa polskiego. Teorie, tendencje, interpretacje*, Wydawnictwo Fundacji Humaniora, Poznań.
- Ziółkowski Marek (2000b), Hasło: *Wartości*, [w:] *Encyklopedia socjologii*, t. IV, Oficyna Naukowa, Warszawa.
- Ziółkowski Marek (2001), *Tendencje zmian w podstawowych sferach życia społecznego*, [w:] *Pierwsza dekada niepodległości*, E. Wnuk-Lipiński, M. Ziółkowski (red.), Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Warszawa.
- Żmigrodzki Marek (2003), *Pojęcie, geneza i badania partii politycznych*, [w:] *Współczesne partie i systemy partyjne. Zagadnienia teorii i praktyki politycznej*, W. Sokół, M. Żmigrodzki (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin.
- Żmigrodzki Marek, Chmaj Marek (1995), *Wprowadzenie do teorii polityki*, Panta, Lublin.

WYKAZ STRON INTERNETOWYCH (bez publikacji elektronicznych)

<http://www.freedomhouse.org/uploads/FIWAAllScores.xls> (dostęp: 07.11.2008)

<http://www.mckeown.net/PENaddress.html> (dostęp: 09.09.2008)

<http://www.e-democracy.org/> (dostęp: 09.09.2008)

http://www.pts.org.pl/?q=wybory_2005 (dostęp: 09.09.2008)

http://www.wirtualnedia.pl/article/140470_TVP3_traci_zyskuje_tv24.htm
(dostęp: 09.09.2008)

http://www.wirtualnedia.pl/article/2255086_TVP_Info_i_TVN_24_w_dol_TV_Biznes_i_Superstacja_w_gore.htm (dostęp: 09.09.2008)

http://fakty.interia.pl/fakty_dnia/news/prezes-pis-dogaduje-sie-z-orydzykiem,1264986
(dostęp: 01.12.2009)

http://pl.wikipedia.org/wiki/Ba%C5%84ka_internetowa (dostęp: 07.09.2007)

http://en.wikipedia.org/wiki/Web_3.0 (dostęp: 07.09.2007)

<http://www.internetstandard.pl/news/107199.html> (dostęp: 07.09.2007)

<http://www.tvn24.pl/1396549,76,2007,3,1,blog.html> (dostęp: 09.09.2008)

<http://www.tvn24.pl/1396546,60,2007,3,1,blog.html> (dostęp: 09.09.2008)

http://www.loiclemeur.com/english/2004/06/10_reasons_why_.html
(dostęp: 17.10.2008)

<http://palikot.blog.onet.pl/Borsuk-znowu-wyszedl-z-nory,2,ID386790988,n>
(dostęp: 01.12.2009)

<http://www.tvn24.pl/12690,1596266,0,1,prezydent—alkohol—janusz-palikot,wiadomosc.html> (dostęp: 01.12.2009)

<http://my.barackobama.com/page/content/hqblog> (dostęp: 17.10.2008)

<http://www.johnmccain.com/blog> (dostęp: 17.10.2008)

<http://www.ahmadinejad.ir> (dostęp: 17.10.2008)

<http://www.twitter.com/> (dostęp: 01.12.2009)

<http://www.wirtualnedia.pl/artykul/58-4-mln-u-zytkownik-lw-twittera>
(dostęp: 01.12.2009)

<http://blip.pl/> (dostęp: 01.12.2009)

<http://twitter.com/BarackObama> (dostęp: 01.12.2009)

<http://twitter.com/Sarkozy> (dostęp: 01.12.2009)
<http://twitter.com/DowningStreet> (dostęp: 01.12.2009)
<http://twitter.com/PrezydentRP> (dostęp: 01.12.2009)
<http://twitter.com/krzysztofbosak> (dostęp: 01.12.2009)
http://twitter.com/Platforma_org (dostęp: 01.12.2009)
<http://twitter.com/kppis> (dostęp: 01.12.2009)
<http://lechwalesa.blip.pl/> (dostęp: 01.12.2009)
<http://jlewandowski.blip.pl/> (dostęp: 01.12.2009)
<http://www.wybory2005.pkw.gov.pl/SJM/PL/WYN/M/index.htm> (dostęp: 09.09.2008)
<http://wybory2007.pkw.gov.pl/SJM/PL/WYN/M/index.htm> (dostęp: 09.09.2008)
<http://www.pbczyt.pl> (dostęp: 09.09.2008)
<http://www.ryszardczarnecki.pl> (dostęp: 09.09.2008)
<http://ryszardczarnecki.blog.onet.pl> (dostęp: 09.09.2008)
<http://wierzajski.blog.onet.pl> (dostęp: 09.09.2008)
<http://wyborcza.pl/1,75545,884126.html> (dostęp: 09.09.2008)
<http://www.rp.pl/temat/84807.html> (dostęp: 09.09.2008)
<http://www.trybuna.com.pl/index.php?sel=prenum> (dostęp: 09.09.2008)
<http://www.naszdziennik.pl/redakcja.php?typ=ii&dat=20080909&id=main>
(dostęp: 09.09.2008)
<http://www.kppis.pl/blogi,m6,0.html> (dostęp: 17.10.2008)
<http://www.kppis.pl/informacje,589.html> (dostęp: 17.10.2008)
<http://nasza-klasa.pl/profile/19218396> (dostęp: 17.10.2008)
<http://www.myspace.com/mypis> (dostęp: 17.10.2008)
<http://pl.youtube.com/user/pisTV> (dostęp: 17.10.2008)
<http://picasaweb.google.com/kppis.pl/> (dostęp: 17.10.2008)
<http://www.flickr.com/photos/28888944@N02/> (dostęp: 17.10.2008)
<http://kp.pis.salon24.pl/index.html> (dostęp: 17.10.2008)
<http://www.kppis.pl/forum/> (dostęp: 17.10.2008)
<http://sprostowania.com/> (dostęp: 17.10.2008)
http://www.polityka.pl/polityka/index.jsp?place=Lead33&news_cat_id=1138&layout=16
(dostęp: 17.01.2008)
<http://szukaj.wyborcza.pl/archiwum/0,0.html> (dostęp: 17.01.2008)
<http://new-arch.rp.pl/wydanie/szukaj.html> (dostęp: 17.01.2008)
<http://www.sejm.gov.pl/prawo/konst/polski/kon1.htm> (dostęp: 17.09.2008)
<http://pl.wikipedia.org/wiki/Greenpeace> (dostęp: 17.10.2008)